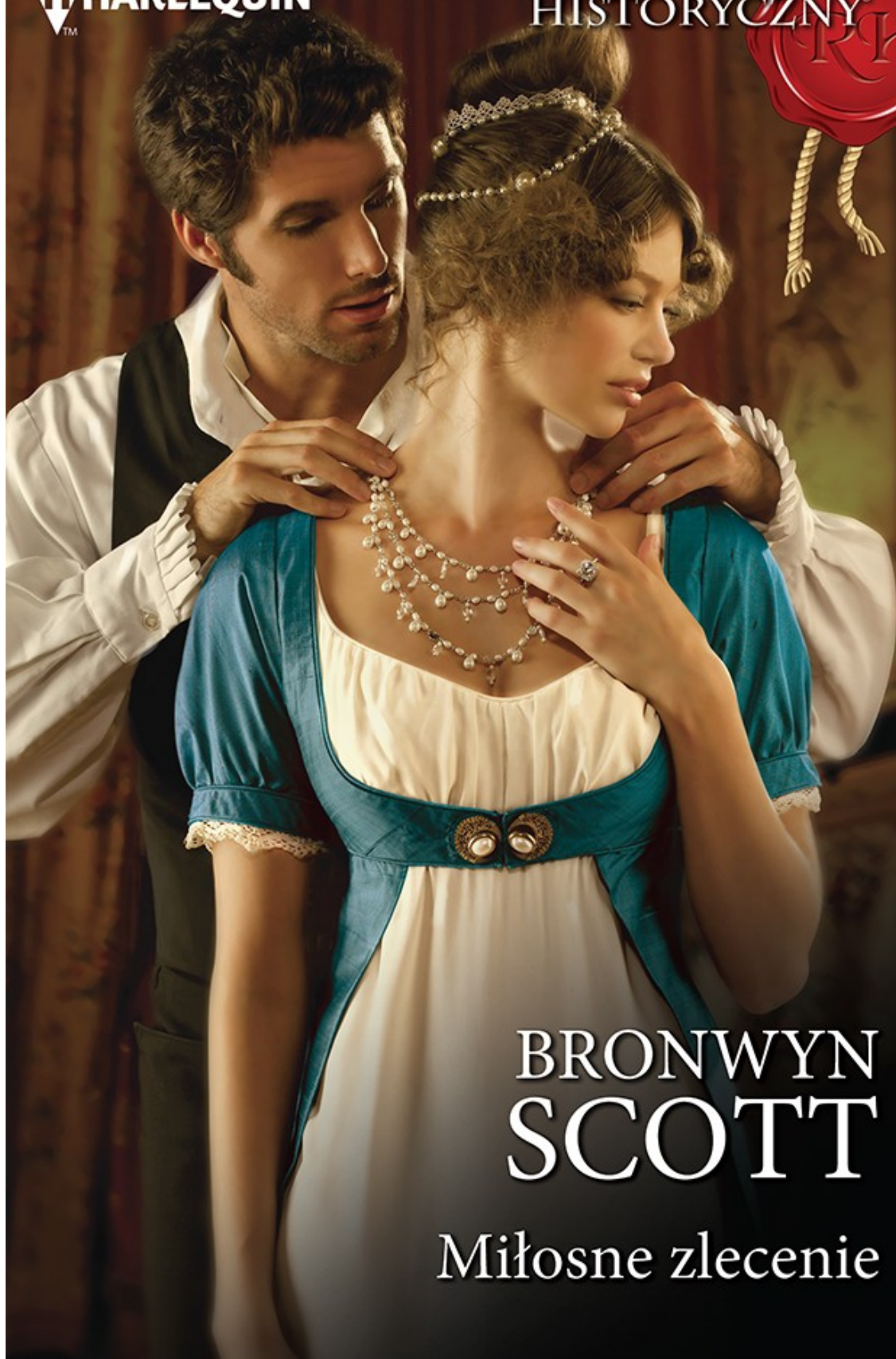




HARLEQUIN<sup>®</sup>

ROMANS  
HISTORYCZNY<sup>®</sup>



BRONWYN  
SCOTT

Miłosne zlecenie

**Bronwyn Scott**

***Miłosne zlecenie***

*Tłumaczenie:  
Melania Drwęska*

## **ROZDZIAŁ PIERWSZY**

Channing Deveril poruszył się ostrożnie, aby nie zbudzić wtulonej w niego brunetki, i westchnął cicho. Odnosił wrażenie, że seks go wykańcza. Po siedmiu nocach spędzonych w cudzych łóżkach, rozpaczliwie zatęsknił za swoim własnym, wielkim i wygodnym, w którym mógłby się swobodnie wyciągnąć.

Pragnienie to zdumiałoby niewątpliwie pewną grupę londyńczyków, uważających Channinga Deverila za największego szczęściarza na tym świecie. Prowadził bowiem życie jak w bajce – mając seksu i pieniędzy, ile dusza zapagnie.

Niestety, w tym akurat momencie nie najlepiej radził sobie z tą bajką. Ci sami ludzie zdumieliby się na wieść o tym, że pierwszym, co mu przyszło do głowy gdy otworzył oczy, oczywiście po refleksji, że seks go wykańcza, była kalkulacja, czy zdąży wypłatać się z pachnących lawendą prześcieradeł lady Bixley i zniknąć za drzwiami, zanim się ona obudzi. Marianne Bixley okazała się w łóżku istną tygrysią. Nic nie było w stanie pohamować jej temperamentu – ani więzy, ani opaska na oczy, ani nawet dodatkowy kieliszek brandy.

Nagle ten „największy szczęściarz w Londynie” zapagnął po prostu wrócić do domu. Był zmęczony, w ustach czuł kwaśny posmak alkoholu i marzył o kilku godzinach snu we własnym łóżku, zanim wszystko zacznie się od nowa. Wstrzymując oddech, zaryzykował ostrożny ruch. Marianne Bixley mruknęła coś przez sen, ale się nie obudziła. Dzięki temu miał wolne ramię i musiał już tylko odczekać kilka chwil, by móc się spokojnie od niej odwrócić.

Jak zdołam przetrwać najbliższe miesiące, skoro już w tej chwili jestem taki zmęczony? – zastanowił się. A przecież sezon jeszcze się nie zaczął. Minione dwa tygodnie były zaledwie przygrywką. Tymczasem jego agencja, ciesząca się wielkim powodzeniem Liga Dyskretnych Dżentelmenów, już teraz ledwie mogła sprostać zamówieniom.

Liga Dyskretnych Dżentelmenów okazała się tak ogromnym sukcesem, że Channing miał trudności z ustaleniem harmonogramu dla swoich panów w taki sposób, by dyskrecja nie była jedynie chwytliwym elementem nazwy. Problemy zaczęły się już poprzedniego roku, kiedy to Nicholas D'Arcy, jeden z jego najlepszych kawalerów, omal nie został przyłapany in flagranti z żoną pewnego lorda w jego miejskiej rezydencji. Ów drobny epizod przysporzył Lidze popularności, zaszkodził jednakże jej dyskrecji.

Mimo to Channing wolał myśleć, że przeważająca część londyńskiej śmietanki nie wie, czy istnienie Ligi to prawda czy fikcja. W obecnych czasach coraz trudniej było zachować aurę tajemniczości. Nawet wokół tego, co nieznane. Zresztą, wszystko stawało się coraz trudniejsze. Uniósł prześcieradła, wygramolił się z łóżka i zaczął się szybko ubierać. Sięgnął po buty. Zamierzał założyć je w holu, żeby nie robić hałasu. Problem nie tkwił w tym, że nie stanąłby na wysokości zadania. Lady Marianne była wystarczającym dowodem na to, że potrafi zadowolić nawet najbardziej żarłoczny apetyt seksualny. Zgarnął resztę francuskich listów z nocnego stolika i wepchnął je do kieszeni płaszcza. Pozostawienie ich mogłoby nasunąć lady Marianne myśl, że liczy on na powtórne spotkanie.

Ruszył na palcach do wyjścia i był już jedną nogą za progiem, gdy jej zaspany głos sprawił, że zamarł z ręką na kłamce.

– Wychodzisz? Już? Tak szybko? Wracaj do łóżka!

Channing odwrócił się z przepaszającym uśmiechem.

– Niestety, nie mogę. Mam spotkanie w interesach i muszę się przygotować. – Amery DeHart, jeden z jego obiecujących nowych pracowników, poprosił o spotkanie, choć dopiero później.

Lady Marianne wyduła kapryśnie usta. Podejrzewała, że w grę wchodzi inna kobieta.

– Założę się, że jestem bardziej atrakcyjna – prychnęła, puszczając prześcieradło, by odsłonić wzniesione piersi. Oczy jej powędrowały w dół, ku jego spodniom, pod którymi wyraźnie rysowała się poranna erekcja. – Nawet twój fallus tak

uważa.

– Nie wątpię, że jesteś bardziej atrakcyjna, ale sama wiesz, jak to jest w interesach. – Channing skłonił się lekko i szybko wyszedł, podczas gdy ona próbowała dociec, co miał na myśli.

Trzy godziny później Channing przeczesał palcami włosy, starając się skoncentrować na tym, co mówi Amery DeHart. Myślami wciąż powracał do pytania, które go nękało od świtu: od kiedy to seks przestał zaspokajać jego potrzeby? Może brak satysfakcji z aktu to znak, że powinien się wycofać i zwinąć interes albo przekazać go komuś innemu, kto pali się, by go poprowadzić.

– Przykro mi, ale muszę zrezygnować...

Channing nie dosłyszał reszty. Słowa Amery'ego brutalnie przykuły jego uwagę. Na moment ogarnął go lęk, że to on sam wypowiedział na głos swoje myśli.

– Przepraszam? Co mówiłeś?

Amery spojrzał na niego z dezaprobatą.

– Powiedziałem, że czas, bym wrócił na wieś i zobaczył się z rodziną – powtórzył cierpliwie.

– Ale nie masz chyba zamiaru odejść, prawda? – w głosie Channinga zadźwięczał niepokój. Kiedy ostatnim razem posłał na wieś swojego człowieka, Nicka D'Arcy'ego, ten dureń się ożenił! Co pocznie teraz bez Amery'ego? Po odejściu trzech weteranów w branży, przez ostatni rok przywykł polegać na tym młodym człowieku. Był on bowiem nie tylko świetnym instruktorem nowo przyjętych dżentelmenów, ale i ulubieńcem pań.

– Nie na zawsze – sprostował Amery. – Dostałem list z domu. Nie będzie mnie przez jakieś trzy tygodnie, do miesiąca. Moja siostra wychodzi za mąż, muszę też dopilnować rodzinnych interesów.

Channing wiedział, że Amery lubi swoją pracę, ale kocha rodzinę. Więc jeżeli wybiera się do domu na ślub, to z pewnością przywiezie siostrze najpiękniejszą suknię ślubną, jaką tylko można dostać w Londynie. Prowadząc finanse Ligi, Channing wiedział też, ile pieniędzy wysyła swojej matce.

Amery westchnął z niekłamanym żalem.

– Przykro mi przekazywać komuś innemu swoje zadanie, ale ja i moja klientka mieliśmy się udać na kilkudniowe przyjęcie poza miastem w przerwie wielkanocnej.

Channing zerknął w kalendarz na biurku. Do ostatniej chwili, kiedy można uciec na wieś, zanim sezon zacznie się na dobre, zostały już tylko trzy dni.

– Muszę zrezygnować, w żaden sposób nie dam rady – mówił dalej Amery. – A przecież nie wypada zostawić jej w pół drogi... Szczerze mówiąc, pasowałaby lepiej do ciebie – dorzucił. – To kobieta raczej dojrzała.

– Mam dopiero trzydzieści lat, Amery. – Channing mimowolnie poczuł się dotknięty. Myśl o wycofaniu się z interesów i poranna ucieczka z objęć pożądlivej kobiety nie znaczą wcale, że jest stary.

– Nie chodzi o wiek, lecz dojrzałość jej umysłu i manieri. Trudno to wytłumaczyć... – Amery szukał właściwych słów. To ciekawe, bo dotąd nigdy mu ich nie brakowało. A potem nagle wybuchnął: – Niech to diabli, Channing! To nie dla mnie. Ona jest zbyt wyrafinowana. To Europejka w każdym calu.

– Kogo ci przydzielono? – Channing przebiegł w myślach ostatnie zlecenia, ale bez rezultatu. Wiedział, że Amery zabiera w środę panny Bakers do opery, ponieważ ich brat nie mógł w tym momencie przyjechać do miasta, natomiast w czwartek miał towarzyszyć żonie pewnego dyplomaty na raucie w ambasadzie belgijskiej. Jednoczesne zamówienia okazały się świetnym sposobem na utrzymywanie ludzi w niepewności co do istnienia Ligi, jednak żadna z kobiet na liście Amery'ego nie pasowała do przedstawionego opisu.

– Nie znasz jej. To jedna z klientek, którą przyjąłem, kiedy wybrałeś się na urodziny bratanka. Nazywa się Elizabeth Morgan.

No tak, wszystko stało się jasne, pomyślał Channing.

– Nie sądzę, aby nadawał się któryś z naszych nowicjuszy – tłumaczył dalej Amery. – Może Nick albo Jocelyn, gdyby byli pod ręką, ale... – Urwał, wzruszając ramionami, bo Nick i Jocelyn już się dobrze poženili.

– Amery, nie masz czasami takiego uczucia, jakbyś był ostatnim kawalerem do wzięcia w Londynie? – Channing zaśmiał się cicho, choć nie było mu wcale do śmiechu. W minionym roku nastąpił istny wysyp ślubów. Ożenili się Nick i Jocelyn, a także Graham – trzech najbardziej doświadczeni kawalerowie z jego Ligi. Także obie jego siostry wyszły za mąż w sierpniu, podczas podwójnej ceremonii w ich rodzinnym majątku.

Amery uśmiechnął się.

– Jestem kawalerem i jestem z tego dumny. Owszem, małżeństwo może być dla niektórych dobre, ale mężczyźni tacy jak ty i ja potrzebują dreszczyku emocji, jaki daje stan bezzenny. – Wychylił się w jego stronę. – Zrobisz to, Channing? Byłbym ci dozgonnie wdzięczny.

Czy mógł postąpić inaczej? Miał przecież dług wdzięczności wobec Amery’ego za to, że go zastąpił w lutym. Pokiwał głową tak, jak nakazywała przyzwoitość.

– Dobrze. A teraz idź się pakować.

## **ROZDZIAŁ DRUGI**

Niestety, wszystko wskazywało na to, że będzie to beznadziejne przyjęcie. Wielkanocny azyl lady Lionel okazał się miejscem, do jakiego światowa hrabina Charentes, nigdy nie wybrałaby się z własnej woli. Podejrzewała, że czeka ją kilka długich, nudnych dni, a bardzo przeciętny przekrój gości potwierdzał tylko tę hipotezę. Hrabina przybyła tu jednak z pewną konkretną misją: szukała mężczyzn – a dokładnie mówiąc, dwóch.

Omiotła salon lady Lionel wzrokiem tak chłodnym, że nikt z patrzących nie zgadłby, że pod tą wyniosłą maską wręcz kipi namiętność.

Wzrok jej spoczął na moment na Rolandzie Seymourze – to na niego polowała – i od razu podskoczyło jej tętno. Stał o kilka metrów od niej i nie mogła nic zrobić... przynajmniej na razie... Ale, przysięgła sobie, że kiedy przyjdzie czas, rozprawi się z tym łajdakiem. Ten złodziej podstępnie ukradł pieniądze jej rodzicom, po czym próbował wymóc na nich zgodę na ślub z jej młodszą siostrą, obiecując zwrot zabranej kwoty. Wtedy popełnił taktyczny błąd. Rodzice nie wyrazili zgody, uznając, że w rodzinie wystarczy jedno nieudane małżeństwo. Wówczas zaplanowała zemstę, lecz w tym celu potrzebny był jej drugi mężczyzna, którego nieobecność dawała się zauważyć.

Raz jeszcze zlustrowała wzrokiem salon, aby się upewnić, że nie ma w nim DeHarta. Liczyła na to, że się pojawi – i to jak najszybciej. W najgorszym wypadku ożywiłby trochę sztywną atmosferę, a w najlepszym będzie mogła zacząć wprowadzać w życie swój plan. Potrzebowała kogoś, kto by ją poznał z Seymourem, a bez Amery'ego było to niemożliwe.

Abstrahując od jego spóźnienia, polubiła tego młodego kawalera, jego maniery oraz cięty dowcip. Dlatego nie zamierzała mścić się na nim tak okrutnie jak na Seymourze, ale też nie planowała pójść z nim do łóżka. Z doświadczenia wiedziała, że młodym mężczyznom w łóżku brak zazwyczaj wycucia, a ona



wolała nieco więcej finezji, gdy w grę wchodziła ars amandi. Nie szukała romansu, bo nie miała czasu na takie głupstwa. Celem jej była zemsta i tu właśnie towarzyskie zalety DeHarta mogły się okazać bardzo przydatne.

Liczyła na to, że Amery zaprzyjaźni się z Seymourem, po czym jej go przedstawi. Dzięki temu będzie mogła, nie budząc podejrzeń, wkraść się w kręgi Seymoura i wziąć sprawy w swoje ręce.

Nagle jakieś poruszenie przy drzwiach przykuło jej uwagę. Pewnie zjawiał się w końcu Amery DeHart, gdyż to jego obecność wywoływała zazwyczaj tego rodzaju emocje. Uśmiechnęła się z ulgą, ale uśmiech zamarł jej na ustach, gdy całkiem inny mężczyzna stanął w progu. Channing Deveril! Największy arogant, jaki chodził po tej ziemi, musiał ze wszystkich przyjąć wybrać akurat to!

No cóż, w tej sytuacji będę musiała porachować się z trójką mężczyzn, pomyślała.

Chciałaby nie mieć racji, ale nawet z daleka nie sposób było pomylić z kimś innym tego urodziwego blondyna o ruchach pełnych wdzięku, ubranego, jak zwykle, z nienaganną elegancją. Tego dnia miał na sobie niebieską marynarkę z najlepszej wełny, obcisłe spodnie podkreślające jego idealną budowę i lśniące wysokie buty. Emanowała z niego dziwna zmysłowość. Nawet najprostszy powitalny gest, gdy skłonił się nad ręką lady Lionel, miał w jego wydaniu jakiś intymny podtekst.

Nie widziała go od ponad roku, odkąd rozstali się w niezgodzie na gwiazdkowym przyjęciu, na które go wynajęła jako pana do towarzystwa. Dobrze wiedziała, jak niebezpieczna potrafi być jego zmysłowość. Za tą przystojną twarzą o roześmianych błękitnych oczach ukrywał się mistrz łózkowych strategii. Starła się z nim dwukrotnie w miłosnej potyczce na jego pościeli. Za pierwszym razem w Paryżu, gdzie przeżyli krótki, lecz burzliwy romans w trakcie jej nigdy nieskonsumowanego, choć równie burzliwego małżeństwa. Natomiast za drugim razem zdarzyło się to tutaj, w Anglii, kilka lat później. Zatrudniła go, aby jej pomógł

wejść w wyższe sfery po latach spędzonych za granicą. Sądziła, że to zwykła umowa między dwiema dorosłymi osobami, znającymi zasady. Nie wiedziała, jak ogromne miał pretensje o Paryż i jak bardzo potrafi być przekonujący.

Channing skinął głową w jej stronę z ironicznym uśmiechem. W jego oczach mignęło zdumienie. Odwzajemniła ukłon, posyłając mu wyniosły uśmiech.

No cóż, mogła przynajmniej pocieszać się myślą, że obecność Channinga oznacza, że Amery zjawia się w ślad nim. Przypuszczała, że jako przyjaciele przyjechali tu razem, jednym powozem. Niewykluczone też, że Channing został wynajęty przez którąś z pań obecnych na tym przyjęciu. Spojrzała w głąb holu, ale nie dostrzegła Amery'ego.

Minęło jeszcze kilka minut, lecz wciąż się nie pojawiał. Channing tymczasem nadal tkwił przy drzwiach pogrążony w rozmowie z panią domu. Coś wyraźnie musiało być nie tak, skoro lady Lionel zmarszczyła w konsternacji brwi, a on skłonił się i wszedłszy do salonu, skierował się w stronę hrabiny.

W chwilę później stał już przed nią, pochylając się nad jej ręką.

– Hrabino Charentes, tak miło mi panią tu widzieć...

W jego błękitnych oczach dostrzegła iskierki rozbawienia. Najwyraźniej śmiał się z niej w duchu. To właśnie ta cecha w przeszłości tak bardzo ją ujęła.

– Mam pewien problem – mówił dalej – i pomyślałem sobie, że może mogłaby mi pani pomóc. Szukam pewnej damy, ale lady Lionel jej nie zna. Przyznam, że mnie to dziwi, bo to w końcu jej przyjęcie i to ona układała listę gości.

– I dlatego postanowił pan zapytać mnie? – dokończyła zimnym tonem.

– Owszem, ponieważ sądzę, że zna się pani na tych sprawach.

No tak, teraz zrozumiała, skąd ta drwina w jego oczach. Miał rację, bo rzeczywiście wszystkich znała. Od powrotu z Europy przed ponad rokiem postawiła sobie za cel poznanie jak

największej liczby ludzi z towarzystwa. Zbyt długo jej nie było i w międzyczasie wiele znajomości się rozpadło. A choć dołożyła wszelkich starań, aby odnowić dawne przyjaźnie, nie wszędzie jej inicjatywa została mile przyjęta. Ale to jeszcze nie wszystko. Mówiąc „te sprawy”, Channing dawał wyraz swoim podejrzaniom co do tożsamości Elizabeth Morgan. Musiała mu przyznać, że miał bystry umysł.

– Chętnie pomogę, jeśli tylko potrafię. – Alina uśmiechnęła się uprzejmie, mimo że rósł jej niepokój. Gdzie się podziewa Amery? Jego nieobecność oznaczała niezbyt udany początek zaplanowanej przez nią intrygi. – Musi pan jednak wiedzieć, że czekam na kogoś, kto powinien tu być lada chwila – dodała całkiem niepotrzebnie, bo jeśli Channing przyjechał z Amerym, to na pewno o wszystkim wiedział.

Podawała fałszywe nazwisko, gdy po raz drugi zwracała się do Ligi, bo nie chciała, aby przydzielono jej Channinga.

– Kogo pan szuka? – zapytała. W końcu, im szybciej mu pomoże, tym prędzej zostawi ją w spokoju.

– Szukam niejakiej Elizabeth Morgan. Może ją pani zna? Amery DeHart miał się z nią spotkać.

No tak, pomyślała, nie bez powodu się niepokoiłam, ale nie pokażę tego po sobie. Poczowała skurecz żołądka, kiedy sobie uświadomiła, co oznacza obecność Channinga. Skoro szukał Elizabeth Morgan, to znaczy, że Amery nie przyjedzie. W tej sytuacji miała dwa wyjścia: albo się przyznać – albo wyprzeć wszystkiego i odesłać Channinga do domu. Jednak wtedy musiałaby sobie sama radzić z Seymourem.

Wybrała pierwszą opcję.

– Amery DeHart miał się spotkać ze mną. To ja jestem Elizabeth Morgan – rzuciła wyzywająco.

Channingowi stężała twarz. Najwyraźniej zorientował się już w sytuacji. Bystrość jego umysłu czyniła z niego groźnego przeciwnika. Będzie musiała raz jeszcze zrewidować wszystko, na co liczyła. Amery wykonywałby jej polecenia bez szemrania, ale z Channingiem nie obejdzie się bez pytań.

– Kłamczucha – wyszeptał bezgłośnie.  
– Doskonale. – Z zimną krwią przyjęła tę obelgę. – Widzę, że chce mi pan koniecznie popsuć kolejne przyjęcie.

Ach, to tak... Nie wybaczyła mi tamtych świąt, pomyślał.  
– Piękna i rozgniewana, taką cię zapamiętałem – odparł ze spokojem, świadomy, że najbardziej zirytuje ją, nie dając się sprowokować.

W jasnoniebieskich oczach załśniły lodowate płomienie. Piękna to raczej niedopowiedzenie w odniesieniu do Aliny Marliss, hrabiny Charentes, Angielki, która została francuską arystokratką, by stać się teraz na powrót Angielką. Była jak najczystszy diament, z platynowymi włosami i nieskazitelną cerą. Skrzyła się niby drogocenny klejnot, z którejkolwiek strony na nią popatrzeć. Nie tylko pod względem fizycznym, gdyż umysł także miała błyskotliwy.

– Okłamałaś Amery'ego, podając mu fałszywe nazwisko. Przejdźmy się po ogrodzie, to mi o tym opowiesz. To ciekawe, że potrzebne ci jeszcze jedno nazwisko, skoro naprawdę masz z czego wybierać. Elizabeth Morgan, Alina Marliss, hrabina Charentes...

– Nie nazywaj mnie tak – syknęła, ruszając w ślad za nim, lecz nie przyjęła jego ramienia.

– Myślałem, że wdowa musi zachować tytuł po mężu, gdyż jest to dla niej kwestia honoru. Czyżbym się mylił? – zapytał przyciszonym tonem, wiedząc, jak bardzo nienawidziła tego tytułu.

– Nie mylisz się, jednak gdyby to ode mnie zależało, wolałabym nie nosić etykietki mojego zmarłego męża. – Jej ton nie pozostawiał żadnych wątpliwości co do ciemnych stron ich małżeństwa. Nic dziwnego, że nie znosiła tego tytułu i uważała go za próbę podkreślenia prawa własności do jej osoby jeszcze zza grobu. A przecież Alina Marliss nie należała do nikogo i właśnie to czyniło ją tak intrygującym i rozkosznym wyzwaniem. Niestety, pomimo jej starań, aby być po prostu lady Marliss, nie pozwalano jej zapomnieć, że posiada prawo do hrabiowskiego tytułu.

Na dworze świeciło słońce i goście wyszli na spacer. Ogrody wypełniły się gwarem przyciszonych rozmów. Channing

poprowadził Alinę na mniej uczęszczaną alejkę, po czym zmienił taktykę.

– Może zechciałabyś mnie oświecić w kwestii twojej umowy z panem DeHartem? – W głębi duszy żywił nadzieję, że w grę wchodzi jakieś czysto formalne zlecenie. Nie chciał wcale wiedzieć, czy Amery z nią sypiał. Nie powinno to przecież mieć dla niego znaczenia. W końcu, to tylko praca, a w tego rodzaju zleceniach bezstronność jest równie ważna jak dyskrecja.

– Dlaczego on nie przyjedzie? – odpowiedziała pytaniem na pytanie.

– Ponieważ jego siostra wychodzi za mąż. Możesz mi teraz powiedzieć coś więcej o tym zleceniu? – nalegał.

Alina posłała mu zaczepny uśmiech, jakby czytała w jego myślach.

– Czyżbym wyczuła nutkę zazdrości w tym na pozór obojętnym pytaniu?

– To nie zazdrość, tylko troska o własne bezpieczeństwo – odparł Channing. – Muszę wiedzieć, z czym przyjdzie mi się zmierzyć. Kiedy ostatnio byliśmy razem, oberwałem wazonem w głowę.

Prychnęła lekceważąco i machnęła ręką.

– Zasłużyłeś sobie na to. Ośmieszylesz mnie publicznie.

– Bardzo mi przykro. Mogę cię tylko przeprosić za te święta – rzucił sucho Channing. Jej pretensje nie były pozbawione podstaw. Ów nieszczęsny incydent wydarzył się półtora roku wcześniej. Był to jej towarzyski debiut po powrocie do kraju, a on, za znaczną sumę, miał jej ułatwić powrót w wyższe sfery – co też uczynił. Patrząc obiektywnie, wywiązał się doskonale ze swoich obowiązków. Niestety, pojawiły się również „interpersonalne komplikacje” – o ile można to tak określić. Swoją drogą, jak doszło do tego, że jest teraz przesłuchiwany, skoro to on zamierzał ją wypytać? – Przyjechałem tu i pragnę należycie wywiązać się z obowiązków określonych twoją umową z DeHartem – jakiegokolwiek by one były.

– Och, naprawdę? – zapytała przeciągle, stukając w

podbródek idealnie pomalowanym paznokciem. W Channingu obudziły się nagle zaborcze instynkty. Czy spała z Amerym? Co powinien poczuć na myśl o tym, że miałyby zająć miejsce Amery'ego? Albo, w tym przypadku, że Amery zajął w jej łóżku jego miejsce? Jeżeli już o tym mowa, członkowie Ligi nigdy nie dzielili się swoimi klientkami.

Zaśmiała się gardłowo.

– Zawarliśmy z DeHartem czysto towarzyski układ. On przedstawi mnie ludziom, których pragnę poznać, a ja, mając regularnie u boku tego samego dżentelmena, będę mniej narażona na niepożądane atencje, jakie może wzbudzać kobieta mojego położenia.

Miała na myśli swój status zamożnej wdowy, czyniący ją obiektem wszelkiego rodzaju umizgów. Co gorsza, mąż jej był Francuzem, a jak wiadomo, na kontynencie panuje znacznie większa swoboda obyczajowa niż w Anglii. Niektórzy nawet uważali, że miejsce angielskiej damy jest w kraju i dla własnego dobra nie powinna pozostawać w tak zdeprawowanych kręgach.

Historyjkę tę wymyślił Channing i podczas tamtych świąt poświęcił sporo czasu na wprowadzenie w życie swego scenariusza. W późniejszych miesiącach historia ta bardzo zyskała na wiarygodności, nawet jeśli ich związek na tym stracił – wręcz katastrofalnie!

– Do czego jestem ci potrzebny? Mam cię przedstawiać czy chronić? – Dzięki jego staraniom panna Alina Marliss została z powrotem zaakceptowana przez socjetę. Oboje wiedzieli jednak, że była to bardzo niepewna akceptacja. Jeden fałszywy krok z jej strony, a bez wahania wygnają ją ze swoich kręgów.

– Jedno i drugie. – Alina rozpostarła wachlarz: istne cacko z białej koronki, malowane w różowe kwiatki. Akcesorium z gatunku tych, jakie powinna nosić porządna angielska dama, i zarazem dowód na to, jak pieczołowicie kreowała swój wizerunek.

– Muszę poznać pana Rolanda Seymoura.

– Obawiam się, że go nie znam – odparł Channing.

– Ale poznasz go, prawda? Po to urządza się przecież te

przyjęcia. Żeby obracać się wśród ludzi i z korzyścią poszerzać kręgi towarzyskie – powiedziała i zaczęła się wachlować omdlewającym gestem, kierując dyskretnie uwagę Channinga na bezmiar swego biustu w zwodniczo skromnej popołudniowej sukni z różowego muślinu.

Channing uśmiechnął się cierpko, starając się utrzymać wzrok powyżej jej szyi, było to jednak piekielnie trudne, o czym ona doskonale wiedziała.

– Mam się z nim zaprzyjaźnić, a potem wprowadzić cię w jego towarzystwo, tak?

– Z grubsza. Pograj trochę w bilard, postrzelajcie, i co tam jeszcze zwykli robić dżentelmeni... – zasugerowała, uśmiechając się do niego ponad wachlarzem.

Widać było, że usilnie stara się go rozproszyć... To bardzo podejrzane, zwłaszcza w wydaniu kobiety, która zaledwie kilka minut wcześniej traktowała go z lodowatą rezerwą.

– W jakim celu? – Nawet wiedząc, że to gra, nie był w stanie powstrzymać się od tego, by z nią nie poflirtować. Przysunął się i zaczął wdychać delikatny różany zapach jej mydła.

– Mam z panem Seymourem rachunek do wyrównania.

Słyszając to, uniósł brwi.

– Zdradzisz mi, o co chodzi?

– Nie – odparła ze śmiechem, cofając się o krok. – A teraz idź już, bo masz zadanie do wykonania. Tymczasem ja muszę przypochlebiać się pewnym paniom, więc cię na razie przeproszę.

Amery nie mylił się mówiąc, że to Europejka w każdym calu. Zdobywała szlify na paryskich salonach, gdzie Channing spotkał ją po raz pierwszy. Była wtedy mężatką, co wcale nie czyniło flirtu z nią mniej ekscytującym. Ten sam dreszczyk wyczuwał i tego dnia, mimo wszystkich złych przeczuć.

Stanowiła ucieleśnienie męskich marzeń. Może to właśnie było jej największą zaletą. Potrafiła być wszystkim, dla wszystkich mężczyzn. Channing nie znał jak dotąd żadnego, który nie uległby jej urokom. Złościło go to i zarazem intrygowało. Złościło, ponieważ szczycił się tym, że w kwestii polityki płci jest mniej

wrażliwy od innych, tymczasem w jej przypadku nie różnił się od reszty. A intrygowało dlatego, że zastanawiał się, kim ona naprawdę jest, kiedy nikt na nią nie patrzy.

Czy jest ktoś, komu ukazała swoje prawdziwe oblicze? Był taki czas, kiedy całymi godzinami zastanawiał się, jaka może być naprawdę i jak nakłonić ją, żeby się przed nim odsłoniła. Było to tylko jedno z jego niezliczonych marzeń na jej temat.

W swoich odczuciach nie był bynajmniej odosobniony. Widział, jak oczy innych mężczyzn w ogrodzie suną w ślad za nią w stronę szklanych drzwi prowadzących do domu. Nietrudno było odczytać ich myśli. Lord Barrett, żonaty z trójką dzieci, zastanawiał się, jak nawiązać z nią romans po powrocie do Londynu. Lord Durham dumał, jak dostać się do jej pokoju, najlepiej jeszcze tej samej nocy. Syn lorda Parkhursta, niemrawy blondyn, próbował policzyć, czy pensja od rodziców pozwoli mu urządzić ją jako swoją metresę.

Alina słusznie rozumowała, że obecność Amery'ego będzie stanowić swego rodzaju ochronę.

Postanowił zająć się teraz obserwacją jej celu. Stał w głębi ogrodu, pogrążony w rozmowie z Elliottem Mansfieldem, którego Channing na szczęście znał. On i Elliott byli członkami tego samego klubu i postanowił wykorzystać tę znajomość. Jedno pytanie nie dawało mu jednak spokoju: jeżeli był tu, aby chronić Alinę przed niechcianymi zalotnikami, to kto miał bronić Seymoura przed Aliną? Interesy z nią to gwarantowane kłopoty. On sam był tego żywym dowodem. Wszystkie jego problemy brały swój początek od hrabiny Charentes. Zaczynał nawet podejrzewać, że to przez nią odechciało mu się kontaktów z innymi kobietami.



## **ROZDZIAŁ TRZECI**

Wieczorem całe towarzystwo zebrało się w oczekiwaniu na kolację. Alina odegrała oczywiście swoje wielkie wejście: wkroczyła do salonu sama, pięć minut po siódmej. W zielonej atlasowej sukni, spowita zmysłową aurą, z miejsca stała się obiektem uwagi wszystkich panów – oraz zawiści wszystkich pań.

Channing nie wątpił, że była to z jej strony chłodna kalkulacja. Tą odważną strategią dawała do zrozumienia, że niczego się nie wstydy i gotowa jest stawić czoło plotkom krążącym już od podwieczorku na temat jej męża, zmarłego nagłą śmiercią bez wyraźnej przyczyny.

Niektórzy bardziej znamienici goście jak Durham czy Barrett spotkali ją już w Londynie, reszta nie obracała się w tak wysokich sferach albo nie zwykła oddalać się zbyt od swoich wiejskich posiadłości. Ludzie ci wyrabiali sobie na ogół opinię na temat osób nowo poznanych głównie w oparciu o plotki. Alina przyjechała na to przyjęcie, choć wiedziała, co ją czeka, i z pewnością miała wiele miłszych zaproszeń.

Stała teraz pośrodku salonu pełnego obcych ludzi, przykuwając spojrzenia wszystkich.

Zarzucała jak największą sieć, aby złowić wszystkie ryby w nadziei, że znajdzie się wśród nich ta najważniejsza – czyli Roland Seymour. Podstęp udał się, gdyż, podobnie jak reszta mężczyzn, już wodził za nią łakomym wzrokiem.

Channing nie był nim szczególnie zachwycony i trudno mu było zrozumieć, co Alina w nim widzi. Nie pojmował też, dlaczego przybyła na to przyjęcie. Nie wypatrzył tu nikogo z najwyższych kręgów towarzystwa, z którymi tak wytrwale usiłowała podtrzymać znajomość.

Rozległ się dzwonek na kolację, Channing w duchu przyznał, że podziwia jej wycucie czasu. Zeszła na dół na tyle wcześnie, żeby wzbudzić zainteresowanie, a zarazem na tyle późno, aby nie dać się wciągnąć w błahe rozmowy lub, co gorsza, obejrzyć plecy

zawistnych matron.

Lady Lionel tymczasem nie potrafiła zdecydować, kto kogo powinien poprowadzić do jadalni. Channing uznał to za kolejny znak, że nie są to sfery, w jakich przywykli obracać się z Aliną. W jego kręgach wszyscy znali swoje miejsce w szeregu i nie trzeba ich było zaganiać. Mówiąc szczerze, nie znosił takich ceremoniałów, podczas których rozdzielano pary i nastawiano przeciwko sobie gości o różnym statusie społecznym.

Tłumiąc uśmiech, patrzył, jak lady Lionel miota się, zastanawiając, z kim ustawić Alinę, która jako hrabina zajmowała obok niej, najwyższą pozycję w całym towarzystwie. Jednak hrabina francuska, balansująca na granicy skandalu, to nie to samo, co angielska hrabina o nieskazitelnej reputacji. Koniec końców, lady Lionel uznała, że ostrożność nie zawadzi, i przydzieliła Alinie swego męża.

Gdy odchodzili, Alina rzuciła Channingowi przez ramię triumfalne spojrzenie, a on potraktował to jak rzuconą rękawicę. Jednym słowem, zaczynała się gra. Ciekawe, czy z Amerym też planowała takie gierki, czy może był to znak, że znów wkraczają na wojenną ścieżkę. Seks to potężny oręż, o czym oboje doskonale wiedzieli. Dlatego nie miało to żadnego znaczenia, że przydzielono mu do pary córkę baroneta ani to, że został posadzony po przeciwnej stronie stołu, czyli nieco niżej. Był przecież mistrzem we flircie na odległość. Uprzejmym uśmiechem odpowiedział córce baroneta na jej słowa i podał ramię. Kolacja zapowiadała się bardzo interesująco.

Nieomal od pierwszej chwili zaczęli wymieniać sygnały o dosyć dwuznacznej wymowie. Channing ujął w dłoń czaszę kielicha, zaś Alina zaczęła wolno gładzić nóżkę swojego, nie patrząc na nikogo konkretnie. Cała sztuka polegała na tym, żeby nie dać się przyłapać. Gdy Channing wziął kęs kaczki, jakby to było najkruchsze mięso, Alina rozgryzła jagodę i szybkim ruchem języka zlizwała z warg kropelkę soku.

Był to krok ryzykowny, nazbyt czytelny. Gesty powinny być na tyle niejasne, aby ktoś, kto je odbierze, nie miał pewności, czy

są skierowane do niego. Roland Seymour, sądząc po jego przebiegłym uśmiešku, dał się złapać na numer z językiem.

Gdy podano lody wiśniowe, Channing zastanawiał się, co jeszcze, oprócz ssania łyżeczki, można robić przy orzeźwiający deserze. Był też ciekaw, czy Seymour myśli o tym samym, i żałował, że panie przejdą niebawem do salonu. Krążenie wokół stołu ze szklaneczką porto nie będzie nawet w połowie tak zabawne, da mu jednak szansę na popchnięcie do przodu tajnego planu Aliny wobec Rolanda Seymoura. Postanowił być tego wieczoru bardzo miły. Znał dwóch lub trzech dżentelmenów obecnych na przyjęciu, a sir Lionel dodatkowo ułatwił mu to zadanie.

– Durham mówił mi, że jesteś inwestorem, Seymour. – Lionel napełnił szklaneczkę i odsunął karafkę. – W co inwestujesz?

Seymour odpowiedział sztucznym uśmiechem. Pewnie ćwiczył go wcześniej przed lustrem, chcąc nadać mu odpowiednio cierpką wymowę. Jeśli tak, to zdaniem Channinga przydałoby mu się więcej praktyki, bo wyglądał niezbyt wiarygodnie.

– W ziemię, to jedyne, co po nas zostanie. Moim zdaniem, tylko w to warto tu zainwestować... Ziemia nigdy nie straci na wartości.

Kilku starszych panów przy stole wymieniło zmieszane spojrzenia. Pewnie się zastanawiali, czy inwestowanie można uznać za pracę? Jeżeli tak, to rzecz nie do przyjęcia. Wiadomo przecież, że prawdziwy dżentelmen nie pracuje.

Paru młodszych mężczyzn zainteresowało się jednak bliżej tą rozmową.

– A co pan robi, kiedy już kupi taką ziemię? – zapytał syn Parkhursta.

Channing spojrzał na Seymoura. Pytanie było podchwytliwe. Czy Seymour był na tyle dobrze wychowany, aby o tym wiedzieć? Inwestowanie w ziemię zdecydowanie zaliczało się do kategorii prac, natomiast posiadanie majątku ziemskiego można było jeszcze wybaczyć. On sam miał przecież kilka nieruchomości w Londynie.

Kupno było w porządku, ponieważ świadczyło o zamożności.

Seymour upił łyk porto.

– Czekam po prostu, aż przyjdzie dobry czas na sprzedaż – odparł wymijająco. Channing poczuł, że z każdą chwilą rośnie jego niechęć do Seymoura. Gdy rozmowa zeszła na inne tematy, postanowił lepiej mu się przyjrzeć.

Ciemnowłosa, średniego wzrostu – w oczach kobiet był pewnie atrakcyjny. Wyczuwał w nim jednak jakiś fałsz, a także spryt, znamionujący dorobkiewicza. Z pewnością nie był to ktoś, z kim Alina chciałaby robić interesy lub się bawić. A chociaż z uporem twierdziła, że w tym przypadku to tylko interes, Channing nie mógł się nadziwić, dlaczego akurat Seymour. Przecież mógł jej polecić lepszego agenta o lepszych referencjach, jeżeli zamierzała zainwestować w nieruchomości.

Ale to w końcu nie mój interes, z kim Alina chce robić interesy, skarcił się w duchu. Nie wolno mu zapominać, że zatrudniła Amery'ego, a nie jego. Nie przyjechał tu jako jej przyjaciel – te dni już dawno minęły. Kiedyś zaoferował jej swoją przyjaźń, a nawet więcej, ale go odtrąciła. Teraz ma uchronić ją przed niechcianymi zalotnikami i uciszać oszczercze plotki, a nie dawać złote rady.

Gdy panowie dołączyli do pań na herbatę, Channing rozejrzał się szybko po salonie, lecz Aliny w nim nie było. Czy coś wydarzyło się w międzyczasie? – zastanowił się. To możliwe, zważywszy na jej wątpliwą reputację. Pytanie lady Lionel w ogóle nie wchodziło w rachubę, gdyż mogłoby to zostać odebrane jako wyraz jego zainteresowania Aliną, a tego wolałby uniknąć. Nagle coś białego zajaśniało w ciemnościach za szklanymi drzwiami do ogrodu, przykuwając jego uwagę.

A więc jest na dworze! Skierował się dyskretnie w tę stronę i wyszedł na taras, mówiąc sobie, że dobrze mu zrobi łyk świeżego powietrza.

Alina stała oparta o balustradę tyłem do drzwi.

– Wiedziałam, że przyjdiesz. – Wyprostowała się, lecz wyraźnie nie zamierzała się odwrócić. Pomyślała, że skoro

Channing miał kilka godzin, by zorientować się w sytuacji, zaraz zacznie ją wypytywać.

– To niesamowite! Jak ty to robisz? Przecież tym razem starałem się zachowywać wyjątkowo cicho. – Channing, niezrażony jej chłodem, zbliżył się i stanął przy balustradzie. – Co mnie tym razem zdradziło? Tylko mi nie mów, że moja woda kolońska, bo nie jest na tyle mocna...

– Zdradził cię powiew cieplejszego powietrza i drobna zmiana światła, kiedy otworzyły się drzwi – rzuciła sucho Alina, dając mu do zrozumienia, że nie jest mile widziany. Wyszła na dwór, aby pobyć sama. – A tak w ogóle, skąd wiedziałeś, że to akurat ja?

– To przez twoje włosy – odparł z uśmiechem. – Platynowe jak gwiazdy na niebie. Mimo to byłabyś zachwycającym szpiegiem. Nie przyszło ci na myśl, żeby zwrócić się z propozycją współpracy do ministerstwa? – zażartował.

– Będę na wszelki wypadek udawać, że to komplement. Po co tu przyszedłeś tak naprawdę? – rzuciła, zmuszając go, by przeszedł do sedna.

– Po świeże powietrze i kilka odpowiedzi. – Jego cichy głos zabrzmiał ostro w ciemnościach, bo on także przestał się silić na grzeczność. Kontynuował:

– Poznałem Seymoura. Nie wygląda na człowieka twojego pokroju. Możesz mi powiedzieć, w jakim celu mam was sobie przedstawić?

– Nie zamierzała mu niczego ułatwiać.

– Płacę, więc wymagam. – Niech sobie dobrze zapamięta, że to ona wydaje rozkazy.

– Mogę w każdej chwili zerwać umowę, jeżeli uznam, że nie odpowiadają mi jej warunki – przypomniał jej Channing. – Skąd mogę wiedzieć, czy nie zechcesz wpłatać mnie w jakieś ohydne afery jako mimowolnego współnika?

– Ty i skandal? Też coś! – prychnęła Alina bardzo nieelegancko. Jego sugestie były śmieszne, biorąc pod uwagę całą resztę. – Stoisz tu i odgrywasz dziewicę, której reputacji trzeba

bronić. Nie ze mną te sztuczki, Channing. Sypiasz co noc w innym łóżku z inną kobietą i boisz się skandali? Sam jesteś jednym wielkim skandalem.

– Nie przedstawię was sobie ot, tak bez zastanowienia, bo nie zamierzam się wikłać w żadne skandale – powtórzył ze spokojem.

Odpowiedziała milczeniem, stwarzając mu tym samym idealną okazję na powrót do salonu. Niestety, nie skorzystał z tej szansy.

– Skoro nie chcesz rozmawiać o Seymourze, może opowiedziałabyś mi o kolacji – powiedział cierpkim tonem. – Przypominam ci, że Seymour zauważył naszą zabawę przy stole. Z jego reakcji trudno wyczuć, czy zrozumiał, że ten mały spektakl nie był przeznaczony dla jego oczu. Zresztą nie wiem, do czego jestem ci jeszcze potrzebny. Przecież udało ci się przykuć jego uwagę...

Alina wybuchnęła gardłowym śmiechem.

– Powinieneś wiedzieć, że dama nigdy nie przedstawia się sama obcemu dżentelmenowi.

– Racja, a skoro już o tym mowa, muszę cię poinformować, że dama nie dotyka nóżki kieliszka w taki sposób, jakby to był fallus.

Spiorunowała go wzrokiem.

– Panie Deveril, ma pan gorszące myśli! Żeby wyciągać takie wnioski ze sposobu, w jaki trzymałam kieliszek! Też coś! Idąc tym samym tropem, można by pomyśleć, że obejmowałeś czaszę twojego kieliszka, jakby to była damska pierś.

– Może tak właśnie było. – Coś zaiskrzyło między nimi. W którymś momencie rozmowy odwrócili się do siebie, nie patrząc na ogród. Odległość między nimi nie miała znaczenia.

Alina pomyślała, że jeżeli weźmie zbyt głęboki oddech, jej piersi musną przód jego fraka. Będzie musiała uważać, bo granica była tak blisko i tak łatwo można ją przekroczyć. Czy to jeszcze praca, czy może już coś więcej? Nie, pomyślała. Dla niego zawsze była to praca. Powinna o tym pamiętać.

Spojrzała przez ramię, w głąb salonu.

– Może wejdziemy do środka?  
Channing także odwrócił głowę i zajrzał przez drzwi.  
– Ach, czy już czas do łóżka?  
– Co za niezręczne wyrażenie. Zazwyczaj jesteś bardziej... –  
Machnęła ręką, żeby pokazać, że szuka słów.  
– Kulturalny? Elegancki? – podsunął Channing.  
– Subtelny – powiedziała, czując, że trafia się jej okazja, aby  
mu odpłacić pięknym za nadobne. Wyszedł za nią do ogrodu, bo  
chciał się dowiedzieć, na czym stoi. – Ponieważ nie bawimy się w  
tym momencie w żadne grzeczności, pozwolę sobie przypomnieć,  
że płacę ci za ochronę, a nie za seks. – Spojrzała na niego  
znacząco, po czym zlustrowała go wzrokiem od stóp do głów. – To  
dostałam od ciebie już wcześniej, i to za darmo.  
– A ja pozwolę sobie przypomnieć ci, że nie ma nic za  
darmo. *Bonne nuit*, hrabino. – Channing skłonił się dwornie nad jej  
ręką, po czym zniknął.

## **ROZDZIAŁ CZWARTY**

Czy naumyślnie doprowadziła do tego, że ich rozmowa o interesach przerodziła się w wymianę żarcików z szarej strefy pomiędzy ostrzeżeniem a flirtem? Channing zastanawiał się nad tym, rozbierając się przed snem.

Wiedział lepiej niż inni, że zwykła rozpatrywać wszystko pod kątem strategicznego uwodzenia. Świadom tego, tym bardziej musiał mieć się na baczności. Tylko głupiec uwierzyłby, że hrabina kogokolwiek potrzebuje. Nie był już tym młodzieńcem o miękkim sercu, którego spotkała w Paryżu. Gdyby go chciała teraz zdekoncentrować, musi się naprawdę wysilić. Nie wystarczy samo machanie wachlarzem i głaskanie kieliszka.

Channing wyciągnął się na łóżku, rozkoszując się zapomnianym przez niego poczuciem, że nareszcie jest sam. Może jednak warto było przyjechać na to przyjęcie, choćby tylko po to, żeby mieć łóżko wyłącznie dla siebie. No... prawie warto... bo Alina potrafiła wszystko skomplikować.

Będę musiał być bardzo ostrożny, pomyślał. Owszem, pojawił się tu, aby wywiązać się z umowy podpisanej przez Amery'ego, oddając tym samym całą władzę w ręce Aliny, przynajmniej teoretycznie. Ale... nie... Nie będzie ślepo wykonywać jej rozkazów w sytuacji, gdy jest zmuszony zakwestionować jej motyw.

Już na pierwszy rzut oka wszystko wyglądało podejrzanie. Całe to przyjęcie i goście tak dalecy od kręgów, w jakich starała się obracać od powrotu z Francji. Seymour także nie pasował do jej towarzystwa. Po wysłuchaniu jego wynurzeń nad kieliszkiem porto Channing poczuł pogardę do tego oślizgłego typu. Interesy z kimś takim nie wróżyły nic dobrego. Wziąwszy to wszystko pod uwagę, kłopoty wydały mu się pewne.

Ciekawość to pierwszy stopień do piekła, upomniał się, ale czuł chorobliwą chęć, aby dowiedzieć się, jakie interesy ma Alina z Seymourem. Podczas ich przelotnego romansu w Paryżu



przekonał się, że potrafi ona wykorzystać mężczyznę, odkrył też, jak ochoczo mężczyzna daje się jej wykorzystywać. Dlatego nie pozwolił sobie teraz na to, by ciekawość uczyniła go znów tak bezbronnym wobec niej. Mówił sobie, że chce tylko poznać okoliczności całej sprawy, i miał nadzieję, że tak było istotnie. Nic dziwnego, że Amery poczuł, że temu wszystkiemu nie sprostają.

Alina przeciągnęła się w słońcu zalewającym jej olbrzymie łóżko. Poprzedniego wieczoru poszło jej naprawdę świetnie i wciąż nie mogła się nacieszyć swoim małym zwycięstwem. Obrona przez nią strategia okazała się niebywale skuteczna. Odrobina flirtu przy kolacji i potem, na werandzie, odwiodła skutecznie Channinga od chęci zadawania dalszych pytań na temat jej interesów z Seymourem.

Oczywiście, była to swego rodzaju praca, co wcale jednak nie znaczy, że nudna. Flirt z Channingiem okazał się podniecający, ponieważ niósł ze sobą pewne ryzyko. Nie wątpiła, że Channing bez wahania odpowie ciosem na cios, traktując to jako wyzwanie.

Alina przetoczyła się na bok i szarpnęła za sznur od dzwonka przy łóżku. Tego dnia czeka ją więcej podobnych zajęć. To był dopiero początek. Mężczyzna, którego łatwo zdobyć, tracił w jej oczach cały urok. Może właśnie dlatego pożegnalna uwaga Channinga, że nie ma nic za darmo, wciąż dźwięczała jej w uszach. Nie była nawet pewna, co chciał przez to powiedzieć, ale nie dawało jej to spokoju. Wciąż wracała myślami do czasów, które chciałaby równie desperacko zapamiętać, jak zapomnieć.

Mogła jednak wykorzystać rzuconą przez Channinga uwagę jako świetny punkt wyjścia do kolejnego etapu prowadzonej przez nią gry. Chciała, by pochłonięty nią przestał przyglądać się jej sprawom z Seymourem. Tak sobie przynajmniej mówiła. Jego rozbrajająco błękitne oczy, usta skore do uśmiechu, idealnie wyrzeźbione kości policzkowe i arystokratyczne maniery nie miały żadnego wpływu na obronę przez nią strategię.

Pokojówka, Celeste, pojawiła się niezwłocznie, przynosząc poranną filiżankę czekolady. Celeste towarzyszyła jej od czasów okropnego małżeństwa z francuskim hrabią.

– *Bonjour, madame* – zawołała ze śpiewnym akcentem, stawiając tacę na stoliku pod oknem. – Na dzisiejsze przedpołudnie zaplanowano konną przejażdżkę – dodała. – Mają być dwie grupy, jedna dla amatorów i druga bardziej zaawansowana.

– Przygotuj zatem niebieski kostium z tym fantazyjnym kapelusikiem. Włosy upniesz mi w węzeł; robisz to tak dobrze, Celeste. – Alina wstała z łóżka i przeszła do stolika z tacą, a jej myśli już krążyły wokół tego, w co się ubrać, co powiedzieć, dokąd pojechać i jak w subtelny sposób zainteresować sobą Seymoura.

Celeste spojrzała na nią ze znaczącym uśmiechem.

– O tak, ten młody jasnowłosy lord będzie zachwycony. Lubi patrzeć na pani szyję.

– Nie robię tego dla niego. – Alina upiła łyk czekolady. – Tylko dla Seymoura.

Celeste wyjęła z szafy kostium jeździecki.

– Ja tam wolę tego blondyna – stwierdziła, wydymając usta.

– Chodzi o interesy, Celeste – rzuciła surowo Alina.

Poprzedniej nocy, po powrocie z ogrodu, uznała, że nie może już dłużej czekać, aż Channing przedstawi jej Seymoura. Nie wątpiła, że potrafiłby to załatwić, jeszcze przed wieczorem, jednak za cenę kolejnych pytań. Chciałby na pewno wiedzieć, po co jej ta znajomość, ale mu tego nie powie, z obawy by nie zaczął się wtrącać. – Z którą grupą pojedzie pan Seymour?

– Z zaawansowaną, madame. Pan Deveril też się z nimi wybiera.

– Przekaż wiadomość, że będę potrzebowała odpowiedniego konia do tej samej grupy – poinstruowała ją Alina, dopijając czekoladę. Chętnie posiedziałyby jeszcze trochę w słonecznym wykuszu, miała jednak przed sobą zadanie, a elegancja, z jakiej słynęła, nie brała się przecież znikąd. Podeszła do toaletki, na której wyłożono słoiczki i pędzle. – Pora na twoje czary, Celeste.

Kiedy zeszła na dół, na podjeździe przed domem tłoczyli się ludzie i konie. Młoda klacz gniadej maści czekała już na nią, przebierając niecierpliwie nogami. Alina przyjrzała jej się z

niepokojem. Była wprawdzie dosyć doświadczoną amazonką, wolałaby jednak pojechać z grupą mniej zaawansowaną, gdyż miałyby wtedy więcej czasu na rozmowy. Natomiast ta narowista klaczka będzie od pierwszej chwili absorbować jej uwagę. Już teraz wyłonił się problem, jak jej dosiąść.

– Podsadzić cię? – Channing wyrósł nagle u jej boku i poklepał klacz po grzbiecie. Poranne słońce podkreślało jego złocistą urodę. Alina rozejrzała się, ale wszystkie podstawki do wsiadania były zajęte. Prawdę powiedziawszy, wolała odmówić, ponieważ dotykał kobiety w taki sposób, że czuła się dla niego kimś wyjątkowym, nawet w sytuacji tak przyziemnej jak ta. Może to tylko wyobraźnia, ale odniosła wrażenie, że kiedy sprawdzał popręg, jego ręka błędziła po jej nodze dłużej, niż to było konieczne.

– Jedziesz z naszą grupą? – zapytał, marszcząc brwi.

– Tak – odparła, chwytając wodze. – Czy cię to niepokoi? – Nie chciała, żeby się o nią martwił.

– Na pewno poradzisz sobie z tą klaczą? Jest dobrze wyszkolona, ale i narowista – mówił dalej.

Alina uśmiechnęła się z wyższością.

– Dam sobie radę. Ujeżdżałam znacznie większe konie – dodała, mając na myśli ogiera, na którym jeździła we Francji.

– Rozmiar to nie wszystko – rzucił z szelmowskim uśmiechem.

Roześmiała się i skierowała klacz w stronę, gdzie już ustawiali się jeźdźcy. Chciała znaleźć się na przedzie, bliżej Seymoura.

– Wsiadaj, jeżeli chcesz z nami jechać – zwróciła się do Channinga, ale on cofnął się i powiedział:

– Dogonię was za chwilę. Muszę jeszcze poszukać służącego i zlecić mu pewne zadanie. Dopiero wtedy wyruszę.

Alina nie potrafiła dotrzymać tempa reszcie. Zorientowała się już po pierwszych dwóch milach. Dobrze jej się jechało po płaskim terenie, gdzie mogła zdać się na intuicję klaczy, nie odważyła się jednak przeskakiwać przez kłody lub żywopłoty w

pełnym galopie. Chcąc je pokonać, musiała za każdym razem zwolnić. Z tego też powodu szybko traciła to, co udawało jej się nadrobić na równym terenie, i co rusz lądowała na końcu kawalkady, podczas gdy Seymour wciąż jechał na przedzie.

Alina ściągnęła wodze, dając klaczy szansę na zaczerpnięcie tchu, a sobie na zebranie myśli. Jadąc z taką prędkością, nigdy nie dogoni Seymoura. Będzie musiała znaleźć jakiś skrót czy objazd, który pozwoli jej zrównać się z czołówką. Nagle dostrzegła ścieżkę przecinającą las, wzdłuż którego jechali.

Och, co za szczęście! Skręciła i wjechała do lasu, a tam już było lepiej. Żadnych kłód czy żywopłotów, tylko gdzieniegdzie wystające korzenie, które trzeba ominąć. Teraz szybko nadrobi stracony czas. Tak się jej wydawało, dopóki krzyk jastrzębia nie rozdarł leśnej ciszy. Klacz w mgnieniu oka przeszła w galop, jakby usłyszała sygnał do ataku.

Alina nie miała czasu, by zareagować. To, jak długo udało jej się utrzymać w siodle, dobrze świadczyło o jej umiejętnościach jeździeckich. Pokonywanie lasu w pełnym galopie przypominało tor przeszkód. Poważnym zagrożeniem były nisko zwisające gałęzie oraz wystające korzenie. Jedno potknięcie konia wystarczyłoby, aby wyrzucić jeźdźca z siodła.

Nie próbowała okiełznać zwierzęcia, które miało przecież swój rozum. Alina wyczuła, że klacz pędzi nie dlatego, że się spłoszyła, tylko dlatego że tak jej się podoba, i nikt lub nic jej nie powstrzyma – a już na pewno nie ona. Jedynym wyjściem było trzymać się mocno i poczekać, aż koń się zmęczy. Pomysł okazał się nie najgorszy, dopóki nie natrafiły na zwalone drzewo, leżące w poprzek ścieżki.

Niepewna, co znajdą po drugiej stronie, Alina ściągnęła wodze. Niestety, popełniła błąd, bo klacz wprawdzie zwolniła, nie na tyle jednak, by zrezygnować ze skoku. Pokonała przeszkodę niepewnie, z mniejszym impetem, i zaryła się w miękkim błocie, a Alina wylądowała w płytkim strumieniu. Był to żałosny koniec eleganckiej przejażdżki.

Klacz tymczasem otrząsnęła się, przekroczyła strumień i

zatrzymała się na drugim brzegu, rżąc radośnie, jakby to był najlepszy dowcip. Alina walnęła pięścią w wodę.

– Nie śmiej się ze mnie, ty głupia kobyło! – krzyknęła ze złością. Czuła, że jadąc tym tempem, nie dotrze do Seymoura przed Channingiem. Poza tym miała przemoczony kostium. – Wszystko popsulaś! – besztła konia. – Teraz już nie pojedę na piknik. Muszę wrócić do domu, żeby się przebrać. Co ty najlepszego zrobiłaś! – Znów pacnęła w wodę na podkreślenie swoich słów.

– Ejże, przestań się znęcać nad tym biednym strumykiem! – rozległ się męski głos. Alina zamarła, a zaraz potem Channing wyłonił się zza powalonego drzewa, prowadząc swego konia na wodzy.

W pierwszym odruchu chciała wstać i wyjść na brzeg – ale po co? Już i tak trudno o większe upokorzenie. Dlaczego to akurat Channing Deveril musiał natknąć się na nią w tej żalosalnej sytuacji?

– Bardzo ucierpiałaś? – zapytał Channing, przywiązując oba konie do krzaka.

– Ja nie, ale moja duma tak. – Spróbowała się podnieść, lecz przemoczone spódnice krępowały jej ruchy i ze wstydem stwierdziła, że sobie nie poradzi.

– Poczekaj, pomogę ci, bo się znów przewrócisz. – Wyciągnął rękę, grzęznąc butami w błocie.

Ujęła jego dłoń, opierając się pokusie, by go wciągnąć do wody. Skoro jednak poświęcił dla niej swoje piękne buty, postanowiła nie być małostkowa.

– Skąd wiedziałeś, że tu jestem?

– Jechałem daleko za wami, ale zobaczyłem, jak skręcasz do lasu, i chciałem się upewnić, czy wszystko w porządku. – Oparł się o drzewo, a ona usiadła na pniaku i zaczęła wykręcać spódnice. Widząc to, Channing zaproponował jej swoją pelerynę.

Z początku nie chciała jej wziąć, ale dobrze było się rozgrzać po kąpieli w lodowatym strumieniu. Poza tym peleryna przesycona była korzennym zapachem z nutką wanilii – oraz jego zapachem. Otulała ją jak jego ramiona, dając poczucie bezpieczeństwa –

złudne, o czym wiedziała z doświadczenia. Channing to niebywale atrakcyjny mężczyzna, ale, niestety, nie był jej pisany. Synowie hrabiów nie żenią się przecież z kobietami, których wdowieństwo spowija aura podejrzeń. Poza tym nie zamierzała po raz drugi zdecydować się na ślub.

– Co ci strzeliło do głowy, żeby się zapuszczać na nieznane szlaki, i co gorsza, na nieznanym koniu? – odezwał się Channing, tym razem z powagą, głaszcząc chrapy jej klaczy.

– To nie moja wina – prychnęła. – Tylko jej – dodała, wskazując głową na klacz, która potulnie przyjmowała jego pieszczoty. – Jechało nam się świetnie, dopóki nie usłyszała jastrzębia. Wtedy popędziła jak szalona. – Strzepnęła fałdy. Udało jej się wycisnąć większość wody, ale spódnica była strasznie pomięta i utyłana w błocie. – Muszę wrócić do domu – stwierdziła z żalem.

Channing wzruszył ramionami.

– Może... może znajdziemy jakieś inne wyjście. Przede wszystkim, powiedz mi, dlaczego pojechałaś tą drogą. Czy ma to coś wspólnego z Seymourem?

– Potrafisz czytać w myślach – przyznała mu, chcąc nie chcąc. – Owszem, chciałam się znaleźć w kręgu jego zainteresowania. – Pomyślała, że tyle może powiedzieć, bo i tak pewnie słyszał, co krzyczała do klaczy.

Channing oderwał się od drzewa i podszedł do niej.

– Cóż, to trąci kłamstwem. Przyznam, że nie do końca ci wierzę. Po co miałabyś to robić? Przecież twój wieczorny flirt przy stole w zupełności wystarczył, żeby Seymour cię zauważył. Nie mówiłem ci tego na tarasie? Poza tym zamierzam się z nim zaprzyjaźnić na pikniku – na twoje życzenie, śmiem dodać. Do wieczora zostanieiecie sobie przedstawieni, zgodnie z twoim planem, więc nie ma powodu niczego przyspieszać.

Po tych słowach zaczął się przed nią przechadzać tam i z powrotem, a ona mogła w całej okazałości podziwiać jego długie nogi i jędrne pośladki w obcisłych bryczesach, będących najbardziej przez nią ulubionym elementem męskiego stroju.

Zacząła nawet żałować, że mimo wszystko nie wciągnęła go do wody. Gdyby przemoczył spodnie, miałyby widok jeszcze bardziej spektakularny.

– O co chodzi? – Channing przerwał wnikliwą analizę jej motywów, zdecydowanie zbyt trafną, jak na jej gust.

Pokonała dzielący ich dystans i zarzuciwszy mu ręce na szyję, powiedziała cichym, zmysłowym głosem:

– Pomyślałam sobie, że upłynęło sporo czasu, odkąd widziałam cię nago.

– Owszem – przytaknął.

Poczuła, jak gryzie ją delikatnie w szyję, i przebiegł ją rozkoszny dreszcz. Zwarli się w długim, zachłannym pocałunku, a gdy w końcu zabrakło im tchu, przywarła udami do jego ud.

– Mylisz się, twierdząc, że rozmiar nie ma znaczenia – wyszeptała.

Mruknął coś z ustami wtulonymi w jej szyję, ale kiedy jej dłoń zaczęła sunąć po jego bryczesach, z wiadomym zamiarem, cofnął się nagle.

– Nie jestem taki łatwy, hrabino. Jeżeli odniosłaś takie wrażenie, przepraszam.

– Czyżby? Poczułam coś innego – rzuciła, maskując gniewem rozczarowanie. Przez chwilę było tak miło, dopóki Channing wszystkiego nie popsuł, włącznie z jej planem, by go zdekoncentrować.

– Może powinienem wyrazić się jaśniej. Mówiąc, że nie jestem „łatwy”, miałem na myśli to, że nie tak łatwo odciągnąć moją uwagę od sedna sprawy. – Channing znów oparł się o drzewo z założonymi rękami. Na jego ustach, stworzonych do pocałunku, igrał lekki uśmiezek.

– Czy dziewczyna nie może zadowolić mężczyzny w lesie? – rzuciła Alina bez ogródek. Wyraziłaby się może oględniej, gdyby uważała, że odniesie to skutek.

Channing roześmiał się.

– Nigdy się nie zmienisz. Naprawdę myślisz, że nie rozumiem, o co ci chodzi?

– Tego nie wiem. Powiedz mi, co takiego robię, twoim zdaniem, a ja ci powiem, czy masz rację.

– Mam lepszy pomysł. Przejdę od razu do rzeczy. – Wbił w nią wzrok. Intensywne spojrzenie jego błękitnych oczu ożywiłoby nieboszczyka. Alina potrafiła jednak przeciwstawić się każdemu, nawet przystojnym Anglikom, przekonanym, że działają w jej najlepszym interesie.

– Ktoś inny mógłby pomyśleć, że pośpiech, z jakim starsz się zwrócić na siebie uwagę Seymoura, świadczy o twoich obawach, że nie zdołam was sobie przedstawić. A prawda jest zupełnie inna. Wiesz doskonale, że potrafię was ze sobą poznać, ale z jakichś powodów nie chcesz, żebym to zrobił. Zastanawiam się dlaczego. No i jak, dobrze trafiłem?

– Amery ma znacznie więcej taktu niż ty – powiedziała urażonym tonem. Ściągnęła z ramion pelerynę i chciała mu ją oddać.

– Ale Amery’ego tu nie ma. Może to i lepiej, bo on nie zna cię tak dobrze jak ja. – Channing sięgnął po swoje okrycie, ale zamiast je odebrać, użył go, aby przyciągnąć do siebie Alinę. Objął ją w tali i mówił dalej spokojniejszym tonem – Odkąd cię znam, nigdy nie pozwoliłaś sobie pomóc. Decydowałaś sama, często impulsywnie, a to nie zawsze wychodziło ci na dobre. Między działaniem zdecydowanym a działaniem pochopnym jest ogromna różnica. Teraz też niepotrzebnie przyspieszasz sprawę z Seymourem. Chyba nie dostrzegasz konsekwencji. Jak to będzie wyglądało, jeżeli zaczniesz traktować go zbyt poufale? Wiesz, co ludzie zaraz powiedzą: że mu się narzucasz.

Niestety, miał rację. Jednak obawa, by Channing nie zechciał angażować się w jej interesy, wzięła górę nad rozwagą.

Alina potrząsnęła głową. Tak właśnie omotał ją ostatnim razem, udając, że się o nią troszczy.

– Nie rób tego, Channing. Najpierw ganisz mnie za drobny flirt, by się w następnej sekundzie przemienić w mego oddanego doradcę. Nie po to cię wynajęłam. – Chciała się cofnąć, ale ją mocno trzymał. – Prawdę mówiąc, wolałabym, żebyś się nie



mieszal w moje interesy z Seymourem. Niestety, ilekroć ty i ja jesteśmy razem, niezbyt dobrze nam się układa.

– Z wyjątkiem łóżka – padła jego odpowiedź. – A także ogrodów lady Medford, biblioteki księcia Grafton, tej małej komórki w londyńskim domu lady Stanhope... Pamiętasz? Na końcu korytarza, na drugim piętrze?

– Z wyjątkiem łóżka – zawtórowała, usilnie starając się stłumić podniecenie. – Obawiam się, że w tym przypadku to nie wystarczy – powiedziała stanowczo. Interesy to jedno, a przyjemności to całkiem co innego. Nie można dopuścić do zatarcia granic. – A teraz przepraszam, ale muszę wracać.

– Nie, wcale nie musisz – rzucił z uśmiechem. – Kazałem zabrać na piknik dodatkowy kostium dla ciebie.

– Kiedy to zrobiłeś?

– Zapomniałaś, że miałem coś do załatwienia przed wyjazdem tego ranka? – zapytał, podsadzając ją na siodło. Potem sam dosiadł swojego konia i puszczając do niej oko, dodał: – Podejrzewałem, że możesz się zagalopować.

– To nieprawda, wcale się nie zagalopowałam – zaprotestowała. Choć oczywiście przypomniała sobie, że wspominał coś o sprawie do załatwienia. Zapamiętała to tak wyraźnie, jak komórkę w domu lady Stanhope.

## **ROZDZIAŁ PIĄTY**

Channing dotrzymał słowa. Kiedy Alina zasiadała wieczorem do karcianego stolika, wszystko było już zorganizowane. Channing uzgodnił, że będzie jej partnerem i zagrają przeciwko Rolandowi Seymourowi oraz pani White z Richmond. Był to najlepszy z możliwych układów, ułatwiający konwersację oraz nawiązywanie znajomości. Seymour nie będzie miał w tej sytuacji żadnych podstaw, aby ją podejrzewać o ukryte motywy.

Alina nie mogła sobie wymarzyć lepszego początku. Złościło ją jednak to, że musi znosić jego towarzystwo, koncentrować się na kartach, śmiać i udawać, że się świetnie bawi, podczas gdy marzyła tylko o jednym – aby go udusić lub zdemaskować na oczach wszystkich jako oszusta. Niestety, uduszenie byłoby sprzeczne z prawem. Co do innych tortur nie była pewna, ale i tak musiała poczekać.

Nie miała jeszcze potrzebnego dowodu – ale już niedługo zdobędzie go. Obecne przyjęcie to dopiero początek tego, co zaplanowała dla Rolanda Seymoura, żerującego na wdowach i łatwowiernych rodzinach. Nagle poczuła, jak Channing kopie ją w nogę pod stolikiem.

– Twój wist, hrabino.

– Och, przepraszam, trochę się zamyśliłam. – Uśmiechnęła się do Seymoura i bawiąc się perłowym naszyjnikiem, przyjrzała się wyłożonym kartom. – Zechciałby mi pan przypomnieć, na czym stanęło?

– Pani partner rzucił dziesiątkę kier, a pani White przebiła go waletem – skwapliwie podpowiedział Seymour, tonem z lekką protekcjonalnym.

Alina ugryzła się w język. Tyle rzeczy miałyby mu do powiedzenia w odpowiedzi na ten ton, jednak postawiła na powściągliwość. Poprzedni wieczór okazał się bardziej dramatyczny, ten natomiast miał ujawnić delikatniejszą stronę jej natury. Może Seymour chętniej otworzy się przed zboląłą

francuską hrabiną. Ten łajdak miał wyjątkową skłonność do bezradnych dam.

Channing znowu kopnął ją pod stolikiem. Tym razem jednak nie po to, by ściągnąć z obłoków na ziemię. Wiedział, że pozbyła się już kierów, a chciał, aby przebiła lewą atutem i wyszła potem w piki. Alina wybrałaby trefle, żeby go zirytować, gdyby nie lęk przed kolejnym kopniakiem. Rzuciła na stół atutową kartę.

– Wygraliśmy drugą partię – oznajmił Channing godzinę później, odkładając ołówek obok notesu. Pierwszą także wygrali, choć niewielką różnicą punktów. Więc albo pani White i Seymour rzeczywiście grali całkiem nieźle, albo ona z Channingiem pozwoliła im odnieść wrażenie, że niewiele dzieliło ich od wygranej. Wokół nich także kończono już grę i goście zaczęli krążyć po pokoju w oczekiwaniu na wózek z herbatą.

Alina podniosła się od stolika i wygładziła fałdy sukni w odcieniu jasnego turkusu.

– Przejdę się trochę, zanim podadzą herbatę. To dobra chwila, aby obejrzeć malowidło na przeciwległej ścianie. – Spojrzała z nadzieją na Seymoura i zaczęła bawić się jakby od niechcenia perłami.

– Można pani towarzyszyć? – zaproponował Seymour ze wzrokiem wbitym w jej dekolt, dokładnie tak, jak się tego spodziewała.

– O niczym innym nie marzę. – Alina ozdobiła swoje kłamstwo obłudnym uśmiechem. Ciekawe, ile młodych kobiet oszukał, zanim próbował poślubić jej siostrę...

– Dobrze się pani bawi, hrabino? – zagaił Seymour, kiedy okrążali pokój. Reszta gości ruszyła ich śladem, zapewne w celu pogłębienia znajomości zawartych tego dnia na pikniku.

– O tak, nawet bardzo. Co za szczęście wyrwać się na chwilę z Londynu. – Alina westchnęła. – Jest tyle spraw, którymi muszę się zająć, a boję się, że nie mam do tego głowy. Nie znam się przecież na czynszach i plonach. Moja domena to moda i przyjęcia. – Na jej twarzy ukazał się smętny uśmiech. – Ale to już moje kłopoty, nie pańskie, więc nie powinnam pana nimi obarczać.

Szczerze mówiąc, nigdy nie przypuszczałam, że tak ciężko żyje się samotnej kobiecie... – zawiesiła głos, niby w zadumie, czekając, aż się złapie na przynętę.

– Łaskawa pani, wiem, że dopiero co zawarliśmy znajomość, mimo to pozwolę sobie zaoferować usługi. Serce mi się ściska, kiedy widzę damę w takich kłopotach, a ponieważ mam pewną wiedzę na temat administrowania majątkami ziemskimi, uczyni mi pani wielką przyjemność, jeśli przyjmie moją pomoc.

Alina uśmiechnęła się łagodnie, jakby nie mogła uwierzyć własnemu szczęściu.

– Byłabym panu ogromnie wdzięczna. To bardzo wielkoduszna propozycja.

W chwilę później wtoczono wózek z herbatą i Alina wmieszała się w tłum, starannie unikając towarzystwa Seymoura, choć on wyraźnie pragnął kontynuować rozmowę. Uznała jednak, że lepiej będzie pozostawić go z uczuciem niedosytu. Nie ma potrzeby udawać nazbyt zdesperowanej, stwierdziła w duchu. Nawet takie źmije jak Seymour potrafią docenić mały pokaz siły. Jej prośba o pomoc wyda mu się dzięki temu bardziej poważna. Oto dama, która nieczęsto prosi o pomoc i zwróciła się właśnie do niego. Doda mu to pewności siebie. Unikała także Channinga, aby nikt nie pomyślał, że łączy ich bliższa znajomość.

Zresztą udał się na górę wraz z pierwszą falą gości. Alina poczekała wobec tego i wyszła ostatnia, tak by Seymour mógł zobaczyć na własne oczy, że nie jest z nikim związana. Oczywiście takie dowody niewiele znaczyły na tego typu przyjęciach. Wszyscy wiedzieli przecież, że nocą zaczną się potajemne odwiedziny i potrwają do wschodu słońca.

Alina otworzyła drzwi do swojej sypialni i stłumiła okrzyk. Channing nawet nie starał się ukrywać. Wszedł na górę i od razu wpakował się do jej łóżka. Leżał na nim z rękami pod głową, krzyżując nogi w kostkach, i widać było, że czuje się jak u siebie.

Postanowiła utrzyć mu nosa.

– O ile wiem, należy poczekać, aż cały dom zaśnie. – Postawiła lampę na toaletce i skrzyżowała ręce na piersi, ale w

głębi duszy była przerażona. To, co zrobił, stało w jawnej sprzeczności z wykładem, jaki wygłosił nad strumieniem, o potrzebie ochrony jej reputacji.

– Czy ktoś cię widział? – zapytała pełna niepokoju. Powodzenie jej planu zależało przecież od tego, czy Seymour uwierzy, że jest sama.

– Oczywiście, że nie. – Channing wykpił jej obawy.

– Ale co tu robisz? Jestem pewna, że nie ma nic, co nie mogłoby poczekać do rana. – Alina rozpięła naszyjnik. – Chyba że chcesz mnie przeprosić za to, że mnie kopaleś przez cały wieczór.

– Kopnąłem cię tylko dwa razy – sprostował. – Całkiem zresztą zasłużenie. Flirtowałaś przecież z Seymourem, w związku z czym gnębi mnie pewne pytanie i raczej nie zasnę bez odpowiedzi.

– Czy pójdziesz sobie, jeżeli odpowiem?

– Może – mruknął, wzruszając ramionami. – Choć to łóżko jest naprawdę całkiem wygodne – urwał, uśmiech znikł z jego twarzy. – Dlaczego z takim uporem wybierasz sobie mężczyzn, których nie lubisz?

Pytanie aż się prosiło o ciętą ripostę, uznała jednak, że nie czas na sprzeczki.

– Skąd ta pewność, że nie lubię Seymoura? – zapytała, wyjmując spinki z włosów. Łatwiej było jej zebrać myśli, kiedy była czymś zajęta.

– Chciałaś schrupać go żywcem przy kartach tego wieczoru – zarzucił jej. – Takie zachowanie nie pasuje do pastelowych kolorów i niewinnych pereł. Nie wiem, jakie łączą cię interesy z Seymourem, ale zaczynam podejrzewać, że niezbyt... czyste.

A więc Channing wszystko zauważył, pomyślała. Jest zdecydowanie zbyt spostrzegawczy. Co gorsza, już zaczyna się wtrącać. Tego się właśnie obawiała.

Potrząsnęła głową; włosy opadły jej na ramiona. Channing poruszył się na łóżku, próbując ukryć mimowolną reakcję na jej toaletowe zabiegi. No cóż, dobrze mu tak, niech teraz on, na odmiannę, poczuje się niezręcznie, powiedziała sobie w duchu.

– Podejdiesz tu i pomożesz mi rozpiąć suknię? – Udała, że w żaden sposób nie może sobie poradzić z haftkami na plecach.

Channing podniósł się z łóżka i podszedł tak blisko, że mógł poczuć zapach jej perfum, a nawet ją pocałować. Pomyślała sobie, że już ma go w garści, podnieconego i rozkojarzonego. To pierwsze było widoczne nawet pod ciemnym strojem wieczorowym, ale jeśli chodzi o drugie, niestety okazało się złudzeniem.

– Nie, nie pomogę ci. Oboje wiemy, jak by się to skończyło. Nie poprzestalibyśmy przecież na tym. – Jego słowa brzmiały jak szept, na poły gniewny, na poły uwodzicielski. – Takiej cię nie chcę, Alino. Nie jestem twoją zabawką i nie pozwolę się wykorzystywać.

Alina nie dała za wygraną. Zarzuciła mu ręce na szyję i obdarzyła pocałunkiem.

– Czy nie mówiłeś, że te dwa tygodnie we Francji to był najlepszy czas w twoim życiu? – wyszeptała.

– Owszem, i właśnie dlatego nie zbezczeszczę go w taki sposób. – Channing odsunął ją od siebie. – Nie wszyscy mężczyźni są tacy jak twój mąż, Alino. Nie każdym można manipulować w zamian za łóżko i nie każdy tego oczekuje.

Zamarła, słysząc te słowa, a potem zawrzała gniewem.

– Nazywasz mnie ladacznicą? Przyganiał kocioł garnkowi!

– Czyżbym się mylił? Sama mówiłaś, że nie ma zbyt wielkiej różnicy między prostytutką a małżeństwem, ponieważ, koniec końców, w obu przypadkach robimy to dla pieniędzy.

– Ty to wiesz najlepiej. Robiłeś to za pieniądze więcej razy niż inni. – Słowami tymi dotknęła go do żywego. Wiedziała przecież, co znaczy dla niego Liga Dyskretnych Dżentelmenów; że chodziło o coś więcej niż tylko pieniądze i seks. Rzuciła mu jednak w twarz tę obelgę, bo ją zranił. – Wynoś się! – Drżąc z wściekłości, wskazała mu drzwi. – Niech ci się nie wydaje, że możesz mnie pouczać w kwestii małżeństwa. Nie masz pojęcia, co to był za człowiek, i nie wiesz, co musiałam robić, żeby odzyskać wolność. – Nikomu nie mówiła o upokorzeniach doznawanych za

zamkniętymi drzwiami. Channing ze swoją intuicją nie domyślał się nawet połowy.

– Och, po stokroć przepraszam, hrabino. – Channing zmroził ją wzrokiem, po czym wyszedł z pokoju.

No cóż, pomyślała, przynajmniej nie dopytywał o Seymoura. Ale to marna pociecha; nie tak miało być. Mimo to od początku wiedziała, jak sprawy mogą się potoczyć z Channingiem. Kiedyś znali się przecież zbyt intymnie, zbyt blisko... Zbyt dobrze, by manipulować sobą bez żadnych konsekwencji. Potrafilo rozdrażniać drzemiące w nich bestie, czego dowodem była ostatnia scena.

Alina zadzwoniła na Celeste; targający nią gniew przerodził się w uczucie głębokiego zawodu. Channing był dla niej niegdyś źródłem siły. Te dwa tygodnie we Francji dały jej moc, nauczyły, że jest silna i ma swoją wartość, której nawet piętno złego małżeństwa nie było w stanie umniejszyć.

Teraz czekało ją kolejne ważne zadanie – miała zdemaskować Seymoura. A choć Channing przydałby się jej ze swoją siłą, nie mogła ryzykować. Nie chciała, by mieszał się do tej sprawy, bo musiał przecież chronić swoją Ligę. Jeżeli jej plany spalą na panewce, wybuchnie skandal, a ona nie może mu obiecać, że nie zostanie w to zamieszany. Kiedy zatrudniała Amery'ego, nawet jej przez myśl nie przeszło, że mogłaby go wtajemniczyć. Channinga też nie miała zamiaru w nic angażować bez względu na jego nalegania. Dlatego właśnie tej nocy będzie spała sama.

Channing gniewnym szarpnięciem zerwał krawat. Nie mógł sobie nawet przypomnieć, kiedy po raz ostatni został wyrzucony z damskiej sypialni. Niestety, pretensje może mieć tylko do siebie, ponieważ złamał podstawowe zasady ich wzajemnych relacji. Uwodzicielskie zakusy Alicji nazwał bezwstydną próbą manipulacji, zarzucając jej wprost, że się prostytuuje w celu odwrócenia jego uwagi od sedna sprawy.

Był to cios poniżej pasa. Dżentelmen nigdy nie powinien nazwać damy ladacznicą. W jego przypadku był to szczególnie perfidny cios, ponieważ wiedział, przez co przeszła. Oskarżył ją,

że nie jest ani trochę lepsza od hrabiego – człowieka, którego nienawidziła z całych sił.

Channing rozebrał się bez pomocy służącego. Stwierdził, że należało od razu przeprosić Alinę. Zyskałby więcej, gdyby był dla niej miły, a on przez cały czas ganił ją i krytykował. Odtrącił ją niezbyt grzecznie w lesie, a przed chwilą wdał się z nią w kłótnię. Nie tędy droga, powiedział sobie, jeśli się chce zdobyć przychylność lub zaufanie kobiety. Zwłaszcza że jemu będzie potrzebne i jedno, i drugie, jeśli zamierza rozszyfrować naturę jej relacji z Seymourem, i – w razie potrzeby – bronić jej przed jej skutkami. Alina zapłaciła jego agencji za ochronę i będzie ją miała, już on tego dopilnuje, nawet gdyby miał ją bronić przed nią samą.

Czemu się tym przejmujesz? – podpowiadał mu rozum. – Przecież od dnia, w którym się poznaliście, miałeś z nią same kłopoty, a ona myśli to samo o tobie. Mimo to nie potrafisz trzymać się od niej z daleka.

Channing znał jednak przyczynę. Alina była piękna, silna i bardzo wrażliwa. Miała czarujący uśmiech i błyszczała radością życia. Nie znał żadnej kobiety, która tak jak ona już od progu potrafiłaby zauroczyć całe towarzystwo, w tym również jego.

Wciąż wspominasz ten pierwszy raz, kiedy na ciebie spojrzała przez cały salon w Paryżu, jej zapach i pierwszy pocałunek. Channing zdmuchnął płomień lampy i położył się do łóżka w pełni świadomy, że ta noc to stracona sprawa. Będzie śnił o Paryżu aż do wschodu słońca i obudzi się wyczerpany.

Prawdziwa hrabina. Roland Seymour ziewnął po raz kolejny, obserwując jej drzwi ze swego dyskretnego stanowiska w holu. Może rzeczywiście była sama. Nie widział żadnych podejrzanych wejść lub wyjść z jej pokoju, odkąd zajął swoją pozycję, tuż po pierwszej w nocy. Wcześniejsze przyjście mogłoby wzbudzić podejrzenia, gdyż dom nie pogrążył się jeszcze we śnie. Chyba jednak nie przegapił niczego ważnego, bo jej pokojówka wyszła dopiero przed paroma minutami, co znaczyło, że w sypialni nie ma żadnego mężczyzny. Postanowił dać sobie jeszcze godzinę, a potem będzie mógł się spokojnie położyć do łóżka. Nikt z



pewnością nie przyjdzie o trzeciej nad ranem, by wyjść o piątej, zanim służba zacznie swój obchód.

Miał zamiar w pełni nacieszyć się krótką znajomością z hrabiną Charentes. Ta kobieta uosabiała wszystko, co powinna mieć w sobie rasowa Europejka. Była elegancka i wykwintna, zmysłowa i namiętna. Zapał, z jakim grała w karty, mógł stanowić zapowiedź tego, co czeka mężczyznę, który zdobył jej względy.

Jeśli wierzyć plotkom krążącym wśród gości, od dwóch lat była wdową. Co więcej, jej małżeństwo nie należało do udanych, a śmierć męża nastąpiła w dość niejasnych okolicznościach.

Seymour przysłuchiwał się plotkom, ponieważ dowodziły one, że hrabina jest naprawdę samotna. Nawet na przyjęciu nie miała oddanych sojuszników, nikogo, do kogo mogłaby się zwrócić w prawdziwej potrzebie. On zostanie tym kimś, a jeżeli uda mu się pójść z nią do łóżka, tym lepiej. Wiadomo przecież, że kobieta zdradza swoje największe sekrety właśnie za zamkniętymi drzwiami sypialni.

## **ROZDZIAŁ SZÓSTY**

Channing słusznie przypuszczał, że będzie śnił o Alinie przez całą noc, ale jeżeli myślał, że będzie to stracona noc, to się grubo mylił. We śnie powrócił znów do dnia, w którym zobaczył ją po raz pierwszy. Były to wspaniałe czasy, a głowę miał pełną ideałów wpojonych przez ojca.

Gościł już wcześniej na paryskich salonach, ale ten był przepelniony jakąś ożywczą energią. Nie brała się ona ani z eleganckiego wystroju, chociaż olbrzymi salon został gustownie urządzony w błękitach i kremowej bieli. Źródłem jej nie była także znakomita kolekcja obrazów, reprezentujących znaczące szkoły malarskie. Ani wygoda. Porozstawiane grupkami fotele zachęcały do intymnych konwersacji, a więcej miejsc do siedzenia znajdowało się wokół centralnego punktu salonu, gdzie miano później czytać ostatnią sztukę jakiegoś dramaturga, którego nazwiska już nie pamiętał.

Nagle zobaczył, co jest źródłem tej energii. Młoda kobieta siedziała pośrodku pokoju, otoczona gośćmi. Trzepocząc wachlarzem śmiała się z czegoś, co powiedział któryś z mężczyzn, aż nagle odwróciła się lekko i Channing osłupiał. Już same jej włosy, platynowe, wystarczyły, by uczynić z niej niezwykle zjawisko, ale miała jeszcze błękitne oczy, łobuzersko zadarty nosek, piękny owal policzka i przede wszystkim kształtne usta, pociągnięte najbledszym z różów, pod kolor jej tiulowej sukni. Naszyjnik z pereł udatnie dopełniał tego obrazu świeżości i niewinności.

– Masz minę, jakby cię trafił grom z jasnego nieba. – Henri, jego przyjaciel, który go przyprowadził, trącił go w bok, gdy kobieta dała im wachlarzem znak, by podeszli. – Przedstawię cię, ale pamiętaj, że nie możesz milczeć jak głaz. Wielu mężczyznom odbiera mowę w towarzystwie *la comtesse*.

Z bliska widać było, że gospodyni jest młoda, może w jego wieku, czyli nie mogła mieć więcej niż jakieś dwadzieścia trzy

lata, a kiedy się odezwała, w jej słowach wychwycił lekki akcent. Nie była Francuzką, lecz Angielką, choć jej francuszczyzna była bezbłędna. Kiedy się do nich uśmiechnęła, mówiąc, że cieszy się z wizyty Henriego, a jeszcze bardziej z tego, że przyprowadził kogoś nowego, przyjaciela, który ożywi ich małe kółko, Channinga znowu uderzyła jej świeżość i żywiołowość. Uderzyła go też, choć niemile, wiadomość, że była żoną hrabiego. Bliski załamania uświadomił sobie, że ta piękność należy do innego i nigdy nie będzie mógł jej mieć. Takie uczucia przy pierwszym spotkaniu! Czy to nie śmieszne?

A potem dama owa zwróciła się do niego i wszystko inne przestało się liczyć.

– Czy Henri pokazał panu ogród? Nie? Och, Henri, jak mogłeś? Przecież wiesz, że ogrody to najpiękniejszy fragment tego domu. – Poklepała Henriego wachlarzem po ramieniu. – Zapraszam na wycieczkę, panie Deveril. Zostało nam już niewiele czasu, bo niedługo zacznie się czytanie sztuki.

Ogrody były pewnie przepiękne i miał nadzieję, że robił stosowne uwagi na temat roślin i stawu. Chciał tylko patrzeć na nią i słuchać jej głosu. Mogła mówić o wszystkim, a i tak by słuchał.

– Styl przypomina bardzo angielskie ogrody – powiedział, gdy ich wycieczka dobiegła końca. Nie chciał wchodzić do domu, tylko jak najdłużej zostać z nią na dworze.

Uśmiechnęła się ciepło i spojrzała mu przelotnie w oczy, a potem odwróciła wzrok.

– Mam nadzieję. Chciałam stworzyć sobie kawałeczek Anglii; jakieś miejsce, które przypominałoby mi dom.

– Tęskni pani za Anglią? – zapytał. Nigdy by mu nie przyszło do głowy że mogła nie być szczęśliwa w Paryżu.

– Nie wiem, czy tęsknię za Anglią, ale na pewno za moim domem i rodziną. Byłyśmy bardzo zżyte z siostrą i jest mi nadal wyjątkowo droga. Z drugiej strony, to dobry mariaż dla takiej dziewczyny jak ja. Nie mogłabym liczyć na coś lepszego, a *monsieur le comte* daje mi na ogół wolną rękę.

Channing pokręcił głową.

– Dziewczyna taka jak pani? Jak mam to rozumieć?

– Pochodzę z rodziny szlacheckiej, lecz nie arystokratycznej, i nie na tyle zamożnej, by wzbudzić zainteresowanie najwyższych sfer. W Anglii nie miałabym żadnych szans na świetny mariaż, ale tu, we Francji, hierarchia wśród szlachty jest trochę inna. Moi rodzice pragnęli widzieć mnie zabezpieczoną finansowo; martwili się, aby mi niczego nie brakowało. Są w dość podeszłym wieku, a jeszcze musieli myśleć o mojej siostrze.

Sposób, w jaki to powiedziała, bardzo mu się nie podobał. Zabrzmiało to tak, jakby próbowała usprawiedliwić się przed samą sobą.

– Wygląda na to, że rodzice pani mogą być spokojni. – Channing uśmiechnął się. – Od jak dawna jest pani zamężna?

– Prawie od roku.

A więc spóźnił się o rok! Myśl ta, kompletnie nielogiczna, zaświtała mu sama z siebie.

– Czy małżeństwo to spełniło wszystkie pani nadzieje? – zadał jej cicho pytanie, zdecydowanie zbyt osobiste jak na tak krótką znajomość.

– Spojrzała mu w oczy i uśmiechnęła się, choć wzrok miała chmurny.

– Hrabia dużo wyjeżdża. Nieczęsto go widuję, ale jestem dobrze zabezpieczona. – Zerknęła przez ramię. – Nasz gość chciałby już zacząć czytanie. Muszę wrócić do roli pani domu. – Uśmiechnęła się przeproszająco, jakby wyczuwała że pozbawiony jej towarzystwa nie zabawi długo. – Dużo pan czyta, panie Deveril?

– Czasami – odparł wymijająco.

Czytanie nie było jego ulubionym zajęciem i nie przychodziło mu zbyt łatwo. Oczywiście, to się zmieni, jeśli tylko ma to dla niej jakieś znaczenie.

– Może, wobec tego, miałby pan ochotę przyjść jutro? Będziemy rozmawiać o jednym z listów Woltera. To czysto akademickie ćwiczenie i okazja, by podyskutować. Przyjdzie tylko mała grupka moich najbliższych znajomych, a potem

pospacerujemy po ogrodach.

– Och, z największą przyjemnością – odparł.

Nagle zapragnął chwycić ją w ramiona i powstrzymać przed wejściem do domu. Coś jednak kazało mu się powstrzymać. Nagle dostrzegł, że śni i takie posunięcie oznaczałoby koniec – powrót do rzeczywistości...

Channing obudził się raptownie, wciąż upojony snem i pożądaniem. Widok Aliny, nawet w sennych marzeniach, wystarczał, by go pozbawić tchu. Tamtego wieczoru, przez całą drogę powrotną, zasypywał Henriego pytaniami, na które ten odpowiadał ze śmiechem.

Jednak ilekroć pytał o jej małżeństwo z hrabią, padały wymijające odpowiedzi, czyli coś musiało być nie tak. Teraz jego zaspany umysł nie miał ochoty zastanawiać się nad przyczynami. Chciał wciągnąć go z powrotem w krąg przyjemniejszych myśli i lepszych czasów, dlatego pozwolił mu przenieść się z powrotem do Paryża...

W następnych tygodniach osoba hrabiego zdawała się mieć jednak niewielkie znaczenie. Człowiek ten był zaledwie widmem, snującym się na obrzeżach jego rozkwitającej znajomości z *la comtesse*. Przez cały miesiąc, jaki Channing spędził w Paryżu, hrabia nie pojawił się ani razu, łatwo więc było zapomnieć o jego istnieniu – podobnie jak o istnieniu wielu innych spraw. Oczarowany hrabiną, zapomniał o bożym świecie, zwłaszcza że i ona zdawała się nim urzeczona.

Wszędzie go zapraszała, a on uwielbiał obsypywać ją drobnymi podarkami – raz były to ślicznie opakowane słodycze, innym razem rzadki egzemplarz listu Woltera. Wszystko stosowne, rzecz jasna; nic, co mogłoby rozgniewać nieobecnego hrabiego. Channing wyniósł z domu dobre maniery, znał więc zasady, lecz gdy jego pobyt w Paryżu zaczął się zbliżać do końca, to on wpadł w gniew... Oburzeniem napawała go myśl, że hrabia tak zaniedbuje swoją żonę.

– Gdybyś była moja – powiedział jej ostatniego popołudnia, podczas spaceru w Ogrodach Luksemburskich – nie opuściłbym

cię nawet na minutę. Moim zdaniem, to wstyd, że twój mąż jest permanentnie nieobecny. – Wypowiedź ta mogła się wydawać szokująca jak na angielskie standardy, ale Francuzom taka forma pochlebstwa lub flirtu nie była wcale obca.

Hrabina odwróciła się do niego i położywszy mu rękę na ramieniu, spojrzała przenikliwie w oczy.

– Nawet o tym nie myśl, bo to i tak niczego nie zmieni – ofuknęła go i przez moment wyglądała, jakby przybyło jej lat. – A poza tym wolę, żeby tak zostało.

Channinga nagle olśniło. Rzeczywiście, wołała, kiedy hrabia był nieobecny. Czyli nie zawiodła go intuicja. W tym małżeństwie nie działało się dobrze. To właśnie wtedy zaczął podejrzewać, że hrabina nie zaznała rozkoszy małżeńskiego łóża, i wpadł w furję. Zaniedbywanie, jak widać, mogło przybierać różne formy.

Ona tymczasem rozchmurzyła się.

– W sierpniu jadę do domu hrabiego w Fontainebleau. Latem jest tam bardzo pięknie. Może przyjechałbyś na jakiś czas? Zawsze zapraszam paru przyjaciół, żeby nie być sama. Poza tym, jaki pożytek z pięknego domu na wsi, jeśli nie ma się z kim go dzielić? – Uśmiechnęła się, wybacząc mu jego wcześniejszy nietakt. Ta druga szansa miała być również ostrzeżeniem, żeby już nigdy więcej o nic nie pytał – albo nie będzie żadnych wizyt w Fontainebleau czy gdziekolwiek indziej.

Channing pochylił się nad jej dłonią.

– To dla mnie zaszczyt. Przyjadę, oczywiście. – Niestety, sprawy, z jakimi przyjechał do Paryża, zostały załatwione i nie miał już powodu, aby przedłużać pobyt. Będzie, wobec tego, musiał okłamać rodzinę, jeśli chce uniknąć pytań na temat nagłego zauroczenia Francją.

Pojechał w sierpniu do Fontainebleau i spędził tam dwa najlepsze tygodnie w swoim życiu. Przebywanie w jej towarzystwie dało mu wiele radości, ale i udręki, gdyż wiedział, że na nic więcej nie może liczyć. Spacerowali po ogrodach, odwiedzali pobliską wioskę i urządzali pikniki na łąkach. Oszołomiony, chłonał każde jej spojrzenie, każdy uśmiech lub

przelotny dotyk, nie bacząc na to, że otacza ich grupka jej wybrańców.

Pod koniec sierpnia hrabia przysłał list, w którym domagał się powrotu żony do Paryża. Czegoś takiego żadne z nich nie brało dotąd pod uwagę.

– Kiedy cię znów zobaczę? – zapytał Channing, gdy jego wizyta dobiegła końca.

– Nie przychodź już więcej, tak będzie lepiej. Myślę, że byłoby nam obojgu bardzo ciężko – powiedziała cicho, a on potraktował to jak zawołane wyznanie.

Życzenie hrabiego, samo w sobie, nie było dziwne. Lato minęło i wszyscy wracali do miasta. Jednak w miarę, jak zbliżał się dzień ich powrotu, niepokój Aliny coraz wyraźniej rzucał się w oczy. Channing uznał, że nie cieszy jej wizja spotkania z mężem, który spędził letnie miesiące w willi nad jeziorem na północy Włoch, z grupą swoich znajomych.

– Pojadę z tobą do Paryża – zaproponował impulsywnie, a w jego głowie już rodził się pomysł wyzwania hrabiego na pojedynek lub wywiezienia ukochanej do jakiejś odległej części świata, gdzie nikt nie mógłby ich znaleźć. Dotąd honor nakazywał mu zachować stosowny dystans, czego teraz gorzko żałował. Obopólna namiętność mogłaby ją przecież przykuć do niego.

– Nie! – wybuchnęła, oczy jej miotają błyskawice. – Nie wolno ci tego zrobić!

Channing nie zamierzał jednak z niej zrezygnować i gdy się zegnali następnego ranka, miał już w głowie szaleńczy plan, jak wielu naiwnych młodzieńców w obliczu pierwszej miłości.

– Moglibyśmy uciec gdzieś, gdzie nas nie znajda. Imperium Brytyjskie jest rozległe, a Ameryka jeszcze większa, jeśli o to chodzi. Będę czekał w Paryżu przez trzy dni. – Wcisnął jej do ręki złożoną karteczkę z adresem. – Przyjdź do mnie i od razu wyjedziemy.

– Ale on mnie nie puści – zaproponowała, lecz w jej oczach błysnęła nadzieja. Wtedy jeszcze nie wiedział, od czego miałby ją uwolnić. Wiedział tylko, że nie potrafi bez niej żyć, a jego

zaproszenie było podyktowane młodzieńczym egoizmem.

Chwycił ją z całych sił za rękę.

– Nie dbam o to. Zostaniesz moją ukochaną żoną, z błogosławieństwem prawa czy bez. Pojedziemy gdzieś, gdzie nikt nas nie zna i nikogo nie będzie to obchodzić. – Słyszał przecież o żołnierzach, którzy mieli żony i w Indiach, i w Anglii. Nie było to takie trudne, skoro oba te kraje rozdzielał ocean. Wierzył głęboko, że jego rodzina z czasem przeboleje ten cios i pokocha Alinę, tak jak on ją pokochał.

Zaczął ją całować, długo i namiętnie, nadrabiając zapałem braki finezji. W tym ostatnim uścisku zapalali żądzą. Wodził rękami po całym jej ciele, a jego usta przechwytywały jej jęknięcia. Przepęniała go radość, że już wkrótce będzie należała tylko do niego.

Obudził się zlany potem i obolały z podniecenia. A choć minęło tyle lat, poczuł, jak wzbiera w nim słuszny gniew. Na krzywdę młodzieńca, jakim był wtedy, na zdradę jego uczuć i ideałów. Od tamtej pory nic już nie było takie jak przedtem. Czekał nie trzy dni, tylko pięć, ale ona się nie zjawiła – i tak wyglądał koniec jego różowych snów.

To Henri przyniósł mu wiadomość o zdradzie. Powiedział, że hrabia i ona zachowują się jak stęsknieni kochankowie po długiej rozłące. Był u nich na kolacji i gdy spacerowali razem po ogrodach, widział, jak trzymają się za ręce. Hrabia sprawił jej mnóstwo nowych sukien i obsypał isticie królewskimi klejnotami. Za samą diamentową kolię można by nabyć niewielką posiadłość.

Na myśl o ukochanej, z innym mężczyzną – nawet jeśli był to jej mąż – Channinga serce rozboleło z zazdrości. Przecież to były ich ogrody – jej i jego – to tam miał miejsce ich pierwszy spacer i te późniejsze, po wieczornych przyjęciach. Nieważne, że zawsze otaczali ich inni, o czym wolał wygodnie zapomnieć. W swym zaślepionym miłością umyśle wynajdywał argumenty na swoją korzyść.

Ona nie kocha męża, mówił sobie. Kocha ciebie, skoro tobie poświęciła swoje lato. Tu nagle obudził się w nim cynik. No tak,



tobie i całej masie innych gości, przewijających się przez dom w Fontainebleau.

W tym swoim śnie uświadomił sobie, ponieważ, że nie był wcale wyłącznym obiektem jej uwagi, lecz jednym z wielu, a ona sprawiła tylko, że poczuł się jak ktoś wyjątkowy – i to wszystko.

W tym momencie należało wycofać się z godnością i wrócić do Anglii. Niestety, na każdą myśl o ukochanej burzyła się w nim krew, a rewelacje Henriego nie wystarczyły, by go zniechęcić. Zaczął się natarczywie dopytywać, gdzie hrabina bywa publicznie, bo choć młody i głupi, zrozumiał już, że na zaproszenie do domu nie może więcej liczyć. Henri zdradził mu, choć niechętnie, że hrabiostwo wybierają się w niedzielę z przyjaciółmi do Ogrodów Luksemburskich na piknik. Pojechał tam więc i dołączywszy do grupy, przyglądał jej się z pewnej odległości, choć Bóg jeden wie, ile go to kosztowało, aby do niej nie podejść.

Tego dnia wyglądała olśniewająco w ciemnoróżowej sukni, podkreślającej świetlistość jej cery oraz włosów. Zaś diamentowa kolia otulająca jej szyję była istotnie warta majątek. Jego nigdy nie byłoby stać na takie klejnoty. Jako drugi syn był wprawdzie nieźle uposażony, nigdy jednak nie będzie tak bogaty jak hrabia. Z westchnieniem pomyślał, że gdyby z nim wyjechała, nie mogłaby żyć na tak wysokiej stopie.

Kręcił się na obrzeżach grupy, w nadziei, że Alina odejdzie na chwilę od hrabiego i będzie mógł z nią porozmawiać. Niestety, nie miał tego szczęścia, gdyż cały dzień spędziła u boku męża, wysokiego bruneta o oliwkowej cerze, wyglądającego na Włocha. Hrabia, elegancko ubrany, okazał się też bardzo szarmancki. Uśmiechał się do żony, bawił się diamentami na jej szyi i śmiał ze wszystkiego, co mówiła.

Hrabina, ze swej strony, ochoczo odwzajemniała mężowskie uwagi. Zdawała się nie widzieć świata poza nim – prócz jednej przelotnej chwili, gdy wypatrzyła Channinga na końcu grupy, kryjącego się w cieniu żywopłotu. Przeszyła go lodowatym wzrokiem, jakby był nikim, jakby nie tulili się do siebie tak

gorączkowo podczas pożegnania w Fontainebleau. A przecież zaledwie parę dni wcześniej zastanawiała się, czy nie rzucić tego wszystkiego właśnie dla niego. Teraz, jednym spojrzeniem dała mu do zrozumienia, że dokonała wyboru. Jedwabie, klejnoty i sporadyczne względy męża, nazbyt często nieobecnego, są jej miłsze niż uniesienia młodzieńca, będącego zaledwie młodszym synem. Kobieta, którą uważał za wyjątkową, okazała się taka sama jak inne. W tym momencie skończył się jego piękny sen.

Channing przeciągnął się na łóżku i przewrócił na bok, szukając chłodniejszego miejsca na prześcieradle. Słońce już wzeszło, a on zbyt późno zdał sobie sprawę, że nie zaciągnął zasłon. Zresztą, to bez znaczenia, bo i tak już miał nie zasnąć pod natłokiem burzliwych myśli. Doskonale pamiętał przecież, co się wydarzyło później. Wrócił do domu ze złamanym sercem, odarty ze złudzeń, lecz bogatszy o jedną nauczkę: przyjemności oraz namiętność są w porządku, o ile się w nie nie angażuje emocjonalnie. Dla Aliny był tylko narzędziem; miał ulżyć jej pragnieniom, dla których nie znalazła zaspokojenia w małżeństwie. Szczerze mówiąc, wołałby, aby innym młodym mężczyznom oszczędzono tak brutalnej lekcji, dlatego postanowił coś z tym zrobić.

Utworzył w tym celu Ligę Dyskretnych Dżentelmenów – agencję mającą chronić kobiety oraz mężczyzn przed niepotrzebnym cierpieniem, dostarczając im jednocześnie upragnionych przyjemności. Żadna kobieta nie będzie się odtąd zaliczać na pustkę w życiu lub samotność w małżeństwie i, co ważniejsze, żaden młody mężczyzna nie zostanie cynicznie wykorzystany i porzucony, skoro będzie można za opłatą wynająć panów do towarzystwa, nie angażując uczuciowo żadnej ze stron.

Agencja okazała się strzałem w dziesiątkę, lecz Channing nikomu nawet słówkiem nie wspomniał o źródłach inspiracji. Nawet swojemu najlepszemu przyjacielowi, Jocelynowi Eisleyowi – bo i po co, skoro miał nigdy więcej nie zobaczyć Aliny i już nigdy nie pojechać do Francji. Tymczasem los znalazł sposób, by się wtrącić i, jak się okazało, nie musiał wcale jechać do Francji.

Doskonale pamiętał, jak przyszła do jego biura w Argosy House, aby przedstawić mu swoją sprawę. Otóż jakiś czas temu owdowiała, a ponieważ postanowiła wrócić do Anglii, zapragnęła odnowić kontakty z elitą. Pierwszą okazją, aby się zaprezentować na salonach, miały być tygodnie poprzedzające Boże Narodzenie. Wyglądała jak istna Królowa Śniegu, z włosami lśniąco białymi niby złoto. Kolor jej podróżnego kostiumu, ciemnoniebieski, miał zostać jej wizytówką, odkąd przestała ubierać się na różowo. Stała się bardziej wyrafinowana, a zarazem bardziej zmysłowa, co zrobiło na nim ogromne wrażenie. Różnili się bardzo od tamtej młodej pary z Paryża. Oboje w międzyczasie dojrzeli i potrafili czerpać z życia pełnymi garściami.

Nie trzeba im było wiele czasu, aby wylądować w łóżku, w każdym nadającym się do tego pomieszczeniu. Tej zimy zapalali do siebie ogromną namiętnością i ten nowy mężczyzna, jakim się stał, spragniony przyjemności, lecz bez uczuciowego zaangażowania, posiadał wreszcie kobietę ze swoich naiwnych marzeń.

Channing przetarł oczy, oślepiiony słońcem wpadającym przez okno. Bolała go głowa, a pobudzona męskość pulsowała z pożądania do tej nieznośnej kobiety – jedynej, jaka go odtrąciła. Mimo to musiał zejść na dół i zjeść śniadanie, udając obojętność. Albo nie...

Kiedy trochę otrzeźwiał, coś przyszło mu nagle do głowy. Może łatwiej będzie wyciągnąć z niej jej sekrety, jeśli ją uwiedzie? Postanowił ułożyć odpowiedni plan.

## **ROZDZIAŁ SIÓDMY**

Channing pomyślał, że chyba będzie musiał Alinę przeprosić. Wymagały tego zasady oraz względy praktyczne. Co do zasad – nie zachował się, jak przystało na dżentelmena z Ligi, bez względu na osobę klientki. Natomiast jeśli chodzi o stronę praktyczną, zrażanie Aliny nie pomogło mu w rozpoznaniu charakteru jej interesów z Seymourem. Chcąc zdobyć jej zaufanie, powinien ją raczej uwodzić, a nie odtrącać, jak to czynił ostatniej nocy.

Do salonu zaszedł ze starannie obmyśloną strategią, wiedząc, że zaplanowano spacer połączony z szukaniem wielkanocnych jajek. Lady Lionel już uwijała się między gośćmi z urną pełną zapisanych karteczek. Każdy z panów miał wylosować osobę towarzyszącą, a on musi postarać się o to, by wyciągnąć karteczkę z nazwiskiem Aliny.

Uzbrojony w najbardziej czarujący ze swoich uśmiechów, podszedł do lady Lionel i dotknął jej ramienia.

– Mógłbym zamienić z panią kilka słów? – zwrócił się do niej półgłosem, wyprowadzając ją do holu, byle dalej od reszty gości. Podejrzewał, że nie byłaby zachwycona, gdyby każdy z panów zechciał sam wybrać sobie partnerkę na spacer. – Mam do pani ogromną prośbę. Chciałbym towarzyszyć hrabinie Charentes, o ile to możliwe. Jestem pewny, że dla tak wspaniałej pani domu nie będzie to zbyt wielkim kłopotem – dodał, spoglądając na nią powłóczyście.

Lady Lionel splonęła rumieńcem.

– Och, sama nie wiem. Nie na tym ma przecież polegać cała zabawa...

Channing pokiwał głową.

– Rozumiem i zapewniam panią, że choć z jednakową ochotą towarzyszyłbym każdej z obecnych tu dam, pewne okoliczności nakazują mi naprawić moje relacje z hrabiną.

W oczach lady Lionel błysnęła ciekawość. Zwiertzyła już plotkę i uznała, że to uczciwa wymiana i warto dać coś w zamian.

Channing tymczasem mówił dalej:

– Boję się, że mogłem obrazić ją poprzedniego wieczoru, po kartach, a nie chcę, aby czuła się nieswojo przez resztę pobytu. – Była to prawda, sformułowana przy tym tak, aby broń Boże nie ukazać Aliny w złym świetle.

Lady Lionel uśmiechnęła się ze zrozumieniem.

– Och, w takim wypadku możemy chyba zrobić wyjątek. – Podeszła do konsolki pod ścianą, wysypała z urny karteczki i zaczęli je razem przeglądać, szukając tej z nazwiskiem Aliny. – Nie znam hrabiny zbyt dobrze – odezwała się znów lady Lionel. – Czy jest zadowolona z powrotu do Anglii? – Żadna dalszych plotek, próbowała ustalić, jak dobrze znał Alinę. Channing był jednak zbyt szczwanym graczem, aby dał się tak łatwo pociągnąć za język.

– Zakładam, że wiecie jej się nieźle. W końcu bawi tutaj, nieprawdaż? – odparł, przekonany, że lady Lionel uzna to za komplement. – O, mam, znalazłem to, czego szukamy! – dorzucił, chwytając karteczkę z napisem „Comtesse de Charentes”. – Stokrotne dzięki, lady Lionel. – Teraz pozostało mu już tylko czekać na przyjscie Aliny.

Zeszła na dół równo z wybiciem zegara, o jedenastej i ani minuty wcześniej. Prawdę mówiąc, wcale go to nie zdziwiło, bo nie lubiła śniadań i nie była też rannym ptaszkiem. Pewnie, jak zwykle, wypila filiżankę czekolady i zjadła grzankę w swoim pokoju, a resztę czasu poświęciła na poranną toaletę. Patrząc, jak spływa po schodach w zielonkawym kostiumie i bucikach do kostki, ufarbowanych pod kolor, pomyślał, że warto było poczekać – jak zawsze, zresztą. W rękę trzymała słomkowy kapelusz, mający chronić ją przed słońcem. Na razie jednak można było podziwiać w pełnej krasie jej platynowe włosy, upięte starannie do góry w niedbały z pozoru węzeł, którego umocowanie musiało zająć jej pokojówce większą część poranka. Była to fryzura, na widok której mężczyznę aż świerzbiły palce, żeby powyciągać z niej wszystkie spinki.

Lady Lionel tymczasem zaczęła wzywać panów, by

odszukali swoje wylosowane towarzyszek. Channing przeszedł przez kłębiący się tłum i stanął przed Aliną, zanim zdążyła podejść do Rolanda Seymoura. Chciał ją przeprosić, a przy okazji wybadać, jakiego rodzaju interesy ma nadzieję prowadzić z Seymourem, zanim sprawy zabrną za daleko.

– Wygląda na to, że będziemy partnerami w tej zabawie, hrabino. – Skłonił się przed nią szarmancko, a ona spiorunowała go wzrokiem.

– Jestem pewna, że maczałeś w tym palce – rzuciła lodowatym tonem.

– Oczywiście, że tak – odparł z przekornym uśmiechem. – Jesteś tu najlepsza, a ja bardzo lubię wygrać. Nagrodą jest biżuteria mająca pewną wartość. Więcej nic nie wiem, bo lady Lionel jest w tej kwestii bardzo tajemnicza. – Jego spojrzenie prześlizgnęło się po jej szyi, by się zatrzymać w miejscu, gdzie stykały się obojczyki.

Popatrzyła na niego. Jej oczy lśniły jak dwa błękitne klejnoty.

– Myślisz, że biżuteria wystarczy za przeprosiny; że możesz rzucić mi jakąś ładną błyskotkę i wszystko pójdzie w niepamięć? Chyba rozumiesz na wyrost, zwłaszcza że jeszcze nie wygraliśmy. – Czy mówiąc to, miała na myśli inne przypadki, kiedy przyjmowała klejnoty zamiast przeprosin?

– Nie, chcę cię prosić o przebaczenie. – W tle usłyszał głos lady Lionel, tłumaczącej reguły gry. Odciągnął więc Alinę na bok, z dala od tłumy. – Przepraszam cię za tę ostatnią noc. Zachowałem się bardzo nieładnie.

– I to wszystko? – zapytała, unosząc brwi. – A powody, usprawiedliwienia?

Ach, to tak! Próbowала go sprowokować. Channing skrzyżował ręce na piersi i uśmiechnął się.

– Ale z ciebie sekutnica. – Wiedział, że miała na myśli przeprosiny, po których zawsze następuje słowo „ale”. On także mógłby powiedzieć: „Zachowałem się bardzo nieładnie, ale to ty mnie do tego zmusiłaś, uporczywie odmawiając mi informacji”.

– Czy nie tak przepraszają mężczyźni? – odcięła się.

– Nie wszyscy mężczyźni, i na pewno nie ja – odparował, czując, że zaczynają go podniecać jej pałające oczy i ten ostry języczek, stworzony do lepszych celów niż wymiana uszczypliwości. – Nie musisz grać przede mną jędzy, Alino. Przecież mnie znasz.

– Owszem, znam i dlatego twoje przeprosiny wydają mi się podejrzone. Zaczynam się zastanawiać, czego chcesz, skoro gotów jesteś za to przeproszać. – Teraz prowadzili już inną grę i walczyli o to, kto zdobędzie przewagę.

Channing oparł rękę o ścianę nad głową Aliny, przysunął się i, z ustami przy jej uchu, rzucił wszystko na jedną szalę.

– Chcę ciebie. Tu i teraz, pod tą ścianą. – Była to prawda. Pragnął jej bardziej niż czeokolwiek, instynktownie, wręcz zwierzęco. Resztki snów z ostatniej nocy doprowadzały go do szaleństwa. – Chcę zburzyć rękami tę twoją nienaganną koafiurę, aż wszystkie szpilki z niej wypadną. Chcę poczuć, jak ściskasz mnie nogami w pasie, kiedy w ciebie wchodzę. – Pocałował ją za uchem.

Oczywiście, to arogancja z jego strony, ale niech ona wie, że nie zamierza być jej zabawką i że to nie ona tu rządzi – a przynajmniej nie do końca.

Zobaczył, jak oczy jej pociemniały, a żyłka na szyi zaczęła raptownie pulsować.

– Myślisz, że jesteś jedynym mężczyzną w tym pokoju, który tego pragnie?

– Myślę, że jestem jedynym mężczyzną w tym pokoju, który może to mieć – odparł, po czym delikatnie ugryzł płatek jej ucha.

Jej gardłowy śmiech brzmiałby bardziej stosownie o północy niż w południe. Channing zaczął żałować, że nie mogą być gdziekolwiek indziej zamiast w najdalszym kącie holu lady Lionel. Alina powiodła palcem po jego piersi.

– Widzę, że wciąż jesteś najbardziej pożądanym londyńskim zbereźnikiem i gdziekolwiek się obrócisz, kobiety padają ci do stóp. A ty nie możesz nic na to poradzić. Jak zwykle...

– Czy dobrze wyczuwam, że zaczyna się robić

sentymentalnie?

– Zaczyna się gra... – Alina wywinęła się spod jego ramienia dokładnie w chwili, kiedy do wyjścia ruszył podekscytowany tłum – nie na tyle jednak podekscytowany, by ktoś nie zwrócił na nich uwagi, gdyby stali nieprzyzwoicie blisko siebie.

– A co to za gra? – Channing nie potrafił odmówić sobie tego pytania, kiedy dołączyli do gości.

Przeszyła go spojrzeniem, ale nie była rozgniewana. Wręcz przeciwnie. Następne pytanie brzmiało, co on może z tym zrobić i gdzie. Polowanie na wielkanocne jajka podsunęło im odpowiedź „gdzie”. Channing powiódł wzrokiem po rozległym trawniku.

– Skoro wszyscy idą w kierunku zachodnim, w stronę ścieżek jezdzieckich, chodźmy na wschód, nad jezioro.

Odłączyli się dyskretnie od tłumu i ruszyli w stronę jeziora. Krok okazał się całkiem opłacalny, gdyż z ponad trzystu ozdobnych jajek, ukrytych na terenie posiadłości przez służbę lady Lionel, Channing i Alina w drodze nad wodę znaleźli aż trzy.

– Och, czy nie są prześliczne! – Alina podniosła do góry jedno z puzerek w kształcie jajka. Szkło zaśniło w promieniach słońca. – O, jest też zameczek. – Podekscytowana, wyglądała przez moment jak ta dziewczyna, którą poznał w Paryżu. – Myślisz, że w środku jest nagroda?

Channing roześmiał się.

– Nie chciałbym psuć ci zabawy, ale wszystkie jajka mają zamek. Otwórz, to się przekonasz, czy coś jest w środku.

– Świadomość, że we wszystkich jajkach jest jakaś nagroda, wcale mi nie psuje zabawy – odparła z uśmiechem. Otworzyła zameczek i wydała okrzyk radości. – Cukierki. Aż dwa! To dobrze, bo jestem strasznie głodna.

– Ejże, jeden z nich jest dla mnie. To nie moja wina, że nie jadłaś śniadania – zaprotestował Channing rozbawiony.

Alina zamknęła jajko. W jej oczach zamigotały iskierki.

– Dobrze, możesz sobie wziąć jeden, ale najpierw musisz mnie złapać. – Puściła się biegiem, przytrzymując spódnicę jedną ręką, z jajkiem w drugiej. Channing usłyszał jej śmiech niesiony na



fali wiatru i poczuł się, jakby znów był w Fontainebleau, zanim wszystko się popsuło.

Był szczęśliwy, że może ścigać Alinę przez las nad brzegiem jeziora, wokół drzew i powalonych pni, aż w końcu dopadł ją zdyszana, w altanie – a może to ona go tam dopadła, gdy zabrakło mu tchu? Podejrzewał, że raczej to drugie.

– Zaplanowałeś to sobie – zarzucił jej ze śmiechem, zgięty wpół, próbując złapać oddech. – Wiedziałaś dokładnie, dokąd idziesz.

– Wiedziałam, dokąd idę – wysapała z ręką w talii – ale nie wiedziałam, czy tam dotrę. Myślałam, że mnie dogonisz pod drzewem. – Postawiła koszyczek z jajkami na stole, a w jej oczach wciąż migotały iskierki. – Uważam, że mnie jeszcze nie złapałeś, bo stoimy tylko naprzeciw siebie. A to się nie liczy.

Channing uśmiechnął się drapieżnie. Wiedział, że to już nie potrwa długo. Tylko stół dzielił go od Aliny, za którą stała wyściełana sofa.

Miał dwa wyjścia. Albo będzie gonił Alinę bez końca wokół stołu – albo może go przeskoczyć.

Gdy Alina skręciła w lewo, wybierając pierwszą opcję, wykonał skok nad stołem i chwycił ją w pasie. Impet był tak silny, że oboje runęli na sofę, zanosząc się od śmiechu.

Po chwili uniósł się na łokciach i spojrzał na leżącą pod nim Alinę.

– No, to już chyba możemy uznać. – Boże, jaka była piękna, kiedy tak patrzyła na niego błękitnymi oczami, a włosy opadały jej na ramiona. Celeste byłaby bardzo zawiedziona... a może nie? Może cała sztuka takich fryzur polegała na tym, że loki miały się rozsypać?

– A teraz, wracając do cukierków... – Alina zaczęła się pod nim wiercić, ale Channing nie zamierzał jej puścić. Zwłaszcza że jej biodra tak mocno ocierały się o jego biodra.

– Nie tak szybko, moja miła – powiedział. – Najpierw odbiorę moją wygraną.

– Myślałam, że cukierki są nagrodą. – Znów się pod nim

poruszyła, tym razem świadomie. Ta sprytna istotka doskonale wie, co robi, pomyślał.

– Może miałem na myśli coś jeszcze słodsze – wyszeptał z ustami przy jej szyi. Wycisnął na niej rząd pocałunków, by pocałować ją w wargi, a potem dotknąć ustami jej płatka ucha.

– Channing – wydyszała – nie zaczynaj czegoś, czego nie zdołasz dokończyć. – W jej tonie zabrzmiała nadzieja, a zarazem ostrzeżenie.

– Ćśśś... Przestań gadać! – Channing nakrył znów ustami jej usta.

Przestań gadać. Łatwo się przystosować do takiej komendy. Czy w ogóle mogłaby mówić albo myśleć, kiedy całował ją taki mistrz! Nie był pierwszym mężczyzną, z którym poszła do łóżka, ale jedynym, z którym zaznała rozkoszy. U podstaw gry, jaką z nim tego dnia prowadziła, legła chęć sprawdzenia, czy uczucie to nadal istnieje, czy są w stanie znów dać sobie taką rozkosz. Woląaby, aby było inaczej. Nie chciałyby znowu tak bardzo go pragnąć, gdyż poza przyjemnością, jaką ją obdarzał, nie był dla niej dobry. Wiedziała, że nic z tego nie będzie. Już od ponad półtora roku. Trudno było jednak o tym teraz pamiętać.

Wygięła się w łuk i zarzuciła mu ręce na szyję. Tak dawno tego nie robiła, a teraz sama się o to prosi; to ona zrobiła pierwszy krok, namawiając, go żeby się ścigali. Punkt dla niego. No cóż, niech mu będzie, próbowała przekonać samą siebie. Przyjemność, proszę bardzo, czemu nie, pod warunkiem że to wszystko. Żadnych wyssanych z palca rojeń, co może się za tym kryć. Nie będzie się w to zagłębiać, postanowiła.

Poczuła, jak ręka Channinga sunie ku jej spódnicom. Tak, chciała, aby odsłonił jej nogi, żeby mogła go nimi objąć i przyjąć go w siebie. Jej ciało rozpaczliwie tego pragnęło, wbrew podszeptom rozsądku. Wypowiedziane przez nią ostrzeżenie, skierowane było w tym samym stopniu do niego, co do niej samej, ale i tak minęło się z celem, bo jej ręce już gorączkowo rozpinają mu spodnie. Gdy spróbowała go nakierować w siebie, Channing zaśmiał się chrapliwie.

– Cierpliwości, moja droga, wiem, gdzie mam trafić.  
– Pokaż mi wobec tego! – Jej głos, podobnie jak jego, brzmiał gardłowo z pożądania i podniecenia.

Channing wszedł w nią gładko jednym władczyim posunięciem, wymazującym dalsze myśli. Pozostały tylko fizyczne doznania, wywoływane przez zgodny rytm dwóch ciał. Z ust Aliny wyrwał się jęk. Czowała, że tego nie zniesie, że to ponad jej siły. Wtedy pchnął po raz ostatni, a ona poczuła, jak wstrząsa nim spazm, i sama doznała spełnienia.

– Już po czuję się zawsze, jakby uszło ze mnie życie – mruknęła jakiś czas później. Zajęło jej to całe wieki, zanim znów mogła się pozbierać. Leżała z głową na jego podołku, a on wtykał jej słodycze do ust. A ponieważ w pozostałych jajkach było ich więcej, zrobił się z tego niezły posiłek.

– To znaczy, że zrobiliśmy to jak należy. – Channing zdołał wprawdzie usiąść, ale on także opadł kompletnie z sił. Dla Aliny było to pewnego rodzaju pocieszeniem, że nie tylko ona głęboko to przeżyła.

– Marzę tylko o jednym... żeby się zdrzemnąć – powiedziała z czekoladką w ustach.

– Hm, ja też. – Channing odgarnął jej włosy z czoła, przypominając tym samym, że będą musieli jakoś je upiąć, zanim dołączą do reszty towarzystwa.

– Myślisz, że ktoś znalazł już diamentowy naszyjnik? – Alina przypomniała sobie nagle o nagrodzie.

– Nie – mruknął, kreśląc niespiesznie linię pomiędzy jej piersiami, a ona zaczęła żałować, że nie jest naga. – Kiedy ktoś znajdzie główną nagrodę, zadmą w róg.

– Och, te poszukiwania mogą się ciągnąć przez cały dzień. – W jej tonie wychwycił frywolne nuty.

– Myślę, że było to intencją lady Lionel. – Channing urwał, by po chwili dodać: – Nie ryzykowałbym jednak. Ktoś może się tu zjawić lada chwila.

Roześmiała się.

– Skąd wiesz, o czym myślałam?

– Prawie zawsze wiem, o czym myślisz – odparł z uśmiechem.

– Prawie. W tym sęk. – Odwróciła szybko głowę. Spodnie miał wciąż rozpięte, więc wzięła jego fallusa do ust i obwiodła językiem. – Ha, nie wiedziałeś, że to zrobię.

– Nie – odparł ze śmiechem – ale lepiej nie zaczynać tego, czego nie można dokończyć.

– Och, nie bój się, na pewno zdążę dokończyć.

## **ROZDZIAŁ ÓSMY**

Znowu to robili! Roland Seymour oparł się o drzewo, na skraju lasu nad jeziorem, i splunął na ziemię. Umyślnie nie dobrał sobie partnerki do szukania wielkanocnych jajek, aby móc podążyć śladem uroczej hrabiny Charentes. Chciał się dowiedzieć, ile z tego, co mu wyznała poprzedniego wieczoru, było prawdą, a ile fałszem, zanim poczyni dalsze kroki. Wbrew temu, co jej zaproponował, nie miał najmniejszego zamiaru „pomagać” osobie, która nie mogła się odwzajemnić. Nie będzie ryzykował dla kogoś, komu nieobca jest nieczysta gra. Z tego też powodu im bardziej bezradna okaże się ta kobieta, tym lepiej dla niego.

Czy grała teraz bezradną w tej altanie? Czy Deveril leżał na niej i posuwał się mocno i szybko, wśród jej okrzyków? A może to ona go ujeżdżała z rozpuszczonymi włosami i rękami na piersiach? Przesąpił z nogi na nogę, bo w miarę, jak rosło jego podniecenie, zaczynały go uwierać spodnie.

Dobiegające z altany odgłosy rozpałały jego wyobraźnię w tym samym stopniu, co sama hrabina. Ta kobieta potrafiła podniecić mężczyznę, nawet idąc u jego boku – lub bawiąc się naszymi. Znała dosyć sztuczek.

Wsunął rękę do kieszeni spodni, żeby sobie ulżyć. Wizja nagiej hrabiny okazała się zbyt sugestywna, aby mógł się jej oprzeć. O tak... odetchnął – tak jest lepiej. A teraz musi już iść, gdyż po godzinie czekania nie miał wcale pewności, czy znalazł odpowiedzi na najważniejsze dla niego pytania.

Po pierwsze, sądząc po tym, co działo się teraz w altanie, hrabinę z tym Deverilem łączyła więź bardziej intymna, niż mu się przyznała poprzedniego wieczoru, analizował dalej. Czy to jednak coś znaczy? Decyzja, aby to właśnie jemu się zwierzyć ze swoich kłopotów, wydała mu się dosyć nielogiczna, jeżeli miała na oku innego mężczyznę.

Może jednak pan Deveril był jedynie zmysłową igraszką, mającą jej umilić tych kilka dni? Jeśli tak, nie był to bynajmniej

zaskakujący wybór tak światowej damy. Mogła się do woli zabawiać z Deverilem, nie angażując go w swoje interesy. W tym momencie pojawia się kluczowe „jeżeli”...

Jeżeli związek hrabiny z Deverilem miałby przetrwać dłużej niż tych kilka dni, Deveril mógłby się stać kłopotliwym dodatkiem w całej sprawie. Na szczęście, Seymour potrafił eliminować tego rodzaju przeszkody. Wiedział, że każdy mężczyzna ma przecież swoje sekrety. A im wyższy jest jego status, tym bardziej uporczywie pragnie go utrzymać. Synowie hrabiów bez wątpienia pragną utrzymać w tajemnicy pewne aspekty swego życia: na przykład nieślubne dzieci albo karciane długi, a Deveril z pewnością nie był inny. Odkryje zatem jego sekret, jakikolwiek by on był, a wtedy z pewnością przestanie on interesować się piękną hrabiną.

Leniwym ruchem wrzucił kamyk do wody, po czym zniknął w lesie. Zostając tu, nie dowie się przecież niczego więcej ponad to, co już wie.

– Nie możemy tu tkwić przez cały dzień – odezwał się Channing bez przekonania. Przeciągnął się, próbując wstać, ale z marnym skutkiem. Szczerze mówiąc, wolałby zostać w altanie i przekonać się, jakie jeszcze niespodzianki ma w zanadrzu Alina. Zwłaszcza że w tym, co mu przed chwilą zrobiła, prześcignęła samą siebie.

Podniosła się. Z rozpuszczonymi włosami, z których dawno wypadły wszystkie szpilki, wyglądała jak wróżka z bajki – namiętna istota nie z tego świata.

– Ta nagroda nadal gdzieś tam leży – stwierdziła z błyskiem w oku. – Założę się, że ją znajdziemy. Pomyślałam sobie, że gdybym to ja była na miejscu lady Lionel, planując grę na całe popołudnie, ukryłabym naszyjnik w najodleglejszym zakątku posiadłości.

– I chcąc opóźnić jego znalezienie, zaproponowałabyś gościom drobne atrakcje – na przykład jajka ze słodyczami w środku, porzucane na całym terenie – dokończył Channing ze śmiechem, pewny, że lady Lionel nie przewidziała, że doprowadzi

to do takich atrakcji, jakim z Aliną oddawali się w altanie.

– To całkiem oczywiste, gdzie ukryła naszyjnik – ciągnęła dalej Alina. – Na wschodnim krańcu posiadłości wybudowano sztuczne ruiny. Lady Lionel wspomniała o nich mimochodem któregoś dnia. – Wstała i zaczęła poprawiać sobie suknie.

Channing także się podniósł, choć niechętnie, i zaczął upychać koszulę w spodnie, ale robił to bez serca. Seks z Aliną pochłaniał go zawsze do tego stopnia, że nie był potem w stanie myśleć o niczym innym. Wolałby, aby tak nie było, ale świadomość, że to jedyna kobieta, od której powinien odejść, w niczym mu nie pomagała.

Mógł sobie tylko wyobrazić, co powiedziałyby jego rodzina i cała londyńska socjeta, gdyby się ożenił z francuską hrabiną, owdowiałą w niejasnych okolicznościach.

No cóż, pokręcił głową, mówienie o ożenku to stawianie sprawy na głowie. Lepiej skupić się na dniu dzisiejszym.

– Pozwól, że ja to zrobię. – Alina odepchnęła jego ręce od krawata. – Całkiem go pognieciesz. – W mgnieniu oka zawiązała węzeł i, położywszy mu ręce na ramionach, zaczęła wygładzać kurtkę.

– Byłby z ciebie świetny lokaj – mruknął Channing, wdychając jej delikatny kwiatowy zapach.

Gdy zarzuciła mu ręce na szyję, przyciągnął ją do siebie z nadzieją, że nie będą musieli opuszczać altany. Jednak jej następne słowa wyprowadziły go z błędu.

– Channing! – wyszeptała, całując go w szyję. – Znajdź dla mnie ten naszyjnik. Chcę go założyć, kiedy będziemy się kochać tej nocy.

– Co jeszcze będziesz miała na sobie? – zapytał, z miejsca podniecony.

– Nic, absolutnie nic. – Cofnęła się ze zmysłowym uśmiechem na ustach, wyciągając rękę. – Co pan na to, panie Deveril? Poszukamy ukrytych klejnotów lady Lionel?

Wyszli z altany. Słońce świeciło na bezchmurnym niebie. Dzień wydawał się wręcz wymarzony na wycieczkę.

– Którędy do tych ruin? – zapytał Channing, badając wzrokiem horyzont. Wciąż byli sami, gdyż nikt z uczestników gry nie zapuścił się jeszcze w tę stronę.

– Przez las. – Alina wskazała mały zagajnik.

Podał jej rękę i pozwolił się poprowadzić, lecz na skraju lasu coś bardzo niepokojącego przykuło jego wzrok: głębokie ślady męskich butów, odcisnięte w błocie. Nie dostrzegł przy nich mniejszych, należących do potencjalnej partnerki, czyli nie zostawili ich przechodzący tędy goście. Nie powiedział jednak o tym Alinie, zbyt zajętej popędzaniem go, aby móc je zauważyć. Sądząc po głębokości odcisków, ktoś musiał stać tu przez dłuższą chwilę.

Channing zerknął przez ramię. Z tego miejsca człowiek ów miał doskonały widok na altanę oraz to, co działo się w środku, nie będąc samemu widzianym. Gdy sobie to uświadomił, przebiegł go zimny dreszcz. A niech to wszyscy diabli! Ktoś ich podglądał.

Nie przejmował się tym, że ktoś widział go nagiego, nawet podczas samego aktu. Niepokoiło go raczej pytanie, jak ktoś o złych intencjach może wykorzystać tę informację. On sam nie musiał się niczego obawiać. Czyż nie był najbardziej pożądanym londyńskim dandysem? Taki pikantny kąsek to czysta korzyść dla jego reputacji.

Niestety, nie dotyczyło to Aliny. Miłosne igraszki z kochankiem w biały dzień, w miejscu, gdzie każdy może ich zobaczyć, zrujnowałyby jej opinię, którą tak pieczołowicie usiłowała odbudować. Takie rewelacje stanowiłyby koronny dowód na to, że jest kobietą rozwiązłą, zdeprawowaną przez francuskie obyczaje.

Znów obudziło się w nim pragnienie, by ją chronić jak wtedy, w Paryżu, kiedy jej zaproponował ucieczkę. Po co mu teraz te rycerskie gesty, skoro poznał ją już na wylot? Wtedy nie przyjęła jego propozycji, a i teraz odmówiłaby mu, gdyby sytuacja się powtórzyła. Była zbyt niezależna i za bardzo uparta. Mogli się kochać namiętnie w altanie, co wcale nie znaczy, że jest z nim do końca szczerą. Gnębiły go podejrzenia, że coś przed nim zataja.



Wyszli z lasu w miejscu, gdzie krzyżowały się ścieżki prowadzące z różnych kierunków i zobaczyli, że inni goście też wpadli na ten sam pomysł. Nie byli już sami, kilka par – z koszyczkami pełnymi jajek – machało do nich. Channing znów się zasępił. Czy znalezione przez nich trzy jajka to nie za mało? Czy nie wygląda to podejrzanie? Tymczasem coraz większe grupki kierowały się w stronę ruin.

Alina szarpnęła go za rękę.

– Chodźmy, bo się spóźnimy.

Do ruin dotarli parę minut wcześniej niż inne pary, które zatrzymały się u stóp wzgórza, w nadziei, że znajdą więcej jajek. Najwyraźniej ustanowiono również nagrodę dla zespołu, który znajdzie ich najwięcej.

– Oto kara za to, że nie słuchaliśmy, kiedy lady Lionel objaśniała reguły gry – stwierdziła Alina z zalotnym uśmiechem, kiedy wdrapywali się na wzgórze.

Pierwsze próby odnalezienia głównego trofeum okazały się chybione, zebrali za to kilka dodatkowych jajek ze słodyczami, dzięki czemu ich koszyk wyglądał teraz całkiem okazale. W tym czasie dołączyły do nich inne pary, i właśnie wtedy Channing spostrzegł w górze to, czego wszyscy szukali – jajko w załomie murów malowniczej ruiny. Chwycił Alinę za rękę i wyszeptał:

– Tam, na górze, po lewej. Musimy zrobić to dyskretnie, żeby nie zdradzić kryjówki. – Kilka par było już bliżej tego miejsca. Zarumieniona z podniecenia, Alina wspięła się na mury, a on w tym czasie starał się odwrócić uwagę innych, gorączkowo zaglądając pod kamienie i przeszukując wnęki u stóp budowli.

– Mam! – usłyszał w końcu okrzyk Aliny. Podniósł wzrok i uśmiech rozjaśnił jego twarz. Alina stała na szczycie wieżyczki. Diamentowy naszyjnik spływał jej spomiędzy palców połyskliwą kaskadą. Wyglądała jak średniowieczna królowa w godzinie swego triumfu. Patrząc na nią, Channing nie mógł się już doczekać nocy. Diamenty miały się stać jego najlepszym sprzymierzeńcem.

– Diamenty pasują do pani, *comtesse*. – Słowa te obudziły w Alinie czujność. Zebrała szybko myśli, nie zapominając przy tym o

uśmiechu.

Naszyjnik założyła do obiadu z szacunku dla pani domu, a także w wyrazie uznania dla jej pomysłowej gry, która okazała się takim sukcesem. Nie mogła postąpić inaczej, nie będąc przy tym nieuprzejmą, diamenty nie były jednak nigdy jej przyjaciółmi. Modliła się w duchu o to, aby nagrodą było wszystko, tylko nie diamentowy naszyjnik – jedyny rodzaj biżuterii znienawidzony przez nią ponad wszystko i kojarzący jej się z upokorzeniami małżeństwa. Diamentową kolię nosiła w dniu, kiedy Channing pojawił się w parku, i tę samą kolię musiała zakładać na rozkaz męża, ilekroć chciał jej przypomnieć, że ma warować u jego stóp jak pies.

Dotknęła naszyjnika.

– Dziękuję, panie Seymour. Dobrze się pan bawił w trakcie dzisiejszej gry? – zapytała uprzejmie. Nie wątpiła, że wydarzenie to stanie się tematem numer jeden w Londynie, kiedy za kilka dni wszyscy wrócą do miasta. Trzeba przyznać, że pod tym względem lady Lionel odniosła niekłamany sukces.

Ze wstydem uświadomiła sobie, że marzy o niebieskich migdałach, choć powinna w tym czasie pracować. Po obiedzie nastał miły wieczór, poświęcony muzyce i kartom. Zaraz podadzą herbatę z podwieczorkiem, a ona wciąż nie posunęła się ani o krok dalej z Seymourem. Czasu było już coraz mniej: pozostawał jej jeszcze tylko jutrzejszy bal – i na tym koniec, wszyscy się rozjadą.

Kątem oka dostrzegła Channinga zmierzającego w jej stronę i szybko chwyciła Seymoura pod rękę. Chcąc zrobić następny krok, musiała mieć go wyłącznie dla siebie. Channing przyda jej się tylko wówczas, kiedy trzeba będzie go odstraszyć.

Skierowała się z Seymourem ku drzwiom wychodzącym na taras.

– O tak – odparł Seymour. – Dokonałem paru interesujących odkryć.

Wielka szkoda, że się nie udławił cukierkami, pomyślała Alina. Wtedy jednak ominęłaby ją przyjemność schwytania go i oglądania jego klęski.

Wydeła wargi i posmutniała.

– Ja również dobrze się dziś bawiłam... Może pan sobie wyobrazić moje rozczarowanie, kiedy po powrocie do domu zastałam list od adwokata? – Zerknęła na niego spod opuszczonych rzęs. – Czy wczorajszego wieczoru mówił pan serio, że mógłby mi pan pomóc? Nie chciałabym pana obciążać swoimi kłopotami... – zawahała się lekko.

– Moja droga hrabino, to dla mnie żaden ciężar – odparł gładko. W jego oczach zapłonęła chciwość. Był naprawdę odrażający.

– Mam posiadłość, która przynosi straty. Ale ponoć to dobra ziemia – dodała pospiesznie – trzeba by jednak w nią zainwestować, aby zaczęła przynosić dochód, a na to mój obecny budżet nie pozwala, niestety. – Zaczęła bawić się naszyjnikiem. – Choć może w tej chwili już nie... Mogłabym przecież sprzedać ten naszyjnik – dodała ze zbolalym uśmiechem. – Zamierzałam pana poprosić o pomoc w załatwieniu pożyczki, ale teraz może mógłby pan wstawić go w moim imieniu do lombardu? – zapytała i udało jej się nawet uronić łezkę. – Nie znam się na tych sprawach i boję się, że zostałabym oszukana, gdybym próbowała załatwić to na własną rękę.

– Nie mogę patrzeć, jak dama sprzedaje biżuterię dla czegoś tak przyziemnego jak narzędzia rolnicze i chaty dzierżawców. – Seymour przyjrzał jej się z ukosa, jakby dopiero co zaświtała mu ta myśl. – Moim zdaniem, nie powinno się sprzedawać takiej nagrody. Przecież to cudowna pamiątka po tak pięknym dniu.

– Ale ja nie mam wyjścia – przypomniała mu łagodnie.

– Mógłbym przecież pani udzielić pożyczki – zaproponował Seymour.

Słyszając to, rozpromieniła się lekko.

– Mógłby pan? Naprawdę? Zrobiłby pan to dla mnie? To świetny pomysł, ale wszystko zostałoby między nami, dobrze? Nikt nie musi przecież o tym wiedzieć, prawda?

– Nikt nie musi o tym wiedzieć – powtórzył, nakrywając dłonią jej dłoń, a ona omal jej nie cofnęła instynktownie. – Jestem

wcieleniem dyskrecji, hrabino.

– No tak, ale jest pewien problem – powiedziała z westchnieniem. – Nie mam dodatkowego zabezpieczenia dla pańskiej pożyczki, a nie chciałabym pana wykorzystywać.

Seymour znowu się uśmiechnął.

– Nie mówmy o tym... Oto, co zrobimy. – Wyjaśnił jej całą procedurę, a ona potakiwała w kluczowych momentach. – Rozumie pani, hrabino? To naprawdę bardzo proste. W krótkim czasie pani posiadłość zacznie przynosić dochody.

– Tak, doskonale rozumiem. – Rozumiała go aż za dobrze. Cały problem tkwił nie w tym, co jej zaproponował, tylko w tym, co zamierza zrobić, kiedy posiadłość będzie zależna od jego dostaw. – Dziękuję, panie Seymour, bardzo mi pan ułatwił sprawy. – Była to prawda, ale w nieco innym sensie, niż się zapewne spodziewał.

Chciwość zrobiła z niego durnia, którego łatwo oskubać. Channing tymczasem znowu ruszył w obchód i tym razem pozwoliła, by ją odnalazł. Był to manewr wręcz idealny, pozwalający jej uwolnić się od Seymoura bez stwarzania wrażenia, że porzuca go nagle z własnej woli. Tak, pomyślała, niech się tym zajmie Channing.

– O, nareszcie panią znalazłem, hrabino. – Channing nie sprawił jej zawodu. – Lady Lionel kazała mi panią odszukać. Pragnie, aby to pani dostała pierwszy kawałek tortu w nagrodę za zwycięstwo w dzisiejszej grze. – Świetnie to sobie obliczył w czasie, bo właśnie wtoczono wózek z podwieczorkiem.

– Zechce pan wybaczyć, panie Seymour. – Alina uśmiechnęła się, po czym wzięła Channinga pod rękę.

– Ależ oczywiście, droga pani. Porozmawiamy jeszcze jutro rano. – Skłonił się, a ona poczuła, jak Channingowi tężeją mięśnie pod jej ręką.

– O czym Seymour chce rozmawiać z tobą jutro rano? – spytał najeżony.

– O interesach. – Zerknęła na niego z ukosa i dyskretnie dotknęła naszyjnika. – Nie bądź zazdrosny. Zaplanowałam dla nas

same przyjemności.

– Skoro tak, wolałbym zrezygnować z podwieczorku – mruknął stłumionym głosem.

– Radzę ci coś zjeść – powiedziała ze śmiechem. – Musisz nabrać sił.

– Niezłe z ciebie ziółko – powiedział. – Naprawdę nie sposób ci się oprzeć.

Tobie też, pomyślała. Popołudnie było uroczą przygrywką do czekających ich przyjemności i miłosnej gry. Tym razem będzie inaczej. Była sprytniejsza i mądrzejsza, żeby wiedzieć, co się liczy – czysta przyjemność. Tym razem się nie zapomni i wytyczy Channingowi wyraźne granice.

## **ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY**

Ograniczenia te nie obowiązywały jednak w sypialni, a także podczas pobytu w posiadłości lady Lionel. Alina powzięła takie postanowienie, szykując się na wizytę Channinga. Nie widziała powodu, dla którego nie miałyby nadal z nim flirtować. Od tej chwili będzie musiała zachować jednak szczególną ostrożność, gdyż Channing już za pierwszym razem przejrzał jej zamiary i jasno postawił sprawę – że nie godzi się zostać igraszką w jej rękach.

Przystanąła przed lustrem i przyjrzała się swemu odbiciu. Na tę noc wybrała jedwabny szlafroczek wiązany w talii – i nic pod spodem. Śliski jedwab opływał jej ponętne kształty. Włosy zaczesane do góry upięła luźno spinką, tak by łatwo można je było rozpuścić. Wyglądała uroczo i świeżo, jakby dopiero co wyłoniła się z wanny. Na szyi nie miała jednak nic, wbrew obietnicy, gdyż dawno temu przysięgła sobie, że nigdy więcej nie założy diamentów ani dla Channinga, ani dla żadnego innego mężczyzny. Wygrany naszyjnik spoczywał na toalecie, migocząc w blasku świec. Tej nocy nie ozdobi jej dekoltu.

Kobieta odbijająca się w lustrze dawno poznała zwycięską moc seksu nad każdym mężczyzną. Bez tego nie przeżyłaby gehenny, jaką było jej małżeństwo z hrabią. Rozwiązała powoli pasek i rozsunęła poły szlafroka, odsłaniając swą nagość. Ujawszy w dłoń lewą pierś, uniosła ją lekko do góry. Wyblakłe ślady piętna wciąż tam były, choć niewidoczne, zwłaszcza w ciemności. Niestety, ona o nich wiedziała i bała się, że Channing też się dowie.

Przesunęła palcami po drobnej bliźnie – pamiętce po nocy, gdy hrabia posunął się za daleko. Nie spodobał mu się sposób, w jaki patrzyła przy kolacji na pewnego przybyłego z Anglii gościa. Hrabia bardzo nie lubił Anglików, odkąd odkrył, że Channing był nią kiedyś zauroczony. Lecz choć wtedy do niczego nie doszło, hrabia w swojej paranoi uznał, że było inaczej...

Zacisnęła powieki, chcąc odegnąć złe wspomnienia.

Gdy tamtego wieczoru wezwał ją do swego pokoju, czuła już, że będzie źle i że zostanie oskarżona o jakieś wydumane przewinienia, choć to na jego polecenie była ozdobą stołu i zabawiała jego gości. Mąż czekał na nią wściekły, z gotowym planem. Zbyt późno zauważyła grzejący się w ogniu sygnet. Rzuciła się do ucieczki, a potem próbowała się bronić, ale wtedy jeszcze nie wiedziała, że tym bardziej go podnieca. Ogarnięty szałem mąż rozdarł jej suknię i przygwoździwszy do ściany, wypalił jej pod piersią piętno rozpalonym pierścieniem. Krzyczała z bólu przez cały czas, choć wiedziała, że nikt nie zareaguje.

Zasunęła poły szlafroka i zawiązała z powrotem pasek. Tamtej nocy stała się innym człowiekiem. Z uległej żony, której metodą na przeżycie było nie rzucać się w oczy i godzić potulnie z losem, zamieniła się w dojrzałą kobietę, świadomą swojej przewagi oraz zalet. Nie mając na tyle fizycznej siły, aby z nim walczyć lub odpierać jego ataki, odkryła, że natura wyposażyła ją w inne moce. Od tamtej pory nigdy już nie dała mu tej satysfakcji, aby mógł ją oglądać złamaną. Wymagało to od niej odwagi i przeciwstawienia się wpojonym jej w dzieciństwie naukom o obowiązkach i posłuszeństwie kobiet. Musiała się nauczyć wielu rzeczy, jakich żadna przyzwoita Angielka nie wynosi ze szkoły, ale tego dokonała. Seks stał się dla niej grą, narzędziem władzy i kontroli – i dzięki temu zdołała przeżyć.

Jednak dopiero ponowne spotkanie z Channingiem po jej powrocie do Anglii, uzmysłowiło jej, że seks może być również źródłem przyjemności. Niestety, nawet za tę lekcję zapłaciła wysoką cenę, bo Channing nauczył ją wzlatywać ku słońcu, by potem pozwolić jej roztrzaskać się o ziemię jak Ikar. Tej nocy jednak będzie miała i władzę, i rozkosz.

Po raz ostatni zerknęła w lustro, po czym zadowolona sprawdziła zawartość szufladki w nocnym stoliku. Prezerwatywy były już przygotowane, a jedna nawet wyjęta z opakowania, żeby uniknąć zbyt długiej przerwy, gdy przyjdzie czas. Podeszła do foteli ustawionych przed kominkiem. Małe fiolki z olejkami stały

już na stoliku obok wiaderka z chłodzącym się szampanem. Sięgnęła po jeden z olejków i wyciągnęła koreczek; pokój wypełnił się zapachem drzewa sandałowego. Dla Channinga miała jednak przygotowany inny olejek – waniliowy. Uspokojona, odetchnęła; wszystko było jak należy.

Na myśl o rychłym spotkaniu przeszedł ją dreszcz podniecenia. Intrygi i przeszłość pójdą w odstawkę – będzie tylko upojne uwodzenie. Poranne preludium w altanie można by uznać za przełamanie lodów. Ich pasja, żarliwa i pospieszna, przygotowała drogę dla bardziej wyrafinowanego aktu, ciągnącego się nawet przez całą noc, jeśli oboje będą tego chcieli. Nie powtórzą błędów z ubiegłej nocy – koniec z kłótniami i insynuacjami na temat przeszłości. Lepiej cieszyć się chwilą obecną.

Gdy rozległo się ciche skrobanie do drzwi, serce jej szybciej zabiło. Miłosne igraszki z Channingiem Deverilem stanowiły najjaśniejsze chwile w jej życiu. Teraz też może tak być – pod warunkiem że będzie to tylko seks, a ona nie zapomni o regułach tej gry oraz o jej celu.

Channing wślizgnął się do pokoju i cicho zamknął drzwi. On także był w szlafroku i bosy.

– Mam nadzieję, że nikt cię nie widział. – Alina zlustrowała go wzrokiem. Rozchylone poły szlafrocka odsłaniały spory fragment nagiego torsu i gołe nogi. Gdyby ktoś natknął się na niego w holu, nie uwierzyłby, że idzie do biblioteki po lekturę do poduszki.

– Szkoda mi było każdej chwili. – Channing uśmiechnął się i rozwiązał pasek. Szlafrok rozchylił się jeszcze szerzej, po czym opadł na podłogę. Spojrzała na ciemny krąg wokół jego stóp, a potem wzrok jej zaczął sunąć wolno w górę, wzdłuż szczupłych łydek i umięśnionych ud, aż po jego pobudzoną męskość – potem szczupłe biodra przechodzące w muskularny tors i szerokie ramiona.

Wiedziała, że niektórzy mężczyźni wyglądają znacznie gorzej, kiedy się rozbiorą, ale nie Channing. Miał wyrobione



mięśnie – nie jak krzepki rolnik pracujący na polu, ale jak dżentelmen, który potrafi zadbać o siebie, jeździ konno i uprawia męskie sporty.

– Zapomniałam już, jaki jesteś wspaniały bez ubrania – wyszeptała, wpatrując się bez żenady w jego męskość.

– Cieszę się wobec tego, że mogę ci to przypomnieć – powiedział, pozwalając jej napatrzeć się do woli.

Nie wstydził się swojej nagości i otwarcie wielbił seksualność. Uważał, że ciało jest stworzone po to, aby je odkrywać – a każde nowe ciało to szansa na nowe odkrycia. W Alinie znalazł godną i równie śmiałą partnerkę.

Patrząc mu w oczy, zaczęła rozwiązywać pasek od szlafroka. Chciała widzieć jego spojrzenie, kiedy będzie się rozbierała.

Wzruszyła lekko ramionami, szlafrok sam ześlizgnął się z niej, bez pomocy. Był to erotyczny trik, sugerujący pewnego rodzaju metamorfozę: oto wynurza się z kokonu, gotowa wzlecieć w górę jak zmysłowy motyl.

Wyjęła spinkę, potrząsając głową; rozpuszczone włosy opadły jej na ramiona. To także był starannie wykalkulowany ruch, mający sprawić, że mężczyzna oderwie oczy od jej twarzy i zacznie podziwiać jej biust oraz ramiona.

Biały szlafroczek połyskujący w ciemności u jej stóp zmuszał patrzącego do spojrzenia w dół, na jej długie nogi i wieńczący je srebrzysty trójkąt.

– Afrodyta nie mogłaby być piękniejsza. – Channingowi z wrażenia aż zaparło dech.

Alina знаła jego gusty, więc z radością sprawiała mu przyjemność. Na tym pewnie polegała różnica między Channingiem a jej innymi kochankami.

W altanie zabrakło im czasu na podziwianie swoich ciał. Wystarczyło go tylko na wybadanie, co ich ciała mogą dać sobie nawzajem.

– Może usiądziesz? – zaproponowała, wskazując na fotele i mały stolik przy kominku. – Szampan już się chłodzi. Rosé Impérial, twój ulubiony, o ile dobrze pamiętam. – Także jej

ulubiony; nigdy bez niego nie wyruszała w podróż.

Sama otworzyła butelkę zwrócona plecami do kominka, wiedząc, że naga kobieta, odkorkowująca butelkę szampana, to bardzo podniecający obraz. Nie myliła się – błękitne oczy Channinga stały się szafirowe. Napełniła mu kieliszek, po czym naląła drugi dla siebie, i wzniosła toast:

– Za długą noc, pełną satysfakcji.

Zimny, perlisty szampan, spływający do gardła, stanowił podniecający kontrast dla żaru bijącego z kominka.

– Czy może być coś bardziej dekadentckiego niż picie szampana nago? – zapytał Channing z błogim westchnieniem.

– Parę rzeczy przychodzi mi do głowy – powiedziała ze skromną miną, lecz wzrok jej spoczął przelotnie na jego fallusie.

– Nie usiądziesz? – Channing wskazał głową wolny fotel.

Odstawiła kieliszek i sięgnęła po flakonik z olejkiem waniliowym.

– Nie, wolę klęczeć. – Z zalotnym uśmiechem zajęła miejsce między jego nogami, po czym wylała na dłoń odrobinę olejku, spoglądając Channingowi w oczy. Nikt przy zdrowych zmysłach nie uwierzyłby, że odgrywa ona w tej scenie drugoplanową rolę. Nie zgadzała się z opinią, że zadowalanie partnera ustami to poddańczy akt. Wiedziała, że to ona dzierży całą władzę.

Potwierdzał to urywany oddech Channinga i jego błagania:

– Zmiłuj się, Alino, jestem tylko zwykłym śmiertelnikiem.

– Najpierw przyjemność, potem zmiłowanie – mruknęła.

Zacząła masować wewnętrzną powierzchnię jego ud, wcierając w nie olejek i przypominając sobie jego wspaniałą budowę. Mężczyzna, który dba o siebie, jest godny zaufania i potrafi zadbać o innych. Zna swoje możliwości i swoje zalety. Świadomość tego podziałała na nią jak afrodyzjak. Masując go, zaczęła przelotnie muskać jego intymne miejsca.

– Och ty, przewrotna! – jęknął.

Podniosła wzrok.

– Jesteś wspaniała, Channing.

Złożyła pocałunek na jego fallusie i wiedząc, że może

obudzić go do życia jednym spojrzeniem, dotykiem, naciskiem warg, zaczęła go pieścić ręką dopóty, dopóki nie jęknął:

– Weź go do ust, proszę. – Zsunął się niżej na fotelu, ściskając kurczowo podłokietniki.

Spełniła jego życzenie, podniecona nieomal w tym samym stopniu co on. Nie mogła się już doczekać, kiedy przyjdzie jej kolej na takie rozkosze.

– Alino! – usłyszała ostrzegawczy okrzyk Channinga; ciało mu stężało.

Cofnęła się i patrzyła, jak osiąga szczyt, a potem sięgnęła po miękkie chusteczki, przygotowane zawczasu, aby go otrzeć. Nie wstydził się tak intymnej procedury, choć Anglicy zwykli z zażenowaniem traktować wszelkie ślady seksualnego aktu. Francuski kochanek za to w ogóle się tym nie przejmował.

Kiedy skończyła swoje posługi, Channing nakrył dłonią jej rękę.

– Chodź do łóżka. Pozwól mi zrobić to samo dla ciebie. – W jego schrypniętym głosie kryła się obietnica.

Wziął ją za rękę i poprowadził do łóżka. Wiedziała, co czeka ją na końcu tego spaceru. Tymczasem Channing wcale się nie spieszył i świadomie przedłużał to rozkoszne oczekiwanie. Zatrzymał się i zagarnął jej usta w niespiesznym pocałunku, będącym zapowiedzią dalszych przyjemności.

– Czekajcie, a będzie wam dane – wymruczał, z ustami przy jej ustach.

– A kto się waha, będzie zgubiony – wyszeptała, gryząc delikatnie jego wargę.

Channing nie kazał jej zbyt długo czekać. Wziął ją na ręce i położył na łóżku. Nie z impetem, wśród śmiechów, jak tego ranka w altanie, lecz ostrożnie, niczym drogocenny skarb.

– O tak, teraz mogę ci się dobrze przyjrzeć. – Wyciągnął się obok niej z głową podpartą na łokciu. Oczy pociemniały mu z pożądania.

Wsunął rękę w rowek między jej piersiami i zaczął się nimi bawić, rysując kciukiem kręgi wokół sutek -wygięła się, jęcząc z

rozkoszy. Każdym finezyjnym muśnięciem podsycił jej pożądanie i głód jeszcze bardziej intymnych pieszczot. Wreszcie jego ręka dotarła do celu i spoczęła na jej srebrzystym wzniesieniu. Poczuli, jak delikatnie rozsuwa palcami jej fałdki w poszukiwaniu perły kobiecości. Oczywiście znalazł, z bezbłędną dokładnością.

– Jesteś taka piękna w blasku świec – odezwał się ochryplym głosem.

– Nie chcę kończyć w ten sposób – wyszeptała. – Chcę skończyć, kiedy będziesz we mnie...

– Możesz przecież i tak, i tak. Nie musisz wybierać. – Channing pocałował ją w usta, naśladowując językiem ruchy palca, pieszczącego jej kobiecość, dopóki nie zaczęła krzyczeć z nadmiaru wrażeń.

Miał rację, pomyślała, po co wybierać, jeśli się nie musi? Doprowadził ją na sam skraj, skąd fala rozkoszy uniosła ją na odległy brzeg. Na tym jednak nie skończył. Sięgnął do szufladki nocnego stolika, a potem ułożył się między nogami Aliny, by rozpocząć finalny akt, ku któremu zmierzali przez całą noc. Jej obawy, że tak intensywna gra wstępna wyczerpie ich siły, okazały się bezpodstawne. Ciało jej ożyło, otoczyła nogami jego biodra i rytmicznymi ruchami zaczęła go ponaglać. Wychodziła naprzeciw jego pchnięciom, ich krzyki mieszały się. Widziała jak przez mgłę, że włosy opadają mu na twarz i wtula głowę w jej ramię. Zdawała sobie też sprawę z tego, że nie jest już górą. Channing całkowicie przejął inicjatywę i, z każdym kolejnym ruchem, przybliżał ją do końcowej eksplozji. Gdy wtargnął w nią jak szalony po raz ostatni, przygarnął ją kurczowo do siebie i razem dali się porwać fali żywiołu.

Leżeli w miłosnym uścisku, żar namiętności powoli dogasał w ich ciałach. Czuli, jak uspokaja się rytm ich serc i zwalniają przyspieszone oddechy. Wreszcie Channing wycofał się i przewrócił na bok, a ona doznała dziwnego osamotnienia. Nie przestał jednak na nią patrzeć i ten kontakt wzrokowy sugerował, że to coś więcej niż seks. Nic dziwnego, że uchodził za najlepszego kochanka w Londynie.

– Czy patrzysz w ten sposób na wszystkie kobiety, z którymi sypiasz? – bezwiednie wyrwało się Alinie.

Zachnął się, ale zaraz potem uśmiechnął się jakby nigdy nic i obwiódłszy jej sutek, zapytał:

– To znaczy jak?

– Jakbym była twoją boginią – zaryzykowała.

Channing roześmiał się.

– Ach, w ten sposób. W tym przypadku moja odpowiedź brzmi „nie”. Tak patrzę tylko na ciebie.

– Podejrzewam, że mówisz to wszystkim kobietom – rzuciła zalotnym tonem.

– Nie, wcale nie wszystkim – odparł, całując ją w szyję. – Tylko tym, które serwują mi szampana nago.

To on się teraz z nią droczył. Tymczasem doszła już do siebie i obudziły się jej zmysły. Podparła się na łokciu i sięgnęła po jego fallusa.

– Jesteś strasznie złośliwy, Channingu Deveril, i za to spotka cię kara.

– Jaka mianowicie? – zapytał i znów zaczął się rytmicznie poruszać.

– Właśnie taka. – Pocałowała go mocno w usta. – Za karę będę cię ujeżdżać. – Uklękła nad nim, po czym opuściła się powoli, czując, jak w niej twardnieje. A potem zaczęła galopować z rękami za głową, by mógł bez przeszkód podziwiać jej falujące piersi.

Channing uśmiechnął się.

– Teraz już wiem, dlaczego mówi się, że zemsta jest słodka.

## **ROZDZIAŁ DZIESIĄTY**

Zegar wewnętrzny, wypędzający każdego przyzwoitego dżentelmena z łóżka przed ogólną pobudką, obudził Channinga około piątej nad ranem. Niestety, ten sam instynkt samozachowawczy, który kazał mu natychmiast opuścić lawendową sypialnię Marianne Bixley, tym razem go zawiódł. Widok Aliny śpiącej u jego boku, z włosami niby srebrzysty wachlarz na poduszce, okazał się na tyle mocnym argumentem, że postanowił zostać. Nawet jeśli jej pokojówka, Celeste, przyłapie go w łóżku ze swoją panią, nie zrobi to na niej żadnego wrażenia, bo widziała ich już niejedną raz.

Channing stłumił westchnienie. Tu właśnie sprawy zaczynały się komplikować. Minionej nocy Alina uwiodła go jak najlepsza wenecka kurtyzana. Wszystko zostało zaaranżowane tak, by osiągnąć spektakularny efekt, a przy tym wykonane w sposób tak naturalny, tak swobodny, że bez trudu można było zapomnieć, że to tylko gra. Chyba że...?

Właśnie to „chyba” nie dawało mu spokoju. Alina była przecież, podobnie jak on, istotą zmysłową, wręcz stworzoną do seksu. Dorównywała mu w sztuce kochania, odpłacając ochoczo przyjemnością za przyjemność i fantazją za fantazję. Czy to jednak cokolwiek znaczyło? Choć odrobinę? A może ani trochę? Czy prowadziła z nim taką samą grę jak on z tymi wszystkimi klientkami jego agencji, spragnionymi bodaj odrobiny satysfakcji w ich prozaicznym życiu?

Dlaczego się znów dobrowolnie narażał na takie rozterki? Doświadczenie nauczyło go przecież, że Alina potrafiła traktować go jak zabawkę. Czy nie odtrąciła go brutalnie w Paryżu, kiedy chciał rzucić jej świat do stóp? A ona przedłożyła stroje i biżuterię nad jego uczucia. Teraz też, od przyjazdu próbowała odciągnąć jego uwagę od istoty rzeczy. Dała mu jasno do zrozumienia, że nie życzy sobie, aby ingerował w jej interesy. Miniona noc, choć cudowna, miała pochłonąć go do tego stopnia, by zapomniał o

reszcie. Z westchnieniem pomyślał, że nie on jeden prowadzi podwójną grę.

Byłby jednak głupcem, gdyby chciał sam przed sobą ukryć swoje uczucia. Tych dni spędzonych z Aliną nie dało się porównać do żadnych jego zleceń. Tam chodziło jedynie o sprawy fizyczne, a tutaj pojawiło się coś więcej.

– Za dużo myślisz – wymruczała, wtulając się w jego ramię.

– Myślałem o tobie.

– O! To mamy coś wspólnego, bo ja myślałam o tobie. – Jej ręka zniknęła pod prześcieradłem, by się po chwili zamknąć na jego fallusie.

– A twoja pokojówka? – zapytał wyłącznie pro forma. W tej chwili było mu wszystko jedno, nawet gdyby do sypialni wkroczyli wszyscy goście.

– Nią się nie przejmuj. – Alina uśmiechnęła się. – Ona cię lubi.

– A ty? Lubisz mnie? – zaryzykował w ciemno.

Nachyliła się nad nim i pocałowała go w usta. Palce jej zaczęły delikatnie pieścić jego męskość.

– A jak myślisz?

Pytanie za pytanie to żadna odpowiedź, Channing był jednak zbyt bystry, aby wykorzystywać swoją przewagę. Postanowił odstąpić jej na chwilę prowadzenie, a sam poczekać na swoje pięć minut. Będzie ją uwodził, prowadząc z nią zalotną grę w sto pytań, dzięki czemu posunie się wreszcie do przodu. Ambicja podpowiadała mu jednak, że wyraźnie przegrywa tę konkurencję. To Alina dostała dokładnie to, czego chciała: nie tylko poznał ją z Seymourem, ale i zapewnił jej swoje towarzystwo w łóżku. A co on z tego miał? Czyżby go znów wykorzystywała?

Jęknął, kiedy jej kciuk dotknął najczulszego punktu. W tej chwili nie dbał o odpowiedź na te pytania.

Brak jasnej odpowiedzi ze strony Aliny dręczył Channinga do końca dnia – podczas pikniku połączonego ze spacerem do kolejnych rzymskich ruin, i po powrocie, gdy w swoim pokoju przebierał się na kolację, po której zaplanowano bal. Następny

dzień miał być poświęcony na odpoczynek po całonocnych tańcach, a za dwa dni wszyscy mieli rozjechać się do domów.

Formalnie rzecz biorąc, oznaczało to również koniec jego zobowiązań wobec Aliny. Umowa podpisana z Amerym została zrealizowana. Powinien odetchnąć z ulgą, lecz żadnej ulgi nie odczuwał. Co gorsza, na myśl o rozstaniu miał w głowie kompletną pustkę. Co dalej? Znalazł się w kropce. Po części winna temu była sytuacja z Seymourem, której nie udało mu się wyjaśnić, a po części ich przemilczana przeszłość z Aliną. Nie wspomnieli ani słowem o Paryżu lub o feralnej Gwiazdce. Dlaczego? Pewnie skończyłoby się to kłótnią, prowadzącą donikąd.

Odprawił służącego i zaczął schodzić na dół, wpinając po drodze szafirową spinkę w śnieżnobiałe fałdy krawata. Liczył na to, że znajdzie się w salonie przed Aliną, która jak zwykle pojawi się tuż przed dzwonkiem na kolację. Tymczasem ledwie przekroczył próg, zorientował się, że się grubo pomylił.

Alina tym razem przyszła wcześniej i zastał ją pogrążoną w rozmowie z nikim innym, jak właśnie Rolandem Seymourem. Na ten widok obudziło się w nim uczucie niechęci tak silne, jakby go ktoś przebił sztyletem. A przecież rzadko bywał zazdrosny. Kobiety przychodziły i odchodziły z jego życia, lecz on, ledwie minął ich czas, już nigdy więcej o nich nie myślał. W końcu taką miał pracę.

Ale to... teraz... przymus oglądania Aliny, wpatrzonej w tego nic niewartego durnia, i świadomość, że stała na tyle blisko, aby Seymour mógł poczuć jej kwiatowy zapach, a nawet zerknąć w rowek między jej piersiami – toż to istna tortura!

Seymour tymczasem przysunął się jeszcze bliżej. Alina roześmiała się, a Channinga zalała fala zazdrości – zwierzęcej wręcz i niestosownej u mężczyzny o jego doświadczeniu i finezji. To niemożliwe, żeby interesował ją ktoś taki jak ten Seymour, po tym jak była w łóżku z nim, Channingiem. Minionej nocy obdarzył ją zmysłową rozkoszą, a ona mu się zrewanżowała. Szampan, wyrafinowane pieszczoty przy kominku... nie podejmowałyby przecież takich starań dla mężczyzny, który nic dla niej nie znaczy.



Mimo to Alina zeszła na dół wcześniej, żeby poszukać tego podejrzanego Seymoura, który nawet po tylu dniach spędzonych u lady Lionel nie zdołał przeniknąć do bardziej elitarniej grupki z Durhamem i Barrettem i plątał się na marginesie towarzystwa. Nawet pani domu poświęciła mu tylko tyle czasu, ile wymagała uprzejmość, i ani sekundy więcej. O co więc chodziło Alinie?

Pytanie to Channing zadawał sobie w związku z wieloma rzeczami, jakie robiła, jednak nie miał wątpliwości, że Seymour nic dla niej nie znaczy. Potrzebowała go tylko w jakimś celu, na tyle ważnym, że zjawiała się na tym przyjęciu, które, poza ekscytującym szukaniem jajek, nie miało w sobie nic szczególnego, tak pod względem lokalizacji, jak i listy gości. Hrabina Charentes musiała dostać lepsze propozycje na spędzenie przerwy wielkanocnej. Czemu więc przyjechała akurat tutaj, gotowa narazić na szwank swoją reputację?

– Wiesz, że wlepiasz w nią oczy? – Elliott Priest, znajomy z londyńskich klubów, wyrósł nagle u jego boku. – Przyznam, że nigdy nie widziałam cię gapiącego się na jakąś kobietę. Z drugiej strony, niewiele jest kobiet takich jak ona, więc trudno cię winić. Ja sam też chętnie na nią popatrzę. – Zamilkł na chwilę, a potem się odezwał: – Ciekawe, co ona takiego w nim widzi?

Channing parsknął śmiechem.

– Też się nad tym zastanawiałem – odparł i pomyślał, że Elliott zjawił się w samą porę. Pogawędzi z nim trochę przed kolacją – tak będzie lepiej, niż gdyby go mieli przyłapać, jak wlepia oczy w Alinę.

Alina wiedziała, że Channing ją obserwuje. Nawet z daleka czuła jego intensywne, choć rzucane ukradkiem, spojrzenia. Dzięki Bogu, że przestał się na nią gapić otwarcie, bo trudno jej było udawać, że tego nie zauważa, i stroić zalotne miny do Seymoura. Ciągnij dalej tę grę, nakazała sobie w duchu, jednak nie wszystkie zawile sprawy można było wyprostować. Jedyne, co poszło dotąd po jej myśli, to to, że udało jej się ustawić Seymoura dokładnie tam, gdzie chciała. Channinga także miała tam, gdzie chciała, czyli w swoim łóżku, jednak tu sprawy zaczynały się komplikować, bo

zabawa się skończyła. Pomyślała, że gdyby poznał szczegóły, dopiero byłby niezadowolony.

– Myśli pani, że mogą być problemy z Deverilem? – pytaniem tym Seymour przerwał jej rozmyślenia.

– Nie sędzę. Cokolwiek by tu mówić, nie jest on człowiekiem interesów – powiedziała lekceważącym tonem, dając mu do zrozumienia, że zajęcia Channinga są bardziej rozrywkowej natury.

Seymour uniósł znacząco brew.

– Nie wątpię, w końcu słyszy się to i owo.

Alina zachnęła się wewnątrz. Lekceważenie to jedno, ale drwina już co innego. Ktoś taki jak Roland Seymour nie ma prawa osądzać szlacheckiego syna. Mimo to była zła na siebie za ten mimowolny odruch. Problem z Channingiem tkwił w tym, że był taki sympatyczny. Choć na tym przecież polega jego praca. Z bycia sympatycznym uczynił prawdziwą sztukę i zrobił na tym majątek, jako szef Ligi Dyskretnych Dżentelmenów.

Dotknęła rękawa Seymoura.

– Dziękuję, że zechciał pan podpisać umowę przed kolacją. Będę mogła spokojnie bawić się tego wieczoru, wiedząc, że wszystko spoczywa w pańskich kompetentnych rękach.

W tym momencie zadzwoniono na kolację i dżentelmen, który miał ją poprowadzić do jadalni, przyszedł po nią. Alina odetchnęła z ulgą. W Anglii kobieta przyzwoita nie zostawia mężczyzny, aby sobie poszukać innego towarzystwa, ale ona nie chciała ugrzęznąć z Seymourem, skoro wprawiła machine w ruch i pozostawało jej tylko czekać. Już niedługo Seymour odsłoni swoje prawdziwe oblicze, a ona będzie przy tym i dopilnuje, żeby już nigdy więcej nie wykorzystał żadnej kobiety.

Kolacja była wystawna, a goście, w doskonałych humorach po pikniku, z radością czekali na tańce. Alina prowadziła rozmowę z żonatym dżentelmenem po lewej i kawalerem siedzącym po jej po prawej stronie. Od Channinga dzieliły ją całe metry stołu, co było jej akurat na rękę, gdyż wołała uniknąć pytań na temat Seymoura. Niestety, wiedziała, że co się odwlecze, to nie uciecze.

Nie będzie więc mogła odkładać pewnych spraw w nieskończoność.

Do stołu wszyscy zasiedli w strojach wieczorowych, by móc przejść później od razu do salonu na tańce. Po kolacji zaczęli napływać goście z sąsiedztwa i wszystkim paniom wręczono różowe karneciki ze złotą obwódką. Alina nie musiała długo czekać, gdyż Channing już po chwili wyrósł u jej boku, aby zarezerwować sobie dwa tańce.

– Wolałbym poprosić o więcej niż dwa. – Wziął ołówce i wpisał wielkimi literami swoje inicjały w trzeciej oraz w ostatniej rubryce. – Niestety, nie możemy ryzykować, że ktoś z gości zawiezie plotki do Londynu.

Alina potraktowała to jako wyzwanie. Ściszyła głos.

– Mam rozumieć, że tej nocy będę piła szampana w mojej sypialni sama? – zapytała zmysłowym szeptem.

– Wykluczone. – Channing błysnął zębami w uśmiechu. – Trzeba tylko zachować dyskrecję.

Alina skromnie spuściła wzrok.

– Dziękuję, że mnie pan oświecił, panie Deveril.

Gdy paru innych mężczyzn ruszyło w ich stronę, Channing uznał, że pora się oddalić. Roześmiał się i teatralnym gestem podniósł do ust jej dłoń.

– Nie ze mną te sztuczki, moja miła. No, to na razie...

„Na razie”? Jak ma to rozumieć? Do trzeciego tańca, gdy zapyta ją o Seymoura? A może do ostatniego, kiedy zechce zrobić to samo? Spodziewała się, że Channing korzystając z okazji, zażąda wyjaśnień, o czym z takim ożywieniem rozmawiali z Seymourem. Lecz on wpisał się tylko do jej karneciku, poflirtował trochę i poszedł dalej zamówić kolejne tańce. Tego zresztą po nim oczekiwano. Jako dobrze wychowany gość powinien zatroszczyć się o to, aby tej nocy żadnej z pań nie zabrakło tancerzy.

To, że najpierw podszedł do niej, powinna potraktować jako wyraz szacunku z jego strony. Znak, że rozplanuje swój wieczór wokół jej harmonogramu. Powinna, ale nie mogła, bo za dużo wiedziała. Prowadzili przecież grę.

Myśl ta nie opuszczała jej przez cały wieczór. Nadszedł trzeci taniec, walc, a ona była pewna, że Channing wspomni o Seymourze. Walc to przecież idealna okazja, ponieważ nie rozdzielią ich inni tancerze. Tymczasem uwodził ją tylko wzrokiem i kochał się z nią płynnymi ruchami swego ciała. Nikt nie tańczył walca tak dobrze, jak Channing Deveril.

Była to prawda. Gdy zaczęli, napłynęły nieproszone wspomnienia. Zdarzyło się to na Boże Narodzenie, na tym nieszczęsnym przyjęciu, oficjalnie kończącym ich umowę. Były tańce, a Channing był najbardziej rozrywany. Patrzyła, jak tańczy ze wszystkimi młodymi paniami i każda z nich czuje się jak królowa w jego ramionach. Dokładnie tak samo jak ona. Tymczasem dla niego były tylko kolejnym zleceniem, bez względu na to, w co chciałyby wierzyć.

To właśnie wtedy dotarło do niej, że może sypiać z Channingiem Deverilem, ale nie zdobędzie go nigdy. Nie dlatego że była wdową ze skandaliczną francuską przeszłością, lecz dlatego że nigdy nie angażował się całym sercem.

Po skończonym tańcu Channing odprowadził ją do grupki osób, z którymi wcześniej rozmawiała. Nie padło między nimi ani jedno słówko o Seymourze, a reszta wieczoru rysowała jej się niezbyt różowo. „Nie ma nic za darmo”. Oto jego cena za uszanowanie jej sekretów.

Kolejne tańce były już tylko rozrywką, mającą wypełnić jej czas przed ostatnim tańcem z Channingiem. Chyba wtedy wreszcie coś powie? – nieustannie zachodziła w głowę.

Ostatnim tańcem okazał się także walc, a lady Lionel kazała pogasić świece, pozostawiając tylko kilka dla nastroju. Efekt był naprawdę wspaniały, pomyślała Alina, kiedy Channing prowadził ją na parkiet.

Ustawili się w odpowiedniej pozycji – on z ręką na jej plecach, a ona na jego ramieniu. Szeptał jej coś do ucha, a ona słyszała w jego głosie śmiech i nutę pożądania.

– Jak na panią domu o последней reputacji, lady Lionel przeszła samą siebie. Najpierw ta gra z szukaniem jajek, a teraz to.

Odpowiedź Aliny była nieco mniej przyjazna. Nie zamierzała ulec jego urokowi po tym, co przeszła przez niego tego wieczoru. Postanowiła otwarcie poruszyć drażliwy temat.

– Szkoda, że chcesz wszystko popsuć. – Rzeczywiście, szkoda, bo cudownie było wirować w tańcu z Channingiem, dodała w duchu.

– Niby jak? – Wykonał szybki obrót, żeby uniknąć zderzenia w ciemności. Impet przycisnął ją do niego, stwarzając poczucie intymnej bliskości.

– Będiesz mnie wypytywał o Seymoura.

– Nie.

– A właśnie że tak. Widziałam twoje mordercze spojrzenia przed kolacją.

Może sobie za dużo wyobrażała? Może rzeczywiście nie obchodziły go jej interesy z Seymourem, a pytał z czystej ciekawości? Bo niby dlaczego miałyby go to obchodzić? Przecież był tu z nią niejako w pracy, podobnie jak na tamtym gwiazdkowym przyjęciu. Popęłniła błąd, zakładając, że to coś więcej niż praca.

Channing zaśmiał się cicho.

– Nie zapytam cię – powiedział. – Możesz być tego pewna.

– Dlaczego nie? – Tym razem to w niej obudziła się ciekawość.

Przysunął usta do jej ucha, muskając je oddechem.

– Ponieważ nie chcę ci zepsuć wieczoru, Alino. – Wykonał kolejny obrót, po czym przyciągnął ją do siebie. – Mam szczerzy zamiar być za godzinę w twoim pokoju – powiedział półgłosem.

Brzmiało to znacznie bardziej obiecująco niż ewentualna kłótnia o jej interesy z Rolandem Seymourem. Dlatego odpowiedziała:

– Będę czekała.

## **ROZDZIAŁ JEDENASTY**

Tym razem Channing uwiódł ją za pomocą czekolady i drugiej butelki szampana. Zdaniem Aliny Marliss nie było na świecie lepszego afrodyzjaku niż szampan i czekolada – chyba że widok nagiego Channinga Deverila w blasku świec, rozlewającego pienisty trunek do kieliszków. Noc ta nie miała być jednak powtórką tego, co już było. Tylko dyletant popełniłby taki błąd, a Channing nie był przecież dyletantem. Jedli już razem czekoladki w altanie i nadzy pili szampana, dlatego powtórka stanowiła jedynie kuszące preludium do tego, co nieznane. Alina czuła, jak z wolna oblewa ją żar. Miał to być jego rewanż za to, że nie chciała mu opowiedzieć o Seymourze. Skoro to z jej winy przez cały wieczór dręczyła go ciekawość, robił teraz wszystko, by z drżeniem serca czekała na to, co będzie dalej. Nie ze strachu, jak w jej małżeństwie, lecz z podniecenia.

Gdy jej kieliszek był już prawie pusty, Channing wstał z fotela i wydał pierwsze polecenie:

– Rozbierz się!

Ach, więc to tego rodzaju gra, pomyślała Alina, kiedy przechodził przez pokój, zwrócony do niej plecami. Nie zamierzał przyglądać się jej, kiedy się będzie rozbierała. Mogłoby to zniweczyć jego plany na tę noc i pozbawić go pozycji mistrza gry. Zdejmując suknię i bieliznę, słyszała, jak gromadzi rekwizyty.

– Mam usiąść? – zapytała, gotowa zagrać w każdą grę, jaką jej zaproponuje. Channing tymczasem wrócił z tacą pełną rozmaitych przedmiotów i zlustrował wymownym wzrokiem najpierw ją, nagą w blasku ognia, a potem fotel.

– Tak, tak myślę – dumał na głos. – Ten fotel idealnie się nadaje.

– Do czego? – zapytała, sadowiając się w fotelu, podniecona, że ogląda ją nagą.

Channing ukląkł przed nią, a tacę postawił w zasięgu ręki.

– Do zabawy czekoladą. – Rozsunął jej uda, po czym zdjął z

tacy rolkę szerokiej taśmy.

– Jedwab – mruknął, odwijając długi pasek. – Nie bój się, nie przywiążę cię za mocno, tylko w sam raz.

Tymczasem przywiązał jej nogi do nóżek fotela, a potem ręce do podłokietników. Sprawdził szarpnięciem więzy, po czym spojrzał na nią ze złośliwą satysfakcją.

Wbiła wzrok w jego ręce, sięgające po kolejny rekwizyt z tacy – jak się okazało, miseczkę i pędzel. Pędzel? Spojrzała mu pytająco w oczy.

– Będę cię teraz malować – oświadczył. – To będzie moje studium...

Poczuła aromat roztopionej czekolady, najbardziej erotyczny ze wszystkich zapachów. A także zapach przyzwolenia i podniecenia, tak różny od ostrej woni strachu.

Channing ulokował się między jej nogami, zanurzył pędzel w miseczce i przeciągnął nim po jej torsie, pozostawiając ciepły pas roztopionej czekolady. Było to rozkoszne uczucie, dosłownie słodka pieśczoła.

Pomalował jej klatkę piersiową, zakreślając kręgi wokół piersi, sutków i pępka. Wstrzymała oddech, gdy pokrył czekoladą jej brzuch i sięgnąwszy między uda, zaczął ją upiększać długimi pociągnięciami pędzla. Rozgrzana i coraz bardziej spragniona uświadomiła sobie nagle swoją bezradność w obliczu tych rozkoszy, które miał dla niej w zanadrzu. Nie mogła zrobić nic, aby ulżyć sobie w jakiś sposób, mogła się tylko poddać słodkiej torturze. Mimo to zaczęła się wyginać i szarpać, lecz bez skutku. Próbowwała ostudzić swoje rozgorączkowane ciało, mówiąc sobie, że Channing doprowadzi ją w końcu do orgazmu. On jednak nie miał najmniejszego zamiaru zakończyć gry. Ta noc należała wyłącznie do niego. Minionej nocy to ona miała nad nim przewagę, ale tylko dlatego że jej na to pozwolił. Teraz zanurzył palec w miseczce i zaczął go sugestywnie oblizywać.

– Już czas – wyszeptał tajemniczo. Wstał i cofnął się, by móc ją lepiej widzieć, po czym wrócił do niej i znów ukląkł. Z jego ust popłynęły namiętne słowa, a jego oddech muskał jej brzuch i

srebrzysty wzgórek. – Nie wiesz nawet, jak mnie podniecasz, Alino.

Gdy odkrył, że jest już wilgotna, oczy mu pociemniały. Ta gra była równie podniecająca dla nich obojga. Miała nadzieję, że szybko zaprowadzi ją na szczyt, bo czekolada zaczynała już na niej stygnąć.

Channing wyprostował się nad nią i wziął do ust jej sutek. Zrozumiała jego intencje. Pomalował jej ciało czekoladą, którą zamierzał teraz zlizać, centymetr po centymetrze.

– Chcesz mnie wykończyć, Channingu – wykrztusiła, gdy wsunął język do jej pępka. Czy to możliwe, by do tego stopnia utraciła panowanie nad swoim ciałem? I że tak bardzo jej się to podoba?

– Poczekaj tylko – szepnął, zlizując czekoladę z jej uda. – Najlepsze dopiero przed nami.

Oby przyszło jak najszybciej, pomyślała. Zanim umrę z pragnienia.

Ścisnęła mocniej podłokietniki. Żałowała, że nie ma wolnych rąk, bo zanurzyłaby je w jego włosy. Gdyby więzy nie krępowały jej nóg, łatwiej byłoby jej doznać spełnienia.

Ostatnie życzenie Aliny spełniło się. Usta Channinga dotarły do kresu wędrówki. Wystarczyło kilka finalnych pieszczot, by wstrząsana dreszczem, poszybowała w otchłań niebytu.

Nie pamiętała, kiedy ją rozwiązał. Gdy się ocknęła, odkryła, że jest już wolna.

– Jak się czujesz? – Channing siedział naprzeciw niej, sącząc spokojnie szampana, jakby nic szczególnego nie wydarzyło się w ciągu ostatniej godziny.

– Dobrze. – Patrzyła, jak napełnia jej kieliszek. Rzeczywiście, czuła się świetnie.

– Miło mi to słyszeć – powiedział, uśmiechając się do niej znad kieliszka. – A teraz chciałbym cię prosić o drobną przysługę.

– Co miałabym zrobić? – zapytała, choć zaczynała się domyślać. Mężczyzna nie może przecież zadowolić kobiety w taki sposób, nie żądając w zamian czegoś dla siebie. Spełni więc jego



prośbę, odzyskując przy okazji bodaj odrobinę kontroli nad sytuacją.

Channing uśmiechnął się.

– Amery wyznał mi, że nie potrafiłby sprostać twoim wymaganiom – powiedział, bawiąc się nóżką od kieliszka. – Teraz zaczynam rozumieć dlaczego.

– Nigdy nie spałam z Amerym – przypomniała mu po dwakroć zadowolona. Miała innych kochanków i Channing także miał inne kobiety, lepiej jednak, by osoby te pozostały bezimienne, pozbawione twarzy. I bez tego przeszłość odcisnęła swoje piętno na życiu ich obojga.

– Wiem. Nie potrafię sobie wyobrazić, co robiłabyś temu biednemu chłopcu, gdybyś z nim spała – powiedział żartobliwym tonem, widać było jednak, że mu ulżyło. Amery był przecież jego współnikiem i przyjacielem. Natomiast ona zajmowała w jego prywatnym życiu miejsce, którego nie chciałby dzielić z kimś innym.

– Cieszę się, że podjąłeś się tego zadania. – Uśmiechnęła się, odstawiając kieliszek, po czym wstała, demonstrując bez żenady swoją nagość. Channing także się podniósł, pozerając ją wzrokiem. Poczula, że znów go pragnie, jakby to, co się przed chwilą wydarzyło, w ogóle nie miało miejsca.

– Chodź do łóżka, Alino, pokażę ci, z jakiej gliny jestem ulepiony. – Nie czekając na jej odpowiedź, Channing chwycił ją na rękę i ruszył w stronę łóżka. Alina wcześniej zamierzała przejąć kontrolę w tym starciu, ale teraz uświadomiła sobie, że pozostanie to w sferze mrzonek. Ten seks miał być ostry i szybki i przynieść im obojgu spełnienie.

Channing pociągnął ją na siebie. Chciała zgasić lampę, ale chwycił ją za rękę.

– Zostaw, niech się pali – powiedział z naciskiem. – Chcę widzieć, jak będziesz na mnie szczytowała.

Tego się właśnie obawiała. Dbała o półmrok, żeby nikt nie widział jej blizn.

Tymczasem ujął w dłonie jej piersi, rysując palcami kręgi

wokół sutków. Szybko wyczuł skazę pod jej biustem. Zmarszczył brwi.

– Co to jest? – Jednym ruchem położył ją pod siebie.

– Ach, to nic takiego – mruknęła, lecz Channing uniósł jej pierś i marszcząc brwi, przyjrzał się bliźnie.

Po dłuższej chwili spojrzął jej w oczy.

– Jak to się stało?

Wzruszyła ramionami. Channing nie wiedział przecież nic o jej małżeństwie.

– Powiem zatem, co mi to przypomina, a ty najwyżej wyprowadzisz mnie z błędu – podjął w odpowiedzi na jej milczenie. Głos miał szorstki, nawet rozgniewany. – To wygląda jak wypalone piętno. Blizna wyblakła, ale skóra wokół jest pomarszczona. Musiało cię bardzo boleć... – urwał, przesywając ją wzrokiem. Oczy mu pociemniały; błysnął w nich gniew. – Jeżeli nie jest to sprawka twojego męża, powiedz mi to teraz, żebym nie kalał pamięci zmarłego.

Spojrzała mu twardo w oczy.

– Nie chciałam, żebym kiedykolwiek zapomniała, że należę do niego.

– Dobrze, że już nie żyje, bo musiałbym go zabić...

Alina zgasiła lampę. Nie chciała patrzeć na Channinga. Zaczynała wierzyć, że wszystko przed laty mogło potoczyć się inaczej.

– Nie potrzebuję rycerza, który kruszyłby o mnie kopie. Poza tym to już przeszłość. Nic na to nie poradzisz.

Channing przygarnął ją do siebie, przytulił i szepnął jej do ucha:

– Mylisz się. Każdy potrzebuje rycerza. Nawet ty, Alino.

Zasnęła w złudnym poczuciu, że tej nocy należał tylko do niej.

Alina obudziła się wcześniej. Słońce już wzeszło, Channing spał, lekko pochrapując. Uśmiechnęła się mimowolnie. Najlepszy kochanek w Londynie chrapie, pomyślała. Jej ideał. Rycerz...

Teraz sobie przypominała i jęknęła w duchu. No tak,

pozwoliła, by do snu ukołysała ją cudowna iluzja.

Channing zareagował bardzo emocjonalnie, jakby ją cenił i o nią dbał. Niestety, wszystko to tylko pozory. Nie mogła ot tak zapomnieć, że był mistrzem udawania. Taką miał pracę i to pozwoliło mu osiągnąć sukces. Nieomal o tym zapomniała.

Nagle usłyszała szuranie. Ktoś wszedł do pokoju.

– Celeste? – zapytała szeptem.

– To ja, jaśnie pani. – Celeste pospieszyła do łóżka i na widok Channinga uśmiechnęła się z aprobatą. – Pomyślałam sobie, że będzie pani chciała wiedzieć od razu – powiedziała. – Roland Seymour wyjechał swoim powozem o świcie, z kuframi i tak dalej.

Alina w jednej chwili otrzeźwiała. Ten łajdak miał wyjechać dopiero nazajutrz, razem ze wszystkimi. Jeżeli wymknął się o świcie, zdąży dojechać do Londynu, zanim zamkną się kancelarie. Jeszcze gotów coś odkryć przed jej powrotem i spotkaniem z prawnikami.

Niech to diabli! Niech to wszyscy diabli! – przeklinała w duchu. Pozostawało jej tylko jedno wyjście. Odrzuciła kołdry i wyskoczyła z łóżka.

– Pakujemy się, Celeste. – Wiedziała, że musi go dogonić.

– Już teraz? – zapytała Celeste, wskazując głową na Channinga.

– Tak, natychmiast. On nie ma prawa dotrzeć przed nami do Londynu. Wyjmij z szafy mój kostium podróżny.

Nie o takim ranku marzyła. Pani domu dała gościom wolny dzień, aby mogli „dojść do siebie” po balu. Będą spali do późna, potem przypilnują pakowania i może wybiorą się na mały spacer z nowymi znajomymi. Czekwała na taki dzień, w którym mogłaby się cieszyć z tego, że jej wysiłki zostały uwieńczone sukcesem.

– Chyba już pora, żebyś mi powiedziała, co się dzieje – rozległ się ochryply męski głos.

Alina odwróciła się od lustra.

– To chyba najlepsze wyjście – odezwała się Celeste spod drzwi garderoby. – Przyda się pani sprzymierzeniec.

Alina skarciła ją wzrokiem. Nie pochwałała tego votum

zaufania dla Channinga, musiała jednak przyznać Celeste rację. Zrażony jej milczeniem, mógłby poszukać informacji na własną rękę i przedwcześnie spłoszyć jej współnika.

– Powiem ci, jeżeli dasz mi wolną rękę – zwróciła się do Channinga. – Muszę mieć twoje słowo.

– Widzę, że nie pozostaje mi nic innego, jak tylko się zgodzić. – Channing usiadł, oparty na poduszkach; prześcieradło zsunęło mu się do pasa. Na widok jego nagiego torsu Celesteomal oczy nie wyszły z orbit, a Alina zachnęła się w duchu.

Wzięła głęboki oddech i zaczęła mówić:

– Roland Seymour to oszust, żerujący na ludzkiej naiwności. Wynajduje osoby w finansowych kłopotach i proponuje im pomoc, udzielając pożyczki pod zastaw hipoteczny. Wpisuje się do ksiąg wieczystych ich nieruchomości jako partner, za ich zgodą, do czasu spłaty długu. Gdy właściciel spłaci pożyczkę, Seymour, zgodnie z umową, wykreśla się z hipoteki i cały majątek znów wraca w ręce prawowitego właściciela. Wtedy okazuje się, że Seymour zaciągnął w banku olbrzymie pożyczki, używając nieruchomości jako zabezpieczenia. Oczywiście nie spłacał rat i po jakimś czasie bank zajmował zadłużoną nieruchomość.

Channing zmierzwił palcami włosy, już i tak potargane, i jęknął głucho.

– Celeste, koniecznie muszę się napić kawy. – Rozejrzał się po pokoju. – Potrzebne mi też ubranie. Mój lokaj będzie wiedział, co ma przysłać. Łatwiej mi zebrać myśli, kiedy jestem ubrany. – Zlustrował wzrokiem biały szlafroczek Aliny. – A pani, hrabino? Ubierze się pani?

Alina potrząsnęła głową, marszcząc gniewnie brwi.

– Tego się właśnie obawiałam.

– Czego? – zapytał, spoglądając na nią z ukosa. – Tego, że trzeba będzie się ubrać? A może lepiej myśli ci się na golasa? Gdybyś chciała, i ja mogę spróbować, chociaż nie gwarantuję, że będę myślał głową.

– Nie ma w tym nic śmiesznego. Podpisałam z nim umowę, żeby go przyłapać na gorącym uczynku.

Spodziewała się odpowiedzi: „Widzę, że masz dużo ważnych spraw na głowie, pozwól więc, że się pożegnám”.

Tymczasem usłyszała:

– Ubierz się. Jest o czym pomyśleć. – Uśmiech znikł z jego twarzy. – Człowiek taki jak Seymour nie pozwoli, by ktoś go zdemaskował. Nie pomyślałaś o tym? – Był zły i sprawiał wrażenie, jakby wszystko zrozumiał po jej krótkim streszczeniu. Zapomniała, jaki jest bystry i jak szybko potrafi wychwytywać niuanse.

– Nie można ze strachu tolerować zła – odparła z naciskiem, choć sama czuła się hipokrytką. Nie miałyby przecież tak silnej motywacji, aby powstrzymać Seymoura, gdyby jej rodzina nie padła ofiarą jego oszustwa. Była wtedy we Francji i nie mogła nic zrobić.

Po powrocie do Anglii poświęciła półtora roku na gromadzenie informacji. Skoro miała do śmierci nosić piętno zmarłego męża, zrobi dobry użytek z hrabiowskiego tytułu. Z tą chwilą hrabina Charentes przestała być bezradną wdową.

– Mój Boże, widzę, że się uparłaś. – Channing westchnął. – Celeste, zrób nam dużą kawę.

W tym momencie Alina zrozumiała, że nie uda jej się go pozbyć.

## **ROZDZIAŁ DWUNASTY**

W co ona się wpakowała? – Channing łamał sobie nad tym głowę. Im dłużej jej słuchał, tym więcej nasuwało mu się pytań.

– Jeżeli masz rację, dlaczego nikt do tej pory go nie przyłapał? – zapytał, sącząc kawę.

– Używa kilku nazwisk – wyjaśniła. – Wstyd ofiar jest także istotnym czynnikiem. On bardzo starannie dobiera swoje ofiary. Są to z reguły ludzie, którzy nie chcą, żeby inni wiedzieli o ich finansowych kłopotach.

– Jeśli twój udział w tej sprawie wyjdzie na jaw, staniesz się bohaterką skandalu. Chyba zdajesz sobie z tego sprawę – powiedział Channing. Skoro inni tak bardzo przejmują się opinią publiczną, ona także powinna wziąć to pod uwagę.

– Tylko jeżeli mi się nie uda. – Alina wzruszyła ramionami. – Bo jeżeli z nim wygram, poprawię moją wątpliwą reputację. – Jej zaciśnięte z determinacją usta dowodziły, że nie dopuszcza myśli o przegranej.

– Dobrze, powiedz mi wobec tego, w jaki sposób zamierzasz go złapać? – Channing ostrożnie dobierał słowa.

– Dopisałam go do księgi wieczystej mojej angielskiej posiadłości, zwróconej mi rzekomo po powrocie do kraju, a on w zamian udzieli mi trzymiesięcznej pożyczki na inwestycje. Moi adwokaci obserwują go i czekają tylko na moment, kiedy spróbuje wziąć pożyczkę pod zastaw tej nieruchomości.

– Wydaje mi się to ryzykowne. Co będzie, jeżeli twoi adwokaci przegapią ten moment? – Channing pomyślał, że gdyby to było takie proste, ten człowiek dawno zostałby złapany.

– Inni prawnicy nie są tak solidni jak moi... – urwała; oczy jej załśniły. – Poza tym, on nie będzie mógł zaciągnąć pożyczki, ponieważ ta nieruchomość nie istnieje.

Channing omal nie zakrztusił się kawą.

– Mam rozumieć, że sfalszowałaś ten dokument?

– Nie sfalszowałam go, tylko trochę przerobiłam –

powiedziała Alina. – Nie jest aż tak źle, jak myślisz. Ten kawałek ziemi naprawdę istnieje i jest moją własnością, choć w dokumentach figuruje nieprawdziwa nazwa.

– No tak, ale to niewiele poprawia sytuację. Seymour będzie wściekły, że został przyłapany i dał się oszukać. Będzie chciał się zemścić. Czy Amery o tym wiedział?

– Nie. – Alina pokręciła głową. – Nie miał z tym nic wspólnego

– Ach tak? – Channing uniósł brwi.

– Ważne jest tylko to, że Seymour prysnął o poranku – powiedziała, podejmując próbę poprowadzenia rozmowy. – A ja chcę... muszę być w Londynie, kiedy zacznie on działać. – Widząc, jak nerwowo krąży po pokoju, Channing uznał, że kawa to chyba nie najlepszy pomysł, skoro i bez niej jest wystarczająco pobudzona. W tym stanie gotowa pognać do Londynu, nie oglądając się na konsekwencje.

– Dziś już wiele nie zdziała – próbował ją przekonać. – Załatwienie spraw w banku zajmie mu więcej niż jedno popołudnie. Zwłaszcza że nie miał tej umowy w planie i będzie potrzebował czasu, żeby wszystko przygotować. Moim zdaniem, masz jeszcze kilka dni. Teraz pomyśl o swojej sytuacji – dorzucił, widząc jej gniewną minę. – Nie możemy przecież wyjechać razem dzień wcześniej niż inni. Wyglądałoby to dosyć podejrzanie. Czy ci się to podoba czy nie, potrzebny ci obrońca, dlatego do Londynu jedziemy razem.

– Miałam przecież Amery'ego – oświadczyła urażona.

– On bronił cię tylko przed awansami innych mężczyzn.

Tobie potrzebny zaufany partner w tym szaleńczym przedsięwzięciu.

– Czyli ty, tak? – zapytała z kwaśną miną.

– Tak. Właśnie tak. – Channing zaczerpnął tchu. – Przecież wiesz, że możesz mi zaufać.

W odpowiedzi przeszła go stalowym spojrzeniem.

– Naprawdę? Teraz i tak nie mam już wyjścia – powiedziała wyniośle.

Zaufać mu czy nie zaufać? – zastanawiała się Alina, obrywając płatki róży. Przechadzała się po ogrodzie lady Lionel, zadowolona, że może pobyć przez chwilę sama. Dzień był ciepły, a pogoda i spacer pomagały jej ukoić nerwy. Po wyjściu Channinga trzęsła się z oburzenia. Myślami mimowolnie powróciła do pamiętnego gwiazdkowego przyjęcia.

Posypały się oskarżenia, a w ślad za nimi poleciały dwa wazony – tylko dlatego że uwierzyła, że nie jest dla niego jedynie kolejnym zleceniem.

– Co to ma znaczyć, do cholery! Jak mogłaś zostawić mnie w trakcie balu? – Channing z hukiem zatrzaskał za sobą drzwi.

– Co to ma znaczyć?! Jak śmiesz wdzierać się do damskiej sypialni? – odparowała, wyszarpując spinki z włosów na znak, że już nie wróci na przyjęcie.

– To znaczy, że chcę raz na zawsze wyjaśnić kilka spraw – huknął. Nigdy go nie widziała w takim stanie. Gdy pewnym krokiem ruszył w jej stronę, cofnęła się, uderzając o blat toaletki. – Prosiłaś mnie, żebym cię wprowadził w towarzystwo. Ułatwiłem ci to, poznając cię, z kim trzeba, i przedstawiając historię twego powrotu do Anglii tak, by zbagatelizować związany z tym skandal. Zrobiłem wszystko, co w mojej mocy... A ty śmiesz zostawiać mnie nagle w zatłoczonej sali balowej...? Na oczach wszystkich...?

– Tak, tak, zrobiłeś wszystko, co mogłeś. Dla mnie i dla każdej kobiety na tym przyjęciu... Zrobiłeś ze mnie idiotkę! Na oczach wszystkich.

– A czego się spodziewałaś? Nie mogłem tańczyć tylko z tobą, ponieważ zostałyby to źle przyjęte. W umowie nie było ani słowa o wyłączności.

– Nie było. Nigdy. Zresztą, czy nie o to wam chodzi? Tej waszej wspaniałej Lidze? O pretekst, a zarazem usprawiedliwienie rozwiązłości? – rzuciła wyzywająco.

Chwycił ją za rękę; jego oczy miały błyskawice.

– Jeżeli tak uważasz, to znaczy, że nic nie rozumiesz. – Cofnął się. – Zadaniem Ligi jest ochrona mężczyzn przed



kobietami takimi jak ty.

Poczuła się, jakby dał jej w twarz.

– Ty draniu, jak śmiesz! Przez cały czas kazałeś mi wierzyć... – Urwała, aby zapanować nad oddechem i nie rozplakać się. Nie chciała, aby Channing się dowiedział, jak wiele znaczyły dla niej te wspólne tygodnie i jak niewiele brakowało, by uwierzyła, że niemożliwe stanie się możliwe. Tymczasem dla niego była to swego rodzaju zemsta za coś, czego nie rozumiał. Dobrze, że tamtego dnia w parku nie powiedziała mu wszystkiego o swoim małżeństwie. Nie zasłużył sobie na to. Chwyliła wazon stojący na toalecie.

– W co takiego kazałem ci wierzyć?

Rzuciła w niego wazonem, który rozbił się o framugę, tuż nad jego ramieniem.

Potem wrócili do Londynu i każde z nich poszło swoją drogą. Widywała go od czasu do czasu na przyjęciach – zawsze uśmiechniętego, zawsze przystojnego i zawsze w towarzystwie pięknej kobiety.

– Alino? Podjęłaś już decyzję? – Podskoczyła, słysząc głos Channinga.

– Nie znoszę, kiedy się tak skradasz – powiedziała ze złością.  
– Jaką znów decyzję?

– Czy możesz mi zaufać... – Channing ruszył za nią, dostosowując się do jej kroków.

Alina odrzuciła obskubaną różę i zerwała następną.

– Jakie to ma znaczenie? Powiedziałam ci, jakie mam plany i kim jest Seymour. Czyż nie? – Kwestia zaufania miała dla nich ogromne znaczenie.

– W łóżku mi ufasz – naciskał. – Zaufałaś mi ostatniej nocy.

– To była tylko gra – odparła pospiesznie. – Sama sobie poradzę. Nasza umowa wygasa za dwa dni, a poza tym, jak sądzę, nie jest to twoja specjalność.

– A twoja? Wątpię – powiedział. – Czy często ścigasz oszustów?

Spojrzała na niego kosym okiem.

– Nie bądź śmieszny. Dobrze wiesz, że nie. Ale w tym przypadku jest inaczej. To moja rodzina, a nie twoja. I muszę to dla nich zrobić. – Schwytanie Seymoura wszystko zmieni. Wdali się z nim w interesy tylko dlatego, że chcieli jej pomóc.

– Nareszcie dochodzimy do sedna sprawy. – Channing uśmiechnął się i obrzucił ją ciepłym spojrzeniem, zachęcającym do zwierzeń. – Chcesz pomścić swoją rodzinę? Czy Seymour ich oszukał?

– Zgodnie z intercyzą małżeńską hrabia miał im wypłacić sporą sumę, rozłożoną na kilka lat. Raty przychodziłyby co miesiąc, aż do końca naszego małżeństwa – zaczęła mówić Alina. Hrabia tłumaczył, że będzie to jej zabezpieczenie na przyszłość – coś w rodzaju dożywocia czy odprawy wdowiej – na wypadek gdyby coś mu się stało. Rodzice mogli wpłacać te pieniądze na jej fundusz powierniczy, niestety, nie było ich stać na taki luksus jak oszczędzanie. Pieniądze były im potrzebne na rachunki i na życie.

– Mówiąc wprost, hrabia znalazł jeszcze jeden sposób na to, żeby cię uwiązać do siebie, na wypadek gdybyś chciała go zostawić – podsumował cierpko Channing, kiedy skończyła.

Alina zignorowała jego uwagę i kontynuowała:

– Mam młodszą siostrę i o niej także trzeba było myśleć. Rodzice chcieli zafundować jej sezon w Londynie, żeby dobrze wydać za mąż. Bez pieniędzy hrabiego nie byłoby ich na to stać.

Channing zachnął się.

– Mimo wszystko nie powinni byli pozwolić na to, żebyś tak cierpiała.

– Nie opuścili mnie. – Alina z miejsca zaczęła ich bronić. – Mieli nadzieję, że dzięki dochodom z tej inwestycji będą się mogli uniezależnić finansowo od hrabiego. Niestety, sprawy potoczyły się inaczej, a ja nie mogłam pozwolić na ich bankructwo.

– Dlatego zostałam z tym łajdakiem i zносиłaś cierpliwie ból, jaki ci zadawał – powiedział Channing gniewnym, lecz spokojnym tonem.

– Owszem, zostałam. Co innego mogłam zrobić? Przecież to moja rozpaczliwa sytuacja kazała im przyjąć ofertę Seymoura.

Teraz żałuję, że im się zwierzyłam. – Gdyby nie wiedzieli, że cierpi, nie zdecydowaliby się na takie ryzyko. – To ja jestem wszystkiemu winna...

Spojrzał jej w oczy.

– O czym mówisz?

– Seymour zaproponował im, że ożeni się z Annarose i spłaci dług ciążący na ich nieruchomości. Mój ojciec miał tylko wyrazić zgodę na ślub i przepisać majątek w całości na Seymoura. Dług zniknąłby z tą właśnie chwilą. Annarose miała wtedy piętnaście lat.

Channing wolno pokiwał głową. Błysk gniewu w jego oczach dowodził, że wszystko zrozumiał. Alina wiedziała, jak ważna była dla niego rodzina. Widziała go w rodzinnym gronie w czasie świąt Bożego Narodzenia. Miał siostry i starszego brata.

– Czy oni wiedzą o twoich planach? – zapytał.

Alina potrząsnęła głową.

– Nie wiedzą i nie mogą się dowiedzieć. Moja matka i bez tego ma dosyć zmartwień. Nie powiesz im nic, prawda?

Channing przyglądał jej się przez chwilę; odniosła wrażenie, jakby czytał w jej myślach.

– Masz poczucie winy – stwierdził.

– Tak, to przeze mnie omal nie zbankrutowali. Mojemu ojcu zrujnowałam zdrowie. Powinnam była ich powstrzymać – Po co mówiła im o swojej rozpacz? Wyczuła, co się święci, jak tylko ojciec napisał jej o umowie z Seymourem. Gdyby nie była wtedy tak daleko, we Francji i gdyby jej podły mąż pozwolił jej pojechać do domu, wszystko mogłoby wyglądać inaczej. Annarose nie znalazłaby się w niebezpieczeństwie. – Próbowałam coś zrobić, ale hrabia nie chciał o tym słyszeć. Bał się, że już nie wrócę, więc odmówił mi zgody na wyjazd.

– Mogę wiedzieć w jaki sposób? – Channing nie spuszczał z niej wzroku.

– Lepiej, żebyś nie wiedział – wyrwało jej się bezwiednie. Odsunęła się, chcąc stworzyć między nimi pewien dystans, ale on chwycił ją za rękę.

– Czy dlatego wypalił ci to piętno...? A może przeze mnie?  
Ścisnął mocniej jej ramię.  
– Powiedz mi, czy to przeze mnie? – powtórzył.  
– Nie, z żadnego z tych powodów – odparła, zła, że próbował zajrzeć w głąb jej duszy. Nie miał prawa do takich pytań.  
Channing wydawał się jednak być innego zdania.  
Skrzyżował ręce na piersi i zagroził jej drogę.  
– Powiedz mi, co ci zrobił, Alino.  
– Nawet gdybyś wiedział, niczego to nie zmieni.  
– Pozwól, abym to ja zdecydował. – Channing nie chciał ustąpić.

Pomyślała, że zrazi się do niej, kiedy to usłyszy. Może, zresztą, tego jej właśnie potrzeba? Może wreszcie wybije sobie z głowy głupie mrzonki?

Zaczerpnęła tchu i wyrzuciła z siebie potok krótkich, beznamiętnych zdań:

– Zamknął mnie w pokoju. Zabrał mi ubrania. Przez dwa tygodnie, dwa razy dziennie, przysyłał mi tacę ze skąpym posiłkiem, aż w końcu musiałam wybrać pomiędzy uporem a moim zdrowiem. Gdybym zachorowała, nie byłoby ze mnie żadnego pożytku, dlatego ustąpiłam i zostałam we Francji.

Skończyła i czekała. Nie chciała litości; nie chciała, żeby ludzie widzieli w niej tylko nieszczęsną, maltretowaną żonę. Channing milczał.

– Po tym wszystkim zrozumiałam, że tak łatwo się od niego nie uwolnię. Po krótkim czasie odkryłam, jak daleko i głęboko sięgały występki hrabiego, a potem, pewnej nocy, obróciło się to na moją korzyść.

Nie odzywał się. Jego twarz stężała.

– Szkoda, że nie przyszłaś do mnie już na samym początku.

– Jakżebym mogła? – odpowiedziała cicho. Jak mogłaby złamać przysięgę małżeńską, złożoną wobec Boga i prawa, stać się bigamistką, okryć wstydem rodzinę i zrujnować ją finansowo?

Channing westchnął i zamknął jej dłoń w delikatnym, ale stanowczym uścisku.



## **ROZDZIAŁ TRZYNASTY**

Seymour w najśmielszych snach nie przypuszczał, że fortuna tak się do niego uśmiechnie. Początek sezonu zawsze pociągał za sobą duże wydatki, więc umowa z hrabiną Charentes spadła mu jak z nieba. Natychmiast po jej podpisaniu wyjechał do Londynu i już następnego dnia zaszył się w biurach swojego syndykatu na Fleet Street.

– Chcę, aby ktoś natychmiast obejrzał tę posiadłość. Musimy wiedzieć, co wymaga naprawy. Wtedy będzie można przedstawić w banku listę planowanych inwestycji i wziąć pożyczkę. – Mrugnął na młodego człowieka, rewidenta syndykatu. – Zbadaj wszystko dokładnie, Charlie, potrzebna nam długa lista.

Charlie uśmiechnął się chciwie.

– Dobrze, proszę pana. Wyruszę jeszcze dziś po południu, jeśli pan sobie życzy.

– Możesz jechać już teraz – zaproponował wylewnie Roland, mając na uwadze względy praktyczne. Im mniej osób wiedziało o ciemnej stronie interesów syndykatu, tym lepiej. Pewne sprawy wolał omawiać w bardziej zaufanym gronie.

Po wyjściu Charliego Roland wychylił się nad stołem i wbił wzrok w Eagletona. Ten kościsty krętaćz o szczurzych rysach i ziemistej cerze specjalizował się w gromadzeniu wszelkiego rodzaju niesmacznych informacji o wszystkich i o wszystkim. Wiedza ta okazywała się często bardziej użyteczna niż pieniądze.

– No więc?

Eagleton miał zazwyczaj na twarzy wymalowaną chciwość, jednak tego dnia jej miejsce zajęła zaduma, co zaniepokoiło Seymoura. Prawdę mówiąc, atmosfera w pokoju wydała mu się dość dziwna od samego początku. Spodziewał się objawów radości – w końcu, zwerbował francuską hrabinę. Tymczasem, ku jego zdumieniu, spotkanie przebiegało w poważnym nastroju.

– Ona jest dostatecznie zamożna, to trzeba ci przyznać, Seymour. – Eagleton cedził słowa. – Przypominam ci jednak, że na

ogół postępujemy inaczej. To my wybieramy klienta, a nie na odwrót.

Seymour uśmiechnął się pod nosem. „Klient” to uprzejme określenie „frajera”, ale frajer to słowo zbyt prostackie, a syndykat chciał zaprezentować się w eleganckim świetle.

– To ja ją wybrałem – odparł pospiesznie, czując, jak wzbiera w nim gniew. Jakim prawem go przesłuchują? Przecież to jemu zawdzięczają swój sukces.

Eagleton spojrział na zgromadzonych, jakby czekając na jakiś znak z ich strony, po czym wzruszył ramionami.

– Być może. Wysłuchaliśmy twojej relacji z pobytu na wsi... – urwał, omiótł wzrokiem grupę i kontynuował – wynika z niej, że nie jest to wcale całkiem jasne, kto kogo wybrał. Przecież to ona zrobiła pierwszy krok, prawda? Flirtowała z tobą przy stole, grała w karty i namówiła cię na spacer po pokoju. – Eagleton wymienił kluczowe fakty, po których przedstawiła Seymourowi swoją sprawę.

– Ona jest wdową i równie dobrze mogłaby uchodzić za Francuzkę, po tylu latach spędzonych we Francji. To oczywiste, że jest bardziej bezpośrednia niż inne Angielki. – Seymour bronił swego wyboru.

Eagleton splótł ręce.

– Obawiamy się, że mogłeś paść ofiarą manipulacji, to wszystko. Musimy zachować ostrożność, dopóki nie dowiemy się o niej czegoś więcej. Nawet jeżeli to tylko jeszcze jedna wdowa, wybrałeś ją bardzo pospiesznie, nie przeprowadziwszy wywiadu.

Hugo Sefton, prawnik syndykatu, włączył się do rozmowy.

– Zgadzam się z Eagletonem, Seymour. To nie jest jedna z naszych zwykłych klientek. Jest znacznie bogatsza, a to oznacza, że obraca się w najwyższych sferach. Może mieć krewnych, którzy będą jej bronić lub o nią walczyć, gdyby stała jej się krzywda. – Zaśmiał się szorstko. – Innymi słowy, może ona wcale nie jest aż taka bezradna. Błędem byłoby zakładać, że to tylko byle francuska hrabina – dodał poważnym tonem. – Przed zamążpójściem mieszkała w Anglii, ale nikt jej nie zna? Zawsze byliśmy ostrożni.

Seymour pomyślał o swoich zastrzeżeniach co do pana Deverila i o tym, co widział w altanie. Dobrze, że zachował te cenne informacje dla siebie. W obecnym nastroju wszyscy rzuciliby się jak sępy na ten pikantny kąsek. On sam opierał się na zapewnieniach hrabiny, że Deveril to tylko przelotny flirt, na czas pobytu u lady Lionel, i nic ponadto. Jeżeli się jednak okaże, że to coś poważniejszego, mogą być problemy. Z drugiej strony, altana to wręcz wymarzony pretekst do szantażu. Użyje go, kiedy przyjdzie pora.

– Przecież hrabina nie stanowi dla nas żadnego zagrożenia – ofuknęła Seftona, po czym zdecydował się przejść do ataku: – Szczerze mówiąc, jestem bardzo rozczarowany. Myślałem, że wywęszyłeś już jakieś pikantne historyjki na jej temat, Eagleton. Coś, czego moglibyśmy użyć, żeby ją przycisnąć.

– Miałem tylko jeden dzień, Seymour. To za mało, żeby coś zrobić. Nawet ja tego nie potrafię – odparł Eagleton urażony. – Na pewno coś znajdę, bo każdy ma coś na sumieniu.

– Liczę na to. W końcu za to ci płacę – odparł Seymour.

Żaden plan nie jest wolny od wad, nawet jej własny. Alinie nie trzeba było tego przypominać, kiedy krążyła po dziedzińcu Lincoln's Inn, czekając na Channinga. Od trzech dni byli w Londynie i w końcu dała się namówić na spotkanie z jego zaprzyjaźnionym adwokatem. Zgodziła się po części dlatego, by przestał zajmować się tą sprawą, ale również dlatego, że trawił ją niepokój. Skoro Channing tak bardzo nalegał, to albo czuł się zobowiązany pomóc jej po tym, co wyznała mu w ogrodzie – albo przeoczyła coś ważnego.

Channing wszedł na dziedziniec i pomachał do niej.

– Dziękuję, że na mnie poczekałaś – przeprosił ją, choć spóźnił się zaledwie kilka minut. To ona przyszła przed czasem, żeby przed spotkaniem zapoznać się z duchem tego miejsca.

– Pomyślałam sobie, że lepiej będzie, jeżeli wejdziemy razem. – Uśmiechnęła się z przymusem. Owszem, zgodziła się na to spotkanie, ale bez entuzjazmu. – Nadal nie rozumiem, dlaczego mamy włączać w to kolejną osobę.



Channing odpowiedział uśmiechem zdecydowanie bardziej radosnym.

– Przyjaciół nigdy nie jest za wiele, prawda? Chodź, zobaczymy, co Grey będzie miał do powiedzenia.

Biura Davida Greya mieściły się poza głównym budynkiem. Po wejściu do środka Channing przedstawił Alinie swego przyjaciela. Był to szczupły mężczyzna pod czterdziestkę, o bystrych, łagodnych oczach i inteligentnej powierzchowności, niewątpliwie budzącej zaufanie jego klientów.

Grey posadził ich przy stole w swojej prywatnej bibliotece, pełnej regałów z książkami. Splótł ręce i spoglądając przenikliwie na Alinę, od razu przystąpił do rzeczy:

– Pan Deveril przedstawił mi pokrótce pani sytuację i, jak mi się wydaje, mam już niezłe rozeznanie. Chciałbym jednak usłyszeć wszystko od pani, hrabino.

To właśnie należało powiedzieć. Alina z miejsca zorientowała się, że to człowiek inteligentny – a może Channing uprzedził go, że jest drażliwa? Byłaby bardzo niezadowolona, gdyby David Grey jeszcze przed rozmową uznał, że już wszystko wie.

Zaczęła mówić, a Grey robił notatki. Kiedy skończyła, odchylił się w krześle i po namyśle ogłosił swój werdykt – całkiem różny od tego, jakiego się spodziewała.

– Wydaje mi się, że ma pani problem, hrabino.

W jednej chwili prysły jej nadzieje. Miał przecież poprzec jej plan lub przynajmniej wskazać kierunek działań i doradzić dalsze kroki prawne.

– Jakiego rodzaju problem? – zapytała zimnym tonem, patrząc mu wyzywająco w oczy. Na Channinga nie śmiała nawet spojrzeć.

– Seymour nie robi nic złego – odparł.

– Chce pan powiedzieć, że to, co robi, nie jest sprzeczne z prawem? – Nawet jej przez myśl nie przeszło, że mogłaby usłyszeć takie słowa. Wyobrażała sobie, że powie: „to zbyt niebezpieczne”, albo „powinna pani zostawić to stosownym władzom”, ale nie coś

takiego.

– Proszę mi odpowiedzieć, hrabino, czy akt własności może mieć dwóch sygnatariuszy bądź współwłaścicieli – zapytał Grey ze spokojem.

– Tak.

– Czy obaj sygnatariusze mają równe prawa i przywileje wynikające z tego aktu?

– Tak. – Alina zacisnęła ręce, spoczywające na podolku. Nie podobał jej się taki obrót spraw.

– Czy, wobec tego, każdy z sygnatariuszy ma prawo zaciągnąć pożyczkę pod zastaw tej nieruchomości?

– Tak.

Grey pokiwał głową.

– Skoro tak, niech mi pani powie, co w jego postępowaniu jest niezgodne z prawem.

– Diabeł tkwi w szczegółach! – wykrzyknęła. – W sposobie, w jaki to robi.

Grey uniósł sceptycznie brwi.

– Czy zmusił właściciela, aby go dopisał do aktu?

– Nie, nic mi o tym nie wiadomo – przyznała szczerze. Z tego, co wiedziała, ojciec jej nie działał pod przymusem. Była to zwykła umowa zabezpieczająca.

– Czy Seymour nie respektuje warunków umowy? Nie wywiązuje się ze swoich zobowiązań? Na przykład, nie chce opuścić nieruchomości z chwilą, gdy wygasa jego współwłasność?

– Grey wstał i zaczął krążyć po pokoju. Oczyma duszy widziała go, jak bierze świadka w krzyżowy ogień pytań i zapędza w kozi róg.

– Ależ nie. Przestrzega ich co do joty. Gdy upływa termin, nieruchomość wraca w całości do dawnego właściciela.

– A czy przekazuje obiecane fundusze na inwestycje?

– Tak – przyznała ponuro. I to niezwłocznie. Dostała od ojca list, w którym jej z radością donosił, że pieniądze zostały przelane na jego konto w ciągu jednego dnia. Niestety, miały one tylko zamydląć mu oczy. Były to drobne kwoty w porównaniu z

ogromnymi pożyczkami, jakie Seymour zaciągnął pod zastaw tej nieruchomości.

– Pozwolę sobie znów zapytać: jaki bezprawny czyn popełnił Seymour?

– Zostawił nieruchomość tonącą w długach; obciążył hipotekę! – wykrzyknęła Alina. – A przecież doskonale wiedział, że spłacenie długu będzie dla właściciela ciężarem ponad siły.

Grey ze smutkiem pokręcił głową.

– Zły interes to nie przestępstwo, a co najwyżej pech. Nie możemy, na przykład, postawić giełdy przed sądem za to, że źle zainwestowaliśmy i straciliśmy pieniądze, prawda? – Zaśmiał się smutno.

– To się nie mieści w głowie! – Alicja spojrzała na Channinga; oczy jej miały błyskawice. Wszystko się w niej gotowało. – To było z góry ukartowane. Wiedziałaś, co on powie... Może nawet prosiłeś go o to. Od początku nie podobał ci się mój plan! – Oto jej kara za chwilowy moment zapomnienia. Niepotrzebnie mu zaufała.

– To nie tak, Alino... – zaczął Channing, ale ona nawet nie chciała go słuchać.

– Nigdy nie uwierzę, że nie można nic zrobić. Przecież to rozbój w biały dzień! On okrada ludzi! Kiedy ostatnio sprawdzałam, było to zakwalifikowane jako przestępstwo.

David Grey zamyślił się na chwilę.

– Gdyby mogła pani udowodnić mu złe zamiary – znaleźć cokolwiek na potwierdzenie, że mamy do czynienia z czymś więcej niż tylko niefortunnym zbiegiem okoliczności, można by go oskarżyć o zamierzone oszustwo.

Była to najlepsza wiadomość, jaką Alina usłyszała na tym spotkaniu, nic więc dziwnego, że wciąż do niej wracała. Nawet przy podwieczorku, na który Channing zabrał ją do eleganckiej herbaciarni w jednym z hoteli na Mayfair – pewnie w ramach pocieszenia.

– Nie musisz się nade mną litować – powiedziała ze złością, kiedy podano im herbatę.

– Skąd ta myśl? Po prostu zgłodniałem. – Channing uśmiechnął się nad filiżanką. Kilka kobiet spojrzało z zainteresowaniem w ich kierunku. Alina pomyślała, że towarzystwo tak przystojnego, dobrze ustawionego i na dodatek wolnego mężczyzny jak Channing Deveril to jak wisienka na torcie. Kiedy mijaly ich stolik, Channing pozdrowił je skinieniem głowy, a one się rozpromieniły.

Alina skrzywiła się.

– Czy one wiedzą, w jaki sposób zarabiasz na życie?

Gdy wzruszył tylko ramionami, pomyślała z satysfakcją, że choć raz to on wije się na odmianę. Nie rozmawiali dotąd o agencji, gdyż był to temat tabu, podobnie jak jej małżeństwo. Postanowiła zrobić wyjątek.

– Może tak, a może nie – mruknął. – Trudno powiedzieć, co w tej chwili ludzie wiedzą o Lidze. Swoją gafą Nicholas D’Arcy ujawnił więcej, niżbym sobie tego życzył.

Alina roześmiała się.

– Tak, słyszałam o tym. – Cały Londyn słyszał. – O D’Arcym krążą legendy... tak samo jak o tobie. Nadal lubisz tę... pracę?

– Administracyjna strona tego przedsięwzięcia daje mi wiele satysfakcji – odparł Channing. – Możesz to sobie rozumieć, jak chcesz.

Jakaś elegancka dama podeszła do ich stolika.

– Panie Deveril, brakowało mi pana przez ostatnie tygodnie. – Mrużąc oczy, otaksowała wzrokiem Alinę. – Muszę znów pana zaprosić.

– Miło mi panią widzieć, lady Bixley. – Channing podniósł się i skłonił nad jej ręką. – Proszę przysłać zaproszenie, a zobaczę, co da się zrobić. Czy poznała pani już hrabinę Charentes?

Po tej krótkiej wymianie zdań lady Bixley oddaliła się wraz ze swoją towarzyszką. Alina odprowadziła ją wzrokiem, rozpoznawszy w niej rywalkę.

– Czy ona jest częścią tych „prac administracyjnych”? – zapytała, gdy lady Bixley znalazła się poza zasięgiem głosu.

Channing uśmiechnął się.

– Czyżbyś była zazdrosna?  
– Skądże znowu. – Alina zerknęła na niego spod opuszczonych rzęs. – No, może odrobinę. – Nie była przygotowana na to ukłucie zazdrości. U lady Lionel miała go tylko dla siebie, ale tutaj, w Londynie, nie było już umowy, czyniącej ją ośrodkiem jego uwagi. Nic go już z nią nie wiązało, poza jego dobrą wolą, której, jak go zapewniała, ani nie chce, ani nie potrzebuje.

Channing śmiechem skwitował reakcję Aliny na krótką obecność lady Bixley przy ich stoliku. Nic tego dnia nie potrafiło wytrącić go z równowagi, co wydało jej się okropnie irytujące.

– Czy wszystko spływa po tobie jak woda po gęsi? – zapytała.

– Nie, nie wszystko – oparł. Nagle spoważniał, przestał lustrować wzrokiem salę i skupił się na niej. – Na przykład, nie zapomniałem, że ani słówkiem nie wspomniałaś Davidowi Greyowi o sfałszowaniu dokumentu, jaki dałaś Seymourowi.

– Nie musiał o tym wiedzieć – powiedziała stanowczo.

– Może i nie, ale czy naprawdę do ciebie nie dociera, że to ty łamiesz prawo, a nie Seymour?

– To nie jest żadne oszustwo. Ta nieruchomość istnieje, tylko nie pod tą nazwą.

– Ale to będzie wyglądało na oszustwo. Zrobiłaś to świadomie. Wzięłaś od niego pieniądze za nieistniejącą posiadłość. Jeżeli to nie jest oszustwo, to co?

– To nie jest oszustwo, tylko przynęta – upierała się, choć argumentacja Channinga wzbudziła w niej niepokój. – Poza tym, jeżeli ktoś tu ma nieczyste sumienie, to na pewno Seymour. Musimy tylko udowodnić mu intencję oszustwa. To wszystko... – Powiedziała to z nadzieją, której trzymała się kurczowo od momentu wyjścia z Lincoln's Inn.

– To wszystko? – powtórzył z niedowierzaniem. – To nie jest drobiazg, Alino. Jak mamy to zrobić twoim zdaniem? Podejrzewam, że on doskonale zdaje sobie sprawę z ryzyka i dlatego syndykat działa pod różnymi szyldami. Zanim

udowodnimy mu złe intencje, trzeba dowieść, że za każdą zrujnowaną posiadłością stoi ta sama firma. Nie dotrzemy do żadnych dokumentów, nie znając nazw, pod jakimi funkcjonuje syndykat. A nawet gdybyśmy je poznali, będą nam potrzebni świadkowie, gotowi zeznać, że zostali oszukani. Sama mi mówiłaś, że źródła jego sukcesu należy upatrywać w ludzkiej niechęci do ujawnienia swoich błędów. Udowodnienie tego wszystkiego wymagałoby gigantycznego wysiłku, nawet gdybyśmy mieli do dyspozycji całą ekipę śledczych i adwokatów.

Alina przekrzywiła głowę i uważnie mu się przyjrzała.

– Wyglądasz na miłego, normalnego człowieka, a tak naprawdę jesteś zwiastunem nieszczęścia.

– Miłego i normalnego? – powtórzył ze śmiechem. – Czy takim mnie widzisz, Alino? A może chcesz wiedzieć, co widzę ja, kiedy patrzę na ciebie?

Była to jawna próba pochlebstwa i oderwania jej od sedna sprawy. Nie chciał, aby myślała o Seymourze, i to mu się udało. Kto chciałby zaprzętać sobie głowę Seymourem, siedząc naprzeciw Channinga Deverila?

Alina uśmiechnęła się mimowolnie.

– No, i co takiego widzisz? Mów!

– Widzę włosy, które aż się proszą, aby je rozpuścić; usta spragnione pocałunków. – Mówił coraz cichszym, schrypniętym głosem. – Widzę suknię, błagającą o to, żeby ją z ciebie zdrzeć.

Wytrawny z niego uwodziciel, pomyślała. Nawet w herbaciarni, w środku dnia, potrafił rozniecić w niej żar.

– Mogę zapytać, gdzie, konkretnie, widzisz to wszystko?

Channing wstał i rzucił pieniądze na stolik.

– Tędy, madame – powiedział, podając jej ramię.

Spojrzała w jego błękitne oczy. Znowu nie miała innego wyjścia, jak tylko mu zaufać.

## **ROZDZIAŁ CZTERNASTY**

Po wyjściu na zalaną słońcem ulicę Alina rozejrzała się dokoła.

– W twoim powozie? – zapytała z niedowierzaniem, gdy jego ekwipaż podjechał do krawężnika.

– Nie chciałem czekać – odparł ze znaczącym uśmiechem. – Kiedy widzę coś, na co mam ochotę, od razu zaczynam działać. – Ugryzł ją delikatnie w kark, po czym szepnął jej do ucha: – A teraz mam ochotę na ciebie.

– Ludzie patrzą! – skarciła go półgłosem, ale było jej wszystko jedno. Channing Deveril pragnął jej bez żadnych umów i targów. Kusilo ją, aby go zapytać dlaczego, bała się jednak, że odpowiedź mogłaby pozbawić ją złudzeń.

Gdy schodki wysunęły się, pomógł jej wsiąść, po czym zatrzasnął drzwiczki, nie odrywając od niej wzroku. Drżała pod jego spojrzeniem. Powóz włączył się w niespieszny ruch, uwożąc ją na niezbadany ład, gdzie pewien mężczyzna pragnął jej bezwarunkowo.

Channing otoczył dłońmi jej twarz, zagarniając usta w przeciągłym pocałunku. Musiała przyznać, że uwielbiała jego pocałunki: ich smak, nacisk warg, pieszczoty języka. Może dlatego że hrabia nigdy jej nie całował i nie używał swych ust tak jak Channing.

Jęknęła błogo. Chętnie spędziłaby w ten sposób całe popołudnie, całując się z Channingiem w jego powozie przy zaciągniętych firankach. Niestety, Channing miał inny pomysł – znacznie lepszy.

Podniósł jej ręce i zacisnął palce wokół skórzanych uchwytów, zwisających ze ścian. Nie prosił, nie mówił jej, co ma robić, tylko sam to zrobił, wykraczając tym samym poza sferę pocałunków.

– Trzymaj się mocno – szepnął, rozpinając jej żakiet i wyciągając ze spódnicy białą bluzkę, pod którą napotkał halkę na

ramiączkach. – Masz na sobie za dużo rzeczy, Alino – mruknął. Usłyszała trzask rozdieranego materiału i ręce Channinga spoczęły na jej obnażonych piersiach.

– Uwielbiam cię, Alino! Uwielbiam dotykać twoich piersi i czuć twardniejące sutki, jeszcze zanim wezmę je do ust, niczym słodkie jagody.

Jęknęła; wygięła ciało w łuk i czekała, aż spełnił swoje obietnice.

Ukląkł między jej udami i wziął do ust pierś, doprowadzając ją językiem do szaleństwa. Jego ręka zawędrowała pod spódnicę i odnalazłszy rozgrzane, wilgotne źródło jej kobiecości, zaczęła się poruszać zgodnie z rytmem ust. Tłumiąc jęk, napała biodrami na jego rękę.

Channing znał jednak jej pragnienia i potrzeby, nie musiała go prosić. Uniósł się lekko i jednym pchnięciem wszedł w jej wilgotne wnętrze. Otoczyła go nogami w pasie, trzymając się kurczowo uchwytów, a ich ciała kołysały się w rytm powozu. Jak z oddali słyszała swój krzyk rozkoszy, spełnienia... i jego imię... Nigdy dotąd nie szczytowała tak szaleńczo i szybko, z takim zapamiętaniem. A wszystko to zasługa Channinga. Zrobił to nie jej, tylko dla niej.

Nie miała już więcej sił, aby się trzymać uchwytów. Puściła je więc i osunęła się w jego ramiona, po czym oboje zsunęli się na podłogę. Channing był spocony i wyczerpany i milczał przez dłuższą chwilę. Może, podobnie jak ona, chciał się bez pośpiechu napawać chwilą.

– Miałam złe informacje – odezwała się w końcu Alina. – Słyszałam, że powozy są znacznie przeceniane jako miejsca na randki.

Channing zaśmiał się leniwie.

– Ktokolwiek ci to powiedział, nie miał o tym pojęcia.

Poczuła mocny uścisk jego ramion, ciepło jego ciała – i nagle w jej głowie zapaliło się ostrzegawcze światełko.

– Dlaczego to zrobiłeś, Channing?

– Co takiego?



– To.

Roześmiał się z ustami przy jej włosach.

– Nie mogłem dopuścić do tego, żebyś mnie uważała za miłego i normalnego. Każdy może zaprosić damę na herbatę... Ale kochać się z nią potem w powozie? – Zastukał w sufit i powóz zatrzymał się. – A wiesz, co jeszcze wymaga talentu?

Kontynuowanie tego, co się tu działo, w parku, jakby nigdy nic.

Nie była to odpowiedź, lecz próba odwrócenia jej uwagi.

Alina z miejsca odgadła jego intencje. Mimo to już po chwili zadowolona wysiadła z powozu, wyglądając całkiem przyzwoicie. Doprowadzenie się do porządku i wizja spaceru nie pozwoliły jej myśleć zbyt intensywnie, choć przecież wewnątrz tego powozu świat stał się dla niej nagle bardziej niebezpieczny. Zrzucanie winy na tę przejażdżkę byłoby nie fair. Zmiana ta dokonywała się stopniowo od ich powrotu do Londynu. Zobowiązania Channinga wygasły, mimo to nie przestawał się o nią troszczyć.

Nikt nie kazał mu organizować spotkania z Davidem Greyem. Nikt też nie wymagał od niego, by ją zapraszał na herbatę i utrzymywał z nią kontakty towarzyskie. A jednak robił to wszystko i spacerował z nią teraz po Hyde Parku, w godzinie szczytu, jakby to była najnaturalniejsza rzecz pod słońcem. Kiedy mijali grupkę pań, uchylił kapelusza.

Gdy znaleźli się poza zasięgiem głosu, Alina roześmiała się.

– Wiesz co, straszne z ciebie ziółko; nie znam drugiego takiego. Gdyby te panie wiedziały, co robiłeś...

– Byłyby zazdrosne – dokończył z rozbajającym uśmiechem, który kazał jej już myśleć o następnym razie. Może mogliby wrócić teraz do powozu?

– Jesteśmy trochę bezczelni, nie uważasz? – zażartowała.

Łatwiej było się droczyć niż zadawać pytania i zastanawiać się nad znaczeniem tego popołudnia. Nie miała takich dylematów, kiedy wiązała ich umowa, ale teraz była w rozterce. Może powinna zostawić to w sferze marzeń i żyć jak dotąd?

Channing przysunął się do niej.

– Na widok każdej pary wysiadającej z powozu zacząłem się

zastanawiać, co tam robili – szepnął jej do ucha.

Alina odepchnęła go ze śmiechem.

– To przez ciebie dziewczęta boją się jeździć z mężczyzną krytym powozem...

– Przeze mnie wiele rzeczy może się wydawać niebezpieczne. – Z szelmowskim błyskiem w oku zaczął ją gonić dokoła rozłożystego dębu, którego pień zasłaniał ich przed spojrzeniami innych spacerowiczów. Dobrze było śmiać się z nim i flirtować.

– Co robisz, Channing? – zaśmiała się, zdyszana, kiedy ją przyparł do pnia.

– Zamierzam skraść ci całusa. – Nachylił się, ale ona odwróciła szybko głowę i jego usta wylądowały na jej policzku.

– Chciałam zapytać, co robisz ze mną. – Spoważniała. Pragnęła poznać odpowiedź, zanim się jeszcze bardziej uwikła emocjonalnie.

– Już raz zadałaś mi dziś to pytanie.

– Ale mi nie odpowiedziałeś.

Widząc, że nie da za wygraną, odsunął się od niej.

– Rozumiałam nasz układ u lady Lionel. To była umowa i każde z nas próbowało w jej ramach załatwić parę innych spraw. Ale to? Tu już nie mamy żadnych interesów ani zobowiązań. Wszystko, co się teraz wydarzy – albo i nie – zależy tylko od nas. Więc co z nami będzie?

Miała nadzieję, że przygwoździ go swoją szczerością, zmusi do wyznania, jakie ma plany. Channing był jednak na to zbyt przebiegły.

– Chcesz, żebym dał sobie z tym spokój? Żebym tobie dał spokój, Alino?

– To nie fair – obruszyła się. Jak śmie mówić za nią o jej zamiarach i uczuciach, kiedy to ona zapytała go pierwsza?

Jego chmurne oczy spojrzały na nią z powagą.

– Nic nie jest fair. Łatwo jest rozmawiać o Seymourze, prawda? To problem zewnętrzny, który możemy rozwiązać razem albo nie... Powiem ci, co myślę. Jeśli chcesz to załatwić, będziesz

potrzebowała mojej pomocy. Nie zdajesz sobie sprawy z potencjalnego zagrożenia. Kropka. Mam adwokatów i koneksje. Co więcej, mogę ci zaoferować ochronę, której także nie masz, gdyby przyszło co do czego.

W jego ustach brzmiało to tak rozsądnie i praktycznie, pomyślała. Może rzeczywiście powinna wesprzeć się na nim... choć przez chwilę? Stał przed nią na szeroko rozstawionych nogach, w wysokich butach, z założonymi do tyłu rękami, budząc respekt swą posturą. Na myśl, że mogłaby dzielić z nim swój ciężar, poczuła ulgę, a zarazem dreszcz podniecenia.

– Naprawdę pomożesz mi załatwić tę sprawę z Seymourem?  
– Chciała się upewnić, że go dobrze zrozumiała.

Jego ironiczny uśmiech pozbawił ją świeżo doznanej ulgi.

– To cię gnębi, Alino? Dlaczego byłbym skłonny zaangażować się w takie przedsięwzięcie? Zwłaszcza że – jak to słusznie zauważyłaś – nie jestem już do tego zobligowany – urwał i przeszył ją takim świdrującym wzrokiem, że miała ochotę zapaść się pod ziemię. – Na to pytanie trudniej odpowiedzieć, prawda? Co nas łączy? Czy coś więcej niż tylko sprawa Seymoura i nasze przypadkowe spotkanie?

Ruszył w jej stronę, przytłaczając ją swoją posturą. Nigdy nie była bardziej świadoma jego męskości i tego, co jej proponował.

– Oboje wiemy, że chcąc odpowiedzieć na te pytania, będziemy musieli porozmawiać na bardzo nieprzyjemne tematy.

Alina wzięła głęboki oddech i położyła mu rękę na piersi.

– Ale nie tutaj. To nie jest odpowiednie miejsce. – Nie zamierzała prowadzić tak poważnej rozmowy w Hyde Parku, wśród tłumu spacerowiczów.

– Zatem gdzie? – wyszeptał jej do ucha, budząc w niej dreszcz pożądania. Czy to możliwe, że prosi ją o randkę?

– Na balu u Evertów. Jesteś zaproszony? – Odchyliła głowę i pozwoliła, by obsypał pocałunkami jej szyję. Bujna wiosenna zieleń zapewniła im dyskretne schronienie.

– Tak.

– Pozwól, że mój stangret odwiezie cię do domu.

– A ty nie jedziesz? – zapytała, unosząc brwi.  
Channing uśmiechnął się łobuzersko.  
– A jak myślisz? – odparł enigmatycznie.  
Pokręciła głową.  
– Ale z ciebie ziółko.  
Na to dictum skłonił się przed nią nisko.  
– To popołudnie uważam za swój ogromny sukces, milady.  
Wzniosłem się ponad pani ocenę.

## ***ROZDZIAŁ PIĘTNASTY***

O ileż wszystko okazałoby się prostsze, gdyby był normalny i miły. Channing dumiał nad tym później tego popołudnia przy swoim biurku w Argosy House. Amery DeHart siedział naprzeciw niego, jednak tym razem role się odwróciły. To Amery z desperacją przeczesał palcami włosy i dobrze znanym mu tonem zapytał:

– W coś ty się wpakował, do cholery?

Channing sam tego nie wiedział. Przyjął po prostu rutynowe zlecenie za Amery'ego, by już następnego dnia stanąć oko w oko ze zjawą z przeszłości, która zainspirowała powołanie Ligi. Jednak nawet wtedy wszystko było w porządku. Miał precyzyjnie wytyczone granice oraz zasady, wykute na pamięć.

– Ona ma poważne kłopoty. Pewien człowiek okradł jej rodzinę. – Channing opowiedział Amery'emu o Rolandzie Seymourze oraz planach Aliny, w tym również o dokumencie, który sfalszowała, chcąc zwabić Seymoura w pułapkę. – Nie waż się mnie strofować – dorzucił, uprzedzając protesty Amery'ego. – Gdybyś ty tam był, poprosiłaby ciebie o to samo. Po to cię przecież zatrudniła.

Amery spojrział na niego z ukosa.

– Czy to wszystko, czego chciała od ciebie? – Wziął z biurka pióro i zaczął się nim bawić. – Nie łączyły nas żadne stosunki cielesne, a jedynie towarzyskie. Uważała, że tworzymy piękną parę, gdy ją prowadzę do stołu pod rękę, to wszystko. Sądząc po twoim tonie, Channing, musiała uważać, że wy także tworzycie piękną parę... może nawet w łóżku?

Channing zawsze szczyił się tym, że potrafi czytać w cudzych myślach. Teraz poczuł się zażenowany, a nawet zły, że tym razem to Amery trafił w sedno.

– A ja, jak głupi, ucieszyłem się z twojego wcześniejszego powrotu... – rzucił sucho.

Amery nie dał się jednak zbić z tropu.

– Martwiłem się o ciebie – powiedział, patrząc Channingowi

prosto w oczy. Był to wyraźny znak, jak bardzo dojrzał w minionym roku i jak po odejściu Jocelyna zacieśniła się ich przyjaźń. Kiedyś to Jocelyn Eisley, współzałożyciel Ligi, siedziałyby na miejscu Amery'ego.

– Nie mamy żadnych powodów do zmartwień. – Channing kłamał jak z nut.

– Nie zgadzam się z tobą. – Amery spojrzał na Channinga zatroskanymi piwnymi oczyma. – Skupmy się na faktach. – Zaczął je wyliczać na palcach. – Niespełna tydzień temu pojechałeś na typowe przyjęcie poza miastem, z typowym zleceniem, nawet niesugerującym fizycznej intymności, mimo to wróciłeś do Londynu gotów kruszyć kopie w obronie kobiety, której nie znasz i nie chcesz poznać. O ile pamiętam, musiałem cię błagać, żebyś przyjął to zlecenie... – urwał i oczy mu się zaświeciły. – Gdybym wiedział, że ona jest taka cudowna, dwa razy bym się zastanowił, zanim poprosiłbym cię o urlop...

– Nie waż się mówić o niej w taki sposób! – Channing już podrywał się z krzesła, kiedy do niego dotarło, że Amery chciał go jedynie sprowokować. Usiadł więc z głupią miną, zły, że się obnażył.

Amery odchylił się w krześle z uśmiechem bolesnej satysfakcji.

– A więc to tak? Zawróciła ci w głowie. Jest bardzo piękna, prawda? Ale ma w sobie jakąś hardość i nieustępliwość. Ktoś musiał ją kiedyś złamać, dlatego jest teraz taka ostra.

– Nikt jej nigdy nie złamał – powiedział cicho Channing. Wręcz przeciwnie. Była mocna i twarda jak damasceńska stal. – Myślę, że oszukał ją mąż, który zniszczył jej zaufanie do mężczyzn oraz małżeństwa. – Od powrotu do Londynu dużo myślał o jej wyznaniach i o tym, jak ukształtowały ją traumatyczne przeżycia.

– Nigdy by mi nie przyszło do głowy, że Elizabeth Morgan tak cię oczaruje – odezwał się Amery.

Channing oglądał w skupieniu swoje ręce. Ukrywanie prawdy przed Amerym byłoby nie fair.

– To nie jest jej prawdziwe nazwisko. Podała fałszywe, żeby ukryć swoją tożsamość przed Seymourem. To Alina Marliss, hrabina Charentes.

Amery zamarł.

– Wiem, kto to jest, choć jej nigdy nie poznałem. – Hrabina mogła obracać się w wyższych sferach, ale mało udzielała się towarzysko.

Channing pokiwał głową.

– To dlatego czekała, aż wyjadę do rodziny, zanim przyszła do agencji – powiedział.

– Znałeś ją! – Mózg Amery’ego pracował na przyspieszonych obrotach. – Nie tylko z kręgów londyńskich, ale jeszcze wcześniej, prawda? To o niej opowiadał mi Jocelyn.

Channing pożałował, że kiedykolwiek chwalił jego bystry umysł i zaufał poczuciu dyskrecji Jocelyna.

– Nie padły żadne nazwiska – ciągnął dalej Amery, chcąc umniejszyć winę Jocelyna. – Powiedział mi tylko, że przed laty poznałeś kogoś w Paryżu, ale nic z tego nie wyszło...

– I nic nie wyjdzie – przerwał mu Channing. – To już stare dzieje. – Potrzebował sześciu lat, aby się z tym uporać.

Amery roześmiał się.

– Tak, tylko że ta kobieta wróciła, ma kłopoty i spodziewa się, że jej pomożesz, tak jak pomagałeś nam wszystkim.

– Czy to źle pomagać ludziom w potrzebie? – Channing poczuł się urażony. Przecież to dzięki niemu Argosy House i agencja stały się czymś więcej niż tylko lekarstwem na złamane serca.

– Oczywiście, że nie. – Amery wychylił się nad biurkiem. – Jak mogę ci pomóc?

– Po naszym dzisiejszym spotkaniu z Davidem Greyem doszedłem do wniosku, że musimy wezwać posiłki – odparł Channing. Alina wyszła ze spotkania absolutnie zdecydowana oskarżyć Seymoura o zamierzone oszustwo, a on sam już prawie przyrzekł jej pomoc pod dębem w Hyde Parku. – Powiadomiłem naszych prawników, mają się natychmiast za to zabrać. Chcę ją

ochronić przed zarzutem fałszerstwa... – urwał. – Będzie nam też potrzebna ochrona innego rodzaju. Seymour nie należy do ludzi skłonnych toczyć takie batalie na salach sądowych. Kiedy się dowie, co zrobiła i co o nim wie, będzie wściekły i zaatakuje, choćby tylko w odruchu obronnym.

Amery pokiwał głową.

– Nie martw się. Wysłałem już listy do Nicka i Jocelyna. Są już w Londynie. Przyjechali na rozpoczęcie sezonu.

Channing uniósł brwi ze zdumienia.

– Nie wiedziałem.

Amery wstał, potrząsając głową, i zaczął się zbierać do wyjścia.

– No i widzisz, do czego to doszło, przyjacielu? Wpadłeś po uszy – i nawet o tym nie wiesz.

To śmieszne! Przecież on, Channing Deveril, uchodził za największego szczęściarza w Londynie. Czy rzeczywiście wpadł po uszy? Czy to w ogóle możliwe? I to nie dzięki seksualnym igraszkom, oferującym obezwładniającą rozkosz, ani olśniewającej urodzie Aliny, choć obie te rzeczy wystarczyłyby, żeby oszołomić każdego mężczyznę. Głowa pękała mu od tego, czego się dowiedział o Alinie.

To nie brak satysfakcji doskwierał jej w małżeństwie, lecz ciągle udręki i upokorzenia. Zagrożenie nie było dla niej czymś obcym, ponieważ żyła z nim na co dzień. Channingowi krew uderzyła do głowy na myśl o wypalonym piętnie na jej ciele, o upokorzeniach i przykuciu do łóżka bez żadnych wygod, dopóki się nie podda. Wiedział, że sama z siebie nigdy by mu o niczym nie powiedziała.

Nie ufa mi, pomyślał. Gdy po powrocie do Anglii zwróciła się do niego o pomoc w odnowieniu dawnych kontaktów towarzyskich, potraktował to jak normalne zamówienie. A mogło chodzić jej o coś więcej... Wtedy nawet mu przez myśl nie przeszło, że mogła to być z jej strony propozycja.

Swoje zadanie wykonał z nawiązką, doszło nawet do fizycznego zbliżenia, nie było jednak mowy o zaangażowaniu



uczuciowym. Przez cały czas dawał jej wyraźnie do zrozumienia, że jest tylko kolejnym zleceniem. Posunął się nawet tak daleko, że zaczął na jej oczach flirtować z córką sąsiada, Catherine Emerson, która została później jego bratową.

Alinę potraktował z profesjonalnym dystansem, za co go znienawidziła. Gra, jaką z nią prowadził, miała być rewanżem za sposób, w jaki potraktowała go przed laty w Paryżu. Teraz jednak musiał przewartościować jej zachowanie. Czy tamtego dnia w Ogrodach Luksemburskich odtrąciła go, bo chciała go chronić? Czy już na początku małżeństwa była ofiarą okrutnych zagrywek męża? O tym właśnie mieli porozmawiać.

Było tylko jedno słowo na określenie hrabiny Charentes: suka. Roland Seymour zaklął głośno i bez żenady, waląc pięścią w stół, przy którym zasiadło kilku wybranych członków syndykatu. Wezwał ich na spotkanie zaimprovizowane, jak mówił, choć oni nazwali je zebraniem w sytuacji awaryjnej. Hrabina próbowała go oszukać, zrobiła z niego durnia, ośmieszyła w oczach Seftona i Eagletona – a ci niewdzięcznicy bez wahania zawiadomili o tym całą resztę.

– Oto przykład, dlaczego nie wolno nam ani na moment zapominać o ostrożności. Nasz system był jak dotąd skuteczny. To my musimy wychodzić z propozycją, a nie odwrotnie. Sami widzicie, co się może stać, jeśli się ich dobrze nie sprawdzi – perorował Sefton.

Seymour chętnie wsadziłby mu w tyłek te jego mądrości, gdyby nie smutna prawda, że akurat Sefton miał rację. Charlie, rewident, wrócił minionej nocy do Londynu, przywożąc ponure wieści. Akt własności to tylko papier bez pokrycia. Charlie objechał wszystkie posiadłości w okolicy, sprawdził wszystkie księgi i rozmawiał z miejscową ludnością. Nikt nigdy nie słyszał o takim miejscu.

– Nie samo oszustwo budzi mój niepokój, lecz stojące za nim motywy, w tym przypadku całkiem ewidentne – wtrącił się Eagleton. – Nasza hrabina doskonale wiedziała, co robi. – Złośliwy uśmiezek wykrzywił mu usta. – Wodziła cię za nos przez cały

czas, od flirtu przez spacer po pokoju, aż do podsunięcia dokumentu, który dziwnym trafem miała przy sobie na tym kilkudniowym wyjeździe. – Prychnął pogardliwie. – To właśnie w tym momencie powinieneś się zastanowić.

Seymour próbował zignorować tę uwagę. Był zbyt zadufany w siebie, by przyznać się do błędu.

Eagleton popchnął teczkę w jego stronę.

– Zerknij na to. To wszystko wyjaśnia.

Seymour otworzył i zaczął czytać, słuchając niechętnie Eagletona.

– Może pamiętasz to nazwisko sprzed kilku lat?

Marliss. Sir Dylan Marliss. Seymour pamiętał go jak przez mgłę. Był to ziemianin, o przyzwoitych dochodach, lecz mocno zacofanym gospodarstwie, z czego sobie zdawał sprawę. Wiedział, że mogłoby mu się powodzić znacznie lepiej, ale nie miał ani stosownych środków, ani potrzebnych koneksji. Marlissowie – spokojne, uprzejme małżeństwo z córką – reprezentowali ulubioną klientelę syndykatu. O takich wiadomo, że z natury nie spodziewają się kłopotów i nie chcą ich, nawet po odkryciu, że padli ofiarą oszustwa.

Seymour pchnął teczkę przez stół. Jego hrabina to nikt inny jak starsza córka Marlissa, Alina, o której nigdy nie było mowy. Gdyby jego syndykat wiedział, że córka sir Dylana jest francuską hrabiną, nigdy by się do niego nie zwrócił, gdyż z zasady nie prowadzili żadnych interesów z arystokracją. Ludzie ci mieli zbyt dobre koneksje, zbyt wysokie protekcje oraz przyjaciół na eksponowanych stanowiskach. Syndykat wolał mniej utytułowanych, pocziwych ziemian z prowincji. Życie na wsi oznacza bowiem izolację i toczy się swoim wolnym rytmem, co akurat odpowiadało Seymourowi i jego współpracownikom.

– Na swoją obronę mogę tylko powiedzieć, że podczas wszystkich naszych rozmów ani razu nie słyszałem o żadnej Alinie Marliss. – Seymour rozpaczliwie próbował ocalić swój wizerunek, żeby nie wyjść na kompletnego durnia.

– Przyczyna może być następująca. – Eagleton pchnął przez

stół następną teczkę. Dobry Boże, ileż on ich jeszcze miał? Zaczął mówić, a Seymour tymczasem przeglądał jej zawartość. – Na krótko przed tym, jak ubiliśmy interes z Marlisse, mąż hrabiny zszedł z tego świata w podejrzanych okolicznościach. Oczywiście, rodzina próbowała odciąć się od potencjalnego skandalu. Już i tak były pewne spięcia między Marlissami a ich starszą córką, ale wrócimy do tego za chwilę.

Seymour oderwał wzrok od dokumentów.

– Tu jest napisane, że domniemaną przyczyną zgonu mogło być otrucie. – Rozciągnięte w czasie, stopniowe – dodał Eagleton. – Co oznacza, że ktoś musiał mieć regularny i usprawiedliwiony dostęp do potencjalnej ofiary.

– Sugerujesz, że podejrzewano o to hrabinę? – Seymour z defensywy przeszedł do ofensywy.

– Owszem, podobnie jak kilka innych osób. Wygląda na to, że hrabia był w swoich kręgach albo bardzo lubiany, albo zniechęcony.

Tu właśnie sprawa zaczynała się komplikować.

– Czy cokolwiek wynikało z tych podejrzeń? – zapytał Seymour, chowając dokumenty do teczki.

– Nic, prócz plotek. Nigdy nie ustalono, kto sprzątnął hrabiego. Lista podejrzanych po dziś dzień pozostaje długa i pełna dostojnych nazwisk.

Seymour westchnął, rozczarowany.

– Słyszałem plotki, choć dosyć niekonkretne.

Eagletonowi rozbłysły oczy.

– Jest jeszcze coś. Przypominasz sobie, że były jakieś tarcia pomiędzy hrabiną a jej rodziną w Anglii? Wygląda na to, że ona pragnęła rozwodu, ale jej rodzina nie chciała o tym słyszeć.

Seymour ożywił się nagle. Pamiętał, że były jakieś problemy z rozwodami we Francji.

– Czy rozwód nie jest tam niezgodny z prawem? – Za czasów Napoleona zalegalizowano rozwody, jednak po przywróceniu monarchii król cofnął prawo do rozwodu.

– Och, rozwód jest nadal nielegalny, jeżeli jest się Francuzem

– powiedział Eagleton. – Ale ona jest Angielką. Miała nadzieję, że uda jej się uzyskać rozwód w parlamencie z uwagi na jej pochodzenie. Liczyła na to, że rodzice ją poprą, ale oni byli zgorszeni i nie chcieli mieć z tym nic wspólnego. Tak czy inaczej, sprawa byłaby długa i ryzykowna, nawet gdyby hrabia się zgodził. Ale on był Francuzem i nie chciał w ogóle o tym słyszeć.

Seymour pokiwał głową. Wszystko zaczynało się układać w logiczną całość.

– Skoro rozwód nie wchodził w grę, naszej hrabinie pozostało tylko jedno wyjście.

– Stąd wzięły się te podejrzenia. Poprosiła o rozwód niespełna trzy miesiące przed jego śmiercią. Moglibyśmy trochę namieszać, dodać trochę pikantnych szczegółów...

Seymour uśmiechnął się zjadliwie. Byłby to wymarzony rewanz za próbę ujawnienia jego szwindli.

– Niewątpliwie zyskalibyśmy instrument nacisku, za pomocą którego moglibyśmy powstrzymać jej zapędy.

Eagleton pokiwał głową.

– Najlepsze w tym wszystkim jest to, że nie musimy nawet mieć dowodów. Wystarczy jeśli ona uwierzy, że plotki tym razem nie będą już tak nieszkodliwe. Jeżeli się ją nastraszy, że może zostać oskarżona o morderstwo, dwa razy się zastanowi, zanim zechce się z nami procesować.

– Może się już zastanowiła – odezwał się Sefton, który od dłuższego czasu słuchał w milczeniu. – Nie zapominajcie, że mamy aktualną sprawę o oszustwo. Przecież ona rozmyślnie podsunęła ci fałszywy dokument z zamiarem wyciągnięcia od nas pieniędzy. Pomyślcie tylko, jak to będzie wyglądało w sądzie. Jeśli dodać do tego podejrzenia związane ze śmiercią jej męża, okaże się, że nasza hrabina to istny czarny charakter.

Seymour z rosnącym zadowoleniem wyobrażał sobie możliwości szantażu. Wszystko zaczynało zmierzać w upragnionym kierunku. Co za ironia losu, że oszuści mogą zgodnie z prawem oskarżyć kogoś innego o oszustwo. Niestety, Eagleton nie pozwolił mu świętować w duchu zwycięstwa.

– Zanim upewnimy się całkowicie co do naszej sytuacji, trzeba sobie zadać pytanie: dlaczego? Dlaczego hrabina zdecydowała się na takie ryzyko? Czy jest tak impulsywna, czy może tak pewna siebie? Jeżeli prawdą jest to drugie, w kim ma oparcie? Kto ją chroni? – Eagleton przeszył go badawczym wzrokiem. – Kim są jej przyjaciele?

– Ona nie ma żadnych przyjaciół. Tego jestem pewny. Kobiety są nią zbyt onieśmiałe, a mężczyźni... no cóż, mężczyźni chcą tylko pójść z nią do łóżka. – Seymour mówił to ze sztucznym przekonaniem, nie mając pewności, czy to prawda. Przypomniały mu się sceny z altany, ale nie powie im jeszcze o Deverilu, skoro nie ma wyraźnej potrzeby. A w międzyczasie nie zaszkodzi, jeśli będzie miał na niego oko.

– Jak prędko możemy uderzyć? – zapytał Seymour. Miał nadzieję, że nie zabrzmiało to zbyt rozpaczliwie, ale hrabina pozostawiona samej sobie oznaczała pewne kłopoty.

Eagleton bębnił przez chwilę palcami w teczkę, zamyślony, po czym spojrzał na Seftona.

– Choćby zaraz. Musimy tylko podsunąć komu trzeba nowe plotki, a londyńskie plotkary zrobią resztę.

Seymour uśmiechnął się. Im prędzej zdemaskują hrabinę i wywęszą, jaka jest prawdziwa pozycja Deverila, tym lepiej. Poruszył się na krześle. Już wkrótce hrabina Charentes będzie go przeproszać. Jeszcze pożałuje, że sfalszowała ten akt własności. Oczyma duszy widział już, jak błaga go o przebaczenie na klęczkach, a potem robi mu to samo, co robiła Deverilowi w altanie.

## **ROZDZIAŁ SZESNASTY**

Jeden krok, dwa kroki, trzy i jeszcze trzy – to wszystko, co dzieliło go od Aliny. Channing cicho zamknął za sobą drzwi i wszedł do tonącej w półmroku biblioteki lorda Everta. Alina stała przy konsoli, zwrócona do niego plecami, przestawiając karafki. Ach, te jej cudowne gołe plecy, pomyślał. Pożądanie przeszło go jak rozpalone ostrze, sprawiając, że zapragnął od razu przejść do rzeczy – z pominięciem rozmowy. Tej nocy miała na sobie suknię z brzoskwiniowego tiulu, z głębokim trójkątnym dekoltem. Perfekcyjny krój podkreślał jeszcze delikatny kształt jej ramion.

Umiała się ubrać tak, by prezentować się jak najkorzystniej – od grzebieni we włosach po aksamitne pantofelki. Ani jeden element jej stroju nie był wybrany na chybił trafił. Zresztą nie chodziło tylko o ubrania, ale i całą resztę: paznokcie wypolerowane, na wypadek gdyby ktoś zobaczył ją bez rękawiczek, delikatny zapach wody toaletowej, dyskretny makijaż... Mimo to nikt nie wzięby jej za modną lalę o kurzym mózdzku. Była pełna życia: widział to w jej spojrzeniu, uśmiechu, sposobie, w jaki kochała się z nim namiętnie w powozie. Niesłychanie ożywiał się w jej obecności.

Żadna kobieta w Londynie nie mogła się z nią równać, a on nie był jedynym mężczyzną na sali balowej, który to zauważył. Na balu u lady Evert zawsze zjawiały się tłumy, gdyż było to jedno z najważniejszych wydarzeń na początku sezonu. Wszyscy chcieli pokazać się po długiej zimie oraz przerwie wielkanocnej. Wielu ludzi zauważyło Alinę. Na widok innych mężczyzn wpatrzonych w nią, tańczących z nią, obejmujących ją w talii lub z ręką na jej ramieniu, w Channingu obudziły się zaborcze uczucia.

Cóż z tego, że potrafiła się znaleźć w takim otoczeniu, skoro to on chciał być jedynym adresatem jej spojrzeń i uśmiechów – teraz i zawsze. Chciał wiedzieć, że gdy skończy się bal, to on zsunie jej z ramion tę piękną suknię. Poczul, że spodnie opinają go w kroku. Ona tymczasem, zatopiona w myślach, nie usłyszała jego wejścia. Mógłby ją zająć od tyłu, pochylić nad konsolą i pojąć,

bez najmniejszego trudu. Nie trwałoby to długo, nie wyrządziłoby większych szkód jej garderobie, a potem można by się było niemal natychmiast doprowadzić do porządku.

– Nawet o tym nie myśl – rozległ się jej przytłumiony głos.

A jednak zauważyła go.

– Ale o czym? – wyrwało mu się mimowolnie. Oczywiście, miała rację. Gdyby to teraz zrobili, zepchnęłoby to na inne tory prawdziwy cel jego wizyty.

– O używaniu konsoli do czegoś innego niż tylko nalewanie trunków – odparła, ale nie usłyszał nagany w jej tonie. Rozległ się brzęk odkładanych szklanych korków, a po nich odgłos nalewania płynu do kieliszków. Alina odwróciła się do niego i podała mu jeden.

– Czy na pewno nikt nam tu nie przeszkodzi?

– Przecież nikt nie czyta na balu – odparł ze śmiechem. – A Evertowie w ogóle nic nie czytają. Myślę, że możemy tu spokojnie zostać aż do świtu. Moglibyśmy tu nawet zamieszkać, a Evertowie nieprędko by to zauważyli.

Alina rozsiadła się na małej sofie; suknia utworzyła krąg wokół jej stóp.

– Pomyślałeś o odpowiedziach? – Była spokojna tej nocy i cały ciężar rozmowy składała na jego barki.

Channing usiadł obok, na fotelu. Przyćmione światło i brandy pomogły mu skoczyć na głęboką wodę. Postanowił odsłonić przed nią fragment swojej duszy.

– Powiem wprost. Pomagam ci rozprawić się z Seymourem, dlatego że się znów zaangażowałem uczuciowo. Jeśli jednak moje względy miałyby być ci niemiłe, wolę od razu odejść.

Zostawiłbym do twojej dyspozycji moich adwokatów, ale my nie utrzymywalibyśmy już ze sobą żadnych kontaktów. – Zabrzmiało to dosyć sucho i oficjalnie, w przeciwieństwie do słów, cisnących mu się na usta. „Mógłbym się znów w tobie zakochać. Już się zakochałem. Moich uczuć do ciebie nie da się z niczym porównać. Dlatego muszę wiedzieć, czy będziesz mnie znowu ranić”.

Czekał, a Alina rozważała jego starannie dobrane słowa, by

na koniec udzielić mu równie starannie przemyślanej odpowiedzi. Podczas tej długiej chwili nic nie umknęło jego uwadze – refleksy ognia na jej platynowych włosach, jej palce bawiące się perłowym naszyjnikiem...

– Nie przemyślałeś tego dokładnie, Channingu. Powinieneś być rozsądniejszy – zaczęła cicho. Mówiła o skandalu, który zawsze będzie szedł w ślad za nią. Ale on nie dbał o to. Już raz uciszył te głupie plotki, więc i teraz to zrobi, jeśli zajdzie potrzeba. – Kiedyś znudzi ci się ta ciągła walka o mnie. Choć przyznam, że cenię sobie twoje uczucia. – Wydawała się czytać w jego myślach. – Nie zasługuję na takiego rycerza. Poza tym twoja agencja, twój styl życia. Nie wyjdę po raz drugi za człowieka, który za nic ma przysięgę małżeńską.

Poczuł się, jakby go spoliczkowała, i to dwukrotnie. Porównała go do hrabiego, odwołując się do ich kłótni podczas gwiazdkowego przyjęcia. Zarzuciła mu wówczas szerzenie swobodnych obyczajów pod płaszczykiem jego agencji, a on, uniesiony gniewem, odparł, że chciał tylko uchronić innych mężczyzn przed kobietami jej pokroju. Wiedział, że sprawa ta wypłynie prędzej czy później. Był to jeden z tych nieprzyjemnych tematów, które będą musieli poruszyć.

Wyprostował się i powiedział:

– Tamte słowa były błędem. Padły pod wpływem emocji.

Alina odstawiła kieliszek.

– Miałabym zostać twoim kolejnym błędem? Bardzo bym tego nie chciała. Gdybyśmy poczynili jakieś dalsze kroki, w grę wchodziłyby nie tylko twoje emocje. A ja nie chciałabym się obudzić któregoś ranka i odkryć, że pomyliłeś się w kwestii swoich uczuć.

– Nie pomyliłem się wcale – sprostował. – Nie zdawałem sobie tylko sprawy z tego, że mogłaś być zazdrosna o względy okazywane innym kobietom. Gdybym wtedy zrozumiał, czego naprawdę chcesz ode mnie, inaczej bym to rozegrał. – Boże, co za sztuczna rozmowa, pomyślał. Rzecz w tym, że oboje z całych sił starali się uchronić przed kolejnym zranieniem. Jedyna w tym



pociecha, że nie tylko on był tą wrażliwą stroną.

– Trzeba było mnie zapytać. – Alina wzięła spory łyk brandy.

– A nie pytałem?! – rzucił podniesionym głosem. –

Zapytałem cię przecież, czy ze mną wyjedziesz. Nawet cię o to błagałem! – Poderwał się i zaczął chodzić tam i z powrotem. Czuł, że w powietrzu iskrzyło od napięcia. W takiej chwili potrzebne są takt i rozwaga, ale on, niepomny tego, przestał nad sobą panować.

Nie był w tym zresztą odosobniony. Alina także już stała, a jej oczy miały błyskawice.

– Proponując mi wyjazd, proponowałeś mi tak naprawdę wybór pomiędzy bigamią a cudzołóstwem. Jedno i drugie to wspaniały styl życia, nie uważasz?

Czegoś takiego Channing nie był w stanie tolerować. Jego płynąca z głębi serca propozycja miałyby być czymś podłym?

– Nie praw mi tu kazań, skoro postanowiłaś zostać z mężem dla pieniędzy! Widziałem cię, spowitą w jedwabie i obwieszoną biżuterią. Patrzyłaś na mnie, jakbym był powietrzem. –

Przemawiał przez niego gniew i dawne urazy.

– Ty draniu! – Alina cisnęła kieliszkiem w kamienną obudowę kominka. Brzęk rozpryskującego się kryształu zabrzmiał głośno w ciszy biblioteki. – Tak myślałeś? – zaczęła krzyczeć z twarzą wykrzywioną wściekłością. – Że zostałam dla pieniędzy? – Ruszyła w stronę konsoli z karafkami, zgarniając wszystko po drodze. Kiedy chwyciła wazon, Channing rzucił się w jej stronę.

– Alino!

Cisnęła w niego wazonem. Channing schylił się, a wazon roztrzaskał się o stół.

– Alino, przestań! – krzyczał, ale ona parła przed siebie jak furia. Sięgnęła po kieliszek, potem po następny. Channing chwycił delikatne krzeselko w stylu Ludwika XV i zasłonił się nim jak tarczą. Policzył szybko kieliszki. Zostało ich tylko sześć, więc nie uda jej się powstrzymać go na długo.

Gdy szósty kieliszek rozbił się o oparcie krzesła, odrzucił mebel. Był o trzy kroki od niej, kiedy złapała karafkę.

– Rzucę ją, przysięgam!

– Wiem. – Wtedy zabrakłoby jej amunicji. Nie uśmiechała mu się jednak wizja, że będzie woniał alkoholem do końca balu. Nie mówiąc już o ranach, zadanych kryształową karafką. Na pewno byłyby bolesne. Wyciągnął ręce dłońmi do góry na dowód swych pokojowych intencji. – Alino, proszę cię, odstaw karafkę i porozmawiaj ze mną. – Starał się mówić ze spokojem. Rozwścieczone kobiety były wliczone w ryzyko zawodowe jego Ligi, a on sam nie raz miał z nimi do czynienia.

– Myślałeś, że wybrałam hrabiego! – zarzuciła mu. – Jak mogłeś być tak nikczemny i zarazem głupi.

Gdy zrobił krok w jej stronę, nie zawahała się. Myśl o ciężarze kryształowej karafki, wypełnionej do połowy trunkiem, kazała mu błyskawicznie zareagować. Jednym susem dopadł Aliny, przygniatając ją do konsoli. Jego ręka zacisnęła się wokół jej dłoni na szyjce karafki.

– Nie! – krzyknęła, ale nie miała na tyle sił.

Poczuł, jak rozluźnia uścisk; oczy jej wezbrały łzami. Wyjął karafkę z jej zwiotczących palców i powiedział cichym głosem:

– Opowiedz mi o Paryżu... o tym dniu w parku.

Cofnął się, ale nie spuszczał z niej wzroku. Alina zaczęła mówić, a on chłonał jej słowa.

– Hrabia wiedział, że był pewien Anglik, który przyjechał do Fontainebleau. Ktoś mu o tym napomknął. Nie wiedział, że to ty, ale domyślił się, że mogłam się zaangażować uczuciowo w pewnym stopniu, i bał się jak zwykle, że mu się wymknę przy pierwszej nadarzającej się okazji.

Jak mógł przez tyle lat zarzucać jej fałsz i myśleć o niej w najgorszych kategoriach? Posadził ją na sofie.

– I co dalej? – zapytał.

– Przywiózł mi z Włoch prezenty: biżuterię, jedwabie. Kazał mi je nosić na dowód, że należę do niego...

– Ale to jeszcze nie wszystko? – nalegał, czując, że coś jeszcze ukrywa. Człowiekowi, który uwięził żonę w pokoju, zabrał jej ubranie i wypalił piętno na ciele, z pewnością nie wystarczyłby taki pokaz przynależności.

– Chciał pokazać, że jestem jego własnością i tylko on ma do mnie prawo. – Alina zacisnęła powieki. – Proszę cię, nie każ mi mówić dalej.

Channing chwycił ją za rękę, targany gniewem, wyrzutami sumienia i całą masą innych uczuć.

– Czy cierpiałaś przeze mnie? – zapytał z naciskiem. Miał przez moment nadzieję, że nie. Jednak myśl o wypalonym piętnie zabiła w nim ten cień nadziei.

– Znalazł listy Woltera. Te, które dostałam od ciebie – powiedziała. Jej opowieść była przerażająca. Hrabia wtargnął do jej pokoju, kazał jej się rozebrać do naga i stać przed nim, podczas gdy jego sługusi przeprowadzali rewizję w jej pokoju, szukając rzeczy, których hrabia nie dał jej osobiście. Zabrali jej ubrania, książki, listy Woltera i spalili na środku pokoju, na jej oczach. Musiała patrzeć na to, drżąc i naga, a jego siepacze gapili się na nią bezwstydnie. Potem wezwano doktora, który miał zapewnić hrabiego, że nie było żadnych konsekwencji domniemanej zdrady. Nie było, pomyślał Channing. W tamtych czasach zachowywał się bardzo rycersko, mając w pamięci nauki swego ojca. Tyle tylko że jego ojciec nie znał hrabiego.

Następnego dnia hrabia wystawił ją na pokaz w parku, w jedwabiach, przystrojoną klejnotami.

– Nie zostawił mi nic ponad to, co uznał za stosowne – wyszeptała. – Obiecał mi, że nie będzie szukał tego Anglika, jeżeli będę mu posłuszna.

Tego już było Channingowi za wiele. Przebrała się miarka jego gniewu.

– Pokazując się, tylko ci zaszkodziłem. – Trzeba było posłuchać Henriego i trzymać się z daleka. – Powinienem był wdrzeć się do pałacu i zabrać cię z Paryża – rzucił, potrząsając głową, przytłoczony pogardą dla samego siebie.

– I zginąć albo jeszcze coś gorszego? – Alina podniosła na moment oczy. – Okrucieństwo hrabiego i jego wpływy nie znały granic. Bez wahania kazałby cię wykastrować, gdyby miał jakiegokolwiek podejrzenia. Nie mogłabym na to patrzeć.

Nie, ale mogła cierpieć za mnie, pomyślał z goryczą Channing.

– Czemu mi nigdy nie powiedziałaś? Choćby po powrocie do Anglii? – Słowa zamarły mu na ustach, zanim zdążył dokończyć swą myśl. Przecież to jasne dlaczego. Nie powitał jej z otwartymi ramionami. Nie rozmawiali ze sobą otwarcie. Gorycz i gry – oto, co mieli dla siebie.

Alina pokręciła głową.

– To już przeszłość. Ale nie wiem, czy potrafimy poza nią wykroczyć. – Wiedział, co miała na myśli. Tamte feralne wydarzenia ukształtowały ich oraz ich światopogląd i wpłynęły na dokonywane wybory.

– Nigdy nie będę dla ciebie dobrą partią, Channingu. Grzeczni synowie angielskich lordów nie wiążą się z francuskimi hrabinami, bohaterkami skandali.

Ani się z nimi nie żenią, dumął Channing. Alina bardzo subtelnie dobierała słowa, a on potrzebował teraz odrobiny czasu, żeby spojrzeć na to wszystko z dystansu i uporządkować sobie w głowie te rewelacje. Myślał w tej chwili emocjami – coś, przed czym przestrzegał wszystkich mężczyzn z Ligi. Potrzebny mu był chłodny obiektywizm. On i Alina patrzyli na wszystko z przeciwstawnych punktów widzenia, wyjaśnienie niczego jednak nie naprawiło, nie przygotowało też drogi pod ich szczęśliwą przyszłość we dwoje, gdyby czegoś takiego zapragnęli. Mimo to Channing wiedział, czego chce. Pragnął Aliny, abstrahując od tych wszystkich gier oraz od przeszłości. Pragnął jej żarliwie, uparcie i wytrwale. Jak ma ją przekonać, że i ona może go pragnąć?

Przyciągnął ją do siebie.

– Moja kochana, dzielna. Tak bardzo chciałbym to wszystko naprawić. – Amery miał rację. Nie tylko pozwolił, by Alina zawróciła mu w głowie, ale rzeczywiście zakochał się w niej po uszy.

Jakiś odgłos przy drzwiach przerwał jego rozmyślenia. Alina spojrzała na niego z niepokojem, ale on potrząsnął głową.

– Wszystko w porządku – powiedział. – To Amery. Liga ma

swój własny sposób pukania.

W chwilę później Amery wkroczył do biblioteki; jego zaciśnięte usta znamionowały determinację.

– Channing, mamy problem – zaczął bez ogródek. – Pojawiły się plotki. Musisz wracać do sali balowej – urwał i spojrzał na Alinę. – Ty raczej nie powinnaś, jak sądzę. Nie byłoby to miłe, a niestety musimy być ostrożni, jeśli chodzi o kontakty, dopóki się nie wyjaśni, komu i czemu przyjdzie nam stawić czoło.

Channing bez trudu rozszyfrował jego przesłanie. Amery musi rzeczywiście być bardzo zaniepokojony, skoro martwi się o to, że mogą być widziani z Aliną.

– Co mówią ludzie? – odezwała się Alina. Twarz miała bladą w blasku świateł.

Amery spojrzał na Channinga, który skinął głową.

– Powiedz jej. – Wolałby jej tego oszczędzić, ale i tak pogłoski dotrą wkrótce do jej uszu.

– Mówią, że hrabina zabiła swojego męża.

Channing spojrzał na przerażoną twarz Aliny i w spontanicznym odruchu chciał pognać do sali balowej i wyzwąć na pojedynek pierwszego człowieka, który śmiał wypowiedzieć na głos takie oskarżenie. Niczego by to jednak nie rozwiązało. Prawdę mówiąc, byłby to z jego strony największy błąd. Ujawniłby tylko publicznie swoje uczucia do Aliny, która znów uznałaby, że musi go chronić, narażając się na kolejne oszczerstwa. Nie, najlepsze, co może zrobić, to wrócić spokojnie do sali, jakby nigdy nic, i udając, że go to nie dotyczy, pozbiierać informacje i zacząć układać plany. Nie była to jednak łatwa decyzja.

Obciągnął kamizelkę, jakby na dowód, że panuje nad sobą.

– Mógłbyś odwiedzić Alinę do Argosy House? A ja zobaczę, co da się zrobić...

– Ja też chcę iść – przerwała mu Alina. – Chcę stanąć z nimi twarzą w twarz. – Uniosła dumnie głowę; oczy jej płonęły.

Channing położył jej rękę na ramieniu.

– Dobrze wiem, co czujesz. Ale stawianie im czoła w momencie, kiedy plotka jest równie świeża jak twój gniew, nie

przyniesie niczego dobrego.

Nachylił się do jej ucha, wdychając delikatny zapach.

– Zostaniesz oczyszczona z zarzutów, kochanie, możesz być o to spokojna. Masz moje słowo. – Została przecież wystarczająco skrzywdzona i dosyć się nacierpiała. Na szczęście, to już przeszłość, bo teraz miała jego, bez względu na to, czy jej się to podoba, czy nie.

Cofnął się, kiedy sobie uświadomił znaczenie tego najświeższego odkrycia. Klamka zapadła. Alina rzeczywiście należała do niego.

Na sali balowej wrzało jak w ulu. Channing wszedł, ukłonił się znajomym i ruszył w stronę pani domu, lady Evert, której miał partnerować w siódmym tańcu. Jeżeli ktoś znał sedno plotek, to na pewno ona, nie wątpił też, że od razu wpadła w panikę.

Instykt nie zawiódł Channinga, bo lady Evert poruszyła ten temat ledwie wykonali pierwszy obrót w walcu.

– Chodzi o nią. O tę hrabinę – rzuciła tonem pełnym potępienia. Nietrudno było odgadnąć, co się działo w jej głowie. Jako pani domu bała się, że ta afera może zepsuć jej bal – w końcu to ona zaprosiła tę kobietę. Z drugiej strony, mogła też uczynić jej bal największym wydarzeniem na otwarcie tego sezonu, skoro to u niej miał swój początek tak smakowity skandal. Postanowiła jednak rozegrać to dyplomatycznie.

Spojrzała na niego zalotnie.

– Nie dałoby się pana namówić, żeby ją pan wybawił z tej sytuacji? Na przykład, zabierając ją stąd po tym tańcu? Lepiej, żeby znikła teraz z horyzontu. – Zerknęła nerwowo w stronę drzwi, pełna obaw, że hrabina pojawi się znów, równie nagle, jak przedtem zniknęła.

– Może nie będzie to wcale potrzebne – powiedział Channing, któremu jej desperacja była nawet na rękę. – Mogła wyczuć, co się święci, i wyszła – zasugerował z udaną obojętnością.

Nikt nie mógł się przecież dowiedzieć, że bierze w tym udział. Było to jednak piekielnie trudne. Alina znowu znalazła się

w kłopotach, a on tym razem mógł ją obronić. Ludzie dwa razy się zastanowią, zanim zdecydują się zadrzeć z Channingiem Deverilem. Najważniejsze było jednak zachowanie dyskrecji. Nie mógł przecież otwarcie przyznać się, że coś ich łączy.

– Byłabym panu osobiście zobowiązana, gdyby zechciał mi pan wyświadczyć tę przysługę. – Lady Evert spojrzała na niego znacząco. Innymi słowy, gdyby mógł po cichu zabrać tę kłopotliwą hrabinę z pola widzenia. Dla Channinga był to znakomity pretekst, gdyż chciał jak najprędzej wyjść z balu, a lady Evert pomyśli, że robi to na jej prośbę.

– Och, skoro tak, z radością wyświadczę pani tę przysługę. – Channing obdarzył ją czarującym uśmiechem. Prawdę mówiąc, już to zrobił, gdyż Amery w tym momencie jechał pewnie z Aliną do Argosy House.

Po skończonym tańcu Channing zaczął się przedzierać przez salę balową. Chciał sprawdzić, czy Amery postąpił zgodnie z jego instrukcją, wolał jednak nie wychodzić zbyt ostentacyjnie. Lata doświadczenia nauczyły go, jak trzeba to robić – tu przystanąć i pogawędzić, ówdzie skinąć głową do znajomych, tak jakby czas się dla niego nie liczył. Przypomniawszy sobie, że Alina nie po raz pierwszy znalazła się pod ostrzałem złych spojrzeń elity. Podobnie było po jej powrocie do Anglii przed dwoma laty. Wte

dy jednak stał u jej boku jako wynajęty pan do towarzystwa i mógł rozmydlić plotki za pomocą swoich własnych historyjek. Na szczęście, Alina nie jest jak wiotki bluszcz – na krytykę towarzyską odpowiedziała pokazem siły. Mimo to ten wieczór musiał być dla niej wyczerpujący emocjonalnie – a to jeszcze nie koniec.

Przepychając się przez tłum, Channing starał się zebrać myśli i ułożyć jakiś plan. Pozwolił sobie przy tym na obiektywizm, aby ostudzić własne emocje. Planowanie pomaga stworzyć perspektywę. W najbliższych dniach, bawiąc w swoich klubach, rzuci tu i ówdzie zdawkową uwagę na temat tych plotek. Jeżeli uda mu się namówić Amery'ego, Jocelyna i Nicka, aby robili to samo, plotki wkrótce ucichną. Wiedział, jak się to robi. Liga potrafiła

zakończyć nawet najgorsze skandale. A on był w tym szczególnie dobry.

Alina włożyła wiele wysiłku w odzyskanie towarzyskiej akceptacji, po to tylko, by wciąż żyć w zagrożeniu, że zostanie jej to w jednej chwili odebrane. Pokręcił się jeszcze przez jedną, wlokącą się niemiłosiernie godzinę, aby pozbierać informacje, posłuchać plotek oraz ludzkich reakcji. Myśli jego obracały się jednak wyłącznie wokół Aliny oraz jego świeżo zdobytej wiedzy.

Gdy jechał powozem do Argosy House, jedna myśl spychała na dalszy plan całą resztę. Uciszenie pogłosek to jedno, ale znacznie trudniej pozbyć się wątpliwości. Teraz, kiedy wiedział już wszystko, zaczynał się zastanawiać, czy to zrobiła.

Kiedy Amery powtórzył mu oskarżenia, jej wina nie była wcale pierwszą myślą, jaka mu przyszła do głowy – ani drugą, ani nawet trzecią... Myślał tylko o tym, jak bronić Aliny. Dopiero teraz, kiedy sytuacja została opanowana, zadał sobie pytanie o jej potencjalną winę. Co ciekawe, to wcale nie oskarżenie o morderstwo najbardziej zaniepokoiło go w tych plotkach. Mąż jej był w końcu brutalem. Największy niepokój budziła w nim myśl, że wcześniej o tym nie wiedział. Że Alina mu czegoś nie powiedziała, aby utrzymać między nimi dystans. Jak na ironię, w chwili kiedy sądził, że już ją zna, przekonał się, że tak wcale nie jest.



## **ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY**

Seymour wiedział o wszystkim. To jedyne wyjaśnienie nowych plotek. Kto inny miałby jakikolwiek interes w tym, by pewne sprawy znów wypłynęły na światło dzienne? Rzec w tym, co i ile wiedział.

Alina przemierzała tam i z powrotem biuro Channinga w Argosy House, czekając na jego przyjazd. Amery wyszedł zaparzyć herbatę. W domu panowała cisza; wszyscy mężczyźni oddalili się na swoje nocne zlecenia. Przebiegła w myślach listę sensownych przypuszczeń. Seymour musiał odkryć, że dokument jest fałszywy. Ale co o niej wiedział? Czy połączył ją z rodziną Marlissów i wyczuł, że pragnie zemsty?

Channing pojawił się później, niż przypuszczała. Czekając na niego, wypila z nerwów całą herbatę, przyniesioną przez Amery'ego. Minęły już dwie godziny, odkąd wyszła z balu. Miała mnóstwo czasu, aby przyswoić sobie to, co zaszło w bibliotece, i czego się dowiedziała.

Serce jej się ścisnęło. Wierzył we wszystko, co najgorsze na jej temat, a mimo to pospieszył jej w sukurs, jeszcze przed tą nocą. Jak by to było mieć takiego mężczyznę tylko dla siebie? – zapytała samą siebie. Oczywiście, zaproponował jej taki układ jako dżentelmen, ale ona nie może przyjąć jego propozycji. Została zbrukana; występki jej męża odcisnęły na niej swoje hańbiące piętno. A teraz Channing dowiedział się najgorszego: maczała palce w morderstwie. Bohaterka takiego skandalu nie ma prawa nawet marzyć o mężczyźnie takim jak Channing Deveril.

W końcu usłyszała, jak wbiega po frontowych schodach, potem zwalnia, by hol przemierzyć już spokojnym krokiem. Uśmiechnęła się mimowolnie. To jasne, że Channing nigdy nie dałby poznać po sobie, że się spieszy, gdyż oznaczałoby to, że sprawy wymknęły mu się spod kontroli. Wbrew temu, co zwykł okazywać publicznie, lubił nad wszystkim panować. Potwierdzeniem tego było jego zachowanie w sypialni.

Akceptowała to, gdyż sama także lubiła mieć nad wszystkim kontrolę, a przynajmniej sprawiać takie wrażenie.

Usłyszała, jak mówi coś półgłosem do Amery'ego, i pospiesznie zajęła miejsce w fotelu. Zaczęła przewracać kartki jakiegoś czasopisma, jakby jej nic poza tym nie obchodziło. Gdy wszedł, niespiesznie oderwała wzrok od lektury, udając zaskoczenie.

Boże, ależ był olśniewający. Zaledwie kilka godzin temu widziała go we fraku i uznała, że nie mógł wyglądać bardziej przystojnie. A jednak teraz, w stroju niedbałym, zadawał kłam tej hipotezie. Końce rozwiązanego krawata opadały mu na jedwabną kamizelkę, zaś żakiet miał przerzucony przez ramię. Pasma jasnych włosów spływało mu na oko, choć jego lokaj dołożył wszelkich starań, by zechciało trzymać się na swoim miejscu.

Drugie wrażenie nie było już niestety tak korzystne. Pomyślała, że musi przynosić gorsze wieści, niż sądziła, skoro stara się wyglądać niedbale, jakby nic szczególnego się nie wydarzyło. Pewnie chciał jej oszczędzić nerwów. Wstała i wyprostowała się dumnie.

– Czy było bardzo źle? – Najlepiej zacząć od demonstracji siły. W końcu to jej problem, a nie Channinga, i to jej życie składało się z samych kłopotów, a nie jego.

Channing starannie powiesił żakiet na oparciu krzesła, próbując jednocześnie zebrać myśli.

– Moim zdaniem, Seymour odkrył już, że akt własności jest sfałszowany. Ustalił też twoje pokrewieństwo z Marlissami.

Alina przyjęła tę wiadomość ze spokojem, kiwając głową. Można się tego było spodziewać, choć początkowo miała nadzieję, że Seymour zorientuje się nieco później, dopiero po próbie zaciągnięcia pożyczki pod tę nieruchomość.

– Na czym opierasz swoje wnioski?

Channing usiadł na krześle i spojrzał jej z powagą w oczy.

– To są obrzydliwe plotki, Alino. Nie będę cię okłamywać. Przedstawiają cię w najgorszym świetle.

– Co takiego mówili tego wieczoru? – zapytała, bawiąc się

perłami. – Że śmierć mojego męża wydaje się podejrzana? Że został otruty? To samo mówili półtora roku temu. To nic nowego.

– Mówią nie tylko to, ale i coś więcej – powiedział Channing ostrym tonem. – Seymour rozpowiada, że zamordowałaś swojego męża. – Oskarżycielski błysk w jego oczach nie znaczył wcale, że ją o to podejrzewa, lecz że ma jej za złe przemilczenie paru spraw. Poczul się oszukany, że mu tego wszystkiego nie powiedziała, kiedy się do niego zwróciła po raz pierwszy, po powrocie do Anglii. Tymczasem ona nie była jeszcze wtedy zdecydowana, co z tym zrobić. Liczyła na to, że Channing nigdy się nie dowie prawdy.

– Przecież Seymour nie ma żadnych dowodów – prychnęła. Niepokoiło ją natomiast to, że w tak krótkim czasie zdołał odkryć tak wiele. Jej mąż zmarł przecież w innym kraju przed prawie trzema laty. I nawet wówczas śledztwo prowadzono bez większego zapędu. Zbyt wielu osobom zależało na ochronie własnego dobrego imienia. Jej mąż nie był szczególnie lubiany, a kuzynowi, który niespodziewanie po nim dziedziczył, zależało tylko na jednym, aby jak najprędzej zamieść sprawę pod dywan, tak by mógł rozpocząć nowe życie jako hrabia Charentes.

Channing wyciągnął nogi przed siebie i skrzyżował je w kostkach..

– I wcale nie musi ich mieć. Wiesz, jaka jest istota plotek. Wystarczy je powtarzać w kółko, a zło samo się dokona. Ta sprawa może cię raz na zawsze zdyskredytować towarzysko, Alino.

– Nie o siebie się martwię – odparła. – Jakoś to przeżyję. Pojadę na wieś i zacznę zupełnie nowe życie. – Robiła to już wcześniej. W swoim małżeństwie z naiwnej dziewczyny zmieniła się w femme fatale, by stać się później niezależną, dobrze sytuowaną Angielką. Jedno wcielenie więcej nie robi więc żadnej różnicy. – Martwię się o moją rodzinę. – Seymour nie mógł jej powiedzieć lub zrobić nic gorszego niż to, czym ją zadreślał hrabia. Ona sama była zahartowana, ale jej rodzina była kompletnie bezbronna. – Myślę o tym, co taki skandal może oznaczać dla Annarose – podjęła. – W przyszłym roku skończy

osiemnaście lat. Miałam nadzieję zaprosić ją do Londynu i urządzić jej debiut tutaj, gdzie mogłaby poznać więcej odpowiednich kawalerów. – Niestety, jeżeli plotka się rozejdzie, jej siostra nie pozna nikogo.

Channing w zadumie pokiwał głową. Sam miał siostry i był bardzo zżyty ze swoją rodziną. Dlatego rozumiał, jak ważna jest dla niej przyszłość Annarose.

– Spróbujmy ukrećić łeb pogłoskom. Zacznę rozpuszczać całkiem przeciwne plotki w moich klubach. Można by też rozpowiadać w towarzystwie, jak okropne było twoje małżeństwo.

Alina pokręciła głową.

– Żadnych szczegółów, proszę, nie przeżyłabym tego. – Znoszenie upokorzeń w zaciszu domowym było wystarczająco bolesne. Gdyby ludzie się o tym dowiedzieli, byłoby to dla niej zabójcze.

– Oczywiście, żadnych szczegółów – przytaknął Channing, lecz Alina usłyszała coś jeszcze w jego tonie.

– Nie wierzysz, że taka strategia okaże się tym razem skuteczna? – zapytała.

– Nie wierzę. Poza tym tu chodzi o coś więcej.

– O coś więcej niż oskarżenie o zabójstwo własnego męża?

Nie wyobrażam sobie, co może być gorszego – rzuciła z lekceważeniem, choć w głębi duszy gnębił ją niepokój.

– Krążą również takie plotki, że miałaś motywy, ponieważ prosiłaś męża o rozwód na krótko przed jego śmiercią. – Channing urwał, na jego urodziwej twarzy konsternacja mieszała się z gniewem. – Dlaczego mi nie powiedziałaś? Ani jednej z tych rzeczy. Dlaczego?

– Wtedy wydawało mi się to nieistotne. – Oczy jej zapalały oburzeniem. – Nie życzę sobie podważania moich decyzji. Im mniej ludzi o tym wiedziało, tym lepiej. Chciałam odciąć się od mojej paryskiej przeszłości i zacząć nowe życie w Londynie, a twoja Liga miała mi w tym pomóc. Powiedziałam ci tylko tyle, ile powinienś być wiedzieć. Nie wprowadziłam cię w błąd i nie opowiadałam bajek na swój temat.

Channing potrząsnął głową i spojrzał na nią ze smutkiem.

– Nie chodzi mi o to, czego mi wtedy nie powiedziałaś. Mam na myśli dzisiejszy wieczór, kiedy nie wiązały nas już żadne interesy.

– Nie był to odpowiedni moment. Pomyślałam, że lepiej będzie zachować to dla siebie.

Channing nie zamierzał prawić jej kazań. A przecież tak łatwo byłoby w okrutnych słowach wytknąć jej głupotę tamtej decyzji. Alina знаła wielu mężczyzn, którzy uznaliby to za w pełni usprawiedliwione – ale nie Channing, bo on był inny niż wszyscy.

Milczał przez dłuższą chwilę, zastanawiając się być może nad odpowiedzią. Kiedy się wreszcie odezwał, głos jego brzmiał cicho i spokojnie:

– A co teraz sądzisz o tej decyzji? – Obrona przez niego strategia okazała się skuteczna. Tym jednym pytaniem rozbroił Alinę.

Rozluźniła się w fotelu; nagle uszła z niej wola walki. Trudno przecież trwać wciąż w defensywie, skoro nie ma wroga.

– Rozwód był moją ostatnią nadzieją; ostatnią próbą odzyskania wolności. To wszystko, o czym ci opowiadałam, to nie były pojedyncze epizody. Powtarzałam sobie jednak, jakie mnie spotkało szczęście. Nie będąc przecież posażną panną, zrobiłam taką dobrą partię. Wiedziałam, że dopóki będę z hrabią, niczego nie zabraknie ani mnie, ani mojej rodzinie. Czy hrabia żądał zbyt wiele, życząc sobie, abym zasiadała do stołu podczas wydawanych przez niego kolacji, wyłącznie męskich? Czy żądał zbyt wiele, prosząc, abym nosiła suknie, które mi kupował na te okazje, nawet jeśli były wyjątkowo wyzywające? Czy żądał zbyt wiele, jeśli miał pewne wymagania w sypialni? W końcu był moim mężem. Jak już wiesz, żądania te stawały się z czasem coraz bardziej zboczone i coraz bardziej jawne. Życzył sobie, na przykład, żebym, nie mając na sobie nic prócz wysadzanej brylantami obroży ze smyczą, warowała przez cały wieczór u jego stóp jak pies i jadła mu z ręki. Chętnie też przypominał mi, że zarówno rząd, jak i Kościół dały mu pełną władzę nade mną. Nie miałam żadnych praw do

odmowy.

Na chwilę zamilkła, aby opanować głos, wzbierający emocjami, po czym kontynuowała:

– Nie znaczy to jednak, że nie próbowałam protestować – niestety, z jak najgorszym skutkiem. Mąż ograniczył moje swobody. Nie mogłam już prowadzić salonu ani pokazywać się w towarzystwie innych mężczyzn. Zaczął spędzać więcej czasu w Paryżu. W naszych salonach urządzał orgie, a wśród służby domowej umieścił swoich szpiegów, donoszących mu o każdym moim kroku. Byle drobiazg doprowadzał go do szału... zamykał mnie na całe dni w pokoju, pozbawiając podstawowych wygód.

W błękitnych oczach Channinga dostrzegła przeblysk olśnienia. Nareszcie złożył w całość fragmenty układanki.

– Musiałaś nienawidzić tej nagrody, którą zdobyłaś u lady Lionel! – rzucił przez zęby, zaciskając pięści.

– Nie mówię ci tego po to, żeby wzbudzić w tobie nienawiść do zmarłego. Chcę, abyś zrozumiał, jakim wyzwaniem musiałam stawić czoło. Kiedy poprosiłam go o rozwód, wyśmiał mnie i zapytał: „Na jakich podstawach? Biję cię? Nie. Czy choć raz podniosłem na ciebie rękę? Nie. Nawet gdyby rozwody były dopuszczalne we Francji, nie miałabyś powodów, a unieważnienie po tylu latach jest śmiechu warte. Nigdy bym się na to nie zgodził. Masz piękne stroje? Jesteś żoną bogatego hrabiego? Masz wszelkie luksusy, jakie może sobie wymarzyć kobieta? Masz troskliwego męża? Odpowiedź na każde pytanie brzmi „tak”. Jeżeli powiesz, że jesteś więźniem we własnym domu, odpowiem, że nie pozwalam ci wychodzić z obawy o twoje bezpieczeństwo. Czy można się na coś takiego skarżyć?

Ponownie zrobiła pauzę.

– Były też inne powody, skłaniające mnie do milczenia. Hrabia zagrażał mojej rodzinie. Miał w Anglii przyjaciół i powiedział mi, że każe im rozsiewać plotki o moich zdradach, bezpłodności i rozwiązłości, tak by moja rodzina nie mogła już nigdy chodzić z podniesioną głową. W ten sposób odciął mnie od nich po raz pierwszy. Nie mogłam nawet do nich napisać. Nie

pozwolił mi też do nich pojechać, o czym już wiesz.

Mówiąc to, ścisnęła ręce tak kurczowo, że aż jej zbieleły kostki.

– Channing – głos jej osłabł, zaczęła mówić szeptem – ja go nie zabiłam, ale tylko dlatego, że zrobił to ktoś inny. Gdy odmówił mi rozwodu, byłam wystarczająco zdesperowana, brakowało mi tylko stosownej okazji, ale ktoś inny mnie uprzedził. Są to rzeczy straszne. Rozumiesz teraz, dlaczego ci nie mówiłam? Żona chce zabić męża? Nikt nie miał prawa o tym wiedzieć. Chciałam raz na zawsze odciąć się od przeszłości, pogrzebać cały ten horror razem z nim i zacząć wszystko od nowa. Nie chciałam dalej żyć, skalana jego piętnem, a prócz przyszłości nie miałam już nic.

– Dopadniemy Seymoura i położymy temu kres – powiedział Channing wzburzony.

– Tym razem może tak. Ale jeśli się zdarzy następny raz? To już będzie mój koniec, Channing. Im prędzej spojrzysz prawdzie w oczy, tym prędzej pogodzimy się z faktem, że dla nas nie ma przyszłości.

– Nigdy w to nie uwierzę. – Channing patrzył jej przez dłuższą chwilę w oczy, bijąc się z myślami. – Uważam, że to jest możliwe. Przestań mnie odpychać, przestań używać Seymoura jako wymówki, tłumaczyć się hrabią, zwałać winę na gwiazdkowe przyjęcie, i tak dalej. – Roześmiał się. – Ty patrzysz na Seymoura jako na przeszkodę na naszej drodze, a ja widzę w nim kolejny argument przemawiający za tym, żeby być razem. Miałabyś we mnie najlepszego obrońcę. Jeżeli szukasz usprawiedliwienia, to ci je podsuwam. Pragnę cię tak, że nawet gotów jestem cię błagać, Alino.

Podniosła się z fotela, znużona. Nie miała już żadnych powodów do walki, a rozejm w tym momencie oznaczał zwycięstwo. Jeżeli pozwoli mu dalej argumentować, ranek powitają już jako małżeństwo. Uwierzy nawet, że to świetny pomysł, ale wciąż będzie to tylko kolejna ułuda, która rozplynie się wraz z nadejściem dnia.

– To była długa i męcząca noc. Wracam do domu, do łóżka.

Zobaczymy, co przyniesie nam poranek.

Channing wstał, okrążył biurko i położył jej ręce na ramionach.

– W taką noc nikt nie powinien być sam. – Pocałował ją we wrażliwe miejsce za uchem. Wiedziała, że jako urodzony wojownik nie spocznie, dopóki nie odniesie zwycięstwa. – Zostań. Razem zobaczymy, co nam przyniesie poranek.

Poprowadził ją ciemnymi korytarzami do pokoju, w którym czasami nocował w Argosy House.

– Uważasz, że to dobry pomysł? – próbowała zaprotestować pomiędzy pocałunkami. Ciało jej nie wątpiło, że jego ciepłe ręce będą najlepszym lekarstwem na tę noc – lecz umysł podsuwał kolejne wątpliwości.

– Najlepszy, na jaki mnie stać – odparł ze śmiechem, przyciągając ją bliżej. Jego gorące ręce spoczywały na jej biodrach, a fallus wpijał się natarczywie w jej brzuch. Odwrócił ją tyłem do siebie i zaczął rozpinąć suknię, po czym zsunął ją z ramion i zahaczywszy palce o ramiączka, ściągnął jej halkę przez głowę. Ukląkł potem u jej stóp, aby zrolować pończochy. Rozsunęła nogi, myśląc, że chce ją zadowolić, ale ku jej zażenowaniu potrząsnął tylko głową.

– Nie tej nocy – powiedział cicho.

W każdym jego geście kryło się wiele delikatności. Zawsze był czułym kochankiem, ale ta noc miała być inna niż wszystkie. Nie będzie uwodzenia, szampana pitego nago przy kominku, jedwabnych sznurów i wymyślnych pokus. Wszystko dlatego, że na tę noc nie planował żadnej gry. Myśl ta napawała ją lękiem, a zarazem podnieceniem. Miało być jak w powozie i jak w bibliotece Evertów.

Channing cofnął się. Usłyszała szelest zdejmowanych ubrań. Teraz rozumiała już, dlaczego nie chciał zapalić światła. W blasku lampy widzieliby nie tylko siebie nawzajem, ale i swoje reakcje; lampa przywróciłaby element gry, a ciemność pozwoli im na uczciwość.

Channing podszedł do niej, rozgrzany i nagi. Czowała bijący od



niego żar, kiedy ją popychał delikatnie do tyłu, w stronę łóżka. Upadła na materac, a on przygniótł ją całym swoim ciężarem. Coś zaszeleściło, kiedy się zabezpieczał, a potem znów poczuła go przy sobie, gdy ich ciała dopasowywały się wzajemnie.

Niespieszne, czułe starania Channinga niosły ze sobą dojmującą rozkosz. Pieścił ją rękami, ustami, językiem dopóty, dopóki powolną wstępną grą nie doprowadził jej na skraj szaleństwa. Kiedy wreszcie w nią wszedł, była bardziej niż gotowa i rozpaczliwie spragniona tej nowej, szczerej miłości.

Poruszała się pod nim, unosząc w zachęcie biodra, kiedy się w niej zagłębiał. Obejmowała go mocno, jakby go chciała na zawsze zatrzymać w sobie. Kołysała się z nim, napinając mięśnie przy każdym jego ruchu. Był to niebywale podniecający i nieznanym jej dotąd stopień intymności.

– Channing, zdejmij prezerwatywę. Chcę cię poczuć całego, aż do końca. – Wygięła się w łuk; głos jej brzmiał jak cichy szelest w jego uszach. Posłuchał jej, po czym znów wślizgnął się w nią i złączyli się w zgodnym rytmie.

Czuła jego zbliżający się orgazm – mówiły jej o tym napięte mięśnie obejmujących ją ramion, siła, z jaką w nią wchodził, jego przyspieszony oddech i głuchy łomot serca. Uniesiona falą żywiołu, wykrzyknęła jego imię w chwili, gdy żar wytrysnął w jej wnętrze.

Powaga tego, co zaszło, dopiero po dłuższej chwili dotarła do jej zamroczonego umysłu. Najlepszą rzeczą na świecie jest kochanie się po ciemku, a nie seks. Był to chyba najbardziej intymny, najbardziej autentyczny akt, jaki kiedykolwiek przeżyła.

## **ROZDZIAŁ OSIEMNASTY**

Channing poruszył się, ostrożnie, aby nie zbudzić Aliny. Gdyby to od niego zależało, przeleżałby z nią w łóżku cały poranek, grzejąc się w słońcu i pławiąc w błogim zadowoleniu. Na myśl o tym, nie mógł się powstrzymać od śmiechu. Niestety, nie wszystkie problemy można było tak łatwo rozwiązać. Poza łóżkiem czekała na nich cała masa kłopotów, dlatego też nie żałował ani jednej spędzonej w nim minuty.

Nagle usłyszał cichy pomruk Aliny.

– Och, już się obudziłaś i rozmyślasz.

– Zawsze myślę, kiedy się budzę. – Przytulił ją do siebie; tak dobrze wpasowywała się w zagłębienie jego ramienia. Miło było poczuć przy sobie jej ciepłe, bujne kształty. Westchnął błogo. Tego mu właśnie było potrzeba – Aliny w jego ramionach oraz pokoju, w którym mogliby zamieszkać. Na samą myśl o tym powinien natychmiast wyskoczyć w panice z łóżka, ale tego nie zrobił. Owo życzenie było jedynie podsumowaniem nocnych rozmyślań.

Zapragnął wyczarować ponownie tę magię, dla dobra Aliny. Niech się przekona, że seks może oznaczać coś lepszego niż ciągłą walkę. Sam także tego chciał, mówiąc szczerze. Dotąd jego domeną były seks oraz fizyczna przyjemność, gdyż taką wybrał sobie pracę. Tymczasem z Aliną odkrył rozkosze wykraczające poza te granice – coś, czego nie mógł pięknie opakować i sprzedać. Gdyby ją utracił, straciłby także i to.

Zagarnął Alinę pod siebie i wślizgnął się w nią; była taka cudownie gładka. Jęknęła i uchwyciła się żelaznych szczebli łóżka.

– Wszystko w porządku? – zapytał, wycofując się ostrożnie.

– Nie rób tego! – wykrzyknęła. – To takie cudowne uczucie.

Mam tam taki mały punkcik...

Zobaczyła nad sobą uśmiechniętą twarz Channinga, który wszedł w nią znowu, zmierzając ku sednu jej jestestwa. Jej namiętne okrzyki potęgowały jeszcze jego rozkosz. Oboje wiedzieli już, że cały ich świat uległ zmianie.

Tymczasem świat czekał cierpliwie, aż skończą. Ubrali się potem i zeszli na śniadanie, dosyć wcześnie jak na zwyczaje panujące w Argosy House. Dzienniki i brukowce leżały już na stole, obok potraw. W niemym porozumieniu nałożyli sobie porcje i sięgnęli po gazety, aby się dowiedzieć, jakie szkody wyrządziły plotki z minionej nocy.

Zacząli przeglądać rubryki towarzyskie i Channing był nawet przez chwilę dobrej myśli. Pierwsze dwie wzmianki nie dotyczyły Aliny, ale trzecia owszem.

– Lepiej przeczytaj to na głos – powiedziała Alina, widząc jego minę.

– „Na balu u lady E. pojawiły się nowe pogłoski o tajemniczej hrabinie C. Nie dość, że mąż hrabiny zmarł nagle i niespodziewanie, to jeszcze była ona główną podejrzaną w tej sprawie. Jak to możliwe, że nikt wcześniej o tym nie wiedział? Jakimi jeszcze kłamstwami karmiła nas ta kobieta, chcąc zyskać towarzyską akceptację?”

Channing, zdegustowany, rzucił gazetę na stół.

– Nie mają żadnych dowodów. Przecież nie ma w tym żdźbła prawdy.

Alina podeszła do tego z większym spokojem.

– Musimy uważać, żeby nie przejść za wcześnie do defensywy. Może to tylko oznaka czegoś innego. Seymour zaatakował bez pardonu, żeby dyskredytując mnie, ochronić siebie. Chce mnie zmusić do wycofania oskarżeń, grożąc skandalem, który ugodziłby w moją rodzinę. Pytanie brzmi, dlaczego chce, abym się wycofała. Moim zdaniem, boi się, że wiemy dosyć, aby go zdemaskować. Tym razem grubo się przeliczył... i chyba już zdaje sobie z tego sprawę.

Channing zaczął obierać pomarańczę, myśląc na głos:

– Te plotki są mu potrzebne, ponieważ boi się poruszyć kwestię sfałszowanego dokumentu. Gdyby złożył skargę, mogłyby paść pytania o jego udział w tej sprawie, a to byłoby dla niego zbyt ryzykowne.

Alina skinęła głową.

– Na jego miejscu użyłabym plotek, żeby zmusić mnie do zaniechania dalszych działań. Jeżeli znajdę się poza towarzystwem, sprawa sfałszowanego aktu może się okazać dla mnie znacznie bardziej niebezpieczna.

– Jednym słowem, szantaż – dorzucił Channing po namyśle.  
– Ale aby był on skuteczny, trzeba mieć odpowiednie kontakty. Musimy przyłapać Seymoura na gorącym uczynku, w przeciwnym razie wyciszenie plotek nic nam nie da... – urwał na moment. – Ale mam pomysł, jak go powstrzymać.

Alina spojrzała na niego z nadzieją.

– Mianowicie jaki?

– Mogłabyś wyjść za mnie. Nikt nie ośmieli się kwestionować reputacji pani Deveril.

– Nie, Channingu – powiedziała cicho. Czowała, że to nie żarty i że gotów był zrobić to naprawdę. Nie mogła jednak do tego dopuścić. Przyjemne rozwiązania często pociągały za sobą bardzo przykre konsekwencje.

Channing westchnął.

– No cóż, skoro nie chcesz za mnie wyjść, będzie nam potrzebne grono błyskotliwych adwokatów oraz grupka wpływowych pań z towarzystwa. – Tym akurat dysponował, podejrzewał jednak, że Alinie się to nie spodoba.

Wychylił się i wsunął jej do ust kawałek pomarańczy, ocierając serwetką kropelki soku.

– Skoro masz pełne usta, to dobra pora, aby ci powiedzieć, że Nick i Jocelyn pojawią się tu wkrótce – ze swoimi żonami.

– Wszystko już się znalazło w porannych brukowcach. – Seymour z triumfalną miną cisnął gazety na stół. – Plotki zostały rozsiane – i to skutecznie. Do jutra londyńscy bogacze uwierzą, że mają wśród siebie morderczynię, a naszej hrabinie nie pozostanie nic innego, jak tylko się wycofać. Jeżeli to zrobi, plotki ucichną. Jeżeli nie – będzie skończona. Nawet gdyby zdecydowała się nas oskarżyć, nikt jej nie uwierzy... – urwał, dla lepszego efektu. – Z tego, co słyszałem, już zrejterowała. Wyszła z balu u Evertów tuż po tym, jak rozeszła się plotka.

Eagleton, stary malkontent, zabrał głos:

– Pytanie brzmi, dokąd poszła. Wiecie dokąd? Bo ja wiem. – Powiódł wzrokiem po grupce, siedzącej wokół stołu. – Pojechała do Argosy House, nieruchomości należącej do Channinga Deverila, który pojawił się tam dwie godziny później i oboje do rana stamtąd nie wyszli.

Seymour słuchał go z pozornie obojętną miną i czekał, czy Eagleton ujawni ostatni brakujący fragment, który tak rozsądnie zataił przed resztą.

– Brat pana Channinga Deverila to wicehrabia Swale – mówił dalej Eagleton – a jego ojciec jest hrabią. To jedna z najstarszych angielskich rodzin, bardzo wpływowa...

– Oj, to niedobrze – jęknął Hugo Sefton, siedzący na końcu stołu, a pozostali przytaknęli zgodnie. – Nie wchodzimy w konflikty z arystokracją.

– Przecież nie wiemy, co on ma z tym wspólnego. Może to tylko jej kochanek. Kobieta z taką przeszłością może mieć jednego czy dwóch na podporządkowaniu – argumentował Seymour, w desperackiej próbie zatajenia swego ostatniego faux pas. Nie powinien był wierzyć słowom hrabiny, że pan Deveril to kompletnie nieważna figura, skoro widział na własne oczy, że to nieprawda.

– Niezły z ciebie krętacz, Seymour – ciągnął dalej Eagleton. – Otóż, dziwnym trafem, Seymour zapomniał wam powiedzieć, że pan Deveril był na przyjęciu wielkanocnym u lady Lionel. To nie jest ktoś, kogo hrabina zgarnęła w drodze powrotnej do Londynu. Nie wiem wprawdzie, jak głęboka łączy ich więź, ponieważ dowiedziałem się o tym dopiero przed paroma godzinami... – urwał i na moment wbił oskarżycielski wzrok w Seymoura. – Podejrzewam jednak, że to coś więcej niż widać na pierwszy rzut oka.

Seymour odetchnął w duchu.

– Czyli, dopóki się nie dowiemy, pozostaje nam tylko czekać i obserwować.

– Mylisz się! – zaatakował go Eagleton. – Ona wie o nas

wszystko i jeżeli nas zdemaskuje, trafimy do więzienia... Nie stać nas na to, żeby siedzieć z założonymi rękami. Zobaczycie, że na naszą zaczepkę odpowie ogniem. To pewne. Ona też nie ma innego wyjścia. Nie możemy po prostu czekać, a potem odbijać piłeczkę. Trzeba jak najszybciej zebrać wszystkie informacje na temat tego Deverila.

Seymour prychnął pogardliwie.

– Mówisz, jakbyśmy byli na wojnie.

– Bo to jest wojna! – wycedził Eagleton, celując w niego kościstym palcem. – I jeżeli to jeszcze do ciebie nie dotarło, jedno z was dwojga w niej polegnie.

To była wojna, a Alina musiała rozgrywać ją na dwóch frontach. Z jednej strony był Seymour ze swoimi ohydnyimi plotkami, które miały ją pogrzyźć. Drugi front znajdował się tutaj, w Argosy House, a jej zadaniem było podbić przyjaciół Channinga. Przybyli tu, aby mu pomóc, nawet gdyby to miało znaczyć obronę przed nią – bez względu na to, czy tego chciał, czy nie. Dlatego wiedziała, że musi zdać egzamin, jeśli chce zdobyć ich przychylność.

Szczerze mówiąc, wolała wojnę z Seymourem. Potrafiła rozszyfrować tok jego myślenia oraz sposób działania. Przyjaciele Channinga należeli do innej kategorii przeciwników. Byli na tyle uprzejmi, aby ukrywać swoje myśli, więc trudno było przewidzieć ich następny krok.

Wszyscy zebrali się na prośbę Channinga. Naprzeciwko Aliny, na sofie, siedział Jocelyn Eisley z żoną, Cassandrą. Annorah, żona Nicka D'Arcy'ego nalewała herbatę z ciężkiego srebrnego czajnika, a Nick uśmiechał się do niej promiennie z fotela. Ach, więc to tak wygląda, pomyślała Alina. Cała grupka była imponująco zgrana; wszyscy popijali herbatę, gawędząc swobodnie.

Patrząc na nich, Alina uświadomiła sobie, do jakiego stopnia jest kimś z zewnątrz. Musiała zdobyć ich szacunek i dowieść, że jest warta ich drogiego przyjaciela. Spróbuję, postanowiła, być dla nich miłą, przez wzgląd na Channinga oraz na samą siebie.

Potrzebowała ich, jeśli miała pokonać Seymoura.

Ścisnęła mocno filiżankę, gdy Channing skierował rozmowę na sprawę, z powodu której się tu zebrali i którą mieli omówić.

– Cieszę się, że mogliśmy się tu dziś spotkać – zaczął Channing. – Tym bardziej że sezon już się rozkręca i każde z nas ma własne plany. Jest jednak coś, co chciałbym z wami wcześniej przedyskutować. Znacie wszyscy hrabinę Charentes, Alinę Marliss. Otóż znalazła się ona w okropnej sytuacji, którą chciałbym rozwiązać, zanim sprawy zajdą za daleko. – Opowiedział im o oszukańczej działalności syndykatu, o tym, jak jej rodzina padła ofiarą Seymoura, o jej staraniach, aby go zdemaskować, i o jego nikczemnych atakach na jej osobę. – Na pewno czytaliście już o tym w porannej prasie – podsumował z gorzkim uśmiechem.

Alinie trudno było wysiedzieć spokojnie i słuchać, jak mówi wyłącznie Channing. Byli to jednak jego przyjaciele, gotowi zrobić dla niego więcej niż dla niej samej.

– Te plotki są naprawdę obrzydliwe – odezwała się Cassandra ze współczuciem, kiedy Channing skończył mówić.

– Już wcześniej krążyły o mnie plotki – przypomniała im Alina. – Różnica polega na tym, że te rozpowszechnia ktoś po to, aby wykluczyć mnie z towarzystwa.

– Plotki można uciszyć – powiedziała Annorah z łagodnym uśmiechem.

– Położymy im kres – stwierdził Jocelyn. – Trzeba powstrzymać Seymoura. Nie wystarczy tylko bronić hrabiny. Ją możemy uratować – ale co z tymi, których już oszukał lub planuje oszukać ta kreatura? Jeżeli go nie zdemaskujemy, znajdzie inne ofiary.

Channing pokiwał głową.

– Kazałem już naszym prawnikom sprawdzić ten syndykat. Poza tym musimy dotrzeć do jego ofiar i zdobyć dowód na potwierdzenie jego oszukańczych intencji. Rozmawiałem już o tym z Davidem Greyem...

Wiadomość ta zaskoczyła Nicka; spojrzał na niego z

uznaniem.

– Widzę, że nie próżnowałeś – rzucił tonem, który wydał się Alinie znaczący. – Może to dobra okazja, abyśmy omówili we trzech wszystkie szczegóły. – Po tych słowach dał wzrokiem znak swojej żonie.

Annorah zrozumiała, że ma to być czysto męska rozmowa, wstała więc i zwróciła się z uśmiechem do Aliny:

– Pozwól, że ci pokażę moje ogrody. W tym roku sprowadziłam nowe róże z Hartshaven i uważam, że całkiem dobrze się przyjęły w tym miejskim brudzie. Zasadziłam też kilka dla Channinga.

Alina zrozumiała, że jest to szansa, aby zdobyć ich sympatię. Ani Eisleyowie, ani państwo D'Arcy nie przyłączą się do sprawy, jeśli jej w pełni nie rozumieją; nie pozwolą też Channingowi poczynić dalszych kroków, dopóki się nie dowiedzą, co ją z nim łączy.

Dzień był słoneczny. Niedorzecznie ciepła wiosna sprawiła, że w małym ogrodzie na tyłach domu zakwitły wczesne kwiaty, rozjaśniając go feerią jaskrawych kolorów. Grupka kobiet pograżyła się w swobodnej rozmowie. Annorah mówiła o krzyżowaniu róż, o tym, że je wyhodowała w szklarni, w Hartshaven, a potem przewiozła do Londynu. Nikt, kto by ich słuchał, nie domyśliłby się, jak wysoka jest stawka w tej grze lub że wszystkie czekają, aż spadnie drugi but. Rozmowa o kwiatach przerodziła się z wolna w rozmowę na temat mężczyzn, potem mężów, a na końcu Channinga.

– Channingowi musi bardzo na tobie zależeć – powiedziała Annorah.

Alina wychwyciła w jej głosie cień podziwu. Czegoś takiego się nie spodziewała. Owszem, słowa były do przewidzenia, ale nie ten ton. Te same słowa mogły być przecież podszyte nutą nieufności i dezaprobaty. – Myślisz pewnie, że jesteśmy wścibskie, ale Channing jest nam bardzo drogi. Gdyby nie on, mogłabym nie być teraz z Nickiem – dokończyła Annorah, rumieniąc się wdzięcznie.



– Mnie i Jocelynowi także pomógł w trudnej sytuacji. Gdyby nie on, podjęlibyśmy decyzję o rozstaniu. W końcu byłam siostrzenicą najbardziej zaciętego wroga Ligi. – Cassandra roześmiała się i wzięła Alinę pod rękę. – Nie myśl o nas źle, przecież to chyba zrozumiałe, że chcemy wiedzieć wszystko o osobie, z którą jest związany. Chcemy, aby był równie szczęśliwy jak nasza czwórka.

Obie panie miały wyraźnie jak najlepsze intencje. Alina uśmiechnęła się ciepło. Nie była przyzwyczajona do takiej otwartości, a jedynie do ciągłych przesłuchań i fałszu. W dawnych czasach miała kilka przyjaciółek, lecz w jej małżeństwie zabrakło miejsca na przyjaźń. Natomiast po powrocie do Anglii nie zawarła jak dotąd żadnych przyjaźni, a co najwyżej parę znajomości. Było jednak jeszcze trochę za wcześnie, aby założyć, że te eleganckie młode damy mogłyby się z nią zaprzyjaźnić. Może jej pomogą ze względu na Channinga, ale to wszystko, na co mogła liczyć. Gdy zakończy się śledztwo i stanie się jasne, że nie ma żadnej przyszłości dla niej i Channinga, Annorah i Cassandra mogą zmienić zdanie.

Alina pomyślała o propozycji, jaką Channing złożył jej tego ranka. Gdyby za niego wyszła, jego przyjaciele i rodzina dołożyliby wszelkich starań, by została zaakceptowana w towarzystwie. Nie dopuściliby do tego, aby go spotkał ostracyzm z powodu wyboru żony. Postanowiła zagrać w otwarte karty:

– Nie prosiłam Channinga, aby was ściągnął na to spotkanie. To był jego pomysł. Prawdę mówiąc, zaangażował się w moje sprawy wyłącznie z własnej woli. Ja od początku uważałam, że muszę sama poradzić sobie z Seymourem. – Machnęła ręką. – Ale same wiecie, jaki jest Channing, ilekroć widzi kogoś w potrzebie... – Pomyślała, że mogły wiedzieć o chłopcach w Argosy House, których uratował z ulicy, jak również o młodych dżentelmenach, takich jak Nick, których rodzinom pomagał wydobyć się z nobliwej biedy.

Annorah uśmiechnęła się.

– Channing ma bardzo dobre serce.

– Za nic na świecie nie skrzywdziłabym Channinga. –  
Odpowiedziała na ich nieme pytanie. – Powinniście zrozumieć, że  
nie chcę, by już więcej ryzykował.

– Nie przejmuj się. – Cassandra położyła jej rękę na  
ramieniu. – Channing potrafi zadbać o siebie. Kiedyś, wraz z  
Jocelynem, uratowali Ligę, udając, że zajmuje się ona wysyłką  
Biblii do Afryki...

Cassandra uraczyła ich tą historyjką, ponieważ zdarzyło się  
to już po odejściu Nicka z Ligi. Spacer zakończył się zbiorowym  
wybuchem śmiechu, po czym panie weszły do domu i dołączyły  
do panów. Na chwilę w holu zapanował ożywiony ruch, ale było  
już jasne, że wizyta dobiegła końca. Przyjaciele Channinga  
spotkają się teraz i zdecydują co dalej. Jocelyn i Nick uścisnęli mu  
rękę na pożegnanie.

– Będziemy jutro u White’a około trzeciej. Może wpadłbyś  
na kielicha?

– Z największą przyjemnością. Minęło sporo czasu, od kiedy  
piliśmy razem ostatni raz. – Channing roześmiał się. – Zostaliście  
starymi żonkosiami.

Jocelyn spojrzał na żonę. W jego wzroku Alina dostrzegła  
znów to coś nieuchwytnego, od czego ścisnęło jej się serce.

– Można wylądować znacznie gorzej – powiedział. – No, to  
do jutra, Channing.

Alina patrzyła za nimi z drzeniem serca. Dwadzieścia cztery  
godziny będzie musiała czekać, zanim pozna werdykt Ligi. Nie  
bała się o to, że mogą jej odmówić pomocy. W razie potrzeby  
poradzi sobie z Seymourem sama. Najbardziej obawiała się, że  
mogą uznać, że nie jest warta Channinga. Zerknęła na niego i  
nagle, w przebłysku olśnienia, pojęła, jak wiele gotów był dla niej  
zaryzykować.

– Może przejedziemy się po parku? – zaproponował  
Channing. Pewnie chciał skierować jej myśli na inne tory i dać do  
zrozumienia, że będzie trwał przy niej bez względu na decyzję  
przyjaciół.

– Jesteś pewny? Ludzie nas razem zobaczą. – Nie chciała

przysparzać mu dodatkowych problemów.

Channing odwrócił się do niej z uśmiechem.

– Może już przyszedł na to czas. Rano mówiłem serio. –  
Trącił ją żartobliwie łokciem, a w oczach zapaliły mu się  
łobuzerskie iskierki.

## **ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY**

Kiedy Channing pojawił się w klubie, Jocelyn i Nick czekali już na niego przy zacisznym stoliku w rogu sali, gdzie nikt nie będzie ich niepokoił. Podszedł do nich, a oni wstali i uściskali go serdecznie. Ich wzajemna lojalność nie pozostawiała żadnych wątpliwości. Channing zaczął się zastanawiać, jak zachowają się jego przyjaciele w obliczu skandalu związanego z osobą Aliny. Czy zaczną mu doradzać, aby się od niej odciął, czy może przyjmą ją do swego grona.

Jocelyn wziął ze stołu butelkę i nalał każdemu z nich po kieliszku.

– Zamówiliście całą butelkę? Będziemy tu chyba siedzieć aż do wieczora – zażartował Channing, niepewny, co to oznacza. Jego przyjaciele nie mieli zwyczaju pić na umór, tak więc butelka stanowiła ambitne wyzwanie.

– Przecież nie musimy wszystkiego wypić. – Jocelyn odstawił butelkę. – Nie chciałem, żeby nam przeszkadzano, i pomyślałem sobie, że butelka zapewni nam prywatność. – Uśmiechnął się, lecz z jego oczu wyzierała powaga. – Wydaje mi się, że mamy o czym porozmawiać.

– Przecież wszystko wam wczoraj wyjaśniłem. Seymour zaciągał pożyczki pod zastaw nieruchomości niebędących jego...

– Nie – przerwał mu Jocelyn. – Nie o tym mówiłem. Myślałem o tobie i Alinie. Chcę poznać twoje intencje. Czy to sprawa zawodowa, czy może coś innego? Jeśli to pierwsze, nie sądzę, by panie mogły nam pomóc. Rozumiesz, co mam na myśli? Ale oczywiście możesz liczyć na mnie i Nicka.

Channing upił łyk brandy. Oczywiście rozumiał.

– Nie ma to nic wspólnego z agencją – zapewnił Jocelyna. – Nie okłamywałbym cię przecież. Owszem, z początku było to zlecenie agencji. Alina wynajęła Amery'ego DeHarta, który od lutego towarzyszył jej przy różnych okazjach. Później Amery musiał wyjechać z miasta i go zastąpiłem. Nie miałem pojęcia, że

była jego klientką.

– Odniosłem wrażenie jednak, że coś między wami się zmieniło – powiedział Nick.

Channing westchnął i zastanawiał się, jak im to wytłumaczyć. Jego związek z Aliną był bardzo złożony. Nie wiedział, od czego zacząć.

– Poznałem Alinę dawno temu... I nasz związek zawsze wykraczał poza relacje czysto zawodowe.

Jocelyn zlustrował go podejrzliwym wzrokiem.

– O ile dobrze pamiętam, ona była twoją klientką na pewnym gwiazdkowym przyjęciu...

– Tak, ale później spotkałem się z nią dopiero ostatnio, w zastępstwie za Amery'ego.

Jocelyn zaczął w zadumie obracać kieliszek w dłoni.

– Wtedy wydawało mi się, że była zła na ciebie z powodu tego, co się wydarzyło na tym przyjęciu. Rzecz dziwna jak na osobę, która cię wynajęła, żebyś ją tylko wprowadził na salony. – Spojrzał na Channinga. – Zechciej mi to wytłumaczyć, choć mam już pewne domysły...

Channing zaśmiał się sucho.

– A ja przez cały czas sądziłem, że nie robisz nic poza pisaniem kiepskich wierszy.

Nick parsknął śmiechem.

– Robię o wiele więcej. Zwłaszcza od tamtych, pamiętnych świąt. Zmieniłem się, podobnie jak i ty. – Jocelyn wzruszył ramionami. – Gdy Alina Marliss pojawiła się na przyjęciu, wszystkie fragmenty łamigłówki zaczęły się układać w całość.

– Nie rozumiem, dlaczego zatem o cokolwiek pytasz. – Channing liczył w głębi duszy na to, że ominie go konieczność spowiadania się Nickowi i Jocelynowi z tak intymnych spraw.

– Nie narzekaj, tylko zacznij od początku – nalegał łagodnie Nick. – Ona jest piękna, zmysłowa, każdy mężczyzna marzy o kimś takim... ale to nie wystarczy, żeby uwiązać do siebie takiego mężczyznę jak ty na siedem lat.

– Zaraz, zaraz, poczekaj... Co masz na myśli, mówiąc,

takiego mężczyznę jak ja? – obruszył się Channing.

Nick wychylił się do niego.

– Przez cały czas otaczają cię piękne kobiety. Nie musisz jechać do Paryża...

– Dobrze już, dobrze – przerwał przyjacielowi Deveril. – Co chcielibyście usłyszeć?

– To jest ta jedyna, prawda? Jeżeli mamy pomóc, ryzykując naszą reputację, musisz nam to powiedzieć. Kobieta nieoficjalnie oskarżona o zabójstwo to twardy orzech do zgryzienia. – W głosie Jocelyna Channing wyczuł narastającą frustrację. Zaczynał mieć dosyć jego wykrętnych odpowiedzi.

– Czy to takie ważne, kim dla mnie jest, skoro mnie nie chce... – Powiedział to ostrzej, niż zamierzał. – Zapytałem ją wczoraj, przy śniadaniu – podjął z goryczą. Tłumiony latami gniew musiał znaleźć wreszcie swoje ujście. – Ocalę ją przed skandalem, pomogę w zdemaskowaniu Seymoura, ale koniec końców, i tak mnie nie zechce. Jeżeli pytasz, czy zamierzam się z nią ożenić, odpowiedź brzmi „nie”, bo ona mnie nie przyjmie.

Channing przecesał palcami włosy, po czym ukrył twarz w dłoniach. Nigdy nie wypowiedział tych myśli na głos. Teraz, kiedy je wreszcie wymówił, przyszłość zarysowała się przed nim w jeszcze ciemniejszych barwach, a mglista rzeczywistość stała się nieomal namacalna. Mógł mieć każdą kobietę, jaką tylko zechciał, nie był w stanie zdobyć tej jedynej – i nie mógł nic na to poradzić.

Spojrzał bezradnie na Jocelyna i Nicka.

– Czy mieliście kiedyś takie uczucie, że tracicie coś, na czym wam naprawdę zależy, ale nie możecie nic na to poradzić? – zapytał. Słowa z trudem przechodziły mu przez ściśnięte gardło.

Zapadła cisza, a potem Nick odpowiedział cicho:

– Tak. Myślałem, że stracę Annorah. Niby dlaczego miałyby mnie zachcieć? Nie mogłem jej zaoferować żadnej z tych rzeczy, które powinien mieć przyzwoity mężczyzna: nie miałem ani pieniędzy, ani żadnych posiadłości... – urwał.

Channing wychylił się nad stołem i chwycił go za rękę.

– Ale jej nie straciłeś! – Chciałby powiedzieć więcej, lecz

wzruszenie odebrało mu mowę. Nigdy by nie przypuszczał, że Nick mógł mieć podobne przemyślenia.

– Jesteś pewny, że nie ma żadnej nadziei? – zapytał Jocelyn. Channing ze smutkiem pokiwał głową.

– Dla nas nigdy nie było żadnej nadziei. Kiedy ją poznałem, była mężatką, a teraz zbyt ceni swoją wolność... i nie ma też ochoty wciągać nikogo w swoje skandale.

– Ciebie nie chce wikłać w swoje skandale. – Nick spojrział na niego spod oka. – A to znaczy, że jest dla ciebie jakaś nadzieja. Zastanawiałeś się może, czemu boi się pociągnąć cię na dno? Bo jej na tobie zależy. Nie możesz się teraz poddać. – Mrugnął do niego znacząco.

Los uparł się chyba tego dnia, aby doprowadzić Channinga do łez. I to gdzie – u White'a! Wzruszenie po raz drugi ścisnęło go za gardło. Przyjaciele nie opuścili go w biedzie, kiedy to on po raz pierwszy znalazł się na odmianę w sytuacji potrzebującego. Począł chwilę, aż się opanuje, po czym zapytał:

– Jaki wobec tego mamy plan?

Jocelyn odchylił się w krześle.

– Na początek nasze panie zrobią rundkę po mieście, rzucając tu i ówdzie garść rozsądnych uwag, aby uciszyć plotki.

– Dobrze. – Channing pokiwał głową. – Dzięki temu zyskamy trochę czasu na ustalenie strategii z prawnikami Aliny. Pora zabrać się do poszukiwań dokumentów dotyczących syndykatu, jak również fałszywych nazwisk, którymi posługiwał się Seymour. Najpóźniej za tydzień zobaczymy rezultaty tych poszukiwań.

Jocelyn spojrział na niego w zadumie.

– Pamiętaj: nie ma żadnych gwarancji, że znajdziemy to, czego szukamy. Na twoim miejscu zastanowiłbym się bardzo poważnie, jakie trzeba będzie wtedy poczynić kroki. – Jako spadkobierca hrabiowskiego tytułu Jocelyn najlepiej zdawał sobie sprawę z wagi pozycji społecznej. Był lordem. Tytuł zapewniał mu wprawdzie wysoki status, lecz zarazem narzucał ograniczenia, nie zawsze dla innych zrozumiałe. Channing pokiwał głową. On sam

nosił stare, szacowne nazwisko i nie mógł przynieść mu wstydu. Znów ogarnęło go wzruszenie i zdołał tylko wykrztusić dwa słowa:

– Dziękuję wam.

– Nie tego się spodziewaliśmy! – grzmiał Hugo Sefton do grupy zgromadzonej przy stole. Jego oczy miały błyskawice. Jeśli za miernik przyjąć jego gniew, sprawy przedstawiały się niewesoło. Roland Seymour zaczął się wiercić w krześle. Kto by pomyślał, że ta hrabina może narobić im tylu kłopotów?

– Minął tydzień i wszystkie plotki ucichły – wściekał się Sefton. – A przecież miały zostać rozdmuchane na całego. Od kiedy to londyńskie elity przestały się interesować oskarżeniem o zabójstwo współmałżonka?

– Odkąd przyjaciele Deverila postanowili się w to włączyć. A są to ludzie wpływowi. – Eagleton spojrział ze złością na Seymoura. – To ty zapomniałeś nam powiedzieć prawdę o udziale Deverila, a teraz mamy całą gromadę lordów, którzy popędzili w sukurs tej hrabinie. Plotki, które miały ją pozbawić poparcia, wywarły wręcz odwrotny skutek...

– A to dopiero początek – wtrącił się Sefton. – Dostałem dziś list od kancelarii adwokackiej Birnbaum i Banks z propozycją spotkania, które ma na celu omówienie naszych interesów z hrabiną. Nie są to jednak adwokaci hrabiny, tylko Deverila, i z pewnością rozmowa nie ograniczy się do kwestii jej aktu własności.

– Ale to był sfałszowany dokument – wtrącił się Seymour. – Zapomnieliście chyba, że to ona kłamie.

Sefton, księgowy syndykatu, skrzywił się z niesmakiem.

– Nie bądź naiwny. Na pewno poruszą sprawę umowy z Marlissem. Fałszywy akt własności to tylko przynęta, abyśmy zgodzili się na spotkanie. Mogą już przygotowywać przeciwko nam oskarżenie o zamierzone oszustwo.

– Ona, nie oni – poprawił go Eagleton.

Sefton pokręcił głową.

– Nie jestem w nastroju, żeby się licytować z tobą na zaimki.



Niech ci będzie, ona może nas oskarżyć. Jeżeli dysponuje jakimiś dowodami, nic jej nie powstrzyma.

Eagleton powiódł zimnym wzrokiem po zgromadzonych.

– Nic poza rozpędzonym wehikułem na środku ruchliwej ulicy.

– Co sugerujesz? – Seymour wychylił się do przodu, zaskoczony, że znalazł w nim sprzymierzeńca. Spodziewał się, że syndykat każe mu wziąć na siebie całą winę za tę wpadkę.

– Wiem, jak sobie poradzić z Aliną Marliss. Najlepsza metoda to zamknąć jej usta. – Eagleton nie owijał w bawełnę. – Nie zrozumiała naszych dyskretnych sugestii. Miała cały tydzień – przekonywał grupę. – I jaka była jej odpowiedź? Zaczęła gromadzić przeciwko nam popleczników. – Urwał i spojrzał ze złością na Seymoura. – Nie myśl sobie, że proponuję to dla twojego dobra. Żadnemu z nas nie uśmiecha się ani więzienie, ani deportacja. Pytam więc, czy wyrażacie zgodę na bardziej zdecydowane kroki? – zawiesił głos, a kiedy jednomyślnie przytaknęli, zaczął mówić dalej: – Anderson, czy nadal masz znajomości w dokach? A ty, Farley, wciąż masz swoich ludzi w St. Giles? Tak? To doskonale. Zaraz wam powiem, co zrobimy. Trzeba to zaplanować bardzo starannie, ponieważ będziemy mieli tylko jeden strzał. Jeżeli spudłujemy, Deveril zacznie coś podejrzewać. Słuchajcie uważnie. Najważniejsze jest zgranie w czasie.

Seymour słuchał go z zadowoleniem. Za kilka dni będzie miał problem z głową. Niebawem hrabina pojedzie na zakupy ostatni raz.

## **ROZDZIAŁ DWUDZIESTY**

Alina nie mogła w to uwierzyć: nareszcie zaczynała czuć się bezpiecznie. Cassandra Eisley wzięła ją pod rękę i wciągnęła do sklepu z okrzykiem:

– Och, popatrz, jaki śliczny kapelusik!

Minął tydzień, odkąd przyjaciele Channinga zaangażowali się w jej sprawy. Efekty pojawiły się już po paru dniach. Brukowce przestały spekulować na temat jej moralności i mogła spokojnie uczestniczyć we wszystkich ważniejszych wydarzeniach towarzyskich. Wymogły to na niej Annorah i Cassandra, przekonując, że tym bardziej powinna pokazywać się publicznie. Teraz nie mogła zaszyć się w jakiejś dziurze, żeby lizać rany. Znajomi Channinga otaczali ją podczas każdej towarzyskiej okazji, aby wszyscy widzieli, że ma ich wsparcie.

Alina z uśmiechem patrzyła, jak Cassandra przekrzywiając głowę, przymierza kapelusz przed lustrem.

– Myślisz, że Jocelynowi się spodoba? – zapytała, jakby to w ogóle mogło podlegać dyskusji.

– Myślę, że podobasz się Jocelynowi bez względu na to, co masz na sobie – odparła szczerze Alina. Uczucie, jakim darzyła się ta para, rzucało się w oczy.

Cassandra uśmiechnęła się kokieteryjnie.

– Pewnie to prawda. – Sięgnęła po kolejny kapelusz. – A co powiesz na ten? Przymierz go, to twój kolor.

Alina włożyła kapelusz, aby sprawić przyjemność nowej przyjaciółce. Swoje poczucie bezpieczeństwa zawdzięczała nie tylko świadomości, że plotki ucichły, a cały sztab ludzi prześwietlał interesy Seymoura. Najważniejsze dla niej było to, że przyjaciele Channinga z otwartymi ramionami przyjęli ją do swego grona. Ich żony towarzyszyły jej na różnych wydarzeniach towarzyskich, zabierały ją ze sobą na wizyty. Życzliwość, jaką jej okazywały, wydawała się płynąć ze szczerego serca.

Wątpliwości nie opuszczały jej jednak. Obawiała się, że

zmieniłyby zdanie, gdyby poznały prawdę o jej małżeństwie. Poza tym Channing nie wspomniał już drugi raz o ślubie.

– Nie podoba ci się? – zapytała Cassandra. – Ja wezmę ten...  
– nagle urwała. – O mój Boże, co ci jest? Wyglądasz na zmartwioną.

Od kiedy to stała się taka przeźroczyista? Alina uśmiechnęła się, próbując wziąć się w garść.

– Nie, wszystko w porządku, tylko trochę zgłodniałam. Może poszłybyśmy coś zjeść?

To wystarczyło, aby Cassandra i Annorah przestały się martwić. Cała trójka wyruszyła do herbaciarni znajdującej się o kilka przecznic dalej. Cassandra wymachiwała pudełkiem z nowym kapeluszem. Na ulicy panował duży ruch. Chodniki były pełne klientów, odwiedzających okoliczne sklepy. Po drodze spotkały kilkoro znajomych osób i przystanęły, aby z nimi pogawędzić.

Gdy dochodziły do herbaciarni, na chodniku przed nimi rozpętało się zamieszanie. Jakiś człowiek z paczką w ręku biegł, roztrącając tłum, ścigany przez sklepikarza z miotłą, który krzyczał:

– Złodziej! Łapać złodzieja! – Był jednak zbyt tęgi, aby go dogonić.

Uciekający mężczyzna pędził wprost na Alinę i jej towarzyszki z wychyloną do przodu głową jak szarżujący byk. Cassandra wydała cichy okrzyk i odepchnęła Annorah na bok pod ścianę sklepu, a biegnący zderzył się z Aliną. Siła uderzenia wyrzuciła ją na jezdnię, pozbawiając równowagi i tchu.

Ogłuszona, zatoczyła się. W panice nadepnęła na rąbek sukni i runęła na ziemię. Udało jej się podźwignąć na czworaki, ale kręciło jej się w głowie i nadal nie mogła zaczerpnąć powietrza. Świat zawirował wokół niej. Nagle usłyszała jakiś hałas w oddali, niby narastający grzmot. Wokół rozległy się krzyki.

Głos Annorah wybił się ponad inne:

– Alina! Wstawaj! – Chciała, ale nie mogła. Turkot zbliżał się nieubłaganie. Wytężyła zamglony wzrok i zamarła. Wóz pędził

ulicą w jej kierunku, zaprzęzony w dwa olbrzymie konie pociągowe. Jakimś cudem udało jej się przeczołgać kilka kroków – albo tylko centymetrów. Kątem oka dostrzegła, jak jakiś zamazany obiekt przemknął obok niej ze świstem. Spłoszony koń głośno zarżał i skręcił na lewą stronę ulicy.

Cassandra podbiegła do niej i pociągnęła ją na nogi, wykrzykując komendy. Gdy otoczyła ją ramieniem, Alina poczuła, że łatwiej jej oddychać.

– Wszystko w porządku, trzymam cię – mówiła Cassandra. – Annorah posłała już po Channinga. Będzie tu lada chwila. Zatkalo cię, bo wygniotłaś sobie z płuc całe powietrze, ale zaraz będzie lepiej.

Było lepiej, rzeczywiście, sapała, zamiast łapać spazmatycznie oddech, a potem spróbowała powoli oddychać. Wzrok jej poszybował na środek ulicy, gdzie leżało zgniecione różowe pudełko z zabrudzoną kokardą, a obok jego zmiażdżona zawartość.

– Ojej, twój kapelusz! – wykrzyknęła.

Cassandra uściskała ją mocno.

– Ty głuptasku. Channing nigdy by mi tego nie darował, gdyby coś ci się stało. – Zaśmiała się, ale głos jej się łamał. Teraz, kiedy było już po wszystkim, nerwy wzięły górę. – Nie wiedziałam, co robić. Wiedziałam tylko, że muszę zatrzymać ten wóz. – Cassandra wybuchnęła płaczem.

Alina dopiero teraz uświadomiła sobie grozę tego, co omal się nie stało. Przecież gdyby nie refleks Cassandry, leżałaby teraz stratowana na jezdni zamiast pudełka na kapelusze.

Trzęsła się jak w gorączce, kiedy pojawił się Channing. W swym gniewie wyglądał jak wzburzony złotowłosy Apollo. Przepchnął się przez otaczający ich tłum, za nim szli Nick i Jocelyn.

Natychmiast zapanował nad sytuacją. Oczyszczył chodnik z gapiów i otulił Alinę swoim płaszczem.

– Możesz chodzić? Niedaleko stąd czeka powóz. – Jego ramię obejmowało ją mocno.

– Nic mi się nie stało, naprawdę. Jestem tylko trochę potargana. – Spróbowała się roześmiać.

– Przecież widzę, że się cała trzęsiesz!

– Gdzie reszta? – zapytała i spróbowała się rozejrzeć.

– O nich się nie martw. Zaraz przyjdą. Jocelyn chce zadać ludziom parę pytań.

– Cassandra rzuciła w konia swoim pudełkiem z nowym kapeluszem. Jest całkiem zniszczony – zaczęła opowiadać beładnie, kiedy zatrzymali się przed powozem.

– Ćśśś. Mniejsza o to, Jocelyn kupi jej nowy. – Channing wsadził ją do powozu, wydał stangretowi instrukcje, po czym wsiadł do środka i ulokował się obok niej. Przyciągnął ją do siebie i cmoknął w czubek głowy.

– Teraz jesteś bezpieczna.

– Hmm – mruknęła; lekko oszołomiona pod wpływem szoku i adrenaliny. – Tak też myślałam. – I oto co ją spotkało za to, że uwierzyła w swoje bezpieczeństwo.

Wbrew protestom Aliny Channing uparł się, aby pojechać do Argosy House i wezwać rodzinnego doktora.

– Cassandra i Annorah będą chciały się upewnić osobiście, że nic ci nie dolega – powiedział Channing z uśmiechem w odpowiedzi na jej protesty. Alina w głębi duszy podejrzewała jednak, że sam chciał mieć pewność. Wniósł ją nawet na piętro, do pokoju gościnnego, gdzie oddał ją w ręce doktora. Kolejny całkiem niepotrzebny gest.

– Pozwól mu poskakać trochę wokół siebie – powiedziała później Annorah, kiedy przyszedł ją odwiedzić. – Ma wyrzuty sumienia, że nie było go tam, żeby cię chronić.

– Nie mógł tego przewidzieć. Przecież to był wypadek. Trudno od niego wymagać, żeby chodził za mną przez cały czas – przekonywała ją Alina i zgodziła się nawet, aby Annorah wzięła szczotkę i rozczesła jej włosy.

– No cóż, zakochanego mężczyzny nigdy nie przekonasz. – Annorah uśmiechnęła się do niej w lustrze.

Alina odpowiedziała uśmiechem; nie zamierzała się spierać.

Choć przecież mogła powiedzieć Annorah, że się myli, bo Channing Deveril nigdy nie był w niej zakochany – a nawet gdyby był, to nie może przyjąć od niego miłości.

– Cassandra może mieć rację. – Jocelyn krążył nerwowo po gabinecie w Argosy House. Channing przeczesał palcami włosy, zastanawiając się nad najświeższymi doniesieniami przyjaciół.

Brzmiały niepokojąco.

– Cassandra mogła być wykończona nerwowo. To nawet w jej stylu wyobrazić sobie, że coś widziała – spierał się Channing.

Jocelyn zgromił go wzrokiem.

– Jeżeli twierdzi, że widziała, jak ten człowiek umyślnie popchnął Alinę, to tak było. – Jocelyn potrafił być uparty jak osioł, gdy w grę wchodziła jego żona.

Channing przyjrzał mu się uważnie. Przyjaciel był bardzo bystry i miał krytyczny umysł.

– Więc uważasz, że stał za tym Seymour? – zapytał.

Niechętnie skłaniał się do takiego wniosku.

– Tak uważam – odparł z powagą Jocelyn. – Nick też tak myśli. Seymour jest przerażony. Wie, że plotki okazały się mało skuteczne. Wie też, że popularność hrabiny rośnie, dzięki jej znajomości z naszymi żonami. Sama nie była szczególnie groźna, bo kto przyszedłby jej z pomocą, poza garstką wynajętych przez nią adwokatów. Ale teraz... – Jocelyn zatoczył ręką krąg, jakby wskazywał niewidzialną armię, gotową bić się o jej sprawę. – Seymour wie, że wystarczy, by hrabina szepnęła słówko, a zostanie zdemaskowany. Jedynie jej dyskrecja powstrzymuje ją przed publicznym ujawnieniem całej afery. – Zamilkł na chwilę i uśmiechnął się z satysfakcją. – Seymour boi się, że lada dzień znajdziemy dowód na to, kim on jest i co naprawdę robi. Zaczął się wyścig z czasem, a on uznał, że wygra go, jeśli wyeliminuje Alinę.

Channing zawrzał gniewem.

– Kiedy wreszcie będziemy mieli dosyć dowodów, żeby mu się dobrać do skóry? Chyba adwokaci odkryli już, co trzeba? Moglibyśmy nawet uciec się do blefu i zmusić go do zeznań, jeśli tylko uda nam się zaserwować wystarczająco łakomy kąsek.

– Już niedługo – zapewnił go Jocelyn. – Nie działajmy zbyt pochopnie. Mamy tylko jedną szansę. Musimy przedstawić niezbite dowody. Taki człowiek jak on już nie raz wykaraskał się z tarapatów. Zna wszystkie luki prawne...

Channing uderzył pięścią w oparcie fotela.

– Nie mogę tu siedzieć z założonymi rękami. Nie chcę, aby Seymour choćby przez moment myślał, że będę tolerował tak jawny atak na bliską mi osobę.

Jocelyn przystanął i zaczął się bawić przyciskiem do papieru.

– Bliską osobę, powiadasz. To mocne słowa, Channing. Co gotów jesteś zrobić w celu zapewnienia jej ochrony?

Channing spojrzał mu w oczy.

– Co tylko trzeba; wszystko. Osłonię własnym ciałem, jeśli zajdzie potrzeba, a także nazwiskiem. Gdybym tam był dzisiaj...

– Twoim nazwiskiem – przerwał mu Jocelyn. – Nie mam na myśli tego, co teraz robią nasze dziewczęta. Chodzi mi o twoje plany na przyszłość. Musisz ją do nich przekonać. Przecież ona nie ma teraz innego wyjścia.

Uczynić ją panią Aliną Deveril, żoną Channinga Deverila, przeszło mu przez myśl. Było to jego marzenie, niestosowne, wręcz nie do spełnienia.

– Małżeństwo to skomplikowana sprawa.

Nick uśmiechnął się cierpko.

– Wszystkie małżeństwa są skomplikowane – na swój sposób. Gdyby miłość była czymś łatwym, wszyscy by się kochali.

– Abstrahując od tego, czy Alina mnie zechce, czy nie, musiałbym odejść z Ligi – powiedział powoli Channing. Chcąc zostać szacownym panem Deverilem, będzie musiał zaistnieć w towarzystwie w inny sposób.

– Ja odwołałbym się do jej bezpieczeństwa, na przykład. Zadaj sobie pytanie, co gotów jesteś zrobić, aby coś takiego jak dzisiaj się już nigdy nie powtórzyło, i spróbuj przekonać ją do swoich racji.

Wszystko. Dosłownie wszystko! Słowa te dźwięczały mu w głowie jak litania.

– Zapytam ją dziś wieczorem.

Kto by pomyślał, że ta Cassandra Eisley ma takie celne oko... Seymoura omal szlag nie trafił ze złości, kiedy się o tym dowiedział. Próba rozjechania hrabiny zakończyła się fiaskiem. Eagleton był z nim w biurze, kiedy przyniesiono tę wiadomość, i siedział, teraz zaciskając usta w ponurą kreskę.

– Wyślij jej list – odezwał się po chwili. – Trzeba działać, dopóki jest przerażona; zanim zaczniesz myśleć logicznie...

– List? – Seymour spojrzał na niego ze zdumieniem. – Ale po co?

– Nie możemy po raz kolejny nastawać na jej życie, gdyż wyglądałoby to zbyt podejrzanie. Nawet cień podejrzeń, że dzisiejszy incydent mógł nie być czystym przypadkiem, obudzi ich czujność. Jej samej nie możemy już zagrozić, możemy za to zagrozić komuś, na kim jej zależy.

Seymour podszedł do biurka, wyjął papier i atrament. Zaczął nadążać za tokiem rozumowania Eagletona.

– Jej siostra? Rodzina? – zapytał.

– Nie, ty idioto. Zastanów się, musimy ją pozbawić sojuszników. A teraz powiedz mi, kogo pierwszego wyeliminujemy z tej listy?

– Channinga Deverila – rzucił Seymour z zadowoleniem i nagle oprzytomniał. – Mamy zabić syna lorda?! – Syndykat nie uciekał się nigdy do takich środków. Tchórzliwi z natury, wybierali na swoje ofiary tych, którzy nie potrafili się bronić.

– Mam nadzieję, że to nie będzie konieczne. Trzeba tylko przekonać naszą hrabinę, że jakikolwiek związek z nią naraża go na wielkie niebezpieczeństwo. – Eagleton wskazał na czystą kartkę. – A teraz pisz! Słowo w słowo tak, jak mówię.



## **ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY**

„Trzeba robić dobrą minę do złej gry”. Alina musiała stosować się do tego powiedzenia od pierwszych dni swego małżeństwa. Nieważne, jak traktował ją hrabia, wraz z nastaniem wieczoru musiała założyć piękną suknię oraz biżuterię i tańczyć, jakby wszystko było w najlepszym porządku. Im bardziej ją dręczył, tym piękniejsze były suknie i tym większe klejnoty. Nikt nie miał wiedzieć, co dzieje się za tą fasadą hojnego męża.

Tutaj wprawdzie nie było hrabiego, ale jej samopoczucie niewiele się różniło. O ileż bardziej wolałaby zaszyć się z Channingiem w pokoiku w Argosy House niż tańczyć na balu lady Houghton. Cassandra i Annorah były przeciwnego zdania; uważały, że trudno byłoby przekonać wszystkich, że wypadek na Bond Street to drobnostka, gdyby Alina nie zjawiała się na balu, który miała wcześniej w swoich planach.

Koniec końców, założyła jasnoblękitną suknię, w której się jeszcze nie pokazywała, i poprosiła Celeste, aby jej upięła włosy. Wyruszyła na bal, gotowa robić jak najlepszą minę na złej gry.

Bal u Houghtonów okazał się dla niej szczególną torturą. Wieść o tym, że o włos uszła śmierci, rozeszła się w towarzystwie i wszyscy dopraszali się szczegółów. Czy nikomu nie przyszło do głowy, jak przerażającym przeżyciem dla ofiary może być opowiadanie w kółko o swoim wypadku? – zastanawiała się. Jeszcze bardziej przerażała ją świadomość, że nie był to przypadek. Channing opowiedział jej o podejrzeniach Jocelyna i o tym, że zdaniem Cassandry została umyślnie zepchnięta z chodnika.

Seymour najwyraźniej pragnął jej śmierci. Musiał być naprawdę przerażony, skoro uciekł się do takich środków. Szczerze mówiąc, ona także była przerażona. Rozpoczynając tę grę, nie przypuszczała, że może przybrać taki obrót. Teraz bała się nie tylko o siebie, ale również o Channinga i wszystkich, którzy się w to zaangażowali. Nauczona doświadczeniem, wiedziała, że źle jest

działać pod wpływem strachu i trzeba jak najszybciej położyć temu kres.

Członkowie Ligi dobrze się spisali tej nocy. Alina tańczyła z Amerym, Jocelynem i z Nickiem. Oczywiście także z Channingiem. Pilnowali we czterech, aby w jej karneciku nie było tancerzy, którzy zadręczaliby ją pytaniami o to feralne popołudnie.

Strzegli również jej bezpieczeństwa, aby nikt nie zagroził jej podczas balu. Prawdopodobieństwo było raczej niewielkie, Channing miał jednak inne zdanie. Tej nocy wyglądał na wyraźnie spiętego, a jego słynny luz i dobry humor mogły się wydawać wymuszone, o ile ktokolwiek zdążył to zauważyć.

– Idę na chwilę do garderoby – szepnęła mu Alina na ucho po przyjściu ostatniej partii gości.

– Weź ze sobą Cassandrę albo Annorah – nalegał.

Potrząsnęła głową.

– Nic mi się nie stanie. Muszę mieć parę minut dla siebie. – Była to prawda. Konieczność udawania, że się świetnie bawi i wszystko jest w porządku, kompletnie ją wykończyła. Dlatego chciała w spokoju pozbierać myśli.

W garderobie na szczęście było pusto. Zbliżał się ostatni walc przed kolacją i wszyscy wirowali na parkiecie, tak więc mogła choć przez chwilę pobyć sama. Nie dlatego, by opieka Channinga była jej niemiła. Po prostu, nie była przygotowana na to, że tyle osób będzie się o nią troszczyć.

Usiadła przed toaletką i zaczęła udawać, że poprawia włosy, całkiem niepotrzebnie, bo spinki Celeste utrzymywały je na swoim miejscu. Wzięła głęboki oddech, zamknęła oczy i rozluźniła się na krześle.

– Pani hrabina Charentes? – nieśmiały głos przerwał jej błogi spokój.

Alina wyprostowała się i otworzyła oczy. No tak, jedyny raz kiedy nie była idealnie upozowana, ktoś musiał ją zobaczyć. Pewnie to Channing kazał pokojówce sprawdzić, co się z nią dzieje.

Dziewczyna była młodziutka i pewnie nawet nie należała do

służby lady Houghton, tylko została wynajęta na ten wieczór. Dygnęła i wyciągnęła rękę z kopertą.

– List do pani hrabiny. Miałam go pani natychmiast oddać.

Alina niechętnie sięgnęła po kopertę. Miejsce i pora były raczej nietypowe, jak na dostarczanie poczty, a zważywszy na przebieg wypadków tego dnia, powód mógł być tylko jeden. Z westchnieniem spróbowała się skupić.

– Dziękuję. Czy posłaniec czeka na odpowiedź?

– Nie, proszę pani.

Gdyby poczekał, musiałby stawić czoło Channingowi oraz pozostałym członkom Ligi. Odesłała pokojówkę, po czym wyjęła list z koperty.

Był krótki i zwięzły, z jasno wyłożoną groźbą. Zmięta papier w ręku. Nie powie o tym Channingowi. On nigdy nie zaakceptowałby takiego wyboru. Miała rację, kiedy zdecydowała, że trzeba jak najprędzej zakończyć tę sprawę.

Zaczęła obracać w palcach zgniecioną kartkę. Seymour próbował ją szantażować i postawił jej warunek: jeżeli zaniecha dalszych kroków, Channingowi włos z głowy nie spadnie. No cóż, chyba wbrew jego intencjom potraktuje ten list nie jako szantaż, lecz jako okazję do konfrontacji, która będzie jego końcem. Złożyła kartkę na małe kwadraciki i wsunęła ją do woreczka. Miała już dosyć wykorzystywania przeciwko niej tych, których kochała. Jej rodzice i siostra cierpieli z jej powodu, ale Channing przez nią nie umrze. Nie jest tego warta. Cokolwiek do niego czuła, to już przeszłość. Ten horror musi się zakończyć. Da sobie jeszcze jedną, ostatnią noc, a potem powie „żegnaj”.

Po powrocie do sali balowej zatańczyła z Channingiem. Był to ostatni walc przed kolacją. Po tańcu wszyscy przejdą do jadalni.

– Musimy tam iść? – zapytała Channinga. – Nikt się chyba nie obrazi, jeżeli wyjdziemy. Spełniliśmy już swój obowiązek.

Channing uśmiechnął się.

– Pójdziemy do ciebie, na godzinę. Jest coś, o czym chciałbym z tobą pomówić.

Alina pomyślała o liście. Miała dwadzieścia cztery godziny,

aby stawić czoło Seymourowi, zanim jego groźba zostanie urzeczywistniona. A co do Channinga – nieważne, co chciał zrobić lub o czym porozmawiać, i tak będzie to ich pożegnanie. Postanowiła dać z siebie wszystko, aby warto ono było zapamiętania do końca życia – bez względu na to, ile to życie miałyby jeszcze potrwać.

– Nareszcie sami. – Channing wziął z jej rąk szampana i pocałował ją w policzek. – Byłaś wspaniała tego wieczoru. Wiedziałem, że nie będzie to dla ciebie łatwe. – Zdjął zakiet i krawat. Koszulę miał rozpiętą przy szyi i podwinięte rękawy. Nagle sobie wyobraziła, jak by to było wracać z nim do domu po każdym balu.

Cudownie...

Kiedy usiedli na sofie, Channing odstawił kieliszek, ujął jej stopę, zdjął z niej pantofelek, a potem zaczął masować jej piętę.

– No i jak? – zapytał.

– Bosko – odparła z westchnieniem. Nazbyt bosko.

Zamierzała go przecież porzucić, a on jej tego nie ułatwiał. Nie miała innego wyjścia. Nie mogła skazywać Channinga na śmierć. Seymour postawił sprawę jasno. Nie on będzie strzelał. Channinga zastrzeli jakiś przypadkowy, wynajęty zbir. Na szczęście, miała jedną jedyną szansę, aby to wszystko powstrzymać.

– To się musi skończyć – zaczął cicho Channing.

– Tak, oczywiście. To nazbyt niebezpieczne – odparła, niepewna, do czego zmierzał.

– Nie mówię o Seymourze. – Channing spojrzał na nią i przestał masować jej piętę. – Myślałem o nas. Mam już dosyć wymykania się cichaczem do biblioteki, Argosy House, twojego domu albo powozów.

– A ja lubię ten dreszczyk emocji – odparła zbita z tropu.

– Ja też, ale tylko dlatego że jesteśmy razem – podjął. – Dużo myślałem o nas i doszedłem do wniosku, że już zawsze chcę być z tobą. Oficjalnie, zgodnie z prawem. Chcę móc tańczyć z tobą więcej niż dwa tańce, przychodzić z tobą na różne imprezy i wychodzić z nich razem, nie szukając pretekstów.

– Co ty mówisz? – zapytała. Mózg jej pracował na przyspieszonych obrotach. Nie chciała tego; nie teraz, kiedy powinni się rozstać.

– Mówię, że chciałbym się z tobą ożenić. Wyświadczysz mi ten zaszczyt i zostaniesz moją żoną, Alino? – Channing spojrzał jej przenikliwie w oczy, jakby chciał wydusić z niej właściwą odpowiedź.

Spróbowała cofnąć stopę, ale trzymał ją mocno.

– Nie wrywaj się, Alino. – Głos miał schrypnięty ze wzruszenia. – Tu nie chodzi o Seymoura i skandale.

Westchnęła cicho. Nie chciała go ranić.

– Ty się nie chcesz ze mną ożenić, Channing. Ty chcesz mnie uratować... – Pokręciła głową ze smutnym uśmiechem. – Doceniam to, ale nie potrzebuję tego...

– Nie o to chodzi! – przerwał jej.

– Ależ właśnie o to. Czy nie to wciąż robisz? Spójrz tylko na swoją agencję. Ratujesz młodych chłopców z ulicy, uczysz ich zawodu, dajesz szansę na przyzwoitą przyszłość. Niektórym pomagales stworzyć fortuny. Oferujesz młodym kobietom przyjemność, ratując je na kilka godzin od nudy i samotności. Oświadczasz mi się, bo chcesz mnie chronić. Lecz kiedy zagrożenie minie, ockniesz się przykuty do mnie i będziesz żałował. Kieruje tobą strach...

– Chodzi o miłość, Alino – powiedział cicho Channing.

Cofnęła stopę i zakryła ją spódnicą. Jeżeli pozwoli, aby jej jeszcze raz dotknął, będzie zgubiona. Spodziewała się krzyków i kolejnych argumentów. Chciała go rozzłościć, walczyć z nim... Łatwiej będzie jej odejść w gniewie. Zwłaszcza że użył słowa zakazanego: miłość.

– Nie powinienes mnie kochać, Channingu. Nie jestem tego warta.

– Podaj mi chociaż jeden powód – nalegał. Przewidział jej reakcję znacznie trafniej niż ona jego odpowiedź.

– Może nie powinnam o tym teraz wspominać, ale po pierwsze, musiałbyś zrezygnować z Ligi...

– Och, oczywiście – odparł bez wahania. – I tak już się nad tym od jakiegoś czasu zastanawiałem. Następny powód, proszę. Nie spodziewała się tak łatwej kapitulacji.

– Byłby to temat numer jeden w towarzystwie. Mówiono by, że się źle ożeniłeś... Wybuchłby pewnie skandal.

– Jak mogliby mówić tak o tobie? W końcu jesteś francuską hrabiną, a ja młodszym synem... Byłoby to całkiem stosowne małżeństwo.

Alina wstała i zaczęła krążyć po pokoju.

– Jesteś strasznie ograniczony, Channingu. Rozumiesz, co mam na myśli.

Uniósł z wyższością brwi.

– Przed paroma minutami wiedziałas, że chcę ci się oświadczyć, a mimo to kazałaś mi to powiedzieć. Teraz twoja kolej. Jeżeli zamierzasz mi odmówić, wyrzuć to wreszcie z siebie.

– Rzecz nie w tym, że mój francuski tytuł mógłby być niewystarczająco dobry. To ja jestem nie dość dobra dla ciebie. W końcu jestem tylko luksusową dziwką, Channingu. Robiłam rzeczy, jakie nigdy nie przyszyłyby do głowy przyzwoitej damie; traktowałam seks instrumentalnie... – głos zaczął jej się łamać.

Channing zerwał się na równe nogi.

– Przestań, Alino! To hrabia ci to wszystko wmówił. Robiłaś to, aby przetrwać...

– Ty i ja prowadziliśmy ze sobą grę – przypomniała mu. – Nie możesz zaprzeczyć.

– Ponieważ oboje to lubimy; leży to w naszej naturze. Ale potrafię też rozpoznać, kiedy gra się kończy; kiedy zaczyna się przeradzać w coś poważniejszego. – Złapał ją za ramiona. – Godziłem się na te rozgrywki, bo tylko w ten sposób mogłem cię mieć... Pragnę cię, Alino.

Wygrać ten spór mogła tylko w jeden sposób – zamykając mu usta. Zarzuciła mu ręce na szyję i mocno go pocałowała.

– Spróbuj mi to udowodnić – szepnęła.

Channinga nie trzeba było dwa razy prosić, choć gotowa była robić to aż do skutku. Miażdżył jej usta pocałunkami i zrywał z

niej w pośpiechu suknię, a ona sama, ogarnięta szalem, rozpięła mu kamizelkę i wyszarpywała koszulę ze spodni. Rozpięła mu spodnie; był rozgrzany i gotowy; co do tego nie miała żadnych wątpliwości. Channing podniósł jej w tym czasie do góry spódnicę i zsunął w dół stanik sukni. Jęknęła cicho, gdy wziął jej pierś do ust. Był bardzo podniecony. Gryzł jej sutek, pieszcząc go językiem i budząc w niej dreszcz.

– Obejmij mnie udami – poinstruował ją. Uniósł ją potem i oparł plecami o ścianę, ponieważ łóżko znajdowało się zbyt daleko. Oboje czuli, że ten raz będzie szybki i wyczerpujący. Nie było czasu na drobiazgi, tylko czystą, nieokielznaną pasję i zimną ścianę za plecami.

Alina czuła, jak cegły wpijają jej się w plecy – szorstkie i nieustępliwe, trochę jak sam Channing. Całował ją mocno i zachłannie, a jego rytmiczne ruchy pozbawiały ją tchu. Mocniej i więcej – pragnęła tego. Chciała poczuć w sobie jego potężną siłę; niech wchodzi w nią jak najgłębiej; niech wymaże z jej głowy wszelką myśl...

A kiedy to się stało, mogła już tylko w uniesieniu wykrzykiwać jego imię.

## **ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI**

Łóżko było puste! Channing obudził się z jękiem. Przetoczył się na bok, sprawdził prześcieradła i poduszki, szukając śladów jej ciepła. Nadaremnie, pościel była zimna. Usiadł i rozejrzał się po pokoju. Alina nie należała do rannych ptaszków, a miniona noc powinna dostarczyć jej co najmniej kilku powodów, aby pospać dłużej. Po gorączkowym wybuchu namiętności pod ścianą przenieśli się do sypialni na kolejną porcję miłości, tym razem spokojniejszej. Po tym wszystkim byli bardzo wyczerpani.

– Alino! – zawołał leniwie, bo nie chciało mu się wstawać, żeby jej poszukać. Opadł na poduszki. Chciałby wtulić się w nią i pospać jeszcze trochę, a potem porozmawiać o ślubie, kiedy będzie najbardziej uległa.

– Alino! – zawołał znowu, nie doczekawszy się odpowiedzi. Zaniepokojony, odrzucił prześcieradła i przeszedł na palcach przez pokój, całkiem nagi. W sąsiednim pomieszczeniu też jej nie znalazł.

Owinął się prześcieradłem, zszedł na dół i zajrzał do saloniku od frontu. Fotel, na który poprzedniej nocy rzuciła swój szal, był pusty. Na ten widok Channing poczuł przykry skurcz żołądka.

Gdy dotarło do niego, co się stało, zgiął się wpół, z rękami na kolanach. Nie było jej w domu. Nie wyszła jednak, aby zjeść śniadanie, tylko odeszła; zniknęła. Czy przeraziły ją jego oświadczenia i miłosne wyznania? Czy wyszła, bo nie chciał się pogodzić z odmową? A może były jakieś inne powody?

Myśli gorączkowo przebiegały mu przez głowę, kiedy się ubierał w pośpiechu. Nie był jednak w stanie myśleć logicznie, rozdarty między zdumieniem a trwogą. Kiedy skończył się ubierać, wezwał Celeste.

Po godzinie, podczas której przesłuchiwał na próżno nieszczęsną dziewczynę, Channing doszedł do wniosku, że opuściło go szczęście. Pokojówka nie miała mu zbyt wiele do powiedzenia i powtarzała wciąż to samo.



– Nie ma jej. Spakowała małą walizeczkę i wyszła.  
– Ale dokąd? – Channing desperackim gestem przeczesał włosy. Już to przerabiali. Wiedział z góry, co Celeste mu odpowie.  
– Nie wiem. Nie chciała mi powiedzieć. – Dziewczyna była z tego powodu równie przygnębiona jak on.

– Jest dziesiąta rano. Dokąd mogła pójść o jedenastej? – Jak można robić coś potajemnie w środku dnia? Jak można tak po prostu zniknąć? – Nie mówiła, kiedy wróci? – Channing spróbował innej taktyki. Może za bardzo koncentrował się na tym, dokąd poszła. Może lepiej skupić się na tym, co zrobi potem, kiedy już załatwi swoje sprawy.

– Nic nie mówiła, milordzie. Ale nie zabrała nic, co mogłoby się przydać w podróży – odparła Celeste. – Wszystkie jej rzeczy tu zostały.

Strach ścisnął go za gardło. Czy nie zabrała nic, bo zamierza wrócić? A może wiedziała, że już tu nie wróci nigdy? Nie śmiał nawet wypowiedzieć na głos swoich obaw, gdyż Celeste już i tak była bliska płaczu. Jaka kobieta wychodzi z łóżka kochanka, by ruszyć wprost w objęcia śmierci?

Kobieta taka jak Alina Marliss: dumna i niezależna, która nie pozwoli, by ktoś inny walczył i cierpiał za nią. W przebiegłym intuicji Channing zrozumiał nagle, dokąd się udała.

– O Boże! Poszła spotkać się z Seymourem. – Co jej strzeliło do głowy? Przecież Seymour udowodnił już, że potrafi być groźny. To on stał za zdarzeniem na Bond Street. Czy uznała, że w biały dzień będzie bezpieczna?

Channing wyjął z portfela wizytówkę i skreślił kilka słów na odwrocie.

– Gdyby były jakieś wieści albo gdyby wróciła, daj mi znać.  
– Chciał jak najprędzej wyjść. Czuł, że musi się zastanowić i ułożyć plan. Na ulicy przywołał dorożkę i kazał się zawieźć do Argosy House.

Chciał ruszyć śladem Aliny, zanim jednak zacznie jej szukać, musi spotkać się ze swoimi detektywami. Na pewno mają jakieś wieści. Oparł się o wyściełane oparcia dorożki. Ślimacze tempo, w

jakim posuwali się do przodu, doprowadzało go do szału. Alina była w niebezpieczeństwie, a on utknął w londyńskim korku. To rozstrzygnęło o wszystkim.

Był o sześć przecznic od Argosy House. Wyskoczył z dorożki, rzucił woźnicy monetę, a potem puścił się biegiem, nie zwracając uwagi na zdumione spojrzenia przechodniów.

Amery czekał już na niego, kiedy Deveril wbiegł po schodach do Argosy House.

– Ona odeszła. Alina zniknęła – wydyszał w holu. Jego świetnie wyszkolona służba udawała, że nie widzi, jak spocony i potargany zgina się wpół, próbując złapać oddech. Nie przywykli do takich widoków, bo zazwyczaj, w najbardziej nawet kryzysowych sytuacjach, prezentował się nienagannie.

Amery położył mu rękę na ramieniu i zaprowadził go do gabinetu. Kazał przynieść herbatę i kanapki, po czym zamknął starannie drzwi.

– Spodziewałem się ciebie, Channing. – Sięgnął do kieszeni i wyjął list. – Dostarczono mi to dziś rano. – Spojrzał na niego z wyrzutem, jakby miał mu za złe, że nie mógł go znaleźć.

– Myślę, że poszła na spotkanie z Seymourem. Jej pokojówka mówi, że wzięła z domu tylko jakieś dokumenty. – Channing zaczął dochodzić do siebie, w miarę jak uspokajał się jego oddech. Wziął kartkę i zaczął czytać. List był krótki; musiała go pisać tego ranka, w pośpiechu. Nie mogła tracić czasu na jakieś epistoły z obawy, że mógłby ją dogonić. Oddał Amery’emu list ze słowami: – Pojechała na spotkanie z Seymourem, żeby mnie chronić. – Ukrył twarz w dłoniach. Czy dlatego tak uporczywie odrzucała jego oświadczenia minionej nocy? Czy dlatego kochali się w tak desperackim zapamiętaniu? Musiała już wcześniej podjąć decyzję, że go opuszcza. – Myślałem, że ta noc będzie dla nas początkiem, a ona już wiedziała, że to koniec.

Channing zaczął się zastanawiać, jak Seymour mógł do niej dotrzeć. Przecież nie rozstawiali się przez cały wieczór... z wyjątkiem kilku minut, kiedy poszła odetchnąć do garderoby. Czy ktoś przyniósł jej jakąś wiadomość właśnie tam? Zapewne,

pragnąc go chronić, zdecydowała się stawić samotnie czoło Seymourowi.

– Dlaczego potraktowała poważnie ten list? Czemu to wszystko zrobiła?

– Bo cię kocha. – Amery podszedł do drzwi i wpuścił służącego z tacą. – Nawet bardzo, skoro zadała sobie tyle trudu, żeby opóźnić twój pościg.

Channing uniósł głowę.

– Co ty mówisz?

– Pomyśl tylko, dlaczego nie zostawiła ci tego listu w domu? Czy dlatego nie mogłem cię znaleźć dziś rano? Nie stracilibyśmy aż tyle czasu, gdyby go po prostu zostawiła na stole.

Niech ją diabli! Przewidziała wszystkie jego kroki, a on od rana szukał wiatru w polu.

Amery podsunął mu półmisek z kanapkami.

– Zjedz coś. Dobrze ci to zrobi. Doleję ci też coś mocniejszego do herbaty. Nick i Jocelyn będą tu lada chwila. Posłałem po nich chłopaka... – urwał. – Lepiej powiedzieć to głośno, zanim tu przyjdą. Rozumiesz chyba, że Seymour nie zawaha się jej zabić? Już raz próbował. Byłoby to dla niego bardzo wygodne rozwiązanie bardzo niewygodnego problemu.

Channing pokiwał głową.

– Tak, trzeba też powiedzieć głośno i wyraźnie, że ona nie może umrzeć za mnie.

– Zrozumiałem – powiedział Amery. – Czy dziewczyna mówiła ci, co Alina zabrała ze sobą?

– Papiery. – Żałował, że nie może odpowiedzieć „broń”.

– Papiery to nie najlepsza ochrona przed kulą – stwierdził Amery z ponurą miną.

– Widocznie uznała, że to jej największa szansa. – Channing za żadne skarby nie chciał przyznać mu racji. Nagle doznał olśnienia; po raz pierwszy tego dnia w jego sercu zatlił się wąty płomyk nadziei. – Wzięła te papiery, ponieważ musiała mieć jakiś plan. Pewnie pomyślała, że jest w nich coś, za pomocą czego zdoła powstrzymać Seymoura. – Miał tylko nadzieję, że pomoże to jej

przeżyć do czasu, kiedy uda im się ją znaleźć.

Alina rzeczywiście miała plan. Zamierzała wprowadzić w błąd Seymoura, udając uległość. Nie miał to być tak do końca blef, postanowiła tylko wyolbrzymić co nieco prawdę. Przecwiczyła raz jeszcze wszystko w pamięci, gdy dorożka przebiegała się wolno przez londyńskie ulice. Wyobraziła sobie, jak rozegra tę scenę. Rzecz w tym, aby nie zapomnieć jakiegoś argumentu i przewidzieć możliwe kroki nieprzyjaciół.

Jak na razie, wszystko szło zgodnie z jej planem. Udało jej się wymknąć z domu, nie budząc Channinga, choć nie było jej łatwo go opuszczać. Zmyliła jego trop na wypadek, gdyby zechciał ją ścigać. Spotkanie z Seymourem miało być nie wcześniej jak o pierwszej. Musiała zwodzić Channinga do tego czasu, a potem jeszcze przechytrzyć Seymoura. Co będzie potem, to się dopiero okaże.

Spodziewała się, że jej kochanek będzie wściekły. Obudzi się i znajdzie puste łóżko po tym, jak jej się oświadczył. Właśnie z tego powodu musiała tak postąpić. Zarzuciła mu przecież, że prosi ją o rękę tylko dlatego, że to najłatwiejsze wyjście. Wiedziała jednak, jak wygląda prawda, i to ją przerażało. Channing ją kochał. Nie kłamał. Ich związek przestał być dla niego jedynie grą. Gotów był zrezygnować ze wszystkiego, co dla niego ważne – wyłącznie dla niej!

Channing nikogo tak nie kochał. Miłość do niej nie może się jednak stać dla niego źródłem udręki i postanowiła położyć temu kres, zanim sprawy zajdą za daleko. Uratuje go przed nim samym. Poza tym musi się spotkać z Seymourem sam na sam. Potem wyjedzie z Londynu, a Channing znajdzie sobie w końcu kogoś, kogo będzie mógł poślubić, a może nawet pokochać. Był przecież stworzony do miłości, do przewodzenia stadu – a jej przeznaczona była samotność.

Nie może przecież szkodzić nikomu ciągnącymi się za nią skandalami i haniebną przeszłością. Oczywiście, nie jest łatwo żyć samotnie, ale tak będzie najlepiej, nawet gdyby miało jej pęknąć serce. Channing zaproponował jej wszystko, o czym tylko mogła

pomarzyć: udane małżeństwo, życie bez strachu, a może nawet własną rodzinę.

To był jednak tylko sen, zwykła mrzonka. Nie może mieć tego wszystkiego. Co pomyślałyby jej dzieci, gdyby się dowiedziały że ich matka została oskarżona o morderstwo? A dowiedziałyby się na pewno. Ludzie nigdy nie pozwolą jej zapomnieć, kim była. Ze smutkiem pomyślała, że zawsze potrafiła zniszczyć wszystko, czego się dotknęła. Dlatego postanowiła sama odejść, zanim zostanie wyklęta z towarzystwa. Nie będzie szkodzić Channingowi.

Dorożka zatrzymała się. Alina zaczerpnęła tchu. Jak na razie wszystko szło po jej myśli. Channing jej nie dogonił – a może wcale nie ruszył w ślad za nią. Mógł już pożałować swojej propozycji albo przyjaciele otworzyli mu oczy.

Wysiadła i zapłaciła woźnicy, a potem spojrzała na budynek. Wysoka fasada chroniła jej oczy przed jaskrawym światłem dnia. Nerwy miała napięte jak struna. Nie była naiwna i zdawała sobie sprawę z tego, że niebezpieczeństwo czai się wewnątrz, choć mogło się to wydawać w tej chwili nierealne. Był środek dnia, a budynek wyglądał jak wszystkie ceglane budynki na Fleet Street, gdzie ulokowały się różne spółki, drukarnie i wydawnictwa. Trudno jej było uwierzyć, że Seymour mógłby użyć przemocy w takim miejscu. Wokół wszystko wyglądało przecież tak normalnie...

– Pani pozwoli, hrabino? – Na chodniku podszedł do niej jakiś mężczyzna w typowym ciemnym garniturze kupca – tylko że kupcy raczej nie chodzą w towarzystwie dwóch zwalistych typów. Od razu ich zauważyła, mimo że stali w pewnej odległości.

– Proszę ze mną. – Wskazał w kierunku uliczki po lewej stronie budynku.

Więc jednak nie wejdą do środka, pomyślała Alina. Nie wiedziała, czy ma poczuć ulgę, czy panikę.

W wąskiej uliczce panował mrok. Słońce zalewające ulicę nie docierało do tego ponurego korytarza. Mężczyzna chwycił ją za łokieć, niezbyt delikatnie, i zaprowadził pod czarne drzwi.

Kusiło ją, aby się wyrwać, ale uścisk męczyzny podobnego do szczura był żelazny.

Seymour czekał w środku, a ona miała ze sobą tylko papiery, mające uwiarygodnić jej blef. Drzwi zamknęły się za nią ze złowieszczym hukiem. Została sama. No cóż, pora przystąpić do gry, pokrzepiła się w duchu.

– Czterech na mnie jedną, Rolandzie? – Alina uśmiechnęła się zalotnie. Najlepiej będzie udawać, że są sam na sam, tworząc pozór intymnego porozumienia. – Czy naprawdę jest ci to potrzebne do rozmowy o interesach ze swoją starą przyjaciółką?

– Nie jest pani żadną starą przyjaciółką i świetnie pani wie, co pani próbowała zrobić – wtrącił się szurzy pysk.

Alina spojrzała na niego z pogardą.

– Co to za impertynent, Rolandzie? Tylko mi nie mów, że to twój przyjaciel, bo stać cię chyba na coś lepszego. – W ciemnych oczach Seymoura dostrzegła błysk satysfakcji. Dobrze to wiedzieć... Zatem Seymoura z tym typem łączą jedynie interesy.

– To Leonard Eagleton; jest moim... współnikiem.

– Żadnych nazwisk! – syknął Eagleton.

Seymour odwrócił się do niego i zaśmiał z wyższością.

– Za kilka minut przestanie mieć jakiegokolwiek znaczenie, kogo ona zna i co wie.

Alinę przeszedł zimny dreszcz. Jego słowa były absolutnie jednoznaczne. Szkoda, że strażnicy nie stoją z przodu; przynajmniej mogłaby spojrzeć śmierci w oczy. Paraliżowała ją myśl, że w każdej chwili może dostać kulę w plecy. Jeżeli Seymour bez skrupułów okradał Boga ducha winnych ludzi, nie zawaha się wydać i takiego rozkazu. Ten człowiek nie wie, co to kodeks honorowy.

Pytanie, czy zrobiła wszystko, aby uchronić Channinga przed losem opisanym w liście, nie dawało jej spokoju. Jeżeli nie, to gra nie była warta świeczki. W tych ostatnich minutach jej życia liczył się tylko Channing. Nie... od początku liczył się tylko on. Jeżeli będzie bezpieczny, zadba o jej rodzinę i o Annarose. Czy zawsze wszystko wydaje się takie proste, w obliczu śmierci?

Pomyślała, że nie może pokazać po sobie, że jest wystraszona. Tylko spokój może ją uratować. Z Seymourem należy postępować trochę tak, jak z jej mężem. Bardzo wczesnie zrozumiała, że najdrobniejsze nawet objawy lęku to przekleństwo. Kołysząc biodrami, podeszła do biurka.

– Są pewne sprawy, o których powinieneś się dowiedzieć na początku. – Obwiodła palcami głęboko wycięty dekolt, wsuwając weń na moment rękę. Zobaczyła, jak Seymour bezwiednie oblizuje wargi, i wyjęła ze stanika złożoną kartkę. – Wiesz, co to jest? To instrukcja, co robić gdybym nie wróciła dziś do domu, do trzeciej po południu. Byłoby to uznane za równoznaczne z moją śmiercią i moi ludzie poczynią stosowne kroki.

– Co to znaczy „stosowne kroki”? – zapytał Eagleton.

– Dobre pytanie. – Alina obdarzyła go uśmiechem przeznaczonym wyłącznie dla niego. Niech się nim cieszy, gdy ona będzie prowadzić swoją grę z Seymourem. – Zostawiłam trzy kopie, w trzech różnych miejscach. Zgodnie z instrukcją, gdybym nie wróciła, pewne dokumenty zostaną bezzwłocznie przekazane do redakcji „Timesa”. Jest wśród nich lista twoich dawnych klientów oraz sumy pobrane pod zastaw ich nieruchomości. Te same dokumenty zostaną opublikowane, gdyby coś złego stało się Channingowi Deverilowi. Teraz i w przyszłości. Co więcej, gdyby doszło do któregoś z dwóch opisanych przeze mnie przypadków, nakaz twojego aresztowania także został już przygotowany – oszustwo, kradzież i morderstwo.

Z chłodnym uśmiechem zaczęła bawić się długim wisiorkiem, ściągając wzrok Seymoura na rowek między piersiami. Jej głos zabrzmiał cicho i gardłowo, kiedy się odezwała:

– Możesz mnie zabić, ale ty będziesz następny, Seymour.

Seymour kątem oka zerknął na Eagletona, wyraźnie zdenerwowany. Jej pogroźki musiały widocznie zrobić na nim wrażenie.

– Może moglibyśmy ponegocjować...

– Ponegocjować? Też coś... – przerwał mu brutalnie Eagleton. – Przecież to bluff. Ona nie wie nawet, o czym mówi.

Alina przysiadła na rogu biurka i wycelowwała cały arsenał swoich wdzięków w Seymoura. Pomna maksymy „dziel i rządź”, uznała, że to najlepsza chwila. Obwiodła palcem podbródek Seymoura, patrząc mu głęboko w oczy.

– Sprawiasz mi zawód, Rolandzie – mówiła cichym, poufałym tonem, jakby Eagletona nie było w pokoju. – Czy w ten sposób prowadzisz swoje interesy? Pozwalasz innym robić to za ciebie? A ja uwierzyłam, że to ty podejmujesz wszelkie decyzje.

– Może moglibyśmy zawrzeć porozumienie, które byłoby dla nas obojga... korzystne? – wybuchnął Seymour z lubieżnym błyskiem w oku. Kombinacja strachu i pożądania to potężny afrodyzjak, a on rozpaczliwie pragnął ocalić swoją dumę, udowadniając, że wszystkim kieruje. – Jeżeli nie opublikujesz tych informacji, my ocalimy Deverila.

– Muszę to dostać na piśmie. – Alina podniosła się z biurka i cofnęła o krok. Serce jej szybciej zabiło, ale było jeszcze za wcześnie na świętowanie zwycięstwa.

– Mówię ci, że ona blefuje! Nie bądź głupi, Seymour! Ona się tylko tobą bawi – upierał się Eagleton.

Alina obdarzyła go zimnym uśmiechem, bawiąc się łańcuszkiem wisiorka.

– Byłby pan w stanie to udowodnić, panie Eagleton?

Eagleton patrzył na nią świdrującym wzrokiem. Nie dał się tak łatwo zdekoncentrować lub zastraszyć wizją klęski jak Seymour. Pewnie trochę przeszarżowałam, uznała w duchu.

– No to jak, dogadamy się?

Coś srebrnego błysnęło w ręku Eagletona.

– Zapewniam panią, że moja broń to nie blef. – Bez ostrzeżenia, jednym ruchem wycelował i wystrzelił. Seymour osunął się na biurko z przestrzeloną głową. Eagleton odłożył pistolet. – Przepraszam, chyba pani przerwałam?

Zamarła, ale zmobilizowała całą swoją odwagę i wychyliła się do przodu, pozwalając Eagletonowi zajrzeć w głąb jej dekoltu.

– Mówiłam, panie Eagleton, że musimy zawrzeć nowe porozumienie. – Musnęła lekko szyję, po czym znów obwiodła linię



dekoltu. – Tylko pan i ja. Nie mamy przecież przed sobą nic do ukrycia. Po co szukać pretekstów?

Eagleton uśmiechnął się przymilnie i spojrzał na nią lubieżnym wzrokiem.

– Robienie z panią interesów, pani hrabino, to bardzo kusząca perspektywa.

Alina cofnęła się od biurka i powolnym ruchem zsunęła suknię najpierw z jednego, a potem z drugiego ramienia. Będę jeszcze musiała stawić czoło strażnikom, pomyślała, ale tym będę się martwić później. Gdy zobaczą w jej ręku broń, zmienią zdanie. A teraz niech sobie popatrzą. Potrafi to zrobić. W końcu jest hrabiną Charentes. Robiła już gorsze rzeczy, aby przeżyć...

## **ROZDZIAŁ DWUDZIESTY TRZECI**

Gdyby Channing nie był przygotowany na kłopoty, nie dotarłby do niego stłumiony odgłos wystrzału, którego nikt poza nim nie usłyszał. Na Fleet Street sunęły tłumy urzędników i kupców, uwijających się za swoimi sprawami. Powozy i dorożki zakorkowały jezdnię. Wokół panował straszny hałas. Krzyki mężczyzn, turkot ciężkich platform i rzenie koni mogły skutecznie zagłuszyć huk wystrzału.

Channing skinął na Nicka i Jocelyna; serce waliło mu jak młotem. Czyżby zjawili się za późno?

– Ktoś strzelał w uliczce za domem.

– Przynajmniej wiemy, gdzie jest – powiedział Jocelyn, gdy biegli zatłoczonym chodnikiem, przemykając między ludźmi. Dla Channinga, który zaczynał się bać, że nie będą wiedzieli co dalej, była to jakaś pociecha. Gdyby biuro znajdowało się od frontu, Seymour mógłby zabrać Alinę w jakieś inne miejsce, a wtedy przyszłoby im szukać igły w stogu siana.

Włączyli się w tłum przechodniów i zajrzeli w uliczkę. Była pusta. Zobaczyli jakieś drzwi, na szczęście tylko jedno. Na myśl o tym, że Alina może leżeć ranna, pozbawiona pomocy, Channingowi ścisnęło się serce.

Gdy podeszli bliżej, Jocelyn położył mu rękę na ramieniu.

– Weź się w garść, chłopie. Nie wiemy przecież, co zastaniemy za tymi drzwiami.

Channing pokiwał głową.

– Element zaskoczenia będzie naszą najlepszą bronią, ale możemy jej użyć tylko raz. – Wszyscy trzej jednocześnie wyjęli pistolety. Ich wejście powinno być demonstracją siły. W ciągu następnych sekund będą musieli zlustrować pokój, policzyć, ile osób jest w środku, i ocenić, kto dowodzi.

Postanowili, że Nick i Channing wejdą pierwsi, a za nimi Jocelyn, który będzie pilnował drzwi, aby się mogli później wycofać bez przeszkód.

Nick i Channing wymienili szybkie spojrzenia.

– Ty nie musisz iść – powiedział Deveril. Może jednak nie powinien pozwalać Nickowi na takie ryzyko? Trzeba przecież pamiętać o Annorah i dziecku.

– Nie próbuj mnie trzymać pod kloszem, Channing. – Nick uśmiechnął się. – Ale dzięki, że o tym pomyślałeś.

Razem zaatakowali drzwi; ich nagłe wtargnięcie i hałas miały wytrącić przeciwnika z równowagi. Impet uderzenia zwałił z nóg i ogłuszył jednego ze strażników, a Channing rękojęścią pistoletu unieszkodliwił drugiego.

– Alino! – Od razu ją zauważył, lecz mężczyzna o szczurzych rysach był szybszy i stał bliżej. Poza tym Alina popełniła taktyczny błąd. Zamiast rzucić się do ucieczki, korzystając z zamieszania, spróbowała sięgnąć po leżącą na biurku broń.

Mężczyzna wykazał się niebywałym refleksem. Chwycił pistolet i przyciągnął Alinę do siebie, zasłaniając się nią jak tarczą. W jednej chwili ten kościsty człowieczek podobny do szczura potrafił zaszachować trzech dobrze zbudowanych, uzbrojonych mężczyzn. Nawet gdyby było ich pięćdziesięciu przeciwko niemu jednemu, nic nie wskóraliby, dopóki trzymał Alinę.

– Szukasz czegoś. Deveril? – Mężczyzna zaśmiał się i dźgnął Alinę lufą w skroń.

Dopiero wtedy Channing zauważył bezwładne ciało Seymoura na biurku. Szczurzy Pysk, jak widać, żądnym był krwi. I bardzo przy tym podochocony. Channing dostrzegł też inne szczegóły: suknię Aliny w nieładzie i potargane włosy, z których wypadały spinki. Jej oczy jarzyły się jak dwa błękitne ognie, ale twarz miała kredowobłądą.

– Byliśmy już o krok od porozumienia z hrabiną – odezwał się Szczur. – Niestety, obawiam się, moja droga, że będziemy musieli odłożyć negocjacje na później. – Szarpnął Alinę za włosy, podnosząc jej głowę do góry i odwracając tak, by nie mogła patrzeć na Channinga.

Channing widział, jak żyłka na jej szyi pulsuje, i wpadł w furję, gdy ten łajdak przytknął usta do ucha Aliny. Byłby go

zastrzelił na miejscu bez żadnych skrupułów, oznaczałoby to jednak dla niej zbyt wielkie ryzyko.

Nagle coś przyszło mu do głowy. Przeniósł wzrok na leżące na biurku zwłoki.

– Widzę, że jesteś człowiekiem czynu – zwrócił się do mężczyzny.

– Ją też zastrzełę.

– Jestem pewny, że tak – rzucił Channing obojętnie. – Byłoby to jednak dosyć krótkowzroczne posunięcie – dorzucił i zaczął krążyć po pokoju.

– Krótkowzroczne? – Szczur zrobił dokładnie to, czego Deveril się po nim spodziewał. Zaczął się obracać w ślad za nim, trzymając Alinę przy sobie, co wcale nie było takie łatwe. Czy, jeśli nadarzy się okazja ucieczki, Alina ją wykorzysta? Miał na to nadzieję.

– Nie przyszliśmy tu po hrabinę, tylko po ciebie – zwrócił się do mężczyzny. – Jeżeli ją zastrzelisz, nie będziesz miał żadnej tarczy. Chciałeś nas zaszachować, ale miałyby to tylko sens, gdybyśmy przyszli po panią Charentes.

– Blefujesz tak samo jak ona – prychnął Szczur. – Nie uwierzyłem jej i tobie też nie wierzę. – Ścisnął Alinę tak mocno, że zabrakło jej tchu.

Channing wzruszył ramionami i znów zaczął chodzić po pokoju.

– Oczywiście, ona współpracuje z nami – przyznał. – Ale nie łudź się, przyszliśmy tu po Seymoura. Choć, równie dobrze, możemy zabrać ciebie. – Wyczuł, że ten łajdak nie cofnie się przed niczym, byle ocalić własną skórę.

Jeszcze tylko krok do końca pokoju; kiedy go zrobi, odwróci się i Szczur także będzie się musiał odwrócić.

– Alino, kochanie, wiesz, co robić – powiedział, chcąc ją ostrzec, choćby w sposób tak zawoalowany. – Znasz swoją rolę.

Przyszedł czas, by zawrócić. Channing rozegrał to perfekcyjnie, niczym wodzirej na sali balowej. Obrócił się, Szczur też wykonał obrót, tak niezdarny, że Alina straciła równowagę,

pociągając go za sobą. By nie upaść, uczepił się krzesła i na ułamek sekundy odsłonił ramię i lewy bok. Channing wykorzystał ten moment na strzał. Nie było nawet czasu, aby wycelować.

Szczur musiał wpaść na ten sam pomysł, bo Channing usłyszał krzyk Jocelyna, kątem oka spostrzegł jakiś zamazany ruch, usłyszał gromki huk i w następnej sekundzie leżał na podłodze, a palący ból przeszywał mu ramię.

Wypuścił z ręki pistolet, instynktownie próbując znaleźć źródło bólu. Spojrzał na swoją dłoń, była zakrwawiona. Czuł, że słabnie, i tylko jedna myśl kołatała mu w głowie. Musi zabrać stąd Alinę, zanim całkiem opadnie z sił.

– Alino – odezwał się chrapliwym szeptem. Spróbował mówić głośniejszym głosem, ale bez skutku.

Gdy podniósł wzrok, Alina była już przy nim, a Nick i Jocelyn stali po drugiej stronie.

– Podnieśmy go, Alino, i zabierajmy się stąd – rzucił Nick szorstko. – Channing, pomóż mi, podciągnij nogi. Musimy cię odwieźć do domu.

– Czy jest aż tak źle? – spróbował żartować, ale słowa zabrzmiały jak bełkot i świat zapadł się w ciemność.

Krzyk Aliny wdarł się w ten mrok. Wołała jego imię.

– Channingu, nie umieraj, słyszysz mnie? Nie umrzesz dla mnie! Nie pozwolę ci!

Alina miała ochotę zabić Channinga za to, że ją tak śmiertelnie przeraził. Ostatnie trzy dni okazały się najgorsze w jej życiu. Patrząc w lustro, pomyślała, że wciąż to po niej widać. Czuwała nieprzerwanie przy Deverilu, dopóki nie odzyskała przytomności. Doktorzy od początku zapewniali ją, że jeśli uda się uniknąć gorączki, rana będzie się dobrze goić. Channing miał szczęście, bo kula przeszła na wylot, choć na początku wyglądało to gorzej.

Alina wygładziła dół jasnozielonej sukni. Niespodziewanie poczuła się bardzo zdenerwowana, choć to przecież zrozumiałe w jej sytuacji. Po raz pierwszy zobaczą się z Channingiem, od kiedy kryzys minął. Doktorzy pozwolili mu posiedzieć w fotelu przez

kilka godzin, a ona po raz pierwszy przespala całą noc. Seymour to już przeszłość, ale wiele spraw pozostało do wyjaśnienia. Przeszła przez swój pokój i zapukała do jego drzwi.

Czekał już na nią i na jej widok uśmiech rozjaśnił mu twarz. Nawet rana na ramieniu nie zdołała przyćmić jego promiennej urody. Włosy miał uczesane, założył też koszulę i kamizelkę, prezentował się nieskazitelnie – jak zwykle.

Podeszła do niego, uklękła przed nim i wzięła go za rękę. Chciała go dotknąć; chciała się upewnić, że to jawa, nie sen.

– Aż przyjemnie na ciebie popatrzeć, Channingu Deveril. – Uśmiechnęła się. Zalała ją fala ulgi. Nigdy by nie pomyślała, że tak się wzruszy, widząc, że jest zdrowy i cały. Jej piękny, złoty angielski lew. I nagle – o zgrozo! – wybuchnęła płaczem.

– Po co te łzy? Już po wszystkim, Alino. Eagleton powiedział Finnowi i adwokatom wszystko, co chcieli wiedzieć. Syndykat przestał istnieć – mówił Channing, bawiąc się jej włosami.

– Chciałam tylko twojego bezpieczeństwa... Oni chcieli cię zabić. – Łzy płynęły jej po policzkach niepowstrzymanym strumieniem.

– Trzeba mi było powiedzieć o tym liście – skarcił ją łagodnie. – Byłaś bardzo dzielna, ale i bardzo niemądra.

– Bałam się ryzyka. Nie zniosłabym myśli, że przeze mnie coś ci się stało. Muszę wiedzieć, że jesteś gdzieś tam, w świecie, z twoim złotym sercem. – Wtuliła policzek w jego dłoń. – Nigdy nie spotkałam nikogo takiego jak ty. Tego pierwszego dnia w Paryżu miałam wrażenie, jakbyś potrafił przejrzeć mnie na wskroś i zaakceptować taką, jaka jestem. – Spuściła wzrok. – Ale wiedziałam też, że nie mogę cię mieć... Teraz to też niemożliwe...

– Nie musi wcale tak być. Moja propozycja jest nadal aktualna.

Spojrzała na niego.

– Jesteś pewny? Nie ma potrzeby. Kryzys został zażegnany; nie musisz się już dla mnie poświęcać.

– Nie ma potrzeby, ale są chęci... nawet bardzo gorące – odparł, patrząc jej w oczy. – Może trudno ci uwierzyć, lecz nie

uwazam małżeństwa z tobą za poświęcenie.

Alina uśmiechnęła się.

– Sama nie wiem, Channingu Deveril. Małżeństwo ze mną może się okazać ogromnie wyczerpujące. Seks może cię zabić...

To jedno słowo wymagało od niej nadludzkich sił.

Channing roześmiał się.

– Mam nadzieję... Czy to znaczy, że mnie przyjmujesz?

– A jak myślisz? – Zerknęła na niego z ukosa, po czym jednym ruchem rozpięła mu spodnie.

Z ust Channinga wyrwał się błogi jęk.

– Myślę, że dla czegoś takiego warto było dostać kulkę.

## *EPILOG*

Największy londyński uwodziciel miał wspaniały ślub – spektakularny i huczny, z piękną panną młodą i wystarczającą ilością plotek, aby wzbudzić powszechne zainteresowanie. Wśród gości byli także obecni rodzice panny młodej. Ojciec poprowadził ją do ołtarza, matka zalewała się łzami, a siostra stała przy niej w ładnej bladożółtej sukni. Cały Londyn stawił się, aby obejrzeć również pozostałe dwie pary: Nicka D’Arcy’ego i jego żonę Annorah oraz Jocelyna Eisleya i Cassandrę. Jednak nawet udział dawnych uwodzicieli nie wystarczył, aby oderwać uwagę gości od państwa młodych.

Alina zapewniła Channinga, że będzie się musiał do tego przyzwyczaić. Piękna kobieta i przystojny mężczyzna zawsze budzą ciekawość. Jednak to Alina skupiła na sobie wszystkie pary oczu. Miała suknię w swoim ulubionym kolorze – błękitną, podkreślającą jeszcze kolor jej oczu – i ludzie już spekulowali na temat rozkosznych niebieskookich dzieciaczków, które prędzej czy później urodzą się z tego związku. Jedno z nich pewnie przyjdzie na świat dosyć szybko, pomyślał Channing, o ile Alina ma rację. Jeszcze trochę za wcześnie, aby można było mieć pewność.

Miesiąc miodowy mieli spędzić w domku myśliwskim Deverila w Szkocji, podziwiając w ciszy i spokoju góry, przystrojone barwami jesieni. Musieli jednak wstąpić jeszcze po drodze w jedno miejsce, zanim opuszczą Londyn.

Podróżny dyliżans zatrzymał się przed Argosy House i Channing pomógł Alinie wysiąść.

– Co my tu robimy? – zapytała.

Channing uśmiechnął się tylko i otworzył drzwi.

– Sama zobaczysz. – W środku rozległy się gromkie oklaski.

Wszyscy zebrali się w holu – służba domowa i pracownicy Ligi z Nickiem i Jocelynem na czele.

Channing był naprawdę wzruszony.

– Czy to wasz pomysł? – zapytał, biorąc z tacy kieliszek



szampana. Nick i Jocelyn prosili ich, aby wstąpili przed wyjazdem, ale czegoś takiego się nie spodziewał. Był to naprawdę idealny sposób na rozpoczęcie podróży poślubnej.

Przyciągnął Alinę do siebie i wznosił toast:

– Za nowy początek! Jestem dziś największym szczęściarzem na świecie, ponieważ poślubiłem ukochaną kobietę. Odchodzę jako człowiek szczęśliwy. Jest jednak mnóstwo do zrobienia, dlatego Liga musi dalej działać. To zadanie pozostawiam najbardziej kompetentnemu z was – Amery’emu DeHartowi. Na zdrowie!

Zadźwięczały kieliszki, mężczyźni zaczęli klepać Amery’ego po plecach, gratulując mu i żartując dobrodusznie. Ponad ich głowami Nick i Jocelyn wymienili z Channingiem pożegnalne spojrzenia. Ich podróże dobiegły już końca – byli ludźmi spełnionymi.

– Chodźmy – szepnął Channing Alinie na ucho. – Przed nami przyszłość, a ja nie mogę się już jej doczekać. – Wymknęli się dyskretnie do powozu i odjechali, zgodnie z przyjętym obyczajem.

Odprawiała ich tylko jedna para oczu, nic nie mogło ujść uwadze Amery’ego DeHarta. Patrzył, jak powóz toczy się w dół ulicy. Najpierw doszedł go szczery, radosny śmiech, a potem pojazd zaczął się lekko kołysać. Uniósł kieliszek w niemym toaście na cześć przyjaciela i mentora. W zapadającym zmierzchu Amery DeHart wypił za swoje uroczyste ślubowanie: „Dopóki choć jedna kobieta spragniona będzie rozkoszy, dopóty będzie istniała Liga Dyskretnych Dżentelmenów”.



